KAZANIA

Ks. KAROLA ANTONIEWICZA T. J.

TOM II.

KAZANIA

Ks. KAROLA ANTONIEWICZA T. J.

(pierwszy raz drukiem ogłoszone)

WYDAŁ

Ks. Jan Badeni T. J.

TOM II.

KRAKÓW.
NAKŁAD WYDAWCY.
1890.

Cum opus, cui titulus est »Kazania Ks. Karola Antoniewicza«, nostrae Societatis sacerdotis, aliqui ejusdem Societatis revisores, quibus id commissum fuit, recognoverint et in lucem edi posse probaverint; facultatem concedimus, ut typis mandetur, si ita iis, ad quos pertinet, videbitur.

In quorum fidem has litteras manu nostra subscriptas et sigillo Societatis nostrae munitas dedimus.

Cracoviae die 15 Julii 1890.

L. S. ***Guilelmus Merkel S. J.***
Vice-Provincialis.

Nr. 2810.

IMPRIMATUR.
Cracoviae 28 Julii 1890.

A. Card. Dunajewski
Princeps Eppus Cracoviensis.

Kraków. — Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarządem Jana Gadowskiego.

Na dzień Nowego Roku [1]).

Jak Anioł powiedział niewiastom: Nie masz go tu, zmartwychwstał; tak daj Boże, aby nam powiedział to o wyjściu z grobu grzechu, nałogu. — Czem grzech, nałóg? — Obliczmy się dziś cośmy stracili, co zyskali; czy jesteśmy w grobie, czy zmartwychwstali? — Gdzieś jest pijaku, niewiasto próżna, mężu, tak ciężkie dźwigający obowiązki? — W nowym roku zmartwychwstań! — Okazye do złego niech posłyszą: — »Nie masz go tu, zmartwychwstał!« — Szczęście lub nieszczęście roku przyszłego od nas zależy. — Bierzemy się do odbudowania domów; bierzmy się wszyscy do odbudowania serc naszych.

Kiedy Chrystus Pan w boleści wielkiej umarł na krzyżu, złożono święte ciało Jego do grobu, i przyszły z brzaskiem dnia święte niewiasty z drogimi olejkami i z droższemi łzami miłości i żalu, do grobu! A Anioł w wielkiej światłości ukazał się im i rzekł: Nie masz Go tu! zmartwychwstał! Czego szukacie, żywego między umarłymi?

I z nas niejeden może w ciągu roku tego, na krzyżu boleści i cierpienia życie zakończy — i złożą ciało do grobu, i znajdą się tacy, którzy przyjdą, uklękną, pomodlą się i zapłaczą nad tym grobem, ale żaden głos z tego grobu nie odezwie się, nie powie, gdzie jest ten, którego

[1]) R. 1851 w zgorzałym kościele OO. Dominikanów w Krakowie.

umiłowała dusza ich? Lecz jest jeszcze dla nas i inny grób, daleko straszniejszy, grób, co sobie sami za życia kopiemy. Dwojakie w człowieku życie — dwojaka śmierć — dwojaki grób! — Takim grobem jest każdy zły nałóg, do którego wkładamy już nie ciało, ale myśli, czucia, serce, wolę i duszę naszą! Oby z tym nowym rokiem, matko, ojcze, żono, mężu, synu, córko, gdy przyjdziecie płakać nad grobem takim, drogich wam istot, Anioł światłości wam się okazał, mówiąc: Nie masz go tu, zmartwychwstał, nie szukajcie żywego między umarłymi!

Każdy grzech śmierć duszy przynosi — jest to jakby jad, co krąży w całym człowieku i zaledwie zagości do serca, w krótkim czasie oblecze pleśnią zgnilizny i myśl i słowo i wolę i pamięć i czucie. Jeden zły nałóg ciągnie za sobą rozmaite grzechów rodzaje. Oto weź: ten człowiek się rozpił, ale zresztą to uczciwy człowiek — a jeśli nie obmyje się łzami pokuty — to wkrótce posłyszysz inaczej! Znajdą się tam i cudzołóztwa i oszukaństwa i bluźnierstwa i t. d. — Powiesz, ta kobieta wiarę małżeńską złamała, ale co do innego, nie masz jej co do zarzucenia! O jeśli łzami pokuty nie zmyła zbrodni swojej — poczekaj trochę, a wkrótce posłyszysz, że jest i złą matką i złą panią i złą sługą!

Zakończyliśmy ten rok 1850. Oby ze starym rokiem umarł w nas i stary człowiek — a z tego wielkiego grobu opiekuńczy Anioł mógł przemówić: Kraju naszego zmartwychwstał naród co do wiary, miłości, obyczajów, jedności, zgody.

Przy końcu roku każdy porządny gospodarz, rzemieślnik, kupiec — liczy wydatki i przychody swoje, aby wiedział, jak nadal postąpić — czy się w przeszłym roku zbogacił, czy zubożał i jakie tego przyczyny! Obliczmy się z tych godzin, co tak milczkiem przechodząc pchnęły nas

ku wieczności! — O ty, który oddany nałogowi pijaństwa, spodliłeś, zbrudziłeś duszę twoję, oblicz, jeśli wydołasz, te wszystkie godziny, te dnie i noce całe, któreś przebył w szynku; oblicz te wszystkie grosze, może długoletnią pracą nabyte, któreś w przeciągu tego roku tam roztrwonił; oblicz te wszystkie kieliszki wódki, coś wlał w siebie i zapytaj się własnego sumienia, coś zyskał, a coś stracił w tym roku? Straciłeś czas twój, straciłeś zdrowie twoje, straciłeś pieniądz twój, straciłeś służbę, sławę, łaskę u Boga i u ludzi i jeśli się nie poprawisz — straciłeś duszę twoję! - A coś zyskał? Zyski twoje, to ta wychudła twarz, to te łachmany, to to spustoszenie w domu i w sercu twojem! O gdybyś jeszcze był sam! Ale patrz na tę nieszczęśliwą żonę, która może więcej łez przelała, niż ty kropel wódki wypiłeś! patrz na te dzieci, którym groziłeś pięściami, gdy zgłodniałe o chléb wołały — a gdy żebrały u ciebie o kawałek drzewa lub węgla, tyś je przekleństwem rozgrzewał! O czyż nie zaniesiesz do grobu tego nieszczęśliwego nałogu twego — a oschną łzy żony, a rozpromieni się twarz dzieci twoich i uspokoi się sumienie twoje! W przekleństwie bożem przeżyłeś ten rok cały, z klątwą bożą go zakończyłeś, czy chcesz i ten nowy rok tak rozpocząć i snuć dalej to pasmo nieprawości twoich? O wejdź w sumienie twoje, postanów, dopełń, a Bóg cię na nowo przyjmie do łaski swojej! A gdy przyjdzie ten towarzysz grzechu, ten tak zwany przyjaciel i będzie cię szukał na tem miejscu, gdzieście zwykle wspólnie Boga obrażali — oby wtedy mógł powstać Anioł twój i rzec do niego: Czego szukasz? żywego między umarłymi? Zmartwychwstał — nie masz go tu!

A ty, któraś jest jako ta bańka z mydła, pychą i próżnością nadęta, zdaj sobie sprawę z tego roku zeszłego! — Byłaś jako ta trutnia brzęcząca; brząkałaś pu-

stem słowem, pustą myślą, pustym czynem, a jako trutnia i kropli miodu nie wyrobi i tyś miodu nie wyrobiła, ale beczkę octu i kwasu, którym zatrułaś życie sobie, mężowi, rodzicom, rodzinie, domowym i obcym! Próżna z majątku, na któryś nie zapracowała, próżna z urody, którejś sobie nie dała, próżna z rozumu, któregoś użyła na obmowy i wyszydzenia, jak osa żądełka swego; o policz, policz, wieleż jest godzin takich, którychbyś się przed sądem Boga, ludzi i własnego sumienia nie wstydziła? Życie twoje na trzy działy podzielićby można. Część przegadałaś, część przespałaś — i to może najmniej złem było — a część przebawiłaś. Oby przynajmniej te zabawy niewinne były! Nie upiłaś się wódką, ale czytaniem złych książek, z którego upojenia nie tak łatwo wytrzeźwić się można, którem już nie ciało, ale ducha twego niszczysz! Tyś uczyniła zabawę obowiązkiem, a obowiązek był tylko zabawką dla ciebie. Mówisz — w młodości trzeba się bawić, dość czasu do pracy — a i w młodości trzeba obowiązki wieku swego wypełniać! — Ale to na nieszczęście, jedni mówią — ja za młody jeszcze, a drudzy — ja już za stary do pracy; — jedni jeszcze nie mogą — a drudzy już nie mogą pracować, a tymczasem, Bóg do każdego wieku i stanu — obowiązki przywiązał!

Lecz jeśli życie takiej kobiety, czy ona matką, czy córką; czy dziewicą czy żoną, czy panią jest czy sługą, życie czcze, bezowocne, rozerwane, jest życiem, co na wzgardę u ludzi, a na karę u Boga zasługuje; a cóż mówić — kiedy takiem życiem przeżył rok ten, który jest ojcem, mężem, gospodarzem, sługą? — Skończył się rok, zapytaj sumienia, cóżeś przez cały rok uczynił? a może gorzej jak nic, jeśli ten cały rok był ciągłą obrazą Boga! — Są niektórzy, którzy płaczą, inni bawią się, ale mało jest takich, którzy pracują na chwałę Boga i braci swoich —

a nam nie czczych łez i nie śmiechu, ale pracy, modlitwy, poświęcenia potrzeba! A potem żalą się ludzie, że źle — i całą winę Bogu przypisują! Ale czyż to Pan Bóg kazał ci próżnować, pić, czy to cię nauczył całe dnie na próżnych spędzać odwiedzinach? czy to On cię zachęcał do czytania złych książek — czy to głos boży wzywał cię na te miejsca tak niebezpieczne dla cnoty twojej? O jeśli się chcesz skarżyć, skarż się na nieprzyjaciela duszy twojej, który ci takie poddawał pokusy; skarż się raczej na siebie, któryś na te pokusy zezwalał! Ale skarga bez poprawy nic nie pomoże, łzami nic nie wypłaczesz, jeśli będziesz płakał nad utratą majątku, zdrowia, a nie będziesz płakał nad utratą duszy twojej! Takie łzy, to jak ta woda zaskórna, która wietrzeje i usycha! Ale raczej wejdź w siebie samego, porzuć tę gnuśność do dobrego, a chętliwość do złego; zamień pychę na pokutę, gadatliwość na milczenie, miłość własną na miłość Boga i bliźniego; bądź skąpszą w niepotrzebnych wydatkach, a hojniejszą w jałmużnie; bądź skorszą do bronienia sławy bliźniego, a leniwszą do obmowy; odwyknij więc od świata, a zbliż się serdeczniej do Boga — a doznasz błogosławionej zmiany i w sobie i wokoło siebie! Jeśli jesteś żoną, rządź sercem, to jest łagodnością, cichością i pokorą; jeśli jesteś mężem, rządź głową — to jest roztropnością, sprawiedliwością i powagą; jeśli jesteś matką, czuwaj nad dziećmi twemi; jeśli jesteś ojcem, pracuj dla dzieci twoich. Ale czuwaj tak, abyś z dzieci twoich ludzi, ale nie lalki dla własnej wychowała zabawki — pracuj tak, aby dzieci twoje stały się błogosławieństwem dla kraju, ale nie narzędziem dumy twojej! — Nie baw się czasem, życiem, duszą twoją, abyś nie przebawił wieczności twojej!

Jeśli cię widok roku zeszłego przestrasza, oto masz rok nowy, rozpocznij go więc wedle ducha bożego! Do-

brym przykładem napraw zgorszenia, dobrą spowiedzią pojednaj się z Bogiem! A gdy jeszcze przyjdzie do ciebie ta tak zwana przyjaciółka, która pierwszy zaród złego wszczepiła w niewinne serce twoje, która zbrudziła jasną myśl twoję, która zwichnęła wiarę w tobie, która cię pierwsza od obowiązków do zabaw przyciągnęła, która ci dostarczała najgorszych książek i rad, zgasiła ogień miłości bożej w sercu twojem a rozdmuchała płomień brudnej namiętności, która, jeśliś była córką, uczyła cię jak się kryć i taić przed matką, jeśliś była żoną, jak się wyłamywać z pod władzy mężowskiej, a nauka jej gorzki owoc wyrzutów sumienia wydała! — O jeśli przyjdzie do ciebie, a nie możesz przed nią zamknąć drzwi, zamknij przynajmniej serce twoje, ucho twoje! Oby Anioł twój do niej mógł wyrzec: Czego jej tu szukasz, żywej między umarłymi; nie masz jej — zmartwychpowstała! A jeśli przyjdzie do ciebie ten przyjaciel nieszczęśliwy, ten szatan wcielony, co to pierwszy wydarł Boga i dobry obyczaj z serca twego, który cię uczył, jak się wyłamywać z pod władzy ojcowskiej i suchem okiem patrzeć na łzy matki, który cię obznajomił z tajemnicą zbrodni najochydniejszych, który cię uczył, że zbrodnia nie jest zbrodnią, a cnota tylko urojeniem, że niewinne serce jest tylko zabawką, że grać w karty po całych dniach i nocach jest zajęciem, że długi robić jest dobrym tonem, a długów nie płacić przemysłem, że wyśmiewać wszystko co święte, jest wyższością rozumu, że egoizm jest praktyczną życia filozofią — a jeśli taki przyjdzie do ciebie a nie możesz przed nim zamknąć drzwi domu twego, to zamknij przynajmniej serce i uszy twoje. Oby twój Anioł mógł wyrzec do takiego: Czego go tu szukasz, żywego między umarłymi? Nie masz go tu! zmartwychwstał.

Przeżyliśmy wszyscy ten rok 1850! Jednych od Boga oddalił, drugich do Boga zbliżył — jednych połączył z grzechem, drugich z Bogiem połączył. Stanęliśmy wszyscy u progu tego nowego roku — jedni z bojaźnią, drudzy z nadzieją! — Jaki był ten przeszły rok, to wiemy; jaki będzie przyszły, tego nikt nie wie, ale to jedno wiedzieć możemy — że będzie dla nas złym rokiem, chociaż w szczęściu, jeśli my źli będziem; że będzie dla nas chociaż bolesnym, ale dobrym rokiem, jeśli my dobrzy będziemy! I powie może niejeden: Szkoda tego roku 1850! tylem w nim szczęścia doznał! — Ależ kto ci dał to szczęście? czy świat czy Bóg? Jeśli świat, nie lękaj się! Za to szczęście, które cię od Boga odrywało, On ci dać może krzyż, który cię od świata oderwie, a wtedy nic nie stracisz, ale wszystko zyskasz! Jeśli to szczęście było od Boga — nie lękaj się. Tenże sam Bóg i w tym roku tobą opiekować się będzie, nie wyschło źródło, z którego błogosławieństwo płynie dla ciebie — chociaż w tym roku zamieni się może na błogosławieństwo krzyża! — Wola boża, zbawienie twoje! On najlepiej wie, jaką drogą do tego cię doprowadzić. — A jeśli, przebywszy ten rok, westchniesz i powiesz: dzięki Bogu, że się już zakończył, bom nie mało w tym roku wycierpiał — o jeśliś tylko dobrze cierpiał, powiedz: dzięki Bogu, żem wiele wycierpiał! Bo ta droga krzyżowa, tak ciemna i twarda, którąś przebył, patrz dzisiaj, jako strumień światła jaśnieje, a te łzy gorzkie, coś przelał, świecą na niej, jako jasne nieba perełki!

Przechodząc się po mieście naszem, patrząc na te świątynie w gruzach, na te domy wypalone — żal i boleść serce ściska! O gdybyśmy się przejść mogli po dziedzinie ducha — znaleźlibyśmy, niejedno serce grzechem

wygorzałe i przybytek łaski bożej w gruzy zamieniony — i większy żal i większa boleść ogarnęłyby duszę naszą! bo łatwiej odbudować dom jak ducha!

Za pomocą bożą biorą się ochocze ręce do odbudowania murów — ochoczą wolą, myślą i czynem weźmy się wszyscy do odbudowania serc naszych! Amen.

Na uroczystość Trzech Króli.

Co to jest prawda? — Odpowiedzi różne, systematy filozoficzne. — Odpowiedź dana przez Prawdę Wcieloną. — Odpowiedź ze żłobka i z krzyża. — Pod krzyżem świat cały stoi i uczy się. — Wołania: Zstąp z krzyża! — Prawda idąca od krzyża na świat cały. — Krzyż to gwiazda prowadząca nas do Boga. — Za nią idźmy!

Widzieliśmy gwiazdę jego na Wschód słońca.
(Mat. II. 2.)

Zapytał Piłat, związanego, skrępowanego Boga Człowieka: Co jest prawda? Toż samo pytanie, może nie raz jeden, zadaliśmy rozumowi naszemu, wymagając od niego odpowiedzi. Co jest prawda, pokaż, wyłóż ją nam, wskaż drogę, która do niej prowadzi, aby życie nasze prawdą, a prawda stała się życiem naszem.

I to pytanie od początku świata, rozumowi zadawane bywało i na to pytanie rozum od początku świata odpowiadał i marzenia swoje w systemata układał i myśli swoje mozolnie w formy pewne ściskał — i ułożył naukę, którą «filozofią» nazwał. I cała ta historya filozofii pogańskiej przedchrystusowej i cała ta historya filozofii pochrystusowej chrześciańskiej; pierwszej, która wiary nie miała, druga kiedy z wiarą rozbrat uczyniła, jest historyą omylności rozumu ludzkiego, jest historyą marzeń i urojeń wyobraźni ludzkiej, jest historyą złości serca ludzkiego, jest historyą

upokorzenia pychy tego, który sądząc się być Bogiem, tak nisko i podle upadł. To epikuryzm, pyronizm, platonizm, a w nowszych czasach panteizm, deizm i mistycyzm i racyonalizm; to trupy ohydne, pokryte płaszczem mądrości, które szyderczo sercem ludzkiem, sumieniem, przekonaniem igrają, jak wiatr zwiędłym liściem.

I Bóg się zlitował nad nędzą ludzką, Bóg-Człowiek — stąpił z nieba na ziemię, aby nas prawdy nauczył. I przyszedł, aby dać świadectwo o prawdzie, a każdy: *Kto jest z Prawdy, usłucha głosu Jego!* — Bo ten człowiek był Prawdą, bo ten człowiek był Bogiem — i uświęcił naukę swoją śmiercią krzyżową — i stał się posłusznym, aż do śmierci krzyżowej! Chcesz prawdy, szukaj jej na krzyżu; chcesz światłości, wyraź krzyż na sercu twojem; chcesz drogi, idź drogą krzyżową — idź za tym, który wyrzekł: *Jam jest droga, prawda i życie.*

I rozpoczął urząd swój. Naucza wszystkie ludy i czasy w pokorze, posłuszeństwie i ubóstwie! I czynił cuda na potwierdzenie posłannictwa i Bóstwa swego! Nauczał jako Bóg — cierpiał jako człowiek — i przechodził miasta i miasteczka i wioski i modlił się i cierpiał i nauczał i dobrze czynił — a gdy każdy filozof szkołę oddzielną formował, i na czele zwolenników swoich, każdy z osobna wołał: moja jest prawda, On stanął na czele całego rodu ludzkiego, i od całego rodu zrozumianym został. Bo jako filozofia w czasie i z czasem się kształciła — nauka Chrystusa cały czas przekształciła.

I jeden człowiek, i to ta dziecina, w nędznem miasteczku Bettleem urodzona, miała wystąpić do walki z całym światem, zetrzeć synagogę, wykryć głupotę portyku i Areopagu, i pokorą zdeptać pychę, ubóstwem bogactwa, cierpieniem uświęcić boleść i powiedzieć: oto ten znak hańby, oto ten krzyż, odtąd będzie znakiem zbawienia

i miłości; ten krzyż świat nauczać i nim rządzić, ten krzyż świat sądzić będzie! Ale te słowa dziwne i niepojęte wyrzekł ten, który cuda czynił, który grzechy odpuszczał, który przyszłość przepowiadał; ten, który ten krzyż dźwigał na Kalwaryę — który na krzyżu umarł — bo ten Człowiek ukrzyżowany był Bogiem! *Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami.* I tego Boga-Człowieka — człowiek, naród niegdyś wybrany ukrzyżował — i dla tego tej mądrości krzyża nie pojął. — O dla tego to i my jej pojąć nie możemy - bo krzyżujemy Boga grzechami naszemi! «Niechaj padnie krew jego na nas i na dzieci nasze» — wołali żydzi! — I padła ta krew i przekleństwo krzyża, padła na tych, którzy błogosławieństwa krzyża znać nie chcieli. Ach! ten lud, ten lud, którego chorych leczył, którego smutnych cieszył, otóż ten lud wybrany, błogosławiony, który przed nim powiewał palmami, wołając: «Hosanna», ten lud zwiedziony mądrością ludzką, zawołał: «Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!» i mądrość Bożą, Boga do krzyża przybił. Ten lud uwiedzion kłamstwem pysznej swej synagogi, prawdę zabił i prawda ustąpiła z dróg Jego, bo odkąd prawda do krzyża przybitą została, gdzieindziej nadaremnie szukać jej będziecie.

I toż samo w nowszych powtórzyło się czasach. I zawołał naród: «precz z Bogiem, precz z Kościołem», zdeptał przykazania i prawo jego święte, zwiedziony mądrością ludzką, oszukany kłamstwem synagogi niedowiarstwa i bluźnierczym językiem, oto jak ostry topór godził o krzyż Chrystusa. I padł na cały naród ten ciężar krzyża i krwią ziemia płynęła 1846 r., zgruchotał siłę ich moralną i fizyczną i przyćmił wzrok, aby prawdy nie widzieli i przytępił słuch, aby prawdy nie słyszeli, pokąd nie padną pod łzami pokuty.

Gdy dzieło zbawienia, na krzyżu dokonane zostało, gdy ostatnia kropla krwi odkupienia spłynęła, pierwsza naszego odrodzenia jutrzenka, pod krzyżem zajaśniała! Wtenczas rozum i wiara, filozofia i religia dłonie bratnie sobie podały, jako dwoje bliźniąt jednej matki, jako dwa promienia słońca, w jedno serce, w jedną miłość spłynęły: I rzekł rozum do wiary, ty bądź panią i przewodniczką moją — za tobą w ślady puszczę się lotem orła w niezmierzone przestrzenie tajemnic i zmrużywszy powieki wytężę oko moje w słońce wieczności; bez ciebie uschnę, jak gałęź od drzewa odcięta, uschnę, jak źródło wśród piasku, zginę jak promień od słońca oderwany!

W około krzyża ugrupował się świat cały — dwóch łotrów obok krzyża, to naród ludzki rozdzielony: jeden wybrany, jeden odrzucony, po lewicy i po prawicy Słowa Ukrzyżowanego; a pod krzyżem Marya, źródło opieki i pociechy naszej; pod krzyżem Jan, uczeń miłości i dziewictwa, pod krzyżem Magdalena, nadzieja grzesznika i niewiasty płaczące — miłosierdzie i łzy serc wybranych. — Opodal lud zdradzony i zdrajca — synagoga świętokradzka i pogaństwa ciemności.

W pośród tego różnorodnego zebrania, wznosi się ołtarz krzyża z zakrwawioną ofiarą swoją!

I zawołał świat: «Stąp z krzyża a uwierzym Tobie!» i dzisiaj, dzisiaj woła świat nie do jednego i my nie do jednej: Stąp z krzyża żono biedna — z krzyża, do którego rozpusta i niegodziwość męża cię przybiła, stąp z krzyża łez, bezsennych nocy, niepokojów, prześladowań, idź za pociągiem zmysłów, oddaj wet za wet — rzuć się w objęcie rozkoszy. O nie! nie stępuj, nie słuchaj głosu tego, bo to głos krzyżowników Boga twego; nie stępuj z krzyża zbawienia, abyś nie przeszła na krzyż potępienia!

Stąp z krzyża, biedne dziecko ludu, do którego obojętność, a może złość ludzka cię przybiła, odarłszy cię ze wszystkich możliwości do życia, głód ci dokucza, zimno, drętwieją członki twoje. Stąp z krzyża! — woła ta poczwara ludzka, ten stary lub młody rozpustnik, to ohydne, obrzydliwe zjawisko, które tak często plugawi społeczeństwo — sprzedaj niewinność, a ja ci zapłacę dostatkiem! O nie stępuj! nie stępuj bo to głos szatana kuszącego cię, jak Zbawiciela na puszczy. — Nie stępuj! abyś nie zamieniła krzyża zbawienia, na krzyż potępienia. Wy coście ujęli się cnoty i dla niej cierpicie prześladowanie i na was wołają: Stąpcie z krzyża. — Nie stępujcie, pokąd każdy nie zawołasz z Bogiem twojem: *Consummatum est!* spełniło się!

Consummatum est, i skłoniwszy głowę umarł—z otwartych ran, jakby z pięciu słońc, promienie żywotne na ziemię spłynęły, skały się paczą, słońce traci blask swój, groby się otwierają, pękła zasłona świątyni, cała natura daje świedectwo o prawdzie i te promienie wciskają się w ciemności duszy pogańskiej i zawołali: *Zaprawdę Ten był Bogiem!* Żywego ukrzyżowali, umarłemu cześć oddają i Longin włócznią przebija i ta krew, i ta woda, dała świadectwo o prawdzie! Milkną przepowiednie spełnione, kruszą się posągi bałwanów, gasną święte ognie Judów i Parsów, usychają gaje Wenery i Kupidyna, ustają wszystkie ofiary — jedna ofiara, ofiara krzyża, nieprzestannie się powtarzająca — światu daną została! I w tej to chwili, gdy świat zbutwiały rozpustą, przesycony krwią ludzką, zniewieściały roskoszą, wołał do mędrców swoich: dajcie nam nową wiarę, dajcie nam nową naukę, dajcie nam nowych bogów — z głębi wschodu, zabłysnął krzyż, a na krzyżu ujrzeli Człowieka krwią zlanego i jakby piorunem rażona cała filozofia, teogonia pogańska zamikła! i dwunastu rybaków, którzy niedawno puszczali sieci swoje na

odludnych brzegach morza Galilejskiego, zawołało na cztery części świata: «Oto Bóg wasz na krzyżu — oto prawda wasza, oto mądrość wasza!»

I do kogóż ten głos się odezwał, czy do Aniołów? Nie — odezwał się do ludzi, odezwał się do tych matron rzymskich: Fabioli, Azelli, których piękność, imię, bogactwa i uroda, była chwałą, ozdobą Rzymu; które w blasku złota i pereł, wpośród tłumów niewolnic, w rozkoszach wychowane, podlebstwem nasycone były i one zrzucają wieńce z głowy swojej — koronę cierniową wtłaczają — i te córki Emilianów, Grachów, zostają córkami Krzyża! I na głos ich puszcza się zaludnia. Tebaido i Scytyo! już nie ryk lwów i tygrysów, przerywa milczenie wasze odwieczne, ale śpiew dzienny i nocny, psalmów pustelnika! Na głos ich senatorowie i mędrcy zrzucają togę swoją i przywdziewają włosiennicę — depcą nogami próżność świata, palą księgi mądrości swojej — i radośnie wołają: znaleźliśmy prawdę, życie i drogę w krzyżu i na krzyżu i przez krzyż. Wre piekło, drżą tyrany na tronach chwiejących się, kapłani pogańscy, w odludnych sami zostali świątyniach. Śmierć Galilejczykowi, śmierć zwolennikom jego; śmierć krzyżowi, śmierć prawdzie i mądrości krzyża. Walka rozpoczęta — cała moc piekła i świata walczy przeciw mocy boskiej — walczy przeciw krzyżowi. Zagrzmiał edykt tyranów — i zbladł i struchlał świat cały, całun grobowy spuścił się na ziemię; topory katów występują, błyszczą topory, wznoszą się tortury, płoną stosy rozpalone, czerwienią się blachy rozognione, brzęczą kajdany; zgrzytnął zębami w żelaznej klatce lew i hyena, ale straszniejszy ryk ludzki rozlega sie po Rzymie: «Bestyom na pożarcie chrześcian!» Niechaj płynie krew ich! niechaj ta krew pomści krzywdy bogów naszych, niechaj zmyją hańbę szkół naszych, krew chrześciańska niech zatopi

ziemię — i krew, jak potok lawy, rozlał się po ziemi, bo tylko krew mogła zlać brudy jej, bo bez krwi nie masz zbawienia!

Chrzest krwi i wody odrodził ziemię. Drżał kat w rzemiośle swojem, ale nie zadrżała ofiara. Jak zlany deszczem wiosennym ziemi kłos, żyzno się dobywa, tak wśród krwi męczeńskiej, krzyż panowanie swoje umocnił na ziemi, i śmierć stała się żywotem, męczeństwo życiem, hańba chwałą jego; i tak walcząc, świat podbił pod władzę i błogosławieństwo swoje, a że jedna lub druga gałęź tego drzewa żywota, oderwana usycha, on z siły swojej nic nie utracił; z piękności i chwały swojej, na szczytach tych wież gotyckich świeci jako znak zbawienia, jak znak nadziei na wierzchołkach gór niedostępnych — zdaje się nas wołać, aby duch nasz poziom rzucił i — na wysokościach życia duchowego, niebieskim oddychał powietrzem! *Sursum corda!* ten krzyż po polach i drogach, po miastach i wioskach, po chatkach i pałacach. Ten krzyż na piersiach krzyżowca-rycerza, czynił cuda waleczności i miłości. Tym krzyżem uzbrojeni ojcowi nasi, stali się nieprzełamym przedmurzem kościoła i całej Europy. Ten krzyż, pierwszy legion rzymski do zwycięstwa prowadził. Ach, ten krzyż nad każdą katolicką kolebką — ten krzyż nad każdym katolickim grobem! i ten krzyż na sercu, nauczył nas prawdziwej miłości — i ten krzyż na umyśle nauczył nas prawdziwej mądrości i ten krzyż przyszedł, wcielił się w żywotny bieg życia człowieka i nauczył go cierpieć! i ten krzyż przyjdzie kiedyś, aby świat sądzić! O pokąd żyjemy, kochajmy krzyż zbawienia, aby na sądzie ostatnim nie stał się dla nas krzyżem potępienia!

Oto gwiazda, która nam przyświeca na ciemnych drogach życia naszego — idźmy za jej światłością, a trafimy do Boga naszego. Amen.

O Zmartwychwstaniu Pańskiem.

Chrystus zmartwychwstał, i my zmartwychwstaniemy. — Uczniowie przedtem bojaźliwi, po zmartwychwstaniu Mistrza niczego się nie lękają. — Nawracają świat; zmieniają panujące zasady, wykorzeniają przesądy. — Zagłada Jerozolimy; rozwój kościoła. — Na wierze w zmartwychwstanie P. Jezusa kościół stanął; ta wiara taką siłą Apostołów napełniła. — Niedowiarków zarzuty. — Sceptycy, materyaliści, panteiści. — Bez zmartwychwstania, życie człowieka niewytłómaczalne; wiara nasza próżna jest. — Naród nie zmartwychwstanie, jeśli wprzód rodziny, matki, dziewice, każdy z nas do lepszego, bogobojnego życia nie zmartwychwstanie.

Chrystus zmartwychwstał, i my zmartwychwstaniem! *Niebo i ziemia przeminą ale słowa moje nie przeminą!* Oby ta myśl, oby ta pewność zmartwychwstania przyszłego, była początkiem zmartwychwstania naszego teraźniejszego, z grobu grzechów, niedołężności, lenistwa, rozpusty, niedowiarstwa, z tego grobu, w którym leżą otrętwiałe wszystkie potęgi i siły ducha naszego, wszystkie szlachetne popędy i uczucia serca, jakby twardym łańcuchem skrępowane. Oby ta myśl, ta pewność wielkiego zmartwychwstania, wytarła tą rdzę sobkowstwa, która niszczy wszystkie nawet szlachetne uczynki, otarła tę pleśń zniewieściałości, która owlekła wszystkie myślenia. Oby ta myśl o zmartwychwstaniu naszem oparta na pewności zmartwychwstania Chrystusa, takąż samą mogła zdziałać

zmianę w całem wewnętrzu naszem, w myśli, czuciu, i czynie, jaką zdziałała w Apostołach!

Widzieliśmy od chwili, gdy się rozpoczęła krwawa męka Zbawcy świata modlitwą w Ogrojcu, gnuśnych, ociężałych na duszy i ciele, bez żadnej sprężystości i męstwa, nie zdolnych do żadnej ofiary i poświęcenia. Zaledwie zbliżył się nieprzyjaciel, bojaźń, trwoga ich ogarnęła, uciekają, odstępują, wyrzekają się Pana i Mistrza swego! Chrystus zmartwychwstał i z nim serce, dusza, uczucie, myśl i czyn zmartwychwstaje. W obec tyranów dają świadectwo o prawdzie, żadna groźba ich nie zatrwoży, obojętnem okiem patrzą na bicze, krzyże, miecze i ognie. Potężni duchem, czoło stawią całemu światu, i żadna siła nie zdoła zamknąć ust ich w opowiadaniu Chrystusa ukrzyżowanego, zmartwychwstałego.

W pięćdziesiąt dni po zmartwychwstaniu tem chwalebnem, dwunastu ubogich, nieznanych, wzgardzonych rybaków z ponad brzegów morza Galilejskiego rozpoczynają to wielkie dzieło nawracania całego świata, obalenia wszystkich zastarzałych wkorzenionych przesądów, idei, przekonania, wytępiania wszystkich namiętności w naturze ludzkiej zaszczepionych, przykładem pogańskich bogów uświęconych, opowiadania nowej wiary i nowych stosunków życia socyalnego i to w tej Palestynie, która była widownią życia i śmierci ubogiego, w pracowni rzemieślniczej wychowanego Jezusa, Syna Maryi i to w obec tego żłobku Betleemskiego, w obec tego krzyża Kalwaryjskiego wołają głosem przekonania: Oto ten, który jako bluźnierca, obłudnik, buntownik, przyjaciel grzeszników sądem Synagogi i wyrokiem Piłata między dwoma łotrami był do krzyża przybity i na krzyżu umarł jest Bogiem, jest Zbawcą świata! Na głos Piotra 8000 żydów, z różnych stron świata w Jerozolimie zebranych, przyj-

muje wiarę. Judea i Samarya, słucha z podziwieniem niepojętą naukę. Jako po deszczu wiosennym sucha ziemia gęstym zaściela się kłosem, tak rola Kościoła skropiona krwią Założyciela swojego, obfity plon wydaje. Liczba wiernych pod rozwiniętym krwawym prześladowania sztandarem wzmaga się. Piotr i Jan przed sąd Synagogi pozwani wyznają Chrystusa ukrzyżowanego; a ten, który na głos jednej niewiasty zaparł się Chrystusa, gardzi zakazem nie opowiadania nowej wiary, wyznając, że lepiej słuchać Boga, niż ludzi. Wszystkie ludzkie usiłowania i przezorności Bóg miesza. Zsyła Anioła, który kruszy pęta Piotrowe w ciemnicy i na wolność go wyprowadza; rzuca Saula od Synagogi do Damaszku wysłanego na wytępienie Chrześcian i czyni go Apostołem narodów, a modlitwa Szczepana pod gradem kamieni obfite wydaje żniwo.

Dzielą uczniowie krzyża świat między sobą, aby go podbić potęgą ducha i prawdy. Jako promienie słoneczne, rozwidniają świat, grube mgły nocy rozpraszając, tak oni nauką krzyża rozwidniają wszystkie ciemnoty świata duchowego, wiążą tajemniczą siłą świat z niebem, człowieka z Bogiem. Obalają wszystkie zapory, które rozdzielały pana od niewolnika, żyda od poganina, Rzymianina od Greka, zwiastują prawo miłości; narody u stóp krzyża bratnie podają sobie dłonie, jedna wiara, jedno serce, ożywia odrodzony lud ludzki! Święty Marek, Mateusz, Jan i Łukasz piszą Ewangelie, Święty Jan, Piotr, Paweł, Jakób i Juda listy do powstających gmin wiernych. Ś. Łukasz składa dzieje Apostolskie, a św. Jan księgę objawień, które razem zebrane stanowią ten nowy Testament od 18 wieków czytany, od 18 wieków podziwiany. Nie minęło czterdzieści lat po śmierci Syna człowieczego, a całemu światu objawioną została tajemnica krzyża: »*Po*

wszystkiej ziemi rozszedł się głos ich i na krańce świata słowa ich [1]). Powstawały kościoły w Efezie, Koryncie, Jerozolimie, Tessalonice, Rzymie itd. Czterdzieści lat po ukrzyżowaniu Syna Człowieczego leżało bogobójcze miasto w gruzach, z których do dziś dnia powstać nie może, i wszystkie proroctwa Zbawcy na niem się spełniły. Próżne były wszystkie wysilenia potęgi, ostatnie zapały wyegzaltowanego patryotyzmu i rozpaczy. Miecz i ogień, głód i mór, niezgoda i rozprzężenie piekielny sojusz zawarły. 200.000 trupów pogrzebała Jerozolima, zanim sama grobem została. Zabrakło drzewa na krzyże, do których przybijali Rzymianie tych, co do krzyża przybili Boga swego. Spłonął ogniem ten kościół Salomona, pomimo rozkazu Tytusa, ułamek, mury i trzy wieże pozostały na zaświadczenie prawdy proroctwa Chrystusowego, a Tytus zapłakał nad gruzami miasta, mówiąc: »Nie ja to zwycięztwo odniosłem, ale wyższa potęga rozgniewanego na lud ten Boga«.

Tymczasem Kościół w podziemnych Rzymu pieczarach jako nowe tajemnicze miasto rozszerzał się, umacniał, rozwijał; nie oporem, przemocą oręża, ale wytrwaniem, bolem i miłością rósł w potęgę, która miała podbić świat cały, i założyć stolicę swoją w stolicy świata całego. Legiony męczenników rozbroiły legiony Rzymskie; siła moralna starła siłę fizyczną; przed znakiem krzyża jak piorunem rażone padły martwe orły Rzymskie; prawda nad kłamstwem zwycięztwo odniosła. Napróżno cała Synagoga z mądrością kapłanów swoich, z gorliwością przywiązania ludu do prawa Mojżeszowego, podstępem, chytrością i siłą opierała się nowej nauce, napróżno interes i znaczenie kapłanów pogańskich i cała duma i pycha upokorzona

[1]) *Do Rzym.* X. 18.

mędrków Rzymu, Grecyi, Egiptu i Judei chciała wyszydzić i w śmieszność obrócić tę nową powstającą wiarę; na próżno rozwiozłość, chciwość, namiętności wszystkie przeciw niej podburzała, wszystko przed słowem prawdy uciekać, upokorzyć, ustąpić musiało. Miało piekło na swoje rozkazy potęgę Rzymu, przed którym drżał świat cały, maczugi hord barbarzyńskich, sofizmata szkół greckich, ogień i topory, tłumy oprawców, stada lwów i tygrysów, kajdany i więzienia. Wystąpiła ta cała potęga przeciw Kościołowi, który pierwiastkowo z kilku tylko Apostołów, uczniów i małej gromadki wiernych się składał. Ach jakaż była potęga tego słowa, które takie cuda zdziałała, jaki urok zmysłowy, jaka podnieta dumy, jakie łudzące szczęścia nadzieje? Tajemnice nowej wiary niepojęte, zadziwiające, upokarzające butę rozumu ludzkiego, dla jednych były szaleństwem, dla innych zgorszeniem. Nauka ta wojnę wszystkim namiętnościom serca i pociągom zmysłów wypowiada. Miękie szaty na włosiennice, biesiady na posty i swobody w rozwiązłości na tę walkę straszną z ciałem zamienia. Wzgarda, prześladowanie, męczeństwo przez trzy wieki było jedyną nagrodą zwolenników krzyża.

Widząc to bezstronnem okiem, wyznać musimy, że Kościół bez żadnej pomocy ludzkiej rozwinął się, że Ewangelia przełamała wszystkie zapory ludzkiej siły, mądrości i przebiegłości. I dla tego Wolter w jednym liście do Diderota pisze, że to wstyd i sromota dla filozofii, że my mając wszelką pomoc, przez 50 lat pracując, nie możemy wykorzenić tej nauki, którą dwunastu rybaków zaszczepiło. Wiara w zmartwychwstanie Chrystusa była całą siłą ich, bo to zmartwychwstanie było dowodem Bóstwa Jego, jako i dla nas jest pewnością zmartwychwstania naszego.

Chrystus zmartwychwstał i my zmartwychwstaniem. Niechaj te kości nasze, na proch zmełtę zębem śmierci, rozwieją się od północy do południa, od wschodu do zachodu, niechaj je pochłoną głębiny morskie, przyjdzie chwila, gdzie się na nowo połączą i w całość spoją. Jako Chrystus Pan po Zmartwychwstaniu swojem zachował chwalebne blizny chwalebnych ran swoich, znaki wiecznotrwałe tryumfu i zwycięztwa, miłości i boleści, tak też i to wszystko co trapi i dręczy dziś ciało i duszę i serce nasze, te wszystkie boleści i prześladowania, które ponosim dla miłości zbolałego i zmartwychwstałego Zbawcy, będą chwałą i światłością zmartwychwstania naszego! Byli za czasów Apostolskich ludzie, są i dziś takowi, którzy o tej wielkiej, o tej najpocieszniejszej prawdzie wątpią i pytają, jakimże sposobem takie zmartwychwstanie podobnem stać się może; ci, których cały rozum na tem zależy, aby wszystkiemu przeczyć, wszystko odrzucać, o wszystkim wątpić, czego tylko nędznym, lichym rozumem pojąć nie zdołają, a którzy za pomocą potężnych piersi, które im Bóg dał, z bezczelnem zuchwalstwem, tym nieodstępnym towarzyszem braku prawdziwej, gruntownej nauki, wywierają wpływ na tłumy nieoświecone i broń swoją wyszukują w plugawym arsenale encyklopedystów i romansiarzów francuzkich. Tam się uczą polityki, historyi, filozofii i teologii i zarzuty zastarzałe z pierwszych wieków Kościoła, kilkakrotnie już odparte, zrefutowane przez najuczeńszych mężów i prochem zapomnienia pokryte, wykopują martwe z grobów trupy i nagalwanizowane blichtrem szumnych nagich słów, odświeżają dla odurzenia ludzi! O wszystkiem twierdzą, a nic nie rozumieją; anatomizują człowieka, duszę, przeznaczenie istoty, tak jakby oni byli człowieka stwórcami; człowieka filozofia tak mało pojąć może, jako i Boga i całe stwo-

rzenie. Jedni czynią człowieka istotą zupełnie duchową, idealną, cząstką, wypływem Boga; drudzy nic nie widzą w człowieku innego, jak tylko to ciało materyalne i jako jedni mylnie człowieka Bogiem czynią, drudzy człowieka zwierzem. Nareszcie Pyroniści, widząc same sprzeczności w naturze ludzkiej, tę mieszaninę wielkości i podłości, zupełną anarchią w wszystkich umysłowych władzach, uczynili człowieka istotą chimeryczną, która nie wie czy żyje, czy nie żyje, czy spi, czy chodzi, o wszystkim wątpi, czy ogień od wody, czy noc od dnia się różni, uczynili człowieka tem nieznanem x. kantowskiem na tablicy nicestw! Uczynili człowieka istotą rywalizującą instynktem z psem, bobrem, małpą; wytknęli mu cel życia zwierzęcy, rozkosz we wszystkich odcieniach swoich, owszem uznali los jego gorszym od zwierzęcego — dla większego ograniczenia wolności.

I ten człowiek, to najszlachetniejsze dzieło wszechmocy i mądrości Boskiej, zdolne zbliżyć się aż do Boga, objąć myślą nieskończoność i wieczność, tak dalece się zniżył i upodlił i zapoznał godność powołania swego; a wynosi się, że skruszył jarzmo zabobonu, przesądu, to jest, że wydarł tej jaźni uczucie boskości i napiętnował cechą haniebną zwierzęcości! Tacy zaprzeczają nieśmiertelność duszy i zmartwychwstanie ciała, kładą granice wszechmocności Boga, stanowią kres, póki potęga boska działać może, jakby mówili: Może Bóg duszy dać życie do czasu, ale nie na wieki, może to cudowne z niczego utworzyć ciało, ale go na nowo wskrzesić nie może!

Patrz na to ziarneczko zboża, mówi Apostoł narodów, rzucone w ziemi łono, twardą przywalone skibą, obumiera i ginie, ale wkrótce to ziarnko siłą zejdzie żywotną i pięknym pojawi się kłosem. Oto obraz dokładny śmierci, zniszczenia, zmartwychwstania naszego, to po-

tęga boska z tem ziarnkiem, to z ciałem naszem wykonać podoła! Odbierzmy wiarę w zmartwychwstanie, a cóż nam pozostaje, albo rozpacz, albo rozwiązłość i niegodziwość zamaskowana płaszczykiem uczciwości socyalnej! I na cóż mi się przydało mówi Apostoł narodów [1]), żem się ze zwierzem potykał w Efezie aż do krwi przelania, na cóż wszystkie prace moje, i wędrówki moje po morzu i lądzie, jeśli umarli nie zmartwychwstaną. To ten lew, pan puszczy, idzie wolno za popędem krwawej zajadłości; ten orzeł, król powietrzny, unosi się dumnym lotem nad skały i kąpie skrzydła swoje w mglistych chmurach, ten motyl różnobarwny, ten kwiatek latający pieści się z każdą roślinką, ta pszczółka wysysa miodku krople z każdego kwiateczka, ta rybka pluska się w promieniu słonecznym, w przejrzystych wód krzyształach, ta mrówka spokojnie krząta się po niwach naszych; tylko człowiek jeden, myślący, czujący, ten król całej przyrody miałby w boleściach duszy i ciała dźwigać brzemię żywota i wlec za sobą od kolebki do grobu te ciężkie niewoli łańcuchy, nosić w piersi swojej nigdy niezaspokojone żądze, nigdy nie spełnione nadzieje!? Nie masz dla niego wieczności, nie masz zmartwychwstania; a tylu walk, zwycięztw i boleści i zasług nagrodą jest nicestwo! *Jeśli zmartwychwstania nie masz, ani Chrystus nie zmartwychwstał, a jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, próżne jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara nasza.*

Nie, ta ziemia nie jest grobem, który czas napełnia kościami całych pokoleń; naród, nie jest tą matką nieszczęśliwą, która nachylona nad trumną, opłakuje miliony dzieci swoich tonących w głębinach nicestwa. Nie na to Bóg człowieka stworzył i na tej ziemi cierniami zasłanej

[1]) *List I. do Korynt.*, r. XV. 32.

postawił, aby ją uprawiał w pocie czoła swojego i kopał, kopał póki grobu dla siebie nie wykopie; nie na to przelał Zbawca krew swoją na krzyżu, aby ta krew napróżno płynęła; nie na to zmartwychwstał, abyśmy na wieki rozprószyli się. Chrystus cierpiał i my cierpimy, Chrystus zmartwychwstał i my zmartwychwstaniemy. Tą samą potęgą, którą siebie z grobu wywołał, tąż samą potęgą i nas wywoła! »*Sprawiedliwy*—mówi król prorok—*jest jako drzewo przy ujściu rzeki*«. On patrzy obojętnie na te fale, które się ścigają i potrącają, widzi jako uschłe już liście z gałęzi opadają, i nie spieszy w pogoń za tą ozdobą swoją i nie usiłuje wstrzymać pędu wody, ale na jednem stojąc miejscu, gałęzie ku niebu wyciąga! Stójmy na świecie jako na brzegu rwącego potoku; wre namiętność wokoło nas, wszystko co chwila mieni, miesza się, rozwija się i ginie, jak suche liście lecą godziny przeszłe z drzewa żywota naszego! Kochajmy, cierpmy, pracujmy, wyciągając ręce nasze ku niebu! *Chrystus zmartwychwstał i my zmartwychwstaniemy*. Ale jeśli chcemy zmartwychwstanie nasze podobnem uczynić zmartwychwstaniu Chrystusa, niechaj i życie nasze kształci się na wzór życia Jego.

Próżne to i bezowocne zabiegi nasze, jeśli, przejęci tą myślą i tem uczuciem wskrzeszenia narodowości krajowej, nie rozpoczniemy od wskrzeszenia narodowości własnej osobowej. Bo cóż jest naród? Jest czystą ideą, rzeczywistością jest człowiek. Jakże więc chcemy, żeby naród powstał i wydobył się z tych pęt, które go trzymały, jeśli my te pęta nosić będziemy. Przejdźmy wszystkie narody starożytne i nowożytne, a zawsze znajdziemy tąż samą zwrotkę, że tylko cnotą i siłą moralną z fizyczną złączoną naród powstać może. Siłą moralną powstanie narodowość duchowa, siłą fizyczną materyalna. Łazarz

w grobie leżący jest to naród w grobie położony, kamieniem grzechu przywalony. Potrzebował ten Łazarz słowa wszechmocnego Boga, aby powstał; potęgą tylko boską naród obumarły w żywot wejść może. I rzekł Zbawiciel świata: *rozwiążcie go* i dopiero rozwiązany powstał na żywot. Toż samo i dziś Zbawca świata odzywa się do nas wszystkich i do każdego z osobna, odzywa się do woli naszej, do rozumu naszego, do sumienia naszego, aby rozwiązał i uwolnił jaźń naszą od więzów grzechowych. Zmartwychwstanie matek od zmartwychwstania synów i córek rozpocząć się powinno; zmartwychwstanie narodowego ciała, od zmartwychwstania pojedyńczych członków. Pokąd tego nie uczynimy, próżne wszystkie wysilenia. Trup trupa nie wskrzesi. Jeśli w tych grzechach trwać będziemy, które zgubiły naród, nic nie zdziałamy! Święta sprawa, święcie rozwinąć się musi. Ziarnko narodowości jest w ziemi; my z ziarnka kwiatu, my z kwiatu owocu gwałtownie nie wydobędziem, ale uprawiając dobrze rolę, wyrzucając zielska szkodliwe, ono samo z siebie się rozwinie. Zmartwychwstańmy my sami, a narodowość z nami zmartwychwstanie.

I czegóż nie mam zmartwychwstać? Ach nie łudźmy się i nie oszukujmy się — wszyscy ile nas tu jest, mniej więcej tego zmartwychwstania potrzebujemy! Bo jako nie masz jednego stanu, któryby nie był potrzebnym w społeczeństwie, nie masz jednego stanu, któryby nie był szkodliwym, a co o całych stanach to i o całym narodzie!

Ot weźmy jeden dom, jedną polską rodzinę. Żona niewierna, matka niedbała, córka trzpiotka, dosyć jedno z tych, a wszystko w domu rozprzężone. Ale ty matko, bo od ciebie zaczynam, boś ty jest kamieniem węgielnym, na którym Bóg opiera szczęście całego narodu, bo w twoim

ręku są przyszłe losy jego. Twoje usta uczą pierwszą prawdę, twoje usta szczepią pierwszy zaród dobrego i złego w dziecku twojem, które się rozrosną na błogosławieństwo lub przekleństwo! O nie sądźcie, że tylko matkami waszych dzieci jesteście, ale jesteście matkami narodu. Wszystkie plany edukacyjne, wszystkie umiejętności, te nic nie pomogą, jeśli serce i rozum wasz nie nauczy tego *a. b. c.* życia, wiary, miłości i nadziei w Bogu. A ty żono niewierna, czyż sądzisz, że tylko męża twego zdradzasz — nie, ty zdradzasz naród cały, bo przekleństwo boskie wleczesz za sobą. Serce twoje brudne i podłe kłamie uczucie, jakby uczucie w zmysłach było i żyło. Jako z jadowitej rośliny wyziewy zatruwają powietrze, tak tu zbrodnia twoja zabija cnotę w sercach ludzkich, hańbę krajowi przynosi. Jeśli nie ludzie, Bóg serce twoje napiętnował przekleństwem. O zmartwychwstań, zmartwychwstań z brudów twoich, poznaj obowiązek, a jeśli nie chcesz, nie mów że kochasz Ojczyznę, bo ty jeśli Boga nie kochasz, ty nic nie kochasz i Ojczyznę splugawisz miłością twoją!

A Ty dziewico polska, zapytaj się sumienia twego, czy Ojczyznę, czy siebie kochasz? Zapytaj się, czy tą egzaltacyą, którą sobie i innym nie raz głowę zawracasz, dopomagasz czyli raczej nie tamujesz dobrej sprawy. Czy ta egzaltacya nie jest tylko tą rakietą, która w powietrze wystrzeli, mnogiemi iskrami tryśnie i zgaśnie! Ty chcesz łzy Ojczyzny ocierać, a matce je wyciskasz. Ty kochasz Ojczyznę a nie szanujesz matki twojej! Ty udanemi łzami płaczesz nad nią, a matka prawdziwemi płacze nad tobą! Ach wejdź, wejdź w siebie, zmartwychwstań z tego grobu próżności, lekkomyślności, zalotności, teraz czas wielki, ważny wypełnić powołanie twoje! Wolisz mniej mówić, a więcej się modlić. Modlitwa twoja pewnie pomoże, a mowa twoja podobnoś nie wiele!

Ale cóż mówić o twojem zmartwychwstaniu ojcze, synu, mężu, obywatelu, kupcze, rzemieślniku, kmiotku, sługo itd. Lecz nie podobno dotknąć tylko tych przedmiotów w krótkości jednej mowy; jeśli okoliczności jeszcze z tego miejsca mówić mi do was pozwolą, obszerniej to zadanie wyłuszczymy! Dziś zakończmy tem życzeniem, abyśmy wszyscy, tem dla nas wszystkich najpotrzebniejszem powstali zmartwychwstaniem, zmartwychwstali Bogu o którym zapominamy. Abyśmy Go nie zmusili, aby tej ręki, którą teraz błogosławiąc wyciągnął na kraj nasz, nie uzbroił gromem na starcie niewdzięczności naszej! A w ten czas biada nam. Niech wiara odwali ten kamień niedowiarstwa, który ciężał na sercach naszych, niech nadzieja zrzuci ten kir boleści, który pokrywał groby nasze; niech miłość tchnieniem swojem rozpali tlejącą jak w popiele iskrę; podnieście serca i oczy ku Bogu i wyciągnijcie ręce wasze ku bliźnim. Amen.

Na Poniedziałek Wielkanocny [1]).

Chrystus zmartwychstał i my zmartwychstaniemy. Nauka i pociecha płynąca z tej prawdy. — Kto naukę o zmartwychstaniu przyjąć się wzbrania i dla czego? — Pismo św. sam rozum, cała natura nasza prawdy tej nam dowodzi. — Kto chce z Chrystusem zmartwychstać, z Nim żyć musi. — Naród nie zmartwychstanie, jeśli członkowie jego wprzód, każdy z osobna nie zmartwychstanie. — Wskrzeszenie Łazarza obrazem zmartwychstania dusz i narodów. — Jak i w czem każdy; każda rodzina ma z grobu wstawać? Powołanie matek, żon, dziewic w rodzinie, w narodzie. Wszyscyśmy lud Twój Panie; nie pomnij więcej nieprawości naszej!

Chrystus zmartwychwstał i my zmartwychwstaniem; *niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą* [2]). Tą samą potęgą, którą Chrystus siebie z grobu wywołał i nas wywołać potrafi. Oby ta wielka myśl zmartwychwstania Pana i Zbawcy naszego, która jest rękojmią zmartwychwstania naszego na całą wieczność, stała się początkiem zmartwychwstania naszego w czasie — zmartwychwstania, z tego grobu bezwiarstwa i obojętności względem Boga, która jakby łańcuchem skrępowana, trzyma wszystkie szlachetne i wielkie poświęcenia i uczucia, że się czynem objawić nie zdołają; która utrzymuje nieufność i niedowierzania w sercu ludu i zawsze jest przeszkodą do zupełnego, szczerego, połączenia się bratniego! Oby ta

---

[1]) We Lwowie 1848 r.

[2]) Św. Marek. XIII. w. 31.

myśl o zmartwychwstaniu jako jasny promień nieba mogła wlać w głąb duszy naszej wiarę, nadzieję i miłość i tym sposobem uzupełnić odrodzenie nasze na nowy, błogosławiony żywot w czasie i w wieczności! — I o tem zmartwychwstaniu parę krótkich uwag!

Chrystus zmartwychwstał i my zmartwychwstaniem! Niechaj te kości nasze zębem czasu na proch zmełte, rozwieją się na cztery wiatry, od wschodu do zachodu, od północy do południa, niechaj je pochłoną głębiny morskie, przyjdzie ten czas i ta godzina, w której życie w śmierć wstąpi, te popioły, które były ciałem, w całość spojone, ciałem na nowo się staną! Chrystus Pan po zmartwychwstaniu swojem, zachował chwalebne blizny świętych ran swoich jako wieczno-trwałe znaki zwycięztwa i tryumfu, boleści i miłości swojej ku nam; tak też i to wszystko, cokolwiek trapi i dręczy duszę i serce i ciało nasze, te wszystkie trwogi i niepokoje, te wszystkie boleści, cierpienia, prześladowania, które ponosimy w miłości i z miłości Boga, w miłości i z miłości bliźniego, będą chwałą i jasnością zmartwychwstania naszego!

Byli ludzie za czasów Apostolskich, są i dzisiaj tacy, którzy zaprzeczają tej wielkiej tajemnicy, którzy wątpią o tej prawdzie i odrzucają ją; wątpią o tej prawdzie, która tak praktycznie wcielona w życie nasze duchowe, najwięcej się przyczynia do rozwoju najszlachetniejszych uczuć, do wytrwałości we wszystkich przeciwnościach, do zwyciężenia wszelkich zapór, o tej prawdzie, która jest jedyną pociechą, ulgą i swobodą, we wszystkich smutnych, tęsknych i bolesnych życia chwilach. — Nie chcą zmartwychwstania w wieczności tacy, którzy w czasie ze złych nałogów swoich zmartwychwstać nie myślą; a nie mając dostatecznych dowodów do poparcia przeczenia swego, wyszukują zardzewiałą broń w rozburzonych arsenałach

niedowiarstwa wszelkich czasów, miejsc i narodów; wznawiają zastarzałe i zwycięzko odparte zarzuty, wykopują z grobów te trupy, aby takowe nagalwanizowane mocą szumnych, nadętych słów, w życie wprowadzić! Ci to są, którzy z niepojętą zarozumiałością rozstrzygają najzawilsze zadania, tyczące się tajemnic wiary świętej i zaprzeczając nieomylność Kościoła, wyroki swoje jako nieomylne wydają; anatomizują serce, duszę, rozum ludzki, jakoby oni stwórcami byli człowieka, odrzucają objawienie i naukę Kościoła, sądząc, że rozum przyrodzony bez tej pomocy, wydoła na wszystkie wątpliwości zadowalniającą dać odpowiedź! A jednak z wielkiem naszem upokorzeniem wyznać musimy, że filozofia tak nie może pojąć człowieka, jako nie pojmuje Boga, jak nie pojmuje tej muszki, która się wije w promieniu słonecznym. I dla tego jedni czynią człowieka jakąś istotą duchową, idealną, cząstką, wypływem boskim, inni zupełnie ją zmateryalizowali; jedni uczynili człowieka Bogiem, drudzy zwierzem, a nowocześni Pyroniści, uznając te dziwne sprzeczności w naturze ludzkiej, tę anarchią, która częstokroć panuje we wszystkich władzach umysłowych, tę mieszaninę tak niepojętą szlachetności i podłości, która w jednej i w tejże samej osobie częstokroć się pojawia, uczynili człowieka jakąś istotą chimeryczną, która nie wie czy żyje, czy marzy o życiu, czy życie snem, czy jawem, uczynili człowieka tem nieznanem x kantowskiem na tablicy nicestw, rywalizującym w instynkcie ze zwierzem, ale nieszczęśliwszym, bo bardziej ograniczonym w użyciu wolności swojej!

I ten człowiek, stworzony na obraz boski, który myślą aż do nieba zasięgnąć może, który choć cząstkowo może pojąć wieczność i nieskończoność, który sercem kochać może Boga i brata swego, kiedy się tak dalece zniży i upodli, że zapozna i godność swoją i powołanie

swoje, wtedy raduje się, mówiąc, że rzucił z siebie jarzmo przesądów i zabobonów, że się wyłamał z pod prawa bożego i kościelnego: to jest, że zatarł na duszy swojej cechę boskości i napiętnował ją cechą zwierzęcości. Tacy to zaprzeczają nieśmiertelność duszy i zmartwychwstanie ciała, kładąc granicę wszechmocy boskiej, jakoby mówili: może Bóg wszechmocnem tchnieniem swojem dać życie duszy, ale dać jej nieśmiertelność, tego nigdy nie może; może z niczego utworzyć to ciało, którego cudowna tajemnicza całość dostatecznym jest dowodem mądrości i potęgi nieskończonej, ale temu ciału powrócić życie, to przechodzi moc boską! Dla czego? Dla tego, że chcesz rozumem twoim stworzonym pojąć nieskończoną mądrość Twórcy twego; odmawiasz potędze boskiej to, czego własną nie możesz dokonać potęgą! Augustyn św., przechadzając się razu jednego po brzegach morza afrykańskiego, cały zanurzony w myślach o nieskończoności boskiej, ujrzał chłopczynę, który konchą morską, wodę czerpał. Pyta dziecka, na coby to czyniło, a ono odrzekło: chcę całe to morze przelać w tę skorupę. Uśmiechnął się Augustyn a dziecko spojrzawszy nań, rzecze: *Augustynie! prędzej ja w tę skorupę zbiorę wszystkie wody morskie, niśli Ty rozumem twoim obejmiesz nieskończoność Boga!* Patrz na to ziarneczko małe rzucone w ziemi łono; twardą przywalone skibą spruchnieje, ale żywotna pozostaje w niem siła, i przyjdzie czas, gdy kłosem wystrzeli! Oto mamy obraz śmierci, zniszczenia i zmartwychwstania naszego! *Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli ziarno pszeniczne wpadłszy w ziemię nie obumrze, samo zostawa. Lecz jeśli obumrze wielki owoc przynosi* [1]). *Co ty siejesz nie bywa ożywione, jeśli pierwej nie obumrze* [2]). To, co potęga boska

[1]) Jan XII. 24.

[2]) List św. Pawła do Korynt. XV. 36.

z lichem czyni ziarneczkiem, czemużby z naszem ciałem uczynić nie zdołała?

Odbierzmy wiarę zmartwychwstania, a cóż nam pozostaje? Rozpacz, albo rozwiązłość pokryta płaszczykiem socyalnej uczciwości! To ten lew, pan puszczy groźnym rykiem po stepach i lasach Afryki wolność swoję objawia, to ten orzeł, król powietrza kąpie skrzydła swoje w rosie obłoków, to ten motylek, ten kwiat latający pieści się z każdą roślinką, to ta pszczółka miodne z każdego ziółka wysysa krople, to ta rybka swobodnie igra w wód kryształach, to ta mrówka krząta się wesoło po niwach naszych, a człowiek myślący, czujący, król przyrody, miałby ten łańcuch niewoli wlec za sobą, od kolebki do grobu, czuć się zawsze wygnańcem i obcym na tej ziemi, nosić w piersiach żądze szlachetne nigdy nie zaspokojone, nadzieje w duszy, które nigdy do rozkwitu nie przychodzą i w pączku więdnieją i usychają! Nie masz dla niego wieczności, nie masz zmartwychwstania! a tylu boleści, cierpień, walk, zwycięztw, zasług nadgrodą jest nicestwo?! *Lecz jeśli zmartwychwstania nie masz, ani Chrystus nie powstał zmartwych; a jeśliż Chrystus nie powstał, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara nasza* [1]. Nie, ta ziemia nie jest tym wielkim grobem, który czas wypełnia kościami całych pokoleń, naród nie jest tą matką nieszczęśliwą, która nachylona nad trumną opłakuje miliony dzieci swoich, ginących w przepaściach nicestwa; nie na to Bóg stworzył człowieka i postawił na tej ziemi, cierniami obrosłej, aby bez żadnej nadziei wiecznej przyszłości, uprawiał ją w krwawym pocie czoła; kopał, kopał, pokąd grobu dla siebie nie wykopie! Nie na to dał się Zbawca świata do krzyża przybić, aby Krew Jego naj-

[1] Św. Paweł do Kor. IV. 13. 14.

świętsza bezowocnie płynęła! Chrystus cierpiał i my cierpieć musimy, Chrystus zmartwychwstał i my zmartwychwstaniemy!

Człowiek sprawiedliwy, wedle słów króla-proroka, jest jako drzewo nad wodą ciekącą. Ono patrzy obojętnie na te fale, które się ścigają i potrącają, widzi jako uschły liść z gałęzi opada, i nie pospiesza w pogoń za tą utraconą ozdobą swoją, i nie usiłuje wstrzymać pędu wody, ale gałęzie suche ku niebu wyciąga, wiedząc, że się z wiosną na nowo umają! Stoi człowiek nad tym rwącym czasu potokiem, godzina godzinę, chwilka chwilkę pędzi, opadają jak zwiędłe liście, te wszystkie zawiedzione nadzieje, te złudy bolesne, te marzenia wybujałe, im dalej w życie, tem ciernistsza droga, ale tem jaśniej prawda się wyświeca; młodem, niedoświadczonem sercem wierzyliśmy tak ślepo wszystkim słowom ludzkim, nie mogąc tego do myśli i do serca przypuścić, aby mogły usta kłamać miłość, przyjaźń najtkliwsze uczucia, a serce zostawało zimne, pełne żółci, podłości i nikczemności! O może niejeden z nas uczynił to gorżkie doświadczenie, że najszczersze, najszlachetniejsze nieraz zamysły nasze, były na złe tłómaczone, nicowane i wzgardzone. Uczmy się ztąd być ostrożnymi w sądzeniu, ostrożniejszymi jeszcze w wyrokowaniu! O nie raz jeden może była wzgarda, potwarz, urąganie, prześladowanie zapłatą usług naszych, ofiar naszych, poświęcenia się całkowitego, poświęcenia majątków, zdrowia, najtkliwszych w gronie rodzinnem uczuć i swobód; lecz czyż to ma paraliżować miłość naszą ku ludziom, i usiłowania i pracę naszą ku dobru ich, tak doczesnemu, jak wiecznemu? O bynajmniej! — przeciwnie, niczego nie żądając, niczego nie wymagając, niczego się nie spodziewając, niczego się nie lękając, wolniej, bezinteresowniej, działać będziemy, oczekując na ten wielki dzień

zmartwychwstania, gdzie każda prawda się wykaże, gdzie tajemnice serc jawne zostaną!

Chrystus zmartwychwstał i my zmartwychwstaniem, lecz jeśli chcemy, aby zmartwychwstanie nasze podobne było chwalebnemu zmartwychwstaniu Chrystusa i życie nasze kształcić się powinno wedle przykładów i nauk, jakie On nam dał. *Oto tajemnicę wam powiadam, wszyscy wprawdzie zmartwychwstaniemy, ale nie wszyscy odmienieni będziemy* [1]). Próżne to i bezowocne wszystkie zabiegi, usiłowania, do wskrzeszenia narodowości krajowej, jeśli nie rozpoczniemy od wskrzeszenia narodowości osobowej, od zmartwychwstania osobowego! Jakże chcemy rozwiązać tę narodowość skrępowaną pętami grzechów i przewinień naszych, jeśli sami te pęta dźwigać będziem; zostając w niewoli namiętności, chcemy naród wolnym uczynić; umarli łasce Boga, chcemy ją dla kraju naszego wyżebrać? umarły umarłego nie wskrzesi, niewolnik niewolnika nie oswobodzi! — Naród bez ludzi jest ideą, abstrakcyą człowiek jest rzeczywistością; a jako podstawa szczęścia i życia duchowego, każdego pojedynczego człowieka jest cnota i wiara, tak też podstawą szczęścia całego narodu i życia jego duchowego jest cnota i wiara. Dostateczne tego dowody przedstawia nam cała nowa i starożytna historya: cnotą narody powstawały, grzechem upadały! a upadły naród tylko siła fizyczna z moralną połączona wskrzesić podoła!

Łazarz umarł i złożono go w grobie i przywalono grób ciężkim kamieniem; i przyszedł Zbawiciel Pan i stanął przy grobie i... *zapłakał Jezus* [2]) i kazał odwalić kamień i potężnym, życiu i śmierci rozkazującym zawołał

[1]) Św. Paweł do Korynt. XV. 51.
[2]) Jan XI. 35.

głosem: *Łazarzu wynijdź z grobu* [1]. *I natychmiast wyszedł, który był umarły mając ręce i nogi związane chustkami, a twarz jego była chustką obwiązana. Rzekł im Jezus: Rozwiążcie go i puśćcie, aby szedł.*

Naród wielki i potężny leżał w grobie złożony, przywalony ciężarem długu zaciągniętego u sprawiedliwości boskiej i Bóg spojrzał na ten naród, bo Bóg kochał Polskę, bo Polska Boga kochała i szanowała i uczynił ją był wielką i chwały pełną wobec świata całego, ale odkąd sprzeniewierzać się Bogu poczęła, tak widocznie błogosławieństwo Jego od niej się oddalało; ale kochać ją nie poprzestał; wiara ojców była puklerzem zasłaniającym synów przed gniewem i zapalczywością Jego; i łzy i modlitwy dusz wybranych wybłagały miłosierdzie Boga; i głos zlitowania odezwał się do nas wszystkich i do każdego z osobna, abyśmy rozwiązali te związki grzechu, które krępują serca nasze, czucia nasze, myśli nasze, bo zmartwychwstanie matki od zmartwychwstania dzieci rozpocząć się powinno i potąd ciało narodowe nie ożyje, pokąd każdy z osobna nie ożyje członek! Sprawa narodowa, jest sprawą wielką i świętą, a jeśli kto temu duchowi przeciwnie działa, ten siebie spodli i shańbi, ale nie tę sprawę; i dla tego, aby pojedynczych osób wykroczenia nie były powodem odwrócenia i zniechęcenia dla dobrze myślących, ale przeciwnie zachętą do wytężenia wszystkich sił, aby ta narodowość, której ziarnko rzucone pod błogosławieństwem boskiem coraz piękniej i swobodniej rozwijać się mogła w obfity owoc na przyszłość! Pocznijmy więc wszyscy, którzy kochamy ziemię naszą rodzinną od zmartwychwstania naszego.

Ależ, powie może kto: I z czegóż ja mam zmartwychwstać? Ach nie łudźmy się! bo nie masz podobnoś mię-

[1]) Jan 43. 44.

dzy nami nikogo, któryby tego zmartwychwstania mniej więcej nie potrzebował! Bo jako w pojedynczych rodzinach, które są narodami w miniaturze, tak też i w całym narodzie nie masz jednego człowieka, któryby nie mógł zgubnego, albo błogosławionego wpływu na ogół wywierać. Weźmy naprzykład pierwszą lepszą polską rodzinę; w niej matka niedbała o wychowanie dzieci, o zarząd, porządek domowy; matka, która dziecka nie kocha i obcej niedoświadczonej osobie porucza jego wychowanie, najświętszy, najważniejszy obowiązek z siebie zwalając na innych, albo która tak dziwaczną kocha dziecko miłością, żeby lepiej mu było, co aż wstyd i żal wymówić, jakby żadnej matki nie miało! Żona rozrzutnica, która drogi pieniądz wysyła za granicę dla sprowadzenia modnych łachmanów, aby stroić to ciało, które może jutro w grobie gnić będzie, a co gorsza, traci pieniądz na kupowanie i sprowadzanie najplugawszych francuzkich romansów i książek bezbożnych, klątwą Kościoła nacechowanych, i traci czas nad niemi i wytępia w sercu swojem piękną, polską narodowość, która zawsze była katolicką! Córka płocha, lekkomyślna, w sobie zakochana, sobą tylko zajęta, a w takiej rodzinie, gdzie taka matka, żona i córka cóż widzimy? Nieład, rozprzężenie, kłótnie, a może i co gorszego! — O matki, matki polskie! pamiętajcie, że nie jesteście tylko matkami dzieci waszych, ale matkami całego narodu i całej przyszłości; nie od zepsucia dzieci, ale od zepsucia matek począł się upadek narodu, kiedy mu niedołężnych na duszy i ciele wychowywały synów; od was więc niechaj się dzisiaj i zmartwychwstanie rozpocznie kraju tego; tu nie idzie o słowa ale o czyny! W waszem sercu jest los narodu, przyszłość jego; wy jesteście kamieniem węgielnym szczęścia jego! Z ust waszych dziecko wasze pierwsze słowo prawdy

posłyszy, z serca waszego w serce jego pierwszy niechaj się wszczepi zaród cnoty! Wy będziecie miały współudział w błogosławieństwie lub przekleństwie, które ściągnie na kraj cały dziecko wasze, pamiętajcie, że przed sądem Boga i narodu za dzieci wasze odpowiadać będziecie! Nic nie pomogą wszystkie umiejętne zakłady wychowania, podróże, jeśli z rąk waszych nie wyjdzie dziecko wychowane po polsku, to jest po katolicku!

A ty żono polska, pamiętaj na tę przysięgę, którąś przy ołtarzu uczyniła, abyś nietylko uczynkiem nie złamała wiary małżeńskiej, ale ani żądzą, ani myślą dobrowolną! Zdradzając męża, zdradzasz kraj cały, bo boskie przekleństwo na kraj ściągasz; serce twoje brudne i podłe kłamie tylko uczucie i sentymentalność, ale polska żona w takim grzechu nie szukała uczucia i zbrodnię nie przezywała sentymentalnością, bo ona kształciła życie swoje wedle wzorów Pisma świętego i świętych niewiast, na jakich w Polsce nigdy nie zbywało i dzisiaj dzięki Bogu nie zbywa.

A ty polsko dziewico, porachuj się tylko szczerze z sumieniem twojem. Czy ty ojczyznę, czy ty tylko siebie w ojczyźnie kochasz! Rozpoznaj dobrze jakiego rodzaju jest egzaltacya twoja? Czy jest tą egzaltacyą na wierze, bojaźni i miłości boskiej opartą, która prowadzi do wielkich czynów, ofiar i poświęceń, jako mamy przykład w Judycie, Deborze, matce Machabejczyków i innych, czyli ta egzaltacya nie jest tylko tą rakietą, która strzeli w powietrze, wiele szumu narobi, iskrami się rozsypie i... zgaśnie, ale ani światła, ani ciepła nie da? Ty chcesz ocierać łzy matki ojczyzny, a własnej matce łzy wyciskasz; ty udanemi częstokroć łzami płaczesz nad ojczyzną, a biedna matka prawdziwemi płacze nad tobą łzami! Mów mało, a módl się więcej, a sobie i krajowi więcej szczę-

ścia, i swobody wyjednasz — bądź dobrą, uprzejmą, pobożną, skromną i miłosierną — jednem słowem, bądź prawdziwą, polską, katolicką dziewicą, a Bóg i ludzie kochać cię będą — a niebo i ziemia błogosławić ci będzie!

Lecz jeśli zmartwychwstanie niewiasty tyle przyczynić się może do zmartwychwstania narodu, a cóż mówić o zmartwychwstaniu mężczyzny? ojca, męża, syna, pana, sługi, rzemieślnika, żołnierza, urzędnika, kupca, rolnika i t. d.? — Te stosunki pojedyncze, pojedynczo weźmiem pod rozwagę innym razem, jeśli mi jeszcze dozwolono będzie z tego miejsca do Was przemawiać, a dzisiejszą naukę zakończmy temi słowy Izajasza Proroka: *Opadaliśmy wszyscy jako liście, a nieprawości nasze jako wiatr zniosły nas. A teraz Panie Tyś jest Ojciec nasz, a myśmy błoto; i Tyś Twórca nasz a dzieło rąk Twoich wszyscy my. Nie gniewaj się Panie bardzo i nie pomnij więcej nieprawości naszej; oto wejrzyj, myśmy wszyscy Twój lud* [1]). Amen.

---

[1]) Izaj. LXIV. 6. 89.

Na uroczystość Znalezienia Krzyża św.

Jak Marya straciła Jezusa, a jak my Go tracimy? — Uroczystość Krzyża; czem dla nas krzyż? — Krzyż szkołą, księgą uczącą nas sprawiedliwości bożej. — Nie zbrodnia, lecz świętość dla grzechu do krzyża przybita; nie człowiek, lecz Bóg. — Krzyż uczy, jak Bóg nas umiłował i jak my kochać Go mamy. — Naucza nas cnót wszystkich: w cierpieniu pociesza; w pokusie wzmacnia; przy śmierci jedynym przyjacielem i pocieszycielem. — Nie wstydźmy się krzyża; lecz niech będzie w życiu i śmierci naszą miłością i chwałą.

Widok to bardzo bolesny dla czułego serca matki widzieć konającego przed sobą syna, ileż to łez wylewa nad tem martwem ciałem. Taką była boleść Maryi, patrzącej na Syna konającego, umarłego, którego ciało najświętsze trzymała na ręku swojem. Przypatrzmy się i my temu ciału i poznajmy ciało Boga naszego — grzech nasz stał się śmierci Jego przyczyną. Patrzmy na te łzy Maryi, słuchajmy żałośnych słów Jej: »Syn mój umarł dla grzechu — a krew Jego najświętsza, nie wstrzyma spustoszenia Jego». *O filii hominum usquequo gravi corde.* (Psal. IV. 3.) Synowie ludzcy, pókiż ciężkiego serca? Przecz miłujecie marność i szukacie kłamstwa! Czyż krew Jezusa nie przezwyciężyła sprośnych namiętności naszych! Dla grzechu tracimy Jezusa na zawsze. Marya straciła Go tylko na chwil kilka — po trzech dniach zmartwychwstał, zwycięzca śmierci i piekła — ale my, jeżeli stracimy Go — stracimy Go na

wieki i z Nim stracimy wszystko. Nie zostaje nic innego na całą wieczność, jak tylko piekło samo.

W dniu dzisiejszym obchodzi Kościół boży uroczystość Znalezienia Krzyża świętego przez św. Helenę Cesarzową, tego krzyża, na którym Zbawiciel najdroższy dokonał dzieła zbawienia naszego; tego krzyża, który zlany był potokiem krwi Jego najświętszej; tego krzyża, na widok którego ugina się kolano ludzkie, przed którym ucieka duch nieczysty; tego krzyża, przez który wyznajemy wiarę naszą w obliczu świata całego; tego krzyża, który jest całą nadzieją, radością naszą. Ach! tego krzyża, pod którym Marya Matką naszą została. Stósownie więc do dzisiejszej uroczystości, ten krzyż niech będzie przedmiotem dzisiejszej uwagi naszej.

Na krzyżu spełniło się zbawienie narodu ludzkiego. Ten krzyż święty jest dla patrzącego nań widokiem najwznioślejszym, najzbawienniejszym — krzyż jest tą kazalnicą, z której Bóg sam naucza, świat cały jest tą szkołą, w której święci nauczyli się nauki zbawienia. Apostoł narodów chlubił się, że innej nie zna nauki — jak tylko naukę krzyża. Św. Bernard nie żądał widzieć nic innego, jak tylko Jezusa ukrzyżowanngo; u stóp krzyża św. Bonawentura nabył tego światła, które podziwia cały świat chrześciański. To pewne, że kto dobrze rozmyślał i pojął tajemnice krzyża, temu do nauczenia się nic więcej nie pozostaje! Jestto cudowna książka, napisana krwią Zbawiciela. Krzyż daje nam poznać sprawiedliwość Boga. Aby poznać tę sprawiedliwość straszną, nie potrzeba już przenosić się myślą do bram piekielnych, przypatrywać się tym płomieniom, które nigdy nie zagasną! Zostańmy, zostańmy u stóp krzyża naszego, a ten kaznodzieja boski daleko wymowniej do serca przymówi i do rozumu, niż najwymowniejsze słowa.

Cóż widzimy albowiem w tym przybytku wiecznej rozpaczy? Grzeszników zatwardziałych, najniewdzięczniejszych buntowników, którzy rękę podnieśli naprzeciw Panu swemu i trwali aż do śmierci w złości swojej, a w tych karach cóż tak dziwnego może mi się okazać, kiedy widzę, jak srogie nieraz kary sprawiedliwość ludzka na zbrodnie wymierza. Ale kiedy na krzyż zwrócę oko, ach! tu to dopiero, poznaję doskonale — jak straszną, jak surową jest sprawiedliwość Boga. Nie zbrodnia, nie — ale cnota, niewinność, świętość sama, do krzyża przybita. Nie człowiek, ale Bóg — Słowo Przedwieczne — Syn Ojca Przedwiecznego. Ale dlatego jedynie, że przyjął na siebie postać grzesznika. Ojciec stał się dla Syna sędzią nieprzebłaganym. Takiego to zadosyćuczynienia sprawiedliwość boska wymaga. Ach zaiste, widok krzyża bardziej nas przerażać — i zbawienną bojaźnią duszę naszą napełniać powinnien, jak myśl o piekle; jeżeli to się dzieje z drzewem zielonem, a cóż się stanie ze suchem.

Krzyż uczy nas, jak mamy kochać Jezusa. Zapewne jestto rzeczą potrzebną i zbawienną bać się Boga, ale to dopiero początek mądrości — jako mówi Pismo święte. Doskonałość religii naszej, to jest miłość. Bóg jest miłością i chce być kochanym — ach! cóż bardziej do tej miłości zachęcić, pobudzić, zapalić wydoła serce nasze, jak nie widok krzyża? Jeżeli widok dzieciątka Jezus w pieluszkach obwiniętego, w żłobku złożonego tak czule przemawia do serca, w którem jeszcze wszelkie szlachetne uczucie z wiarą nie wygasło, o jakże mocniej i czulej przemawiają te łzy, te krople krwi, te westchnienia i rany — z drzewa zbawienia naszego! — Kochaj mnie, a ja ciebie kochać będę. Synu daj mi serce twoje! Rozumieli tajemnice krzyża, podzielały te zapały miłosne dusze wybrane, które nie chciały umierać jedynie dla tego, aby cierpieć mogły. —

Św. Teresa powtarzała bez ustanku: *pati aut mori* — cierpieć lub umierać. Św. Franciszek oblewał łzami drzewo krzyża, patrząc na obojętność ludzką i wołał boleścią zdjęty: «Ach! miłość nieskończona, nie jest kochaną!» Kochajmy — kochajmy, na jaką tylko miłość zdobyć się może serce nasze, tego Boga, który jest godzien wszelkiej miłości naszej — u stóp krzyża naszego — tam się nauczymy tej nauki zbawienia.

Widok krzyża naucza i cieszy nas! Oto z wysokości tego ołtarza, przemawia do nas boski nauczyciel wszelkiej mądrości i prawdy! Błogosławieni ubodzy, błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie, błogosławieni, którzy płaczą. Cierpicie, odzywa się Ojciec do dzieci z krzyża, ale patrzcie i jam cierpiał; nie traćcie odwagi, ujrzyjcie mnie — i boleść połączy miłość waszą z miłością moją na wieki — wtenczas radować się będziecie i nikt od was tej radości nie odejmie. Ale jeźli pamięć przeszłych nieprawości naszych trworzy nas — rzućmy się do stóp krzyża naszego, a posłyszymy głos, który z niego się odezwie do duszy naszej. «Uspokój się synu i córko, zatop grzechy twoje, z których się w szczerości i żalu oskarżyłeś, w zdroju krwi mojej, a ja zagładzę je». Czy może przeciwnie nieczułym jeszcze jesteś na widok grzechów twoich? Rzuć się do stóp krzyża, a posłyszysz słodkie miłości zarzuty, które upokorzą i wskruszą duszę twoją. Grzechy twoje kosztowały wszystką krew moją — a ciebie ani jednej dotychczas łezki! Krew moja przełamała bramy piekielne, a twardość serca twego przełamać dotychczas nie zdołała.

Gdy pokusy na nas powstają, a namiętność do złego nas pociąga, rzućmy się do stóp krzyża, a on do nas odezwie się: «Wstąp w ranę boku mojego i ukryj się w sercu mojem, tam bezpiecznie przebywać będziesz i żaden nieprzyjaciel zaszkodzić ci nie potrafi». Jeśli niecierpliwość,

gniew, mała przeciwność niepokoi, miesza pokój serca naszego — rzućmy się w pokorze do stóp tego lekarza ran duszy naszej — i patrząc na to wszystko, co On na wyleczenie nasze z taką ponosił cierpliwością i cichością, wstydzić się będziemy popędliwości naszych. W boleściach, smutkach naszych, na których nikomu nie zbywa — u stóp tegoż krzyża nabierzemy mocy i męztwa. — To krótkie słowo: czy uczeń jest wyższym nad nauczyciela, sługa nad pana swego—podźwignie złamane serce, pocieszy i wzmocni w tej trudnej z boleścią i smutkiem walce.

Płakała Melania gorącemi łzami śmierci męża swego — ale wpośród tej najgwałtowniejszej boleści, nagle traci jedynaka swego, a jeźli w pierwszej boleści zapomniała na chwilę o Bogu, ta druga — powraca ją do Niego — rzuca się łzami zalana do stóp krzyża, całuje gorąco krucyfiks, wołając: «O Panie, porwałeś wszystkie więzy, które mnie do ziemi wiązały! ach niemam już nic na ziemi, coby serca mojego miłości potrzebowało — oddaję więc to serce Tobie samemu.» Tak jest! we wszystkich upokorzeniach, pracach i boleściach widok krzyża — to jedyna, to pewna pociecha nasza, w tej ostatniej życia naszego chwili, gdy śmierć z całą okropnością swoją stanie nam przed oczyma, gdy wszystko, nawet najbliżsi nasi będą musieli nas opuścić, krzyż będzie jedynym przyjacielem, pocieszycielem naszym, przy nim spokojnie serce nasze bić przestanie.

Szczęśliwy, po tysiąc razy szczęśliwy podówczas ten, który za życia czcił i kochał krzyż święty, a patrząc nań często, przypomniał sobie na obietnice Chrystusowe, na obowiązki wiary św. i zapalał się do miłości ukrzyżowanego, ćwicząc się w wszystkich cnotach, których nas uczy tajemnica tego krzyża św. Szczęśliwy, kto rozmyślał często nad zbawieniem; — ten krzyż św. będzie nadzieją i ufnością jego w życiu — będzie pociechą i wsparciem przy śmierci

i rękojmią szczęśliwości wiecznej! Oby każdy z nas przy łóżku swojem, bogaty czy ubogi, miał obraz ukrzyżowanego Jezusa i Maryi naszej matki — któreby mu ciągle przypominały, obowiązki jego chrześciańskie, któreby nie dozwalały, aby serce ostygało w miłości tej, która jedyną jest nadzieją i pociechą naszą w życiu i rękojmią szczęścia naszego w wieczności. Nie naśladujmy tych podłych chrześcijan, którzy się wstydzą Jezusa i Maryi, wyznawajmy słowami i uczynkami w obliczu świata wiarę naszą, mówiąc zawsze z apostołem narodów: *Mihi autem absit gloriari nisi in cruce Domini nostri Jesu Christi Gal. VI. 14.* A ja nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat jest ukrzyżowan, a ja światu. Amen.

Na Podwyższenie Krzyża św.[1])

O wychowaniu dzieci i o krzyżu rodziców ze złemi dziećmi.

Krzyż Jezusowy, a krzyże nasze. — Krzyże rodziców. — Dobre, a złe wychowanie dzieci. — Złym czasem się dobrze na świecie dzieje. — Bóg wieczny, więc cierpliwy. — Zbrodnie już tu na świecie karane. — Taką zbrodnią złe wychowanie dzieci. — Obraz złych, lekkomyślnych rodziców. — Ukaranie króla Sedecyasza. — Śmierć dzieci nieraz karą dla rodziców, dobrodziejstwem dla zmarłych. — O ciało, o wygody dzieci dbamy; o duszę nie dbamy. — Rodziny, narody giną złem wychowaniem młodzieży. — Bóg karze złych rodziców, nie tylko w dzieciach, ale i przez dzieci. — Niewdzięczność. — Różne błędy we wychowaniu dzieci. — Przymus w obiorze stanu. — Dziecinne i prawdziwe powołanie do doskonalszej służby Bogu. — Dzieci mszczą się na rodzicach za pogardzenie woli bożej. — Brak nabożeństwa i fałszywe nabożeństwo rodziców na dzieciach się odbija. — Rodzice mają obowiązek pracować nietylko nad zbawieniem duszy swojej, ale i duszy dzieci. — Bóg je do wychowania powierzył rodzicom i rachunku zażąda. — Powróćcie dzieciom waszym cnoty Kościoła wzrastającego, a powrócą one światu czasy chwały Kościoła tryumfującego. — Grzechy i cnoty dzieci grzechami i cnotami rodziców.

Obchodzi dziś Kościół św. uroczystość Wywyższenia Krzyża św. — Krzyża tego, na którym skonał Zbawiciel nasz, na którym się spełniło dzieło odkupienia naszego! Daleko, aż do ostatnich granic świata to drzewo rozciągnęło gałęzie swoje; pod jego tylko cieniem spokojnie

[1]) W Nowym Sączu.

i szczęśliwie chodzić możem; pod jego tylko słodkim ciężarem do nieba trafić zdołamy. — Lecz o jakże odmienne są krzyże te, które my dźwigamy. Jedne do nieba nas wznoszą, drugie do piekła wciskają.

Między tymi krzyżami życia ludzkiego są i te zaiste nie najmniejsze, które ojcom i matkom w udziale się dostają. — W boleściach o matko nosiłaś to dziecię w żywocie twoim — w boleściach je porodziła — wykarmiła i wypielęgnowała. Jego szczęście jest szczęście twoje, jego boleść jest boleścią twoją — te łzy, któremi płacze dziecię — są to łzy wykradzione rodzicielskiemu sercu! — Ale krzyże te są słodkie i do nieba prowadzą. — Ciężki krzyż, który złość i nieprawość niewdzięcznych na was wkłada dzieci, który, jeśli wasza w tem wina, do piekła ciśnie! Mówimy i dziś, jak niedawno mówiliśmy, o wychowaniu dziatek, idzie tu albowiem o szczęście i zbawienie wasze — o szczęście i zbawienie dzieci waszych. Mówimy dla utwierdzenia was w dobrych zamysłach i działaniach waszych, dla zachęcenia do większej staranności i czynności, dla poprawienia niektórych może w tym względzie popełnionych błędów. — Wszystko to, niech będzie na większą chwałę Boga, za wstawieniem się Najśw. Maryi Panny.

Zdrowaś Maryo!

Częstokroć Bóg nie miesza szczęścia i powodzenia bezbożnego i spokojne serce jego zatwardza się w złości swojej — a ci, którzy wiarę utracili ztąd biorą powód do szemrania i gorszenia się. O jakże to często, jeśli nie słowem, to myślą zdają się mówić bezbożni: «Szczęście moje większe, niźli potęga Boga — zgrzeszyłem i cóż mi się złego stało?» — a piekielny chór bezwiarków wtóruje tym słowom: «Zgrzeszył i nic mu się złego nie stało!»

Po cóż to się spowiadać! Oto ten cudzołóztwo popełnił nie jeden grzech, zwiódł nie jedno serce niewinne — pijak, gracz, zdzierca, oszust, a sumienie jego, to tak spokojne, jako sumienie małego dziecięcia — i jé i pije i śpi tak smaczno! Oto ta, złamała wiarę małżeńską, sławę plotkami swemi niejednemu odebrała, całe życie na fraszkach, lekkomyślnościach spędziła, przyczyną była upadku tylu młodzieńców, a jednak taka zawsze wesoła i zadowolona sama sobą! A więc to nieprawda, że nie można być szczęśliwym, odstąpiwszy od Boga, że nie można być spokojnym zagrzebawszy się w grzechu? A więc i cnota i nabożeństwo i spowiedź i miłość Boga — to niekoniecznie nam potrzebne?

O jakiż to wniosek najzgubniejszy — i aby po prostu powiedzieć: najgłupszy! Niechaj ten, co tak mówi pamięta, że dusza jest nieśmiertelną, a Bóg wiecznością! że życie ludzkie najdłuższe w oczach Jego to błyskawica, co ledwie zamigoce i zgaśnie; że wieczność cała, jest w służbie zapalczywości gniewu Jego. «On jest — mówi stary Tertulian — Bogiem cierpliwości, bo jest Bogiem wieczności.» Jednak są zbrodnie, które wołając o pomstę do Boga, ściągają już w tem życiu gromy gniewu, sprawiedliwości Jego na karki przestępców! — a taką zbrodnią, między innemi jest ta, której się dopuszczają rodzice, zaniedbując po katolicku wychowywać dziatki swoje! — Tutaj, tutaj co do słowa, spełnia się straszny wyrok Ducha św.: *per quae peccat quis, per hoc torquetur.* Grzeszycie w dzieciach i przez dzieci wasze — w dzieciach i przez dzieci ukarze was Bóg — one same staną się wykonawcami zemsty Jego przeciw wam! Ukarze was Bóg, rodzice upojeni i zaślepieni najnierozumniejszą miłością, którzy przedstawiacie światu obraz pogańskiego bałwochwalstwa. Dziecko uczyniliście dla siebie bożyszczem, któremu składacie

w ofierze częstokroć i sumienie wasze i wiarę waszą i zbawienie wasze — i Boga waszego. Zakładacie fundament przyszłego szczęścia dziecka waszego nie na cnocie, ale na nieprawości, nie na miłości i bojaźni bożej, ale na miłości i bojaźni świata. Obali się ta cała budowa, a Bóg w proch zetrzeć potrafi bożyszcze serca waszego. Aby syna wypchnąć w świat i na wysokiej wywyższyć posadzie, chodzicie ojcowie krętemi drogami i nieraz dołki pod innymi kopiąc. Aby wydać córkę za mąż, frymarczycie darami, których jej Bóg użyczył, pięknością, dowcipem, samą nawet serca niewinnością, byle ona tylko ekwipażem jeździła; mniejsza z tem, że do piekła zajedzie. — Niechaj straci niewinność i cnotę, byle męża zyskała, chociaż starego rozpustnika i łotra. — Oj! pamiętajcie! byście się tylko nie zawiedli, jak to doświadczenie już nie jednej pokazało. «Oko boskie — mówi Prorok — ciągle otwarte i czuwa nad wami, i przejrzał wszystkie skrytości serc i myśli waszych i wyrzekł w zapalczywości gniewu i rozkaże śmierci: *Succide arborem.* Wytnij to drzewo w korzeniu swoim i wszelką, którą wypuści latorośl, a oddaj liście jego zwiędłe w igrzysko wiatrom rozhukanym!

Ojcze niewdzięczny — Bóg dał ci to dziecię — ono jest Jego własnością, bo On za nie krew przelał! a ty tylko myślisz, jakby je światu oddać. Potrafi Bóg odebrać dobrodziejstwa i dary swoje, potrafi się zlitować nad dzieckiem waszem, nad którem wy politowania nie macie. Wyda wyrok miłosierdzia swego i umrze to dziecię w kwiecie niewinności swojej. *Raptus est, ne malitia mutaret intellectum ejus* [1]). Wyda wyrok sprawiedliwości i w pustynię zamieni dom i serce wasze. — Sedecyasz król, licznem

[1]) Ks. Mądrości, IV. 2.

otoczony potomstwem, ani wątpił, że berło królewskie berło Judy w najpóźniejsze pokolenia pozostanie w domu jego. Ale Bóg zaprzysiągł w puszczę przemienić dom Sedecyasza. Otworzyła matka ziemia łono swoje i pochłonęła do ostatniego dzieci bezbożnego króla i miecz nieprzyjacielski, jako sierp żniwiarza zabrał je ze świata tego.

Ojcze nieszczęśliwy! płaczesz nad grobem dziecka twego. Matko w serce raniona, skrapiasz te zimne i martwe popioły — raczej płaczcie nad sobą! Wasza słabość, wasza nieroztropność, wasza próżność, przecięła wątek dni życia jego - wyście chcieli to dziecię wydrzeć łasce Bożej, Bóg wam je wydarł, bo On miłował wasze dzieci i nie dał sobie i im takiej wyrządzić krzywdy. Podziękujcie raczej Bogu, macie dobrą naukę, gorżkie ale zbawienne to lekarstwo!.. O Boże! Ty nie potrzebujesz nawet podnosić ręki Twojej na ukaranie nasze! Spuścić się możesz na nas samych. My sami na sobie pomścimy krzywdy, cośmy Tobie wyrządzili. — Ojcze i matko zapamiętała! wy nie dla nieba, ale dla piekła, wy nie dla Boga, ale dla świata chcecie wychować dziecko wasze! Patrzycie, jak się spokojnie rozwijają namiętności serca jeszcze niewinnego. Macie piękny kwiat w ogrodzie i starannie wyrywacie wszystkie chwasty i zielska, by go nie przygłuszyły; macie to serce, kwiat najświętszy i dajecie, aby zaginęło przywalone wszystkimi najgorszymi nałogami. — Macie obraz kosztowny i zasłaniacie, aby prochy i robactwo go nie zeszpeciły; macie duszę, na której obraz Boga wyrażony i nic nie czynicie, aby grzechy brudne nie zepsuły jej piękności i jasności. — Byle córka twoja była piękną na ciele, mniejsza o to, że na duszy szpetną została; — byle się tu ludziom podobała, mniejsza o to, że się Bogu nie podoba; — byle syn na tych kilka życia chwilek

był w szczęściu i chwale i radości, mniejsza o to, że przez całą wieczność w rozpaczy i sromocie zostanie!..

Jako całe narody, tak i pojedyncze familie cnotą powstają, zbrodnią upadają! Ileż to sławnych imion bliskich wygaśnięcia! Wina rodziców wymaże je z księgi żywota i tylko w pamięci może ludzkiej przez jakiś czas żyć będą! Będziecie rachować trumny i grobowce i przy śmierci ujrzycie obcą chciwości rękę, wyciągniętą na zgarnięcie tego, coście dla dzieci waszych gotowali, i posłyszycie głos przodków waszych, którzy z grobów do was wołać będą, żeście dom wasz przemienili w puszczę i groby ich na wieki zamknęli. Zostaniecie na ziemi sami z boleścią waszą, opłakując utratę dzieci waszych i zgubne pobłażanie, co się tej utraty stało przyczyną!

Aleście jeszcze szczęśliwi w porównaniu z temi, których Bóg już — nie w dzieciach, ale przez dzieci chce ukarać! — Dzieci niewdzięczne bolesne brzemię dla ojca dobrego — miecz ostry dla matki miłującej! Dawid król w milczeniu i pokoju znosił tak liczne i rozmaite nieszczęścia, które Bóg na niego zsyłał, ale uległ smutkowi nad niewdzięcznością syna swego Absalona. — Syn niewdzięczny zadał ranę sercu jego, której długi ciąg czasu zagoić nie wydołał. Zaiste! niewdzięczność dzieci jest zbrodnią, na której widok cała wzdryga się natura!.. na tych poczwarach ciężą wszystkie nieba i ziemi przekleństwa! — Ależ ojcowie i matki — pytam was z prorokiem Jeremiaszem: «Czyż ta niewdzięczność nie jest dziełem waszem?» Czyż oni nie czynią względem was, czegoście ich sami nauczyli przykładem, słowem waszym? *Tu enim docuisti eos adversus te!* Nie mówię tu o tych rodzicach barbarzyńskich i okrutnych, którzy nie dają ani wytchnąć dzieciom swoim z boleści i łez — jakoby tylko na to im życie dali, aby sobie ciągle śmierci życzyli; — ani o tych,

którzy dumni, pyszni, twardzi, nawet naprzeciw własnego dziecka, nie dają mu uczuć z imienia ojcowskiego, jak tylko władzę i powagę — żadnej nieokazując miłości, ani czułości; — ani o tych, którzy surowi i skąpi zdają się zazdrościć własnym dzieciom niewinnych uciech, temu wiekowi przynależnych i dają im jęczyć pod jarzmem domowej niewoli, którzy rzadko się uśmiechną, rzadko dobre słówko do dziecka przemówią, ale do złorzeczenia i przekleństwa zawsze gotowi, w których przytomności biedna dziecina drży i trwoży się i jako ślimak w skorupę — zamyka się w sercu swojem; — tych, którzy zawsze odmówić, ale nigdy dać nie umieją, albo pozwolić; — o tych rozrzutnych, którzy w spuściźnie zostawiają dzieciom tylko przykład i pamięć zabaw i uciech z boleścią i rozpaczą, że nie mogą sami dalej prowadzić życia, do którego niestety przywykli i na które od pierwszych lat się napatrzyli. — Ani o tych, którzy w dziwactwie i nierozumie, z pośród wielu, jedno obiorą sobie dziecię za przedmiot miłości swojej — z upośledzeniem i zaniedbaniem innych, które stają się nieszczęśliwą ofiarą kaprysu ojca i złego humoru matki. A dla czego? Że nie mają tak zwinnego języczka do szczebiotania, że mają lepszą pamięć i pojęcie, że nie mają tak ładnej twarzyczki. Ach, takie to nierozumne przeznaczenie jednego dziecka nad drugie powtórzyło na widowni świata nieraz jeden historyą nieszczęśliwego Józefa i zbrodnią braci jego. — Ale kiedy ja takiej równości miłości sercu nakazać nie mogę! — To prawda, ale możesz nakazać rozumowi, aby się serce z tem, a szczególniej przed dziećmi nie wydawało!

Nie mówię o tych rodzicach zuchwałych — najgorszych wrogów dzieci swoich, którzy sercem, losem, szczęściem dziecka, jak kostkami przerzucają i podług swej woli i widzimi się, nie zważając na głos Boga, na uspo-

sobienie serca dziecka — zmuszają je do obrania stanu, do którego tylko wstręt, ale najmniejszego nie czują powołania. Zaiste nie mówię o tych dziecinnych powołaniach, które dzieci czasem okazują, aby to zaraz za głos Boga i prawdziwe uznawać powołanie; ale rodziców jest powinnością wszystko z uwagą, roztropnością, bez stronności i uporu roztrząsać i poznawać. Bóg córkę twoją powołuje do życia zakonnego, a ty ją gwałtem wypychasz za mąż. Byłaby najlepszą zakonnicą, — najgorszą zostanie żoną i matką. — Syn chce w świeckim żyć stanie, a ty go zmuszasz, aby księdzem został. Byłby najlepszym urzędnikiem, rzemieślnikiem, żołnierzem — a zostanie najniegodziwszym księdzem! To tak — jakby kto chciał wodny szuwar posadzić na szczytach Tatrów, albo różę Alpejską zasadzić na litewskich bagnach. Cóż dziwnego, że serce jako roślina nie na swojej glebie, zwiędnieje i uschnie. Oj! nie sądźcie ojcowie i matki, aby wasza powaga i prawo tak daleko się rozciągało. Tam, gdzie Bóg przemówi, tam wy milczeć musicie.— Ma Bóg większe i dawniejsze prawa do dziecka waszego, niźli wy. Cóż — czy sądzicie, że wasz lichy rozum przewyższa mądrość Boga, że wy lepiej widzicie, co pożytecznem jest dla dziecka waszego, niźli Bóg?.. Cóż sądzicie, że serce wasze ciasne wyrówna miłości, którą Bóg ma dla dziecka waszego, że tak zuchwale kładziecie wolę waszą naprzeciw woli boskiej. Nie tą drogą, którą wy, ale tą drogą, którą Bóg prowadzi, dziecko wasze iść ma!

Przyjdź w dom! Małe dziatki ledwo raczkować umieją, a tu już i powołanie i stan i przyszłość jego postanowiono. — To wszystko tak matematycznie, jak dwa a dwa cztery wyrachowano. — Och! ten syn mój będzie gospodarzem, a ten urzędnikiem, a ten żołnierzem, a ten księdzem; ta córka moja będzie wielką panią, bo piękna; już

to mój dowcip w tem, że jej złowię bogatego męża; a ta szpetna, może sobie pójść do klasztoru, aby nie potrzeba jej dawać posagu, — czy nie dodasz: jeśli Bóg pobłogosławi, jeśli taka wola Jego!? Nie!.. Pomału tylko panie! Pierwsze, nie przywłaszczaj sobie tak wyłącznie prawa do tego dziecka. Jeszcze was i dziecka nie było, a Bóg już był Ojcem jego! Daliście mu życie, to prawda, ale Bóg jest panem śmierci — pamiętajcie o tem; dziś jeszcze przypadnie na to dziecię angina, jutro na marach będzie! — Ale jeśli Bóg dopuści, że nie Jego, ale wasza na tem dziecku dopełni się wola — biada i wam, biada i dziecku waszemu! I cóż potem dziwnego, że w nadgrodę prac i starań waszych zbieracie tylko gorżkie niewdzięczności owoce? — Jak wy względem Boga, tak też i dziecko waszę względem was. — «Jak sobie kto pościele, tak też się i wyśpi!»—

O was mówię rodzice, którzy kochacie dzieci i sami godni wszelkiej miłości i wdzięczności jesteście, a miasto wdzięczności obojętność odbieracie, — i do was niestety te słowa się tyczą: *Tu enim docuisti eos adversus te.* Trzeba było — mówi Pan — oddać mi serce ich, a jabym był zachował ono dla was! — W moim ręku, posłuszne głosowi krwi, posłuszne przykazaniom moim, wdzięczne, czułe i tkliwe. Miłość ich byłaby nadgrodą miłości waszej. — Wyście odebrali mu to serce, — i straciliście ono i dla was. Wydarliście mi to dziecię, aby je oddać — ale komu? Światu! — I czegoż on ich nauczył? — Zrzucić z siebie jarzmo posłuszeństwa i podległości, — dobrodziejstw użyć przeciw samemu dobrodziejowi. — Córka twoja kochała dom, odosobnienie, niewinne pociechy w gronie przyjaciół dobrych i rodzeństwa. Tyś ją gwałtem wywlekła w świat, kazałaś skakać i śpiewać, przymilać się i wabić... Zabraniałaś chodzić do kościoła, a wysyłałaś na teatra; nie dałaś

do spowiedzi przystępować, a pozwalałaś podejrzanej sam na sam schadzki, wydarłaś książkę duchowną z jej rąk. a włożyłaś romans. — Tyś nie pozwalał synowi klęczeć w kościele, a uśmiechałeś się — gdy przed podłemi uginał kolana niewiastami, powtarzając: to młodość — wyszaleć musi!.. aj! abyś tylko ty z boleści nie oszalał!.. Wydarłeś mu z rąk koronkę — a dałeś karty!.. odwodziłeś od Sakramentów, a prowadził z sobą na zabawy, biesiady i pijatyki!..

Ale, bo to ciągłe nabożeństwo tylko głowę zawraca, czyni go nudnym i nieznośnym i czas zabija! — Nabożeństwo fałszywe, obłudne, nabożeństwo, które jest tylko pokrywką złości i próżniactwa — przyznaję; ale czyż my o takiem mówimy, czyż my takiego nauczamy, czyż my do takiego namawiamy?.. Zachowaj nas Boże! — Dzieci obdarte, obszarpane i zamazane — bo matka cały ranek w kościele siedzi; nieład w domu, sługi robią co chcą — żona ani do kuchni, ani do gospodarstwa zajrzy — bo się po całych godzinach modli. Ojciec smutny, a córka chodzi skrzywiona i kwaśna i płaczliwa. — Ojciec chory, a ona nie ma czasu mu usłużyć, bo swego nabożeństwa nie odprawiła. — Matka po połogu i karmiąc dziecię — i siebie i dziecko zabija i jakieś posty i suchedni sobie wynajduje, których Kościół nie nakazał i w takim razie zabrania. — A przy takiem niby to nabożeństwie: obmów pełno, plotek pełno i upór i krnąbrość i żadnego przykrego słówka znieść nie można, bo kłótnie i przekleństwa — pół dnia, a drugie pół dnia nabożeństwo zabiera. — My pewnie takiego ani pochwalamy, ani uczymy nabożeństwa — ale tego jedynie chcemy, abyście waszej wiary obowiązki święcie pełnili; nabożeństwa podług czasu rannego i wieczornego nie opuszczali; Mszy św. w niedzielę i święta, a jeśli można i w dzień powszedni wysłuchali; posty za-

chowywali; czyste, skromne i uczciwe wiedli życie. Aby żona mężowi, mąż był wierny żonie; nikogo nie krzywdzili, ani na sławie, ani na majątku; i w wesołości niewinnego serca — wesoło i ciesząc się Bogu służyli — bo dobremu służymy Panu!.. *Gaudete et iterum gaudete!* — Żądamy i pragniemy, abyście miasto tych wszelkie uczucia zabijających książek, czytywali choć po trosze codziennie książkę budującą — jeśli czas pozwoli; miasto na niepotrzebne plotki, na zmówienie koronki półgodzinki poświęcili; miasto na próżne wizyty, na Mszę i na naukę uczęszczali, ile stan i położenie i stosunki pozwalają, usuwali się od tych wszystkich zabaw, tańców i teatrów — ratowali biednych, strzegli się zbytków, jednem słowem: abyście tak żyli, aby błogosławieństwo i Boga i ludzi na was spoczywało. Abyście częściej — przynajmniej w większe uroczystości do świętych przystępowali Sakramentów, bez których dusza wszelkiej siły i sprężystości do dobrego pozbawiona, bez których nigdy człowiek nic wielkiego dla Boga nie uczyni!.. Bo jeśli myjesz codziennie twarz twoją, nie chcąc się okazać z plamami przed ludźmi, ach, czemuż tak rzadko obmywasz duszę twoją — choć nie wielkimi, przynajmniej w obliczu Boga skalaną grzechami!.. Obyście i w życiu i przy śmierci i w wieczności szczęśliwymi byli!..

Ale zbawić duszę, to nie dosyć dla was rodzice, ale musicie pracować nad zbawieniem duszy dzieci waszych! Bo gdy przyjdzie straszny dzień sądu Pańskiego, biada wam, gdy się pokażecie winnymi, zguby dzieci waszych! Któż was podówczas zasłoni przed przekleństwem Zbawiciela, najsprawiedliwszego Sędziego i Kościoła i samych dzieci waszych! Jezus Chrystus Pan i Zbawiciel odkupił to dziecię krwią swoją, jest ono dzieckiem boleści Jego!— Wyście, ledwie się narodziło, sami mu ono ofiarowali, przy-

jął je z rąk waszych, obmył wodą Chrztu św., skruszył pęta sromotnej niewoli i napiętnowawszy na ich sercu znak wiary św., oddał je wam, ubogacone darami niebieskimi! Oddał i powierzył wam skarb swój najdroższy, okupiony najświętszą krwią swoją. *Quem acquisivit sanguine suo!* — Do was się odezwał, jako niegdyś córa Faraona do matki Mojżesza: *Weź to dziecię i wychowuj je, a ja tobie dam zapłatę!* — I zawoła Zbawiciel: oddajcie mi tę duszę, tak jakeście ją z rąk moich odebrali! — Lecz o Zbawicielu! czyż ją rozpoznasz? — Tyś ją uczynił przybytkiem Ducha najświętszego, a dusza jego stała się świątynią ducha nieczystego. Cóżbyś był mógł największemu nieprzyjacielowi twemu uczynić, coś uczynił dziecku twemu? — Zdaj mi rachunek ze krwi jego, ze krwi Boga twego. — *Sanguinem vero ejus de manu tua requiram!*[1]) Jakże zniesiecie, rodzice, na dniu onym skargi, zarzuty, przekleństwa Kościoła świętego, zgorszonego rozpustą dzieci waszych, shańbionego zbrodnią i bezwiarą ich, rozszarpanego zepsuciem, które ich przykład rozszerzył.

O święty Syonie, Kościele Chrystusów, prorok Jeremiasz, który tak rzewnie płakał nad gruzami starej Jerozolimy, gdzież by znalazł łez obfite zdroje, by je przelać nad twojem upokorzeniem i nieszczęściem. O Boże! na cóżeśmy przyszli i cóż się z nami stanie, jeśli ręka Twoja nie wstrzyma uchodzącą z pośrodka nas wiarę; jeśli w płomień nie rozdmucha iskierki, gasnącej w sercach naszych!.. Widzisz o Boże! tylu ludzi, którzy śpieszą rzucić się w objęcie zbrodni — ubiegają się o chwałę: ktoby dotkliwszy zadał cios Kościołowi Twemu! Widzisz tę młodzież, której wiek, stał się wiekiem szaleństwa i obłąkania; gdzie

---

[1]) Ezech. III. 20.

wszelka przyzwoitość, jako gockich czasów zabytek, nogami zdeptana; — gdzie wszelka mądrość jest: nie mieć żadnej mądrości, — wszelka wiara: szydzić z wiary świętej; — gdzie serce, jakoby ten wulkan, w którym ciągle ogień namiętności gotuje się, sposobnej tylko oczekując chwili, aby podniosłszy sztandar buntu, przelać się lawą krwi ludzkiej!.., których serce podobne do pobielanych grobów, pełnych pruchna i zgnilizny i bezwstydu, wyzierającego z ócz szpiegujących na zdobycz niewinnych serc.— Widzisz tę starość, która się stała wiekiem goryczy i niedoli, która odmienia sposób życia, ale nie odmienia serca i czyni rozumnym bez zasługi, zepsutym bez uciechy, których roztropność jest obłudą. Uformował sobie naukę kłamstwem i polityką uzasadnił zbrodnie potrzebne do nabycia szczęścia doczesnego! — Uczciwość jego, jestto ta rakieta sycząca, co wiele czyni hałasu, ale nie zaświeci, nie zagrzeje, -- i w największej żyje zgodzie ze zbrodnią! «Rzymianie!» — odzywał się do ziomków swoich Kwintylian poganin: «Nie znajdujecie cnoty i męztwa przodków waszych, w dzieciach waszych — ależ jakiegoż starania dołożyliście, aby ta droga spuścizna na nich przeszła? na łonie zniewieściałości spędzili wiek swój młody. Dzieci wasze nauczyły się nieprawości nieznając jej jeszcze, — stały się zbrodniarzami, nie wiedząc co to jest zbrodnia! Rzymianie! powróćcie dzieciom waszym cnoty przodków waszych,— czasy powstania Rzymu, a powrócą wam dzieci wasze, czasy Rzymu tryumfującego!» — Czyż i my tychże samych słów poganina do pogan, do was samych zastósować nie możem?.. Powróćcie dzieciom waszym cnoty Kościoła wzrastającego — a powrócą one światu czasy chwały Kościoła tryumfującego! *Jeźli korzeń święty, święte będą i gałęzie* — mówi Apostół narodów!

Słuchajcie więc, co do was mówi prorok: *Numquid super his non visitabo.*[1]) Wszystkie nieprawości tego syna chciwego, wszystkie sprośności tego męża-zbrodniarza, wszystkie wiarołomstwa tej żony niegodziwej, wszystkie nieskromności tej córki lekkomyślnej, wszystkie obelgi i krzywdy wyrządzane cnocie, Kościołowi i wierze, nawiedzę w rodzicach, bo grzechy dzieci, staną się grzechami rodziców! Boście mogli i powinni byli złemu zaradzić, a nie uczyniliście tego! I jakże znieść wydołacie przekleństwa własnych dzieci waszych, gdy rzekną: czyż na to daliście nam życie doczesne, byście nam wydarli wieczne? Nie uczyliście nas Nauki wiary świętej, zostawiliście wolny pęd namiętnościom; przykłady wasze do grzechu nas zachęciły i ośmieliły. — Nie widzieliśmy was nigdy ani modlących się, ani do kościoła chodzących, ani do Sakramentów świętych uczęszczających, ani poszczących, — ale bluźniących i szydzących z wiary świętej, — i tych co jej wiernymi byli. Tyś mnie od młodości uczyła w strojach całe szczęście pokładać, że piękność jest największą ozdobą, że sztuka przypodobania się, jest największą zaletą młodej osoby — że majątki nad cnotę, że naczenie nad uczciwość. A teraz? Pomścij, o Boże! krew Twoją, tak haniebnie zelżoną, krew naszą piekłu zaprzedaną! — Zbrodnie ich, są naszego potępienia przyczyną — zbrodnie nasze niechaj będą ich potępienia skutkiem. *Vindica sanguinem nostrum!..*

Czyż są tu tacy ojcowie, takie matki? Dałby Bóg, aby nie było! Między nami tu zgromadzonemi wątpię, by tacy byli. A jeśli jaki błąd może popełnili — w zamęcie świata i interesów — nie zastanawiając się nad tak wielką sprawą, — wszystko jeszcze naprawić mogą. Ty im —

[1]) Jerem. V. 9.

o Boże! udzielisz pomocy Twojej, bo widzisz — jak przykładnie i często uczęszczają do Przybytków Twoich, — nie uciekają od słów prawdy, chociaż przez tak liche wyrzeczonych usta. Pobłogosław wszystkim ojcom i matkom, daj im dożyć pociechy w dzieciach swoich, aby jak najdłużej niemi się cieszyli na ziemi i na wieki z niemi i z Tobą połączyć się mogli.!.. Amen.

Na Wniebowstąpienie Pańskie[1].

Wielkość i znaczenie dzisiejszej uroczystości. — Chrystus tam, gdzie prawda; prawda tam, gdzie Kościół. — Kościół na ziemi. — Dowodem, że prawdę posiada, samo jego istnienie. — Burze przetrwał, z wszystkich walk wyszedł zwycięsko. — Życie kościoła ciągła walka. — W czyje imię i jakim orężem Kościół walczy. — Dzisiejsi Judasze, Piłaci, Herody; dzisiejsza synagoga powołująca Boga na sąd; lud wołający: »Bądź pozdrowiony Kościele!« Dzisiejsze błędy; nowe kościoły powstające przeciw Bożemu Kościołowi, udające że walczą pod sztandarem Chrystusa. — Cnoty nowego tego kościoła; jego miłość na samolubstwie oparta, z wiary nie płynie, nie jest nadprzyrodzoną i dla tego nie obejmuje wszystkich. — Trzy błędy, trzy despotyzmy nowoczesne. — Prawdziwa i fałszywa wolność; braterstwo Chrystusa i socyalisty; wiara i nie wiara. — Matki chrześcijańskie, rozdmuchujcie w sercach dzieci waszych iskrę prawdy, wiary.

Wniebowstąpienie Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który przelawszy za nas Krew swoję do ostatniej kropelki, dopełniwszy dzieła Zbawienia, wrócił do chwały bóstwa swego! To jedno słowo — Wniebowstąpienie — uderza tak dziwnie w serce, iż serce chcąc niechcąc oddźwięk dać musi i oko nasze pomimowolnie odrywa się od brudów i nocy świata, i zwraca się ku temu niebu i ziemia niknie, gubi się w myśli, i myśl ściga Pana swego w te nieznane światów przepaści. Bo pierwej zanim dusza — myśl do nieba zasięgnąć powinna.

[1]) We Lwowie, 9 Maja 1850.

Kto nie umiał tęsknić, ten i posiadać nie będzie. Tęsknota poprzedza posiadanie, a wiara widzenie! Chrystus przeszedłszy przez Krzyż do nieba wstąpił i my tylko przez Krzyż do chwały dojść możem. Chrystus Pan zbawił nas pokorą, prawdą, miłością i cierpieniem. Urodził się w pokorze, pracował w miłości, nauczał w prawdzie, zbawił we Krwi. Chrystus Pan życiem i śmiercią swoją zbawił świat; a my wsparci łaską Jego, prawdą i miłością żyć i umierać powinniśmy. Narodził się Chrystus na świat aby świat zbawić; narodzić się musi w sercu naszem, aby je zbawić.

Lecz gdzie jest Chrystus? tam gdzie jest prawda; a gdzie jest prawda? tam gdzie wiara; a gdzie jest wiara? w Kościele, lecz czem jest Kościół dla niej? a tem samem czem wiara, czem Chrystus!

Kościół Chrystusa na ziemi — Kościół Boga wśród ludzi — Kościół niezmienny, nieomylny, nieśmiertelny, wśród tego ruchu czynów, niepokoju i zmienności myśli i idei, wśród tego wpływu wieków i czasów. Kościół Chrystusa od 18-tu wieków w prawie swojem, w prawdzie nauki, w świętości zasad, ciągle walczący — ciągle zwyciężający, sam o sobie wydaje świadectwo, któremu nikt zaprzeczyć nie może, że jest Kościołem bożym, bo tylko w kościele bożym prawda być może, a Kościół, że jest prawdą i że prawda w nim jest, tego najlepszy dowód: istnienie jego! Jakież kłamstwa przez ośmnaście przetrwały wieków, wśród tylu bojów i zdrad i prześladowań, ileż to chwastów herezyj i rozpusty u stóp skały Piotrowej porosło i uschło, a Kościół stoi i kocha i działa i szerzy po za morza i lądy, zawsze młody miłością serca, zawsze stary mądrością nauki! Bo Kościół Chrystusa nie jest utworem ludzkim, nie wywinął się z czasu, ale dziełem Bożem — z niego czas się rozwinął, bo ten Kościół

Chrystusa w zarodzie sięga do Adama, a w pełności swojej zajaśniał na Krzyżu Kalwaryjskim, bo Kościół Chrystusa nie wyszedł z polityki rządców ludzkich, nie zna nad sobą innego Pana — tylko Boga samego! i tylko Bóg, a nie człowiek Kościołowi prawo dawać może, bo nauka Chrystusa to nie jest nauka czasu i miejsca, ale nauka świata i wieków; z nieba wyszła, z wieczności, ale nie z ciasnej głowy tego lub owego prochu, co się w dumie swojej filozofem i mędrcem przezwał; bo nauka Chrystusa nie jest ideą — wylęgłą w mądrości ludzkiej — jako błędny ognik świeci i gaśnie, ale nauka Chrystusa świeci nad światem duchowym — jak słońce świeci nad światem materyalnym!

A kto chce tę naukę obalić, niech strąci Boga z nieba; a kto chce zgładzić Kościół, niech zgładzi prawdę, jeśli mu na to sił stanie! ale walka nierówna — bo walka z siłą Bożą — walka karła z olbrzymem — walka człowieka z Bogiem! Nie pojmujemy wiary naszej i dla tego nie pojmujemy, oddzielamy wiarę od Kościoła, tak jak oddzielamy życie od wiary! I dla tego wiara nasza jest wiarą martwą, a życie nasze jest życiem złudzenia. Nie masz u nas życia z wiary i dla tego życie w Kościele jest dla nas tajemnicą.

Całe życie Kościoła od początku aż do tej chwili jest ciągłą walką — bojowaniem — jak życie każdego członka tego mistycznego ciała — walką z ciałem — walką z piekłem — walką ze światem. Tryumf Kościoła rozpoczął się na górze Kalwaryjskiej — wśród krwi i łez, kiedy Założyciel jego Chrystus Pan, Bóg — człowiek, mając cały świat przeciw sobie w judaizmie i pogaństwie reprezentowany — cały świat zwyciężył, zwyciężył świat miłością, zwyciężył ciało boleścią, zwyciężył piekło pokorą!... Miłość, krzyż i pokorę oddał w ręce Kościoła,

aby tą bronią dalej bój prowadził. I to życie Kościoła, przez żar, boleść i czystość rozpoczęło się u stóp Krzyża w Maryi Magdalenie i Janie. Dziewictwo zwycięża ciało, miłość zwycięża świat, a boleść święta ściera piekła potęgę! I to życie Kościoła pod Krzyżem rozwijać się poczęło— bo zbawienie na Krzyżu spełnione zostało! I to się działo przed 18-tu wiekami i toż samo dziś się dzieje i dziś żyje ten Judasz, co za 30-ści srebrników sprzedaje Boga swego, a z Bogiem sumienie — kraj — braci swoich i prawdę!... i dziś żyje ten Piłat co umywa ręce — powtarzając: Ja nie jestem winien krwi tego niewinnego!... żyje w tych ludziach ciasnego rozumu, a ciaśniejszego jeszcze serca, których lada pociąg pióra, lada dowcip szyderczy — przestrasza, trwogą napełnia, którzy nie śmieją stanąć w obrębie prawdy i prawa bożego — i tchórzostwa swoje roztropnością i mądrością Piłata nazywają! byle siebie zbawić — nie zbawieniem wiecznem — ale doczesnem! Są i dzisiaj Herody, którzy w rozpuście i zamęcie szczęścia wytępili, wygłuszyli wszystkie szlachetne w sercu uczucia, zbrudzeni na myśli, zbrudzeni na sercu zbrudzeni na ciele; którzy wszystko, czego się dotkną, splamią; którzy nic nie zatrzymali z tego, co Bóg w serca zasiał, ale z zasiewu szatana — pysznią się zgnilizną i dumą wybujałą, a będąc w ciemnościach uciekają od światła, bo ich razi, będąc w kłamstwie uciekają od prawdy, bo ich obraża, będąc w egoizmie śmieją się z poświęcenia, bo go nie pojmują! Żyje i dzisiaj ta bezbożna Synagoga mądrości ludzkiej — ten nowy uosobiony Kajfasz — wielki kapłan małego rozumu ludzkiego, co na sąd swój powołuje Boga — prawdę — i Kościół, i wierze Chrystusa kłamstwa i bluźnierstwa zadaje — i potępia to, czego ciasnym rozumem nie pojmuje, i lituje się pogardliwie nad tem, czego zepsutem sercem nie może pokochać:

prawdy i miłości! Jest i dzisiaj ta zgraja ludzi, którzy przechodząc koło Krzyża obojętnem okiem patrzą na konanie Chrystusa!... bez zasad, bez wiary i bez niedowiarstwa, obojętni na wszystko — jako lud wynarodowiony z czasów Tyberiusza i Kaliguli — wołający: »*Panem et circenses*«, — »dajcie nam chleba i zabawy!« Na jednej szali u nich: Jezus i Barabasz, słowo Boże i słowa ludzkie, prawda i kłamstwo, katolicyzm i herezya, niebo i piekło, błogosławieństwo i przekleństwa, modlitwa i bluźnierstwa i nazywają się narodem katolickim, a Kościołowi dawszy trzcinę do ręki i łachman purpury — gwałcąc codziennie prawa jego — biją czołem urągając i mówiąc: »bądź pozdrowiony panujący w narodzie Kościele!«

Ale Chrystus na Krzyżu świat zwyciężył, i Kościół Ukrzyżowanemu tryumf gotuje, tryumf nad tymi, co go ciemiężą — co go nie bronią w najświętszych prawach jego! Runęła sława Synagogi, runie i ta nowa racyonalizmu i panteizmu Synagoga. Klątwa na świecie ciążąca, na nim pozostanie. Klątwa, którą Chrystus konając nie zdjął ze świata! On się modlił za człowieka, który Go krzyżował — ręką — ale nie modlił się za świat, który Go ukrzyżował sercem, bo światem to nie człowiek, ale grzech, a gdy się grzech uosabia u człowieka, człowiek staje się światem od Boga wyklętym — i z tym grzechem bogobójstwa Kościół walczy ciągle i ciągle zwycięża; ujarzmiony na chwilę w zewnętrznych działaniach — ale nie ujarzmiony w potędze swojej zwycięża prawdą nauki swojej — świętością dzieci swoich, bo jeszcze ma ta matka dzieci, gotowe w jej obronie przelać w męczeństwie krew swoją, ma łzy święte do obmycia brudów, bo ma pokorę świętą do zdeptania dumy i pychy, bo ma ubóstwo ducha do pohańbienia rozkoszy ciała, bo ma modlitwę do przebłagania gniewu bożego!...

Świat dzisiejszy — chcąc się wyemancypować z pod władzy Kościoła, to jest: z pod prawdy — czy to pod godłem luteranizmu, herezyi, odszczepieństwa, socyalizmu, humanitaryzmu, racyonalizmu, panteizmu, — czy jakkolwiek bądź — bo pierwej ludzie w jedną wierzyli prawdę — dziś wierzą każdemu słowu i każde; idei bałwochwalcze palą kadzidło! — chcąc nowy zakon ducha wybudować, bawią się jak dzieci karcianemi budkami! i mówią: oto nasz Kościół! oto nasza wiara! — Nie odrzucamy Boga, ale Go sobie sami utworzyć musimy, nie przez Kościół, ale przez rozum objawić się nam musi; nie drewniany posąg — ale idea będzie Bogiem naszym!

Lecz do tego nowego kościoła trzeba zbierać materyały — gdzież onych szukać? W świecie przedchrystusowym? Ależ tam same zbrodnie i brudy, — a więc chcąc nie chcąc musimy onych szukać w szkole Chrystusowej. Dziwna rzecz, że ci wszyscy, którzy chcieli znieść Chrystusa i Ewangelią, przemawiając do ludów, aby je do odstępstwa nakłonić, przemawiali w imieniu Chrystusa, przemawiali w imieniu wolności, braterstwa i równości, a zkądże się tego nauczyli, jeśli nie z Ewangelii? Ale, oni byli szatanami przeistoczonymi na Aniołów światłości, a to co miało być dla ludów chlebem życia — oni na jad śmierci w sercu swojem przerobili. I dziś świat bezwstydnie, bezsumiennie tęż samą odgrywa komedyę, i dziś się stroi w jasność Ewangeliczną i dziś w Imieniu Chrystusa, którego zbluźnił w rozumie i ukrzyżował w sercu swojem, przemawia do ludów — siejąc słowa wolności, równości, braterstwa, a te słowa wydają owoc nienawiści, zemsty i prześladowania!

I założył świat jako kamień węgielny do tego nowego Kościoła — te słowa miłości, ale nie pojął, nie zrozumiał tego słowa!... bo miłość jest skarbem, do

którego kluczem wiara jest, a świat jak złodziej witrychem, — samolubstwem chciał by się tam dostać! I świat nawet ten, który ma wiarę, to jest — który się łudzi — sądząc, że ją ma — ogranicza na tem jednem słowie całą wiary istotę; ale nie istota wiary na miłości, ale istota miłości na wierze polega, bo miłość — która nie wypływa z wiary — to jest tylko uczucie przyrodzone, którem się bawimy, bo nam z tem dobrze, tak jak drugi bawi się nienawiścią, bo mu z tem wygodnie. Kochamy z uczucia — ale nie z powinności, a Chrystus Pan nie powiedział: radzę wam, abyście się kochali, ale — przykazanie daję wam moje na to, bo jeśli tylko tych miłujecie, którzy was miłują — cóż wielkiego czynicie, wszakże i poganie to czynią! Chrystus powiedział: kochaj! a świat dodał: aby ci dobrze z tem było, i temi krótkiemi słowy zniszczył całą istotę miłości, a to dla tego, że świat z wiary kochać nie umie, tylko z uczucia i dla tego z miłości zrobił filantropią, z dzieła Bożego — dzieło ludzkie i pomieszał te dwie idee: miłości i miłosierdzia! Miłość jest drzewem, a miłosierne uczynki są tylko owocem, które aby były cnotą — z miłości pochodzić powinny! Ale w sercu, które przechowuje zazdrość, nienawiść, zemstę, rozpustę, w sercu, w którem jest grzech — tam miłości nie masz! I dla tego widzimy przy mnożących się miłosiernych uczynkach tak widoczny ubytek miłości, a to zmniejszenie miłości, objawia zmniejszenie wiary!

Nigdzie Chrystus w Ewangelii nie obiecał zbawienia miłości, ale wierze: Ktokolwiek uwierzy — zbawion będzie, a kto nie uwierzy, już potępion jest! Wiara twoja zbawiła cię! Bo gdzie jest wiara, tam i miłość być musi, gdzie słońce — tam i promień, wiara która zbawia; wedle tych słów: wiara usprawiedliwia, ale wiara bez uczynków martwą jest! — My pojmujemy miłość w życiu, ale

nie pojmujemy życia z miłości, — rozumiemy miłość czynną, ale nie rozumiemy miłości biernej, — miłość działania, ale nie cierpienia; czynu, ale nie przebaczenia, tę, która daje pieniądz, ale nie daje pociechy; daje śmiech, ale nie daje łez; daje chleb, ale nie daje nauki, — pogańską, ale nie chrześciańską; przyrodzoną, nie nadprzyrodzoną, która poświęca dary przyrodzone dla miłości Chrystusa; i dla tego, że prawa miłości nie zachowujemy w całej objętości, że nie kochamy tych, którzy nam źle czynią — nie umiemy zbawiennie kochać i tych, którzy nam dobrze czynią! — Sądzimy, że nienawiścią coś zbudujem, ale grzech nic nie zbudował jeszcze; miłość buduje, bo jednoczy — nienawiść rozwala, bo rozdwaja. Czém zwyciężył Kościół cały? Żadnej innej nie miał siły, tylko siłę miłości, która w męczeństwie się rozwinęła, a krew męczenników stała się nasieniem chrześcjan! My tej głębokiej idei męczeństwa w Kościele Chrystusowym nie pojmujemy. Maurycy na czele legionu piorunującego, przed którym drżały nieprzyjacielskie zastępy, miecz zwycięzki chowa do pochwy i daje się katowi wyrżnąć z całym legionem swoim; cud był w sile ducha, a nie w sile ciała; — i kto zwyciężył? - Rzym runął, a jak słońce z chmur, Kościół z nocy Katakumb wystąpił i cały świat rozpromienił!.. Tąką miłość rozumiemy, którą wiara nam opowiada! I tu nowy Areopag racyonalizmu przemawia do ludów w imieniu wolności, hańbiąc to święte imię, bo co się działo z państwem rzymskiem po śmierci Teodozyusza, toż samo i dziś się dzieje: Życie narodów stało się ciągłem konaniem, bo jest ciągłym obłędem, jeśli nie ciągłą hańbą; nie masz wiary: ani w naród, ani w ludzkość, ani w żadną moralną zasadę, bo niemasz wiary w Boga!

Zachód dzisiejszy na trzech błędach spoczywa, których przedstawicielami: Machiawel, Descartes i Luter.

Pierwszy wprowadził despotyzm polityczny, drugi despotyzm umowy, trzeci despotyzm religijny: i dla tego zginęła wolność narodów, wolność rozumu i wolność sumienia... My tu tylko pod tym ostatnim względem uczynim kilka uwag. Luter, chcąc dać wolność sumienia i rozumu, obalił wszelką świętość powagi; chcąc rozum wyemancypować z pod władzy boskiej, uczynił go niewolnikiem władzy ludzkiej; chcąc wyemancypować ducha, ścieśnił go! — chcąc człowieka tak wysoko postawić, aby Boga sądził, sam na siebie wydał sąd i wyrok śmierci! Rozum nasz nie ma powinności wierzenia i poddania się, tylko Bogu jednemu, jako nieomylnej prawdzie, bo człowiek omylny człowiekowi równemu sobie wiary narzucić nie może! — Lecz jaka dziwna pojawia się tu sprzeczność, że tenże sam człowiek, który najświętsze zaprzecza prawdy, najdziwaczniejsze kłamstwa za prawdę przyjmuje: odrzuca Trójcę św., a wierzy w Trójcę Symonistów! — Do czego ta wolność rozumu nas przywiodła, to codziennie widzimy; bo wolność wierzenia rodzi swawolę obyczajów, i tak być musi, bo komu wolno wierzyć w co chce, temu i wolno czynić co chce! bo już nie czyn wedle wiary, ale wiara wedle czynu modeluje się; bo gdzie nie masz wiary, tam i wolność jest tylko czczem słowem, które każdy wykłada, tłumaczy wedle chęci i usposobienia swego! — Inne jest wyobrażenie wolności u młodej, gorącej duszy, która jej szuka wśród huku dział i w szale dyskusyi politycznych, a inne w tych, którzy wolność monopolizują w ciasnym egoizmie swoim, — jednym Cezar, drugim Brutus służą za ideał! ale my wolności nie możem się gdzieindziej uczyć, jak tylko na Kalwaryjskiej górze, w chwili, gdy Chrystus Pan modlił się za tych, co Go krzyżowali!.. Bo miłość na braterstwie powinna być oparta, nie na braterstwie socyalisty, który mówi do ubogiego: bierz! ale

na braterstwie Ewangelii, które mówi do bogatego: daj! nie czyń bliźniemu twemu tego, czegobyś nie chciał, aby tobie czyniono! Kochaj go, jak siebie samego! —

Wiara katolicka, a życie pogańskie to nas nie zbawi!... My uważamy wiarę, jako naukę teoretyczną, a ona jest nauką praktyczną, nauką życia! Niedowiarstwo u wielu ludzi nie pochodzi tyle z serca, jak z rozumu. Nie dla tego nie wierzymy, że nie chcemy, ale dla tego, że nie umiemy wierzyć! Posłannictwo szatana coraz częściej się pojawia, a my nie mając broni do zwalczenia czynionych zarzutów, przeciw św. wierze naszej, ustępujem z placu bitwy, bluźnierstwy i szyderstwem nieznajomość naszą chcąc pokryć, i oddajemy ducha w niewolę, aby wyswobodzić ciało!.. Ukrzyżuj Chrystusa, a wypuść nam Barabasza... a tu Barabasz był łotr! U wielu, niedowiarstwo stało się surogatem rozumu, a bluźnierstwo dowcipem, bo łatwiej przeczyć, jak twierdzić, łatwiej szydzić, jak dowodzić, a niedowiarstwo jest istną negacyą; zaczynamy przeczeniem Boga, a kończym przeczeniem człowieka— i zezwierzęceniem w duchu! Ta wiara, która zwyciężyła i poświęciła świat cały, tego małego świata w nas zwyciężyć i poświęcić nie zdoła; a jednak są jeszcze w nas jakby jasne tej wiary iskierki, które przy pomocy boskiej, gdybyśmy tylko chcieli, tak łatwo w płomień rozdmuchać by się dały! O matki katolickie! do was, do was przedewszystkiem należy i na was ciąży ten święty obowiązek w sercu dzieci waszych iskrę prawdy rozdmuchać; a jako nieżałujecie trudu i czasu, aby nauczyć dzieci wasze jakiej wiadomości, bez którejby się i obejść mogły— nie żałujcie trochę trudu i odrobiny czasu, aby zaszczepić w sercach waszych naukę dokładną, dostateczną prawd wiary naszej. Tego Bóg, tego sumienie, tego kraj cały od was żąda! Amen.

Na Wniebowstąpienie Pańskie.

O świętych Patronach polskich [1]).

Wstępując do nieba, otworzył nam Jezus niebo. — Polskim świętym naszym w niebie się przypatrzmy. — Salomea pokory uczy, Jozafat Kuncewicz niech od rozdwojenia nas broni. — Jadwiga okazuje, jaką ma być dobra Polka, jak z bożą wolą się zgadzać. — Iwo, Jacek, Czesław apostolstwa, dziewictwa, męczeństwa wzory. — Weronika, Bronisława w zwierzynieckim klasztorze. — Królewicz Kazimierz. — Jan Kanty naucza zmysły poskramiać. — Jan z Dukli, Szymon z Lipnicy, Stanisław z Szczepanowa. — Święte Polki. — Kunegunda. — W pamięci i sercach ludu święci Patronowie na wieki zapisani. — Modlitwa do św. Stanisława Kostki.

Dziwny Bóg w świętych swoich, Bóg Izraelski, ten da moc i siłę ludowi swemu, błogosławiony Bóg!
(Psalm 67. w. 36).

I zakończył Pan i Zbawca nasz zawód swój na ziemi, zdjął klątwę, która ciężyła na całym narodzie ludzkim i zostawił nam Kościół swój katolicki, aby nas prowadząc drogą prawdy i miłości, doprowadził do Tego, który jest prawdą i miłością nieskończoną! Wstąpił Chrystus Pan do nieba i otworzył to niebo dla wszystkich wybranych sług swoich, którzy wedle Jego nauk i przykładów żyć i umierać będą! Czas względem wieczności, to

[1]) We Lwowie 1 Czerwca 1848 r.

jak krótki wstęp do wielkiego, ważnego dzieła. *I cóż mi pomoże, chociażbym cały świat pozyskał, a duszę moją stracił?* Tak mawiali ci święci Polacy i Polki, którzy dziś są chwałą Kościoła, pociechą serc naszych i opieką kraju naszego. Krótkie serdeczne o nich wspomnienie, niechaj będzie przedmiotem dzisiejszej uwagi naszej.

Zdrowaś Maryo!

Piękna zorza północna ponad śnieżne gór karpackich szczyty, z obcej do naszej błogim promieniem zawitała krainy. Lecz nie! na polskiem ona rozpromieniła się niebie, nad polskim narodem rozlała się strumieniem błogosławieństwa, zanim w obce przeniosła się strony. Na polskiej ziemi była kolebka Twoja, na polskiej ziemi jest grób Twój, o Salomeo św.! Potężny pogromca ord pogańskich, dzielny i mężny Koloman, zasiadł na tronie węgierskim; orszak bitnych i dumnych Madiarów otoczył tron króla swego, który mądrością i walecznością, ale bardziej cnotą i wiarą, tyle chwały zjednał narodowi. Ważna dla Kolomana nadeszła chwila, gwałtownie bije serce Jego, wśród radośnych okrzyków, przy odgłosie trąb i kotłów, przy powiewie sztandarów węgierskich i polskich staje u progów zamku królewskiego córka Leszka Białego i Bł. Grzymisławy, Salomea. Dwa święte serca, przy ołtarzu węzłem małżeńskim w jedno złączone, Koloman i Salomea Bogu w ofierze składają! Uboga wpośród skarbów, pokorna w blasku chwały, pani dwóch narodów została służebnicą wszystkich ubogich i chorych, dziewica i żona stała się matką wszystkich wdów i sierot; dwa narody radowały się u podnóżka tronu Jej, dwa narody płakały na mogile Jej! Pokora wyciskała Jej łzy, gdy po złotych stopniach na tron wstępowała, boleść zalała Jej serce goryczą, gdy purpurę oblokła, ale radość rozpromieniła Jej

oko, radością odżyło Jej serce, gdy złożywszy koronę i purpurę u stóp Krzyża, włożyła wianek cierniowy na skronie swoje, pokryła ciało grubym zakonnym habitem, obrawszy na mieszkanie ubogą ciasną celkę w klasztorze św. Magdaleny koło Krakowa. Kochała św. Salomea Polskę na tronie będąc, kochała w klasztorze i dziś ją kocha w niebie! *Św. Salomeo módl się za nami!*

Potężna podporo Kościoła Chrystusowego na ziemi, w obronie cerkwi prawowiernej bł. Jozafacie Kuncewiczu, drżało przed Tobą, Synu zakonu św. Bazylego, podłe i zuchwałe odszczepieństwo. Krwią tylko Twoją, trupem Twoim mogli zatamować odszczepieńcy ten strumień wymowy Twojej, ducha bożego pełnej, która wszelkie kłamstwo do milczenia zmuszała. Dobry Pasterzu na Arcybiskupstwo Połockie wyniesiony, czuwałeś z taką miłością i odwagą nad tą sercu i mądrości Twojej poruczoną owczarnią Chrystusową; bo tlała w sercu Twojem ta iskra, która dziecięciu po raz pierwszy w cerkwi modlącemu się z krucyfiksu na pierś padła! Ta iskra zajaśniała słupem ognistym nad nurtami Dźwiny, do której ciało Twoje okrutnie zamordowane strącone z wysokiej zostało skały! Ale żyje Jozafat przed tronem Boga żywego, w którego ręku są losy tak pojedynczych osób, jak i całych narodów i błaga i błagać będzie, pokąd Rzym pieśni zwycięstwa nie zaśpiewa po całym świecie. O nie daj, aby duch niezgody wkradł się pomiędzy nas, broń dzieci jednej Matki-Ojczyzny, od wszelkiego rozdwojenia i odszczepieństwa! *Św. Jozafacie módl się za nami!*

Posępne mury klasztoru trzebnickiego, jakaż to pokutnica pod wasze zamknęła się rygle? To Jadwiga, założycielka klasztoru trzebnickiego, wśród grona dziewic polskich, które wraz z nią ślubowały na ostre cysterskiego zakonu ustawy i niewinnemi sercami jako anielskim pu-

klerzem zasłaniały polską ziemię przed gniewem obrażonego Boga! Jadwiga święta na tronie, święta w klasztorze, święta jako dziecko, święta jako matka, święta jako dziewica, święta jako żona dała przykład, jak można żyjąc na świecie wzgardzić światem, jak chwała z pokorą, ubóstwo z bogactwem połączyć się dają, jak tylko ten, który Boga i ludzi szczerze, bez obłudy kocha, zbawiennie i Ojczyznę kochać może; jak tylko ta może być dobrą Polką, która jest dobrą dziewicą, żoną, matką i panią! Obiły się o mury klasztoru trzebnickiego jęki dzwonów grobowych, echo przynosi w zacisze ubogiej celki, płacz i narzekania narodu nad grobem pana i ojca swego, Henryka Brodatego, męża Jadwigi! Staje ona, wpośród łzami zalanych sióstr i w całej boleści zranionego serca temi odzywa się słowy: *Co Bóg ze stworzeniem swojem czyni i czynić zamyśla, to nam wszystko miłem być powinno!* Złowrogi poseł z pola bitwy staje zadyszany u fórty klasztornej i dzwoni. O Jadwigo! Krwawy miecz przy boku jego, ale krwawszy ten miecz, który przynosi dla serca Twego! Henryk, syn Twój, nadzieja Twoja, nadzieja całego narodu, już nie żyje! Strzała tatarska przeszyła to szlachetne, wielkie serce; opadł ten kwiat tak miły Bogu i ludziom, w samym rozkwicie! O Jadwigo! czyż ten cios tak bolesny nie zachwieje ufności Twojej w Bogu, czyż Cię nie przywiedzie do szemrania i narzekania? Oczy Jej, jak gwiazdy w mglistej chmurze we łzach toną, ręce jej na krzyż złożone, z piersi Jej żaden jęk wydobyć się nie może, straszna walka odbywa się w Jej duszy, Jadwiga Chrześcianka zwyciężyła Jadwigę matkę! *Dzięki Ci składam* — woła jakby w zachwyceniu, *o Boże, żeś mi dał takiego syna, który mi się nigdy nie naprzykrzył, a teraz w obronie wiary i ojczyzny walcząc przeciw nieprzyjaciołom Krzyża życie swoje złożył. Ja duszę jego Tobie polecam i mam nadzieję,*

że ją do siebie przygarnąć raczysz. Uproś nam Jadwigo łaskę, abyśmy krzyże nasze godnie, zbawiennie a jeśli nie radośnie, przynajmniej spokojnie dźwigać mogli i nie dopuść, aby jakiekolwiek choć najniesprawiedliwsze prześladowanie mogło w sercach naszych zmniejszyć miłość ku ludziom! *Św. Jadwigo módl się za nami, aby wola boska zawsze była wolą naszą!*

Do nóg tego Cherubina ziemskiego św. Dominika, patryarchy zakonu kaznodziejskiego pada Iwo biskup krakowski, przybyły do Rzymu z synowcami swemi Jackiem i Czesławem za panowania namiestnika Chrystusowego Honoriusza III, prosząc i żebrząc, aby wysłał synów zakonu do słowiańskich krain, dla rozszerzenia Ewangelii. Św. Jacek i Czesław przyjmują habit dominikański z rąk samego zakonodawcy z tem błogosławieństwem i zaleceniem: *Idźcie w Imię Boże, opowiadając pokutę na odpuszczenie grzechów i rozszerzajcie wiarę św.!* Jacek i Czesław dopełnili tego zlecenia. Polska, Czechy, Szląsk, Morawa, stały się widownią błogosławionych prac ich. Zapisał w rocznych dziejach swoich Wrocław oną stanowczą chwilę, gdy chmura Tatarów ogniem i mieczem kraj pustosząca w dzikim popłochu odstąpiła od murów miasta, przerażona widokiem ognistej kuli, unoszącej się nad głową Czesława, modlącego się na wałach twierdzy. ŚŚ. Jacku i Czesławie dwojaką ozdobieni koroną: dziewictwa i męczeństwa, uproście nam u Boga łaskę nawrócenia szczerego! *ŚŚ. Jacku i Czesławie módlcie się za nami!*

A wy wonne lilie dziewictwa, dwie drogie perły w koronie polskiej, Weroniko i Bronisławo, córki zakonu św. Norberta w ubogim zwierzynieckim klasztorze w Krakowie, komuż dziś imię wasze nie jest znane? Tyś Weroniko uprosiła u Boga i przepowiedziała Kazimierzowi świetne zwycięztwo nad Szwedami; uproś nam u Boga

zwycięztwo nad wszystkiemi namiętnościami naszemi! — bo próżne wszelkie usiłowania do pokonania nieprzyjaciela zewnętrznego, pokąd wewnętrzny nieprzyjaciel: pycha, niezgoda, rozwiązłość, sobkostwo i t. d. pokonanym nie będzie! Bronisławo św., której ciało rój miodnych pszczółek odkrył w rozburzonych sklepieniach, broń sławy naszej przed Bogiem i ludźmi, broń nas od grzechu, abyśmy nie odtrącali tej ręki miłosierdzia wyciągniętej na podźwignienie nasze! *SS. Weroniko i Bronisławo módlcie się za nami!*

Któż jest ten prawy Polak i Polka, coby nie znał historyi narodu swego? Któżby nie pragnął poznać kraju swego, pielgrzymując po tej pięknej, uroczej polskiej ziemi? Wszędzie powitają cię pamiątki wielkości przodków twoich, wszędzie odkryjesz ślady świętości ich! I przyjdzie podróżny do tego Sącza i spojrzy z rozrzewnieniem na te zwaliska starego zamku, na pochyłym pagórku nad brzegami Dunajca. I przeszłość radośnie i teraźniejszość boleśnie i przyszłość głosem nadziei zadzwoni do duszy jego! W tym to zamku, gdzie dzisiaj stado nietoperzów o północnej godzinie grobowym piskiem przeraża przechodnia, brzmiała niegdyś ta tak czuła pieśń do Bogarodzicy; [1]) ułożona i śpiewana przez tego anioła ziemskiego Kazimierza królewicza, który mogąc posiadać wszystko, co tylko świat ludziom dać może, wszystkiem i światem wzgardził, bo serce jego zatęskniło do korony nie doczesnej, ale wiecznej! O ileż to razy, wśród głuchej nocy, otwierała się tajemnicza zamkowa fórtka i kroki lekkie, kroki jakby Anioła tętniły po twoich wązkich i krętych o Sączu, uliczkach! To były kroki królewicza Kazimierza, któremu dzień był za krótki do modlitwy i w nocy po-

[1]) Omni die dic. Mariae...

śpieszał do kościoła, aby cześć i pokłon oddać Panu i Bogu swemu! Serce tak nadludzkiem żyjące życiem uledz musiało tym zapałom miłości! Biedny narodzie! ta pochodnia, która tak błogo z tronu przyświecać Ci miała, zagasła w ciemnym grobie! Umarł Kazimierz, ale nie umarł dla Polski! On dla niej wywalczył to świetne zwycięztwo nad Iwanem carem moskiewskim, gdy błyszczącą przyodziany zbroją, na śnieżnym koniu przeprowadził hetmanów Boratyńskiego i Gastolda z małą garstką Polaków, przez rwące Dźwiny bałwany i kazał zwycięzko uderzyć na nieprzeliczone zastępy nieprzyjaciela! O Kazimierzu, Ty nas prowadź przez rwące bałwany świata, daj nam za hetmanów rozum i serce, a pod ich dowództwem zwycięztwo odniesiem! Zwycięztwo prawdy nad kłamstwem, rozumu nad głupotą, wiary nad bezwiarstwem! *Św. Kazimierzu módl się za nami!*

Prześwietna Wszechnico krakowska! Chwała Tobie i cześć! Tyś wykształcała mężów, cnotą i mądrością po całym wsławionych świecie! Tobie winna Polska Jana Kantego, który mądrość świecką z mądrością boską tak ściśle i zbawiennie połączyć umiał! Oczy twoje to były dwa źródła nigdy nieustających łez, któremiś opłakiwał i własne najmniejsze niedoskonałości i grzechy całego narodu. Uszy twoje na głos nędzy bliźniego zawsze otwarte były — nogi twoje, wydeptały ścieżki do szpitalów i przybytków boleści i rozpaczy, usta twoje, które tak często powtarzały te najsłodsze imiona: *Jezus i Marya*, nigdy kłamstwem, potwarzą się nie splamiły! O naucz nas, dobrze języka używać, aby nie został podłem narzędziem, podłych namiętności serca — naucz nas kiedy i jak mówić — kiedy i jak milczeć mamy! *Błogosławiony Janie Kanty módl się za nami!*

O Ty, któremu Najśw. Bogarodzica ukazawszy się w ubogiej celce Konwentu lwowskiego OO. Bernardynów, rzekła: *Ty będziesz Patronem tych krain!* — Błogosławiony Janie z Dukli, podziwiamy, ale niestety nie naśladujemy Ciebie! Biedny, wzgardzony, nieraz i wyszydzony zakonnik na ziemi, dziś w chwale niebieskiej jaśniejesz! Wymowa twoja, to był grom, który kruszy opoki; to był promień, który topi lody; to był strumień, który użyźnia wyschłe niwy! Nic słowom twoim oprzeć się nie zdołało! Obłąkani wracali na łono Matki Kościoła; grzesznicy z Bogiem się jednali, tyś na wszystkich wkładał słodkie jarzmo Chrystusowe, tyś wszystkich pod Krzyż gromadził, tyś wszystkich zbierał pod płaszcz opieki macierzyńskiej Bogarodzicy! Dzisiaj stoisz na czele licznych zastępów ŚŚ. Polaków i Polek, którzy po Bogu, tobie winni zbawienie swoje. O daj, uproś nam tę łaskę, abyśmy do tej liczby należeć mogli. *Błogosławiony Janie z Dukli módl się za nami!*

I ty Lipnico nie jesteś jedno z najpodlejszych miast polskich! Nie znajdziem cię na mapie Europy, ale na karcie Kościoła, o jak piękne zajmujesz miejsce! Tobie winna Polska jedną z najpiękniejszych ozdób swoich. Oko ludzkie tak obojętnie patrzało na kolebkę biednego Szymona z Lipnicy, ale oko boskie z upodobaniem na niej spoczywało, gdy Jan Kapistran ognistemi naukami swemi, zagrzewał serca ludu naszego, który chociaż, najczęściej pod cudzym wpływem, zbrodni się dopuści, jednak tak skory jest zawsze do poprawy i pokuty: widziano tłumy ludzi na rynkach i ulicach Krakowa, znoszących i palących karty, flaszki, kostki i inne do grzechów ponęty — inni rzucali domy, wydawali majątki na szpitale i ubogich wspomożenie i zaciągali się pod sztandar św. Serafickiego Ojca, Franciszka z Assyżu, aby w pokorze,

ubóstwie i wzgardzie u świata służyć Bogu i ludziom! Do tych liczby należał Szymon z Lipnicy i godnym tak wielkiego pokazał się powołania! Czas, zdrowie, wszystkie prace swoje poświęcił Bogu i bliźnim, sobie zatrzymał ubóstwo, umartwienia i wzgardę! Nic go zrazić, zniechęcić w raz rozpoczętym nie zdołało zawodzie i powtarzał często one słowa: *Teraz czas pracy i cierpienia, po śmierci będzie czas odpoczynku i radości!* Umarł męczennik miłości na usłudze zapowietrzonych w Krakowie. *Św. Szymonie z Lipnicy, módl się za nami!*

Chwała i cześć tobie św. Stanisławie ze Szczepanowa rodem; czyjeż usta to imię bez największego wymówić zdołają uszanowania i rozrzewnienia? Drugi Ambroży, gromiłeś rozpustnego króla Bolesława, żadne pogróżki ani ciebie zatrwożyć, ani zachwiać nie zdołały. Padłeś ofiarą gorliwości i miłości twojej, cięty w głowę ręką króla, a brocząc we krwi u stóp ołtarza, ostatnie westchnienie twoje było za mordercą! I Bóg tego westchnienia wysłuchał i Bolesław łzami i pokutą zgładził tę plamę, którą był shańbił imię polskie! Naród wdzięczny, kosztowne wystawił ci pomniki, ale najpiękniejszy pomnik masz w sercu całego narodu. *Św. Stanisławie módl się za nami!*

A wy święte siostry, jasne gwiazd grono, wspomnienie o was jest pociechą dla nas! Anno Racława Krawackiego, Elżbieto Ottona Bawarskiego, Konstancyo Leona Ruskiego, Jolento Bolesława Wielkopolskiego żono, Małgorzato w czwartej życia wiośnie ofiarowana Bogu w klasztorze Panien Dominikanek w Wesprymie i ty gwiazdo najjaśniejsza, najśliczniejsza, Kunegundo, chwała, cześć i błogosławieństwo wam na ziemi i niebie! I ujrzy podróżny, idący uroczą, sandecką okolicą, w oddali złotą, w promieniu wschodzącego i zachodzącego słońca jaśniejącą koronę, na wieży kościoła starosandeckiego i zapyta

pierwszego lepszego wieśniaka, coby ta korona znaczyć miała? a on mu odpowie: *że to korona królowej Kunegundy* — i stanie podróżny przed drzwiami kościoła w Starem mieście i zapyta pierwszego lepszego mieszczanina, jakiby to był kościół i klasztór? a on mu odpowie: *Wstąp do tej świątyni i ucałuj tę ziemię, bo to ziemia święta, to kościół i klasztór św. Kunegundy, tu żyła, tu umarła, tu się Jej święte przechowują szczątki*! I pomknie podróżny w te nad wszelki opis czarujące Tatrów okolice i zapyta pierwszego lepszego górala: coby znaczyły te gruzy zamku na Pioninach? a on mu opowie — i żywot i cuda *świętej i dobrej królowej Kingi*, która w tym zamku kryła się przed napadem Tatarów ze siostrami swemi! O prędzej twarde karpackie skały prochem się rozwieją, prędzej uschną do ostatniej kropli Dunajca i Popradu wody, niśli pamięć *dobrej królowej Kingi* zaginie w sercach wiernego ludu.

Lecz któż jest w stanie wyliczyć tylko imiona wasze, o wy wszyscy ŚŚ. Polacy i Polki, opiekunowie i opiekunki kraju naszego! ŚŚ. biskupi Strepo, Kadłubku, Nankierze, Długoszu, Kromerze i wy ŚŚ. pustelnicy godni stanąć obok Antonich i Pawłów: Benedykcie, Izaaku, Jędrzeju Żurawku i wy niezliczone córki i synowie zakonów ŚŚ. Norberta, Dominika, Franciszka, Benedykta, Teresy, Klary i Władysławie z Gielniowa, Rafale z Proszowic i tylu, tylu innych; wy święte dziewice, żony, i matki: Jutto, Olgo, Anno Jagiellonko, Elżbieto Bohuszówno, Beato Tenczyńska, Jadwigo druga, Chrystyno Lubomirska, Grzymisławo i tyle innych! A cóż mówić o was święci męczennicy, których krew piła ziemia Sandomirska; którą pierwiastki kościoła twego, o Litwo, poświęcone były i którą mury twoje Wilno i Częstochowo zbroczone zostały: Aniele, Gastoldzie, Krempo z towarzyszami waszymi i wy oblu-

bienice Chrystusowe, coście pod nożami tatarskiemi niepokalanego ducha Bogu oddały w obronie wiary i dziewictwa w Witkowie i Zawichoście! *Wszyscy święci Polacy i Polki módlcie się za nami!*

Lecz jakże zakończyć mogę, nie wspomniawszy o tobie, o tobie najpiękniejszy kwiecie na polskiej niwie, najjaśniejsza gwiazdo na polskiem niebie, o tobie Stanisławie Kostko! Tyś kochał Boga i ludzi, tyś kochał ojczyznę twoją miłością tak zbawienną, boś ją kochał w Bogu i dla Boga, a kto jej tak nie kocha, ten ją tylko kocha dla siebie, a miłość ojczyzny, z miłości własnej wypływająca, nigdy zbawiennych nie przyniesie skutków! O ileż to dowodów opieki twojej ta ziemia, to miasto już doznało — ileż to już łez przed tym twoim ołtarzem osuszonych zostało! Przed tym ołtarzem modlili się ojcowie i matki wasze; przed tym ołtarzem synowie i córki wasze modlić się będą; bo nie tak to łatwo, jak się komu zdaje wydrzeć wiarę z serca narodu tak katolickiego, jakim była zawsze Polska! Ś. Stanisławie daj nam to dobrze poznać, że narodowość obumarła, nie siłą oręża, ale siłą miłości zmartwychpowstać może; i dla tego wyproś nam u Boga łaskę zachowania tego przykazania miłości: *Kochaj Pana Boga z całego serca twego a bliźniego jak siebie samego. Św. Stanisławie Kostko módl się za nami!* Amen.

Na Boże Ciało.

Tajemnica wszechmocy, miłości, upokorzenia. — Cel ustanowienia N. Sakramentu. W tej łasce wszystkie inne zawarte. — Lenistwo nasze w korzystaniu z tego daru. — Jezus samotny czeka na nas, z nami pragnąc żyć, prośbom naszym chcąc zadośćuczynić. — Przepraszamy Cię Jezu! za wszystkie niewdzięczności nasze!

Kościół św. matka nasza obchodzi dziś uroczystość Przenajświętszego Ciała Zbawiciela naszego ukrytego pod przypadłościami chleba. Jakże to serce nasze na dniu dzisiejszym radować i weselić się powinno! jakież uczucia miłości, wdzięczności zajmować nas powinny! Tu podziwiamy tajemnicę cudu wszechmocności boskiej, tu podziwiamy tajemnicę najgłębszego upokorzenia Boga naszego. Oto widzieliśmy dzisiaj rano, jak Bóg i Zbawiciel nasz przechodził przez ulice i rynki miasta naszego, ukrywając Bóstwo i Ciało Swoje pod przypadłościami chleba, błogosławiąc wiernemu ludowi swemu; zakończmy ten dzień tak uroczysty krótką rozwagą nad Przenajświętszym Sakramentem, abyśmy się zachęcili to dobrowolne upokorzenie Zbawiciela naszego, które z miłości ku nam przyjął na siebie, wynadgrodzić najgłębszą czcią i uwielbieniem, ktore miłość nasza ku niemu powinna wzbudzić w sercach naszych.

Jezus Chrystus Pan i Zbawiciel nasz postanowił Przenajświętszy Sakrament Eucharystyi, aby zaspokoić gorącą żądzę, którą pałało serce Jego, udzielenia nam wszystkich skarbów Swoich. Żaden inny sposób nie był dla niego dostatecznym. Ach! to nie nowy jaki dar dany duszy miłującej go — to wszystkie dary razem, to wszystkie łaski w tym jednym zawierają się darze! Jakiekolwiek mogą być smutki, boleści, pragnienia, potrzeby nasze — tutaj znajdziemy pocieszenie, ochłodę, zasilenie i pomoc. Tutaj spieszcie dusze pokusami dręczone — które przeciwności nękają, które nieszczęście gnębi, które się chwieją na drodze zbawienia — do tego źródła a znajdziecie lekarstwo na wszystkie choroby, znajdziecie balsam na wszystkie rany wasze. To wszystko co dobrzy przyjaciele — zbawienne rady, pobożne rozmyślania, przykłady świętych, co wszystkie kościoła nabożeństwa dać nam mogą, to wszystko tutaj znajdziecie połączone. W tym to niewyczerpanem skarbie dóbr, tyle tyle tysięcy dusz znalazło już poświęcenie swoje. Innych środków nie zawsze użyć możemy, ale w tym Sakramencie Jezus Chrystus zawsze przebywa, zawsze gotów pospieszyć na ratunek i pocieszenie nasze, jest wszędzie, jest dla dla wszystkich.

Czemuż, czemuż więc tak leniwi, oziębli i niedbali jesteśmy? ach! ocknijmy się raz z tego snu zgubnego i poznajmy wielkość dobrodziejstwa i nauczmy się korzystać z niego. Skarżymy się, że jesteśmy ubodzy, ale ten Pan Jezus jest nietylko zbiorem wszelkich darów, jest oraz sam w sobie nowym darem, jest największym darem. Wszystkie albowiem inne łaski i dary Boskie są to owoce nieskończonej miłości Pana i Zbawiciela naszego, ale ten Sakrament Najświętszy jest to tym drzewem, które te wszystkie wydaje owoce. Wydając nam siebie samego, daje nam wszystko nic sobie nie zatrzymując, daje nam

najdroższe człowieczeństwo swoje ze wszystkiemi zasługami życia śmiertelnego, daje nam Bóstwo swoje ze wszystkimi skarbami mądrości swojej, potęgi i dobroci. Zważmy dobrze ten nadmiar miłości, my którzy tak czuli jesteśmy na miłość światową. Podarek ladajaki ułagadza gniew nasz, pociąga i zniewala serce nasze. Cóż, czy dla Boga jednego to serce zawsze niewdzięcznem będzie?

Chrystus Pan postanowił ten Sakrament, aby się połączyć z duszą naszą. On jest onym kupcem ewangelicznym, który sprzedaje wszystko co ma, aby nabyć drogą i wielkiej wartości perłę. O Jezu! cóż dla ciebie za pożytek z serca naszego? Czyż poznajemy i pojmujemy całą wielkość tej tajemnicy? Syn przedwieczny Ojca przedwiecznego żąda tak ścisłego połączenia się z nami, jakie tylko między Stwórcą a stworzeniem zajść może i dlatego chciał się stać pożywieniem naszem. Jako pożywienie w nas przechodzi, tak też Zbawiciel dając nam Siebie za pokarm chce nas w Siebie przemienić. On chce całkiem oddać się stworzeniu, byle tylko stworzenie przez miłośne odwzajemnienie, chciało się Jemu oddać. Rozum nasz nigdy by tego nie pojął, gdyby wiara nas nie nauczyła. O Jezu mój, o Boże mój, wierzę, o jakże długo ociągałem się, aby poznać Ciebie — aby poznać siebie. Im więcej Ciebie poznaję — tem więcej brzydzę się sam sobą. Już teraz przyjąłem Ciebie do duszy mojej — połączyłeś się z duszą moją o Jezu, połączyłeś się z taką poczwarą niegodziwości i niewdzięczności. Dusza moja tyle razy posiadała Ciebie największe dobro — jedna chwila takiego posiadania nie byłaby za drogo okupiona wszystką krwią moją. Ach! ileż to takich chwil utraciła dusza nasza — nie umiejąc ocenić szczęścia swego, którego sami Cherubinowe nam zazdrościli.

Mógł Chrystus Pan uskutecznić poświęcenie nasze, udzielając się nam pod figurami, ale miłość Jego niepojęta nie dozwala Mu tego. Sam chce tego dokonać. Lecz czyż nie dosyć, że podczas ofiary mszy świętej na ołtarzu przebywa i odwiedza nas dzieci swoje? Nie, to nie dosyć dla serca Jego, chce zawsze bez najmniejszej przerwy przebywać między nami — mieszka w pośrodku nas. Mógł był obrać sobie jedno miasto w każdej prowincyi, jeden kościół w każdem mieście — nie! On chce być wszędzie. Ach! czy na taką miłość miłością odpowiadamy, czyż tak gorąco pragniemy być z Nim, jak On pragnie być z nami? Zważmy dobrze, czegoż On wymaga od nas tak ciężkiego? Abyśmy Go częściej odwidzali? Ileż to kosztów, trudów, starań, trosk, gdy mamy stanąć przed jaką potęgą świata tego, ale aby się zbliżyć do tego Boga, który nas kocha, tu ani niskość urodzenia, ani ubóstwo — przeszkody nie stawia. Kochajmy Go tylko, On tego jednego pragnie, to jedno daje nam wszelkie prawo zbliżenia się do Niego.

Co więcej, jeśli my do Niego przyjść nie możemy, On sam nie wacha się przyjść do nas. W najokropniejsze wchodzi więzienia, najuboższą nie pogardzi matką, daje się nieść w miejsca najnędzniejsze. On czyni wszystko co tylko miłość uczynić może — my czynimy wszystko czem tylko niewdzięczność odpłacić się może. On sam nie zabrania, nie odciąga nas od zatrudnień naszych, On chce abyśmy wypełniali obowiązki nasze, On pozwala abyśmy pracowali w interesach naszych, On sam nie zakazuje rozrywek uczciwych i pozwolonych, On zostaje, On czeka samotny i opuszczony na wolne chwile nasze, abyśmy przyszli do Niego. Podczas gdy używamy snu słodkiego, On czuwa, On wstawia się za nami do Ojca

Przedwiecznego, On strzeże i broni nas w domach naszych od wszelkich przypadków.

Jeśli taka miłość jeszcze nas nie wzruszy — nie przeniknie — to powiedzmy, że albośmy wiarę stracili, albo że serce nasze niegodne jest, żyć i najmniejszej łaski odbierać. O najsłodszy i wszelkiej czci i miłości najgodniejszy Jezu nasz, ciągłą ku nam pałający miłością, któryś stał się dla nas ofiarą w Najświętszym Sakramencie, o jakaż boleść Twoja gdy widzisz taką obojętność, wzgardę i zapomnienie o Tobie w ludziach! Czyż nie dosyć było o Jezu, żeś na zbawienie nasze obrał dla siebie drogę najboleśniejszą, drogę krzyżową, gdyś mógł innym sposobem okazać całą miłość Twoją, coby Cię było daleko mniej kosztowało? Czyż nie dosyć, żeś cierpiał te smutne skonanie i smutki, na widok grzechów naszych, których całyś ciężar przyjął na siebie? Czemuż, czemuż jeszcze się wystawiasz na tyle zelżywości i obelg, które tylko wymyśleć może cała złość ludzka i dyabelska! Przejęci o Jezu najżywszą boleścią — na widok tych niegodziwości; oto rzucamy się do nóg Twoich na zadosyćuczynienie znieważonemu majestatowi pokorą i miłością naszą, za tyle niewdzięczności i obelg, które ponosisz na całym świecie, od czasu postanowienia tego Sakramentu. Ach! czemuż nie mogę całem czuciem mojem, łzami i krwią moją, zmazać tej niewdzięczności ludzi, braci moich? czemuż nie mogę być panem wszystkich serc ludzkich, abym Ci z nich wszystkich ofiarę uczynił — na zadosyćuczynienie za szaleństwo i niedbalstwo tych wszystkich, którzy Ciebie poznać nie chcą, a poznawszy nie kochają tak jakoby kochać powinni? — Ale co najbardziej wstydem mnie pokrywa i łzami zalać powinno — oto, że ja do liczby tych należałem a może należę. O Panie! Ty który wszystkie przenikasz skrytości, patrz na serce moje boleścią

złamane w pokorze przed Tobą zostające; chcę przyjąć wszelką karę, którą na mnie zesłać raczysz. Uderz Panie a błogosławić będę karzącą mnie ręką Twoją! O! szczęśliwym bym się nazywał, gdybym mógł łzami memi i krwią moją wynadgrodzić obelgi, coś odemnie ponosić musiał. Panie! przyjmij przynajmniej szczere chęci moje i daruj, daruj mi wszelkie przewinienia moje. Oto odnawiam w obliczu Twojem wiarę moją — w przytomność Twoją w tym Najświętszym Sakramencie i chcę tę wiarę okazać najgłębszem uszanowaniem, z którem zachowywać się będę, w obliczu tego Najświętszego Sakramentu. Chcę i pragnę mieszkanie moje założyć w sercu Twojem o Jezu! Obym mógł w tem Sercu najświętszem złożyć ostatnie westchnienie serca mego! Amen.

Na Boże Ciało.

(O Najświętszym Sakramencie).

Bóg najbogaciej Kościół wyposażył, dając mu siebie w N. Sakramencie. — O wiele lepiej i bliżej niż z narodem żydowskim Bóg z nami mieszka. — Nietylko przebywa z nami, lecz i karmi nas. — Dziś tryumf Kościoła publiczny i powszechny; tryumf który trwać będzie do końca świata; tryumf, przed którym wszelkie inne ustępują; obraz i zapowiedź tryumfu niebieskiego; tryumf wyniszczenia Jezusowego. — Przyczyny dzisiejszej uroczystości. — Idzie tu Jezus, jak szedł niegdyś po wsiach i miasteczkach żydowskich, ponawiając swe cuda i błogosławieństwa. — Serca zapala, wiarę ożywia.

Chleb który dam jest ciało moje.
Jan VI. 5.

Zbawca tego świata — nie mógł hojniej wyposażyć Kościoła Swego, nie mógł większą przyozdobić go chwałą, jak wystawiwszy siebie samego — z ciałem i Bóstwem Swojem w tym Przenajświętszym Sakramencie. — Oto szczyt najwyższej wielkości, na jaką wszechmocność i miłość mogła wywyższyć ten Kościół, który chciał uczynić świętym, wielkim i przyozdobionym tem wszystkiem, co niebo ma najświętszego.

Wynosili się żydzi niegdyś nad wszystkie inne narody, że oni jedni mieli Boga, który chciał mieszkać i przebywać pomiędzy nimi. Lecz przebywał On tylko w tej arce, z której wydawał wyrocznie swoje — i do której przywiązał opiekę i powodzenie narodu. Ale któż

może porównać tę cześć i chwałę z tą, którą Kościół, a w kościele my, odbieramy w tym Przenajświętszym Sakramencie? Oto Bóg sam, w całej pełności Bóstwa swego — w całej świętości człowieczeństwa swego, przebywa prawdziwie w pośrodku nas! — Mieszka w kościołach naszych, przychodzi do domów naszych, daje się widzieć, zbliżać, dotykać i pożywać — i my — my sprawiedliwiej jako Izraelici zawołać możemy: *Bóg tu jest!*

Czyż dosyć na tem, że Bóg między nami przebywa? Czyż na tem kończy się chwała Kościoła i szczęście nasze, że mamy Boga tak wielkiego wpośrodku nas? — O nie — przebywa — ale dla tego — aby bliżej z nami się połączył, rozmawia z ludźmi — odwiedza ludzi, i chce od nich być odwiedzanym; wysłuchuje prośby nasze, naucza, ubogaca, pociesza, ale nadomiar miłości i hojności, karmi zgłodniałe dusze nasze Ciałem i Krwią Swoją najświętszą. Cóż możemy tu powiedzieć, jak wdzięczność naszą wyrazić? — Taka miłość przechodzi wszystkie wyrazy, przewyższa wszystkie myśli, przewyższa wszystkie życzenia, jakie tylko serca nasze mieć zdołały. — Taki pokarm przenajświętszy, taka chwała zostawiona — tylko Kościołowi temu była — jako córce syońskiej i oblubienicy króla chwały.

Tak jest! Kościół katolicki to przybytek, mieszkanie Boga samego; on jeden posiada go w świątyniach swoich, w ołtarzach swoich. A kiedy dzisiaj obchodzi Kościół uroczystość tego Ciała najświętszego, obchodzi oraz największy tryumf swój! — tryumf publiczny, tryumf powszechny. Dzisiaj łączą się ludzie wszelkiego stanu, wieku, płci i urzędu, aby uczcić i wielbić Boga swego w najświętszym Sakramencie utajonego. — To nie ten, to nie ten co w ukryciu — u stóp krucyfiksu swego, w milczeniu nocy zanosi modły swoje do Boga, to nietylko te

dusze czyste i sprawiedliwe, co w opuszczonym nieraz kościele przychodzą, aby odnowić Bogu ofiarę serca swego; to nie ci, nie ci tylko, co w smutkach, boleściach i opuszczeniu — u stóp ołtarzów naszych żebrzą pomocy, wsparcia i pociechy. Nie — dziś to lud cały — jakby ze snu przebudzony, wzruszony i ożywiony całą potęgą wiary świętej, otacza Pana i Boga swego, idzie ślad w ślad za nim, dziś bezbożność i niedowiarstwo w pokorze hardą głowę swoją i jad swój we wstydzie i sromocie, w spróchniałem kryją sercu. — Tryumf powszechny nie w jednem mieście, nie w jednej części świata — nie, to święto wszystkich miast, wszystkich królestw, to święto wszystkich narodów. Rozbrzmiało się dziś powietrze odgłosem dzwonów i pieśni świętych, od bieguna do bieguna. I Indyanin, i Maronita, Europejczyk i Afrykanin, Azya i Ameryka, gdzie tylko wiara święta zasięgła, gdzie tylko krzyż święty jaśnieje, dzisiaj, w jednem złączeniu podziela tryumf Matki swojej Kościoła katolickiego. I ten tryumf nigdy się nie skończy, trwać będzie aż do skończenia świata; wieki — wieki jeszcze do tego upłyną może czasu, ale z każdym rokiem ponawiać się będzie dzisiejsza uroczystość.

O! wy wielcy i sławni monarchowie, wodzowie i uczeni świata tego! próżne wasze zabiegi, aby uwiecznić pamięć waszą; napróżno ryjecie imie wasze na marmurze i miedzi, aby je zachować przed spustoszeniem czasu i wyrwać z grobu zapomnienia — te pomniki chwały waszej, słabe jako ta ręka, co je wystawiła; a uczyniwszy wszystko, co ludzie uczynić mogą — aby pamięć wasza wiecznie żyła, ludzie ledwie wiedzieć będą, żeście żyli!

Ale pamięć chwały i tryumfu Kościoła — corocznie w tej uroczystości odnawiać się będzie. Ostatnie pokolenia nie będą może wiedzieć o ziemskiej chwale i przygodach przodków swoich, ale wiedzieć będą — jakiem go-

rącem nabożeństwem i uszanowaniem wdzięczne serca nasze oddawały cześć Jezusowi Chrystusowi w Sakramencie Przenajświętszym. Wiedzieć będą i naśladować nas nie przestaną. Na dniu dzisiejszym Bóg jeden wielkim się okazuje.

Dziś majestat tronów gaśnie — niknie przed majestatem Boga — Króla-królów. Ukoronowane głowy padają na twarze — przed obliczem Tego, w którego rękach złożone są losy ich! — Dziś nikną — gasną wszystkie tytuły — imiona, jedno imię dla wszystkich; jedne słowa dla wszystkich: Jestem chrześcianin, jestem katolik. — O Panie, jakże chwalebny ten dzień dla Ciebie! O jakże uroczysty dla każdego, który ma wiarę w sercu swojem! O Jeruzalem — o miasto święte i błogosławione, gdzie przebywa Bóg serca mego, kiedyż — kiedyż dano mi będzie, abym wstąpił w mury twoje? Porzuciwszy tę dolinę łez i płaczu, przeniosę mieszkanie moje w przybytki Syońskie! O Panie — kiedyż ujrzę Cię nie w ukryciu upokorzenia Twego, ale w całej jasności chwały Twojej? Ach! lecz jeśli tu na ziemi od Ciebie mogę doznać jakiej rozkoszy, to nie gdzie indziej, tylko w tym Przenajświętszym Sakramencie, muszę zapomnieć o wygnaniu mojem. Ach! dzisiaj to szczęście nasze w całej świetności się nam wyjawia. Ziemia stała się obrazem nieba, bo ziemia nasza posiada Tego, który jest chwałą nieba. Szczęście nasze, odzywa się Chryzostom — równa się szczęściu błogosławionych w niebie. Bo jako między chórami Aniołów i duchów niebieskich przebywa Pan Jezus — tako i między nami synami ludzkimi gości Zbawiciel Pan. Kościół wojujący i Kościół tryumfujący, dodaje tenże święty, ubiegał się o posiadanie tego Najświętszego Ciała; ale ten nowy Salomon, uczynił to, czego ten pierwszy z całą mądrością swoją dokazać nie mógł — nie podzielił Ciała Swego

Najświętszego, ale całe oddał jednemu i drugiemu Kościołowi, bez zasłony Kościołowi tryumfującemu, pod zasłoną Chleba Kościołowi wojującemu.

Ten tryumf nakoniec dzisiejszy — czyni chwały pełne upokorzenie Jezusa Chrystusa. Któż jest ten Bóg, którego dzisiaj z taką czcimy uroczystością? To nie ten Jezus zwycięzca śmierci, siedzący na tronie po prawicy Ojca swego — nie! — to Jezus Chrystus upokorzony, wyniszczony w tym Sakramencie Przenajświętszym — tak, że to upokorzenie stało się nietylko źródłem tej czci, którą odbiera, ale nowego blasku tym hołdem dodaje — bo zaiste żeby Zbawiciel nasz był w niej ukrytym przed oczyma naszemi, mniej chwalebne byłoby dla niego to uwielbienie całego rodu ludzkiego, który w tem dla oka ukryciu niepoznanem, sercem poznaje Boga swojego! Usłyszał Izrael — grzmoty bijące na górze Sinai i zadrżał i przeraził się; Salomon z całym ludem upadł twarzą do ziemi w kościele napełnionym majestatem Boga swego! Kościół bardziej oświecony niż Marya Magdalena — gorętszą pałając miłością — rzuca się do stóp Jego ze wszystkiemi dziećmi swemi, a oddając Mu cześć i pokłon — okazuje Go pod tą postacią światu całemu, aby poznał, jaką Bóg Kościół swój ukochał miłością.

Ale czemuż Kościół święty nie czyni tego w murach poświęconych przybytków swoich — czemuż po miastach i ulicach niesie to Ciało Przenajświętsze? Oto, mówi św. Franciszek Salezy — na złożenie dzięków — za to, iż On niegdyś przechodził przez miasta i miasteczka Judei i Galilei — uzdrawiając chorych — dla tego to po całym katolickim świecie czyni to Kościół święty w pewnej nadziei, że ponowią się cuda i błogosławieństwa Jego, a przechodząc dzisiaj Zbawiciel w pośrodku domów pobłogosławił miastu naszemu.

Czyni to Kościół święty na zadosyćuczynienie za wszelkie zniewagi, które ponosił na ulicach Jerozolimy — i za te wszystkie, które my Jemu wyrządzamy, za wszystkich ludzi świętokradztwa, nieuszanowanie, obelgi, zgorszenia, które się w kościołach popełniają; za wszystkie niegodne komunie, za wszystkie oziębłości i niedbalstwa; dla nas — dla nas postanowił Kościół św. tę uroczystość, aby wynagrodzić przez cześć publiczną i uroczystą — wszelkie zniewagi, które to Ciało Najświętsze od ludzi ponosić musi. Czyni to Kościół, aby serca oziębłe zapalić, aby odżywić wiarę gasnącą. Amen.

Na Przemienienie Pańskie.

O światowem i niebieskiem szczęściu.

Góra Tabor, a góra, na którą szatan wprowadził Chrystusa, kusząc Go. — Rozkosze nieba, rozkosze ziemi. — Marność, niestałość ziemskiego wesela.— Przesycenie. — Ciągłe nadzieje i ciągłe złudzenia. — Tajemnice serc. — Skończone rzeczy nieskończonego pragnienia nie mogą wypełnić. — W niebie łez nie będzie; pragnienia duszy zaspokojone; słowa: «moje, twoje» zniknęły, pokój Boży panuje. — Szczęście rozumu i woli. — Walki minęły; tryumf zwycięztwa trwa. — Wieczność nagrody niebieskiej. — Nie mamy tu stałego mieszkania. — Idźmy z wygnania do ojczyzny, z pracy do spoczynku.

Transfiguratus est ante eos. (Mat. XVII.)

Wprowadził szatan Zbawiciela na wierzchołek wysokiej góry, i ukazał mu wszystkie królestwa świata tego i całą ich chwałę. Wyprowadził Zbawiciel trzech uczniów swoich, na wierzchołek góry Tabor i okazał im nie całe królestwo i całą chwałę niebieską, bo by tego oczy ludzkie znieść nie mogły, ale cząstkę tylko, przemienił się w oczach ich: *Tranfiguratus est ante eos!* O jakaż to różnica między temi dwoma górami, o jakaż to różnica między temi królestwami, o jakaż to różnica między chwałą ziemi, a chwałą nieba! Na pierwszą górę prowadzi szatan, obiecuje chwały, bogactwa i rozkosze świata; na drugą górę prowadzi Chrystus, obiecuje niebo.

A jednak droga na pierwszą górę przepełniona tłumami ludzi, droga na drugą górę pusta, opuszczona, i mało jest, którzy nią idą. Wszyscy zaiste tego jedynie pragniemy, tego jedynie żądamy, za tem jedynie dążymy, aby dostać się do nieba, aby dostać się na tę górę chwały, a jednak opuszczamy drogę, która do niej prowadzi. Duch ochoczy, ale ciało słabe, za tem gonimy, co się nam przed oczy przesuwa. — Ach! gdybyśmy mogli ujrzeć tę chwałę, jako uczniowie, gdybyśmy z nimi na górę Tabor wstąpili, zaiste zawołalibyśmy: Panie, dobrze nam tu być: *bonum est nos hic esse!* — Chwałę nieba i chwałę ziemi, rozkosze nieba, rozkosze ziemi, któżby się odważył je kłaść na równi. A jednak my nietylko je między sobą porównywamy, ale szczęście doczesne nad szczęście wieczne w zaślepieniu naszem przekładamy. — Ale co jest to szczęście świata, co jest to szczęście nieba?

O Jezu, któryś się przemienił na górze Tabor, przemień serca nasze, oświeć nas promieniem łaski Twojej, oświeć nas tym blaskiem, którym zajaśniało oblicze Twoje, abyśmy łzami obmywali zmazy grzechów naszych — jaśniejszą nad śnieg odziani niewinności szatą, z Tobą na górę chwały wstąpić zdołali!

Szczęście doczesne, to jeden cień, to jeden obraz, to jedno urojenie. Że roskosze świata tego złudnym blichtrem oczy nasze zaślepiają, że pieszczotliwym urokiem serca nasze do siebie pociągają, to prawda, ale i to prawda, że gdy mocniej wytężymy w nie wzrok rozmysłu i rozwagi naszej, podówczas i ta złuda, i ten urok, i ten blask zgaśnie, zniknie, spełznie; to tak, jak na zachodzie słońca, obłok jeszcze złocistym odbija się promieniem, ale to już nie słońce, to już noc. Wieleż to szczęścia i roskoszy rozmaitego rodzaju na świecie, wieleż to ludzi, co temi rozkoszami, co tem szczęściem oddychają, ależ jak mało szczę-

śliwych — potoczmy tylko okiem w około siebie. Ach, pod źrenicą w rozpromienionym oku, znajdzie się łezka ukryta, jak kropla rosy w zawojach nocnego powoju; zapukajmy do tych serc szczęśliwych, odtętni tam głuche westchnienie. Zapytajmy się tylko siebie samych, byliśmy szczęśliwymi, jesteśmy szczęśliwymi; a jednak zapytajmy oka naszego, o! czyjeż oko dziesięciny łez nie odpłaciło? Ciężko, bardzo ciężko nie kochać tych dóbr i rozkoszy świata, gdy się po pierwszy raz nam pojawiają, gdy ich po pierwszy raz żądamy, ale jeszcze ciężej kochać je, gdy poznawszy posiadamy, a gdy się niemi przesycimy, to już nie podobna niemi nie pogardzać.

Dla tego, to życie nasze jest ciągła tesknota i przesycenie, ciągła nadzieja i ciągłe złudzenie, nadzieje próżne i szczęście niepewne. Szukamy bez ustanku, ścigamy bez wypocznienia tego, co nam ucieka, uciekamy od tego, czegośmy dostąpili, mieniamy dobro co znamy, za dobro, którego nie znamy, bo serce nasze ciągle niespokojne, ciągle ruchliwe i niestałe, ciągle samo z sobą w sprzeczności, bo my sami siebie nigdy zrozumieć nie możemy. Zapuśćmy sondę — ale do dna nigdy nie zgłębimy, to jako rodzime jezioro nasze «Morskie oko». Zapuśćmy sondę rozmysłu, w głębiny serca naszego, to tej przepaści nigdy nie zmierzymy; znamy, lub raczej sądzimy, że siebie dobrze znamy, ale niech się tylko odmienią okoliczności, to i serce się odmieni, to tak, jako to trójkątne szkło, co za każdym obrotem inne łamią kolory; Bóg tylko jeden zgłębił serce nasze, Bóg tylko jeden wie, czem jesteśmy i będziemy. Serca nasze, to jako błędniki te, w których łatwo się zagubić, ale ciężko się wywikłać. Kochamy wszystko, a nie kochamy nic; — to, co nam się wczoraj podobało, to dziś już nam nudoty sprawia; przedmiot ten sam, ale my co chwila się zmieniamy, Ach, choćby świat około nas nagro-

madził wszystkie swe skarby, nie potrafiłby nas uszczęśliwić, bo serce nasze stałego nie zna uczucia, wyjąwszy tych uczuć świętych, które sama przyroda w sercach zaszczepiła: miłość macierzyńska, miłość dziecinna i małżeńska, przyjaźń w Bogu ustalona. Bo zresztą serce nasze, to tak giętkie, jak gałęź smukłej topoli, którą wiatr powiewa, bo serce nasze tylko w jednej miłości jest nieodmienne, to jest w miłości odmian i nowości.

Widzimy przed sobą szczęście; miesiące, lata, wszystkie żądze, przemysły, prace wytężamy — aby je osiągnąć, przyjdzie ta chwila, ale cóż z tego? Oto taż sama chwila i zacznie i skończy szczęście nasze, bo to szczęście, to jako ten kwiat, rano się rozkwitnie, a wieczór opadnie; to jako ta rakieta — zasyczy, strzeli, błyśnie, iskrami się rozsypie — i zgaśnie. Bo serce może wytężyć wszystkie swe siły, poruszyć wszystkie wenętrzne sprężyny do osiągnienia dobra jakiego, ale posiadanie żadnego dobra nie wypełni tego bezdennego morza, tej niezgłębionej próżni serca naszego. Dobra zażądane sprawiają tęsknotę, dobra posiadane rodzą nudoty.

O Boże, jakże odmienne są dobra Twoje, zdrój błogosławieństw, które wlewasz, któremi przenikasz, któremi wypełniasz dusze świętych, które nigdy nie gasisz, które ciągle podsyca płomień miłości — tak, że szczęście świętych, jest szczęściem .w żądaniu, jest szczęściem w posiadaniu: *Semper avidi, semper pleni.* — Zawsze posiadają, zawsze pragną, tak, że pragnienie i posiadanie z sobą się wciąż spływa, jedno drugie przenika. Dusza ciągle w ruchu, bo ciągle żąda; ciągle w pokoju, bo ciągle posiada; nieznа tej nudoty, którą na ziemi częstokroć sprawia żądanie, pragnąc i posiadając, posiadając i pragnąć, to jedno szczęście, to jedna roskosz, to jeden zachwyt! To szczęście niebieskie jest doskonałe i zupełne. Nie mamy na świecie

i mieć nie możemy wszystkich dóbr i roskoszy razem zebranych; aby jedne osiągnąć, drugich wyrzec się musimy. Chwała, to czczy dym, w oczy często razi, a często i do łez przywodzi; bogactwo, to praca w przeszłości, to kłopot i troski w teraźniejszości, to bojaźń w przyszłości; złoto i srebro, perły i brylanty, to tylko ziemia, jaśniejszego koloru, to tylko szkło twardszego hartu; piękność, to tylko trupiagłówka ozdobiona! Zabawy, pociechy, to tylko przedwieczory jutrzejszych zgryzot i boleści; roskosze zmysłowe, to tylko trochę miodu na lancy Jonatana, i ostre żelazo wraz z miodem wśliźnie się i porani usta nasze; łaska i względy ludzkie, to mgła, jeden promień słońca ją wzniesie, drugi rozsypie! Aby człowieka szczęśliwym uczynić na ziemi, daj mu wszystkie dobra, to już i wszystkie dobra nie wystarczą, bo już tem samem, że mu nic do życzenia nie pozostanie, już tem samem będzie nieszczęśliwym; gdyby nam je wydarto, bylibyśmy nieszczęśliwi, a gdy je posiadamy, jesteśmy na nie obojętnymi.

Serce musi być czynne, ruchliwe, gdy mu nic do życzenia nie pozostaje, cięży mu ta nieczynność; aby było nieszczęśliwem, samo sobie dostatecznem jest. Bo to w sercu naszem jest źródło, z którego brudne i czyste wypływają wody. To serce, to prawdziwy ul, w którem roje namiętności nieustannie się snują: pycha, łakomstwo, próżność, zmysłowość; to jak arka Noego, gdzie i jadowite węże i niewinne gołębie przechowują się; wypuszczone gołębie nadziei, tęsknoty, nie z rószczką oliwną, ale częstokroć z cierniową wracają gałązką. Żyjemy wpośród ludzi, to te dyby etykiety ciążą nam; żyjemy odosobnieni od świata, to samotność smuci nas. Szczęśliwi na pozór, nieszczęśliwi wewnętrznie. Zawsze coś do cierpienia to od siebie, to od innych, zawsze choć mała chmurka, na najbłękitniejszym

widnokręgu dnia każdego. Och! żeby niebo tylko od tej przykrości, od tej biedy was uwolniło! Czyż już nie będąc nieszczęśliwymi, tem samem bylibyśmy szazęśliwymi?

Zwróćmy, zwróćmy oko nasze ku niebu! Tam dusze Świętych w ciągłem zachwyceniu przebywają, tam chwała czysta i prawdziwa, tam skarby wieczne, tam spokój nienaruszony, tam roskosz niepojęta, tam wszystkie dobra, które mogą napełnić serca nasze; tam serce nasze przepełni sobą ten, który wszystko napełnia, tam serce nasze obejmie tego, którego nic objąć nie zdoła, tam posiadanie przewyższać będzie żądanie, tam Bóg otrze wszelką łzę: *et absterget Deus omnem lacrymam*; łzy smutku i łzy radości, bo i łza radości jest łzą ziemską, a nic ziemskiego w niebie być nie może, bo i te łzy radości najszczerszej, zawsze ze smutkiem, z bojaźnią są zmieszane, bo są łzami wygnańców! Tam dusza nasza, miłością i posiadaniem najwyższego dobra zajęta, nie zna już tej tajemnicy tęsknoty, tych rozpaczliwych rozmysłów, tych marzeń ciemnych, tych niepokojów dziwacznych, które na łonie szczęśliwości, nieszczęśliwymi nas czynią. Dzień jasny i pogodny przyświeca mieszkańcom Syonu, bo tam już nocy nie będzie: *nox enim non erit;* tam już za niczem żałować, tam już niczego pragnąć nie będziemy; tu choćbyśmy chcieli, nie możemy być szczęśliwymi, tam choćbyśmy nie chcieli, nie możemy być nieszczęśliwymi! Tam już o wszystkiem, tam już sami o sobie zapominamy, tylko to wiemy, że z Bogiem jesteśmy, że z Bogiem będziemy, że już cała wieczność z nim nas nie rozłączy; tam szczęście nigdy się nie kończy, a zawsze się poczyna, zawsze toż same, zawsze nowe! Zgoda i pokój, straże odbywają około miasta Syonu, i nie dają przystępu zawiści i zazdrości. Tu już święci nie znają tego tak zimnego nad lód słowa: «moje» «twoje»; och! zimniejsze, zimniejsze, zaiste nad wszystkie lody te

słowa: «moje», «twoje». Bo przybliżmy najtwardsze bryły lodu do płomienia — stopnieje lód w upale płomienia, ale przyłóżmy to moje-twoje do serc gorącą ku sobie pałających miłością wzajemną, czyż ten płomień serca, roztopi to moje-twoje w jedno słowo: to nasze? Ach! podobnoś prędzej i te płomienie w lody się obrócą, przemieni się w lód częstokroć i miłość dzieci ku rodzicom. Tam w niebie święci wspólnego szczęścia tak używają, jako my używamy wypogodzonego lazuru nieba, jako używamy powietrza, jako używamy słońca, gwiazd i księżyca!

Opatrzność tu na ziemi tak rozsypała skarby swoje, aby wszyscy z nich korzystać mogli. Gdy kto za dwóch posiada, to drugi nędzę cierpieć musi. Musi się jeden uniżyć, aby drugi się wywyższył. Ztąd te zabiegi, te podstępy, te przemysły; aby wstrzymać zapęd jednego, aby zniweczyć zamysły drugiego; ztąd te nieprzyjaźni i zazdrości, i obmowy, i złośliwa radość, udana litość, podejrzliwość, zdradzona przyjaźń. Ach, ztąd to, z tego to jednego źródła, rozmaite się wylały nieszczęścia na towarzystwo ludzkie, lecz tu na ziemi inaczej już być nie może! Wzdychamy za spokojem, zgodą i wszystkich w jedno ogniwo łączącą miłością, wznieśmy oko ku niebu: tam lud mój, (mówi Izajasz prorok), spoczywać będzie w piękności pokoju. *Sedebit populus meus in pulchritudine pacis. (Iz. XXXII).* W niebie, to już każdy błogosławiony, jest uczestnikiem szczęścia całego nieba, to już równie szczęśliwym jest szczęściem własnem, jako i szczęściem obcem.

Szczęście nieba, to szczęście rozumu, to szczęście woli. Z dwojaką żądzą — miłością — rodzimy się na ziemi, chcemy być doskonałymi, chcemy być szczęśliwymi, a ztąd w sercu naszem ciągła wojna i pasowanie się z sobą samym. Zamiłowawszy szczęście, tracimy, unikamy cnoty ostrej, cnoty uciążliwej; miłując doskonałość i cnotę, lę-

kamy się i trwożymy na samą myśl roskoszy światowych. O! te pociechy tak powabne, tak złudne, tak urocze, te położyły rozbrat, te wypowiedziały wojnę między miłością świata a miłością nieba. Jak dwa przeciwne wiatry słabą łódką, tak te dwie przeciwne wole słabem miotają sercem. Po tych rozkoszach, zawsze łzy płynąć muszą, łzy pokuty, albo łzy rozpaczy, łzy czasu, albo łzy wieczności. Toczyć taką wojnę w duszy swojej, zwyciężać i być zwyciężonym, nigdy tych dwóch wrogów nie módz pojednać, wytępić, to jedno, to jedno byłoby dostatecznem zatruć swobodę życia naszego. Ale dla was, dla was, którzy już doszliście do kresu waszego, już przeminął ten czas walki i doświadczeń, tam tylko zwycięztwo i nagrody — tam szczęście bez wyrzutów sumienia, tam można być cnotliwym bez oporu i przesilenia. W ciemnym grobie wiecznej nocy, spoczywa stary człowiek; pociechy z cnotą, pokój z sprawiedliwością, szczęście i świętość, zawarły wieczne przymierze. Powstań córko Syonu — mówi Prorok — otrzyj łzy twoje, zrzuć odzienie smutku i żałoby, idź za pociągiem pragnienia twego — tu już cnota twoja niczego niechaj się nie obawia — grzech do nieba przystępu niema, grzech powietrza tego nie zarazi. Nigdy, nigdy Boga nie obrazić, nigdy, nigdy nie przestawać Go kochać, nigdy, nigdy nieprzestać od niego być kochanym, nigdy innych nie doznawać zachwyceń, nigdy innym nie goreć płomieniem, jak płomieniem najczystszej, najświętszej miłości, ach, jakież szczęście tego świata z tem szczęściem w porównanie iść może?

Jedna chwilka takiego szczęścia, czyż za drogo szczęściem najdłuższego życia okupioną być może — to już nie chwilka, ale to wieczność! *Bracia* — mówi Apostoł — *postać tego świata przemija.* Czas krótki, ale trwałość szczęścia, to jeszcze krótsza. Nie potrzeba na to długiego życia,

aby być świadkiem najsmutniejszych odmian i kolei losów. Ach, wieluż to żyło za długo, przeżyli sławę, przeżyli szczęście swoje, przeżyli sumienie swoje. Ach, jeżeli sami nie zanieśli sławy i szczęścia swojego do grobu, to przynajmniej z nimi je zaniesiono, zanieśli sami duszę swą do piekła. Bo to tak zawsze z dobrami świata tego się dzieje, albo one od nas, albo my od nich uciekamy. Niestety! tyle lat potrzeba, aby te dobra nagromadzić, tyle ofiar, może własnej duszy, aby te roskosze sobie zabezpieczyć; ale aby te dobra stracić, to dosyć jednej chwilki; aby te roskosze sobie zbrzydzić, to dość je uzyskać. To ten całe życie krawo pracował, co, czy na to, aby wiele posiadał? Nie, na to, aby wiele utracił. Czy na to, aby żył w przepychu? Nie, na to, aby z przepychem go na cmentarz wyniesiono. Czy na to, aby pamięć jego jaśniała, jako gwiazdy na niebie? Imię złotem na popiołach wyryto. I czyż to możem nazwać szczęściem, co w jednej chwili uzyskane, a w drugiej utracone?

I szczęście nieba, toby było największem nieszczęściem, gdyby nie było wiecznem. Ciągle w obawie utracić niebo, utracić chwałę, to by już niebo nie było niebem. Ale nie, wieczność w swych niezgłębionych przepaściach, pochłonęła i czas i wszystkie jego odmiany i przesilenia. Tam nas Bóg kochać będzie i kochać na wieki — tam my Boga kochać będziemy i kochać będziemy na wieki — tam już odmiany ani bać się, tam już odmiany ani żądać nie będziemy.

I cóż my mamy na tej biednej ziemi, jakiż to urok tak uwięził serce nasze, że ani myśli ku niebu nie wznosimy? I czegóż my się tu spodziewamy, i czegóż tu jeszcze żądamy? Czyż długie i ciężkie doświadczenie nie zdjęło jeszcze bilma z oka mej duszy? Czyż nie dosyć łez przelaliśmy jeszcze — czyż nie dosyć cierni poraniło już serce

nasze? Czyżeśmy się jeszcze nie dosyć przekonali o próżności i czczości tych marzeń serca rozognionego, wyobraźni obłudnej, tych zamysłów, tych nadziei złudnych, czyż nie dosyć tych goryczy na krawędzi kielicha zmysłowych roskoszy — chcemyż go wychylić aż do dna? Cóżeśmy dotychczas znaleźli na ziemi? Niestałość, niewdzięczność, udanych przyjaciół, zaciętych nieprzyjaciół, nienawiści, zazdrości, zmiany losu, zabawy złudne, ale boleści prawdziwe. Dziwne zaślepienie nasze! Spędzamy całe życie nasze, powstając z błędów, i w błędy zapadając; dziś poznajemy, żeśmy uwiedzeni, a jutro na nowo uwodzić się dajemy: dziś oddajemy Bogu serce, a jutro Mu je odbieramy; dziś rwiemy, targamy pęta nasze, aby je jutro jeszcze mocniej uwiązać. Dziś skarżymy się na świat, a jutro z całą miłością naszą, ku niemu bieżymy. Dziś zarzucamy mu zdrady jego — a jutro na jego obietnice ufni się spuszczamy: to rozpacz i nadzieja, to prawda i obłuda, to miłość i niewinność — to najsprzeczniejsze uczucia, spokojnie w sercu naszem się zmieniają. O wy wszyscy, którzy w pogardzie i opuszczeniu dźwigacie brzemię dnia każdego, których łzy wyprzedzają rosę poranną, czemuż wzdychacie do tych dóbr i roskoszy świata, których Bóg wam odmawia, czyż już nie ma innych dla was pociech — czyż już nie ma dla was nieba? Czyż nadzieja wasza zawsze po ziemi pełzać będzie? Dajcie, dajcie jej polot orła, aby się wzbiła w ciszy krainy! — Wszak to już nie długa pielgrzymka twoja — wznieś wzrok do góry, patrz na te gwiazdy, co jako lampy u przedmurzów niebieskiej Jerozolimy, okazują ci, żeś już bliski świętego miasta. Jeszcze kilka kroków, jeszcze kilka łez, jeszcze kilka boleści, a radość wieczna obejmie cię, znurzonego pielgrzyma w ramiona swoje!

Niechaj ten, którego nie tylko wygnaniem, ale i ojczyzną jest ziemia, czeka tu szczęścia swego; tu się zaczyna, tu się kończy szczęście jego, ale nie nasze, których ojczyzną jest niebo. A ci, co w szczęściu i swobodzie pędzą dni swoje, o którym może nie jeden mówi, z westchnieniem wspomina: «O jak on jest szczęśliwym!» — ach, czyż jest nim w samej rzeczy? Jego się spytajmy, spytajmy, czy złote ciernie mniej boleśnie ranią? Ani pałac, ani chatka serca nie odmienia, bo to serce nie dla ziemi, ale dla nieba stworzone. Jeżeli Bóg tego serca nie wypełni, to próżni jego nic nie wypełni; jeżeli Bóg serca nie pocieszy, to ani złoto, ani słowo, ani zabawa go nie pocieszy, bo to nie oko, bo to serce płacze. Czy to łzy na suchy chleb, czy na wspaniałe potrawy padają, to zawsze łzy; czyż łzy które żebraka łachmany skrapiają, więcej mają goryczy, jak łzy, które po purpurze płyną?...

Gdy dwóch uczniów pytało Zbawiciela: *Mistrzu, gdzie mieszkasz?* — odrzekł im Chrystus: *chodźcie i patrzcie*! Czyż nie mogli pierwej o tem się dowiedzieć? Nie, bo mieszkanie Chrystusa było niebem, a co jest niebo, to tylko widzieć, tego opisać nie można. — Toż samo i do nas Zbawiciel mówi: *chodźcie i patrzcie.* Widzieć, o! to zapewnie każdy z nas żąda i pragnie, ale iść, iść tą drogą, która do nieba prowadzi, to się ociągamy, wzbraniamy.— Gdyby Zbawiciel był rzekł: *patrzcie i chodźcie*, to jest, żeby nam okazał pierw chwałę nieba, a potem drogę, którą iść mamy, ach, toby już nas ani zachęcać, ani naglić do tego nie potrzeba — to tłumem byśmy się na tę drogę wszyscy rzucili, którą dziś tak mało tylko postępuje. — Ależ wtenczas, jaka zasługa wiary naszej — jakaż nagroda nadziei naszej — jakaż wartość miłości naszej? *Venite et videte.* Chodźcie z wygnania do ojczyzny, chodźcie z pracy do spoczynku, chodźcie z doliny łez, na górę chwały, na

górę Tabor, chodźcie z Kalwaryi na górę przemienienia, ale z góry Tabor, chodźmy drogą krzyża, którą Zbawiciel szedł do chwały. Chodźcie drogą wązką rad ewangielicznych, jak Jan, Jakób, Piotr, a jeżeli i ta droga za ciężką wam jest, chodźcie szerszą drogą przykazań, jak Mojżesz i Eljasz! Oby pamięć nieba, łzami napełniała serce nasze, oby ta pamięć rozwidniała rozum, wzmacniała wolę, rozpłomieniała miłość naszą! Te westchnienia, które do kochanej ojczyzny zasyłamy, podołają jedynie osłodzić tęsknotę wygnania naszego. *Super flamina Babilonis, illic sedimus et flevimus, cum recordaremur Sion.* Nad rzekami Babilonu siedzieliśmy i płakaliśmy, przypominając sobie Sion! Amen.

Na dzień Zaduszny [1]).

Trzeba opatrzeć mieszkanie, do którego się mamy przenieść: trumnę. — Nad wszystkimi się ona zamknie. — Katafalk amboną, śmierć wymownym kaznodzieją. — Zwraca się on do nas żyjących; mówi nam o umarłych. —

I. Żyjący ciałem, a umarli duszą. — Śmierć raz tylko przyjdzie; trzeba na tę chwilę się gotować, umierając codzień. — Przykład św. Pawła — Karola V — świętych i dawnych i wśród nas żyjących. — Na czem zależy to ciągłe umieranie? Nauki, które daje śmierć o bogactwach, próżności, zmysłowości.

II. Dzień dzisiejszy przenosi nas do mieszkania drogich zmarłych, do czysca. — Męki czyscowe. — Niewidzenie Boga. — Nasze jedynie modlitwy mogą przynieść ulgę duszom cierpiącym. — Dzieci żyjących rodziców, rodzice z czysca dzieci swe, mąż żonę o miłosierdzie błagają. — Pomocy duszom czyscowym nie przyniesie, kto sam w grzechach, z łaski bożej obdarty. — Módlmy się o zmiłowanie boże nad nami samymi, nad duszami zmarłych.

Każdy człowiek gdy do nowego ma się sprowadzić domu, pierwej dobrze opatrzy i obejrzy go, aby wygodne i swobodne uczynić dla siebie mieszkanie. Cztery deski kirem pokryte, oto ta komórka, która od tylu tysięcy lat dla biednych ludzi bezustannie się otwiera i zamyka. Podnieśmy tylko wieko tej trumny; przy blasku tych świec jarzących, przypatrzmy się lepiej pomieszkaniu naszemu, do którego, kto pierwej z nas się przeniesie, nie wiem, ale to wiem, iż może ten, który tego najmniej się spodziewa.

---

[1]) We Lwowie 1846 r.

Otoczyliśmy dzisiaj tę trumnę żywi, która już jutro może nie dla jednego z trzaskiem się zamknie, aby się nie otworzyć, aż na wielkim dniu sądu ostatecznego! Zamknie się dla ciebie dojrzały starcze, który myślisz jakby życie przedłużyć — nie, jakby życie poprawić! — zamknie się dla ciebie różami uwieńczona, młoda osobo, w wiośnie życia twego, pełna próżności, pychy i miłości własnej. Ej! ostrożnie, abyś skacząc i pląsając, nie pośliznęła się tutaj nogą twoją, i nie wpadła w ten dół głęboki, co go grobem nazywają. Zamknie się dla ciebie rozwiązły młodzieńcze, zaniosą to ciało twoje, na pastwę robakom, którego serce w sprośnych grzechach już zgniło i spróchniało. Zamknie się dla ciebie tak zwany mędrku bez mądrości, co tu się śmiejesz z Boga i piekła i śmierci, dopóki tu zdrowie sprzyja, a gdy przyjdzie umrzeć truchlejesz z bojaźni; a znamy takich zuchów, co gdy posłyszą dzwon grobowy, i ujrzą trumnę dla siebie przygotowaną, drżą od strachu, jak wyschły liść w jesieni; którym, gdy posłyszą to słowo, »umieraj!« język tak zwinny trętwieje i krew się w żyłach ścina i oczy słupem stają. Zamknie się dla was, którzy mocni w wierze, nadziei i miłości, w modlitwie i pracy, w cierpieniu i walczeniu, odprawiacie pielgrzymkę życia tego!

Dziś dla nas ten katafalk amboną, wstąpiła na nią śmierć milcząca, ale wymowna! I kogo jej wymowa nie nawróci, tego podobno już nic nie nawróci. W tej więc tak ważnej i świętej chwili, gdzie serca nasze bardziej, niż kiedy są do przyjęcia słów prawdy przysposobione, w tym domu bożym, w obliczu Tego, który jest panem życia i śmierci, dwa krótkie *memento* — jedno do żywych, drugie do umarłych wypowiem.

* * *

I. Wyrok dziwny pełny tajemnic, wyrok nieodmienny z nieba zagrzmiał na ziemię: *Słyszałem* — mówi Jan św.

głos z nieba mówiący mu: Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają. (Objaw. XIV). Lecz którzyż to są ci — pyta Ambroży św. — *coby raz już umarłszy, jeszcze umrzeć mogli?* I na to pytanie tak odpowiada: *Oto ci, którzy życie zakończyli nim śmierć przyszła, ci którzy pierwej ciału i światu umarli, nim świat i ciało obumarło dla nich, tacy umierają w Panu i tacy są błogosławieni.* Lecz pytam, czyż takich umarłych wielu znajdziemy dzisiaj na świecie? Nie wiem — sądzić mi się nikogo nie godzi — ale to wiem, że znajdziemy niestety! nie małą liczbę takich, którzy nie światu i ciału, ale cnocie i Bogu umarli, którzy w życiu wszędzie śmierć z sobą noszą, trupy żyjące na wielkim świata cmętarzu, jedzą i piją, i tańczą i śpiewają, i oszukują i zwodzą, pełni życia i zdrowia. Ale zawsze są to trupy, o nich to pisze król prorok — *iż przyjdzie śmierć na nich i wstąpią żywi do piekieł.* Tak jest — przyjdzie śmierć i porwie nas w takim stanie, w jakim nas znajdzie, z pocztu żyjących, żywych jako żywych, umarłych jako umarłych; umarłych Bogu i niebu na śmierć wieczną — umarłych światu i ciału na życie wieczne.

Piekło trojaką paszczękę otwiera na pożarcie świata, pierwszą: śmierć tylko jedna, straszna, wielka; drugą śmierć niepewna — trzecią nagła! Umrzyjmy przed śmiercią, a zwyciężym tego smoka piekielnego! Straszny, okropny, nieprzebłagany wyrok cośmy odziedziczyli po pierwszym ojcu naszym: *Morte morieris*, śmiercią umrzesz, ale straszniejszym czyni go wykład Pawła św.: *Postanowiono człowiekowi, raz tylko umrzeć*, a więc raz tylko — krótkie ale straszne słówko. Zbłądziliśmy z drogi, jęczą w bolesnej rozpaczy ci, którzy przed chwilką wesoło śpiewali: Uwieńczmy się różami, pokąd nie powiędną! Lecz jeśliście zbłądzili, czemuż nie powrócicie na dobrą drogę? Czemuż? Czemuż? Bo już po czasie. Raz tylko człowiek umiera!

Dla śmierci duszy jest lekarstwo, żal, pokuta, spowiedź; dla śmierci ciała Bóg żadnego nie postanowił Sakramentu, kto zgrzeszył z Piotrem, z Piotrem pokutą ożyć może; kto raz umarł jako Judasz, ten jako Paweł drugi raz nie umrze. Lecz ten przywilej śmierci, nie czyni ją straszną, dla tego kto śmierć podwoić umie, o takim napisano: *ridebit in novissimo die*, śmiać się będzie dnia ostatecznego. Umarł Łazarz, siostry do grobu go złożyły i przystąpił Zbawiciel i zapłakał nad grobem. Żydzi obecni na widok tych łez i tego grobu, mówili między sobą: Czyż to nie ten sam, który powrócił wzrok ślepo urodzonemu? Czemuż nie zapobiegł śmierci Łazarza? Płacze, więc kocha go; czyni cuda, więc wszechmocny jest, a jednak nie uczynił tego. Dla czego? Oto Augustyn św. daje nam przyczynę. *Nie uczynił Zbawiciel tego co mógł uczynić, aby nam pokazał, co my jeśli chcemy, uczynić możem.* Aby człowiek się nauczył, raz się narodzić, a dwa razy umrzeć. *Ut homo semel nasci et bis mori disceret.* Żadnej nie nabędziem nauki bez ćwiczenia, nie nauczymy się dobrze umrzeć, jeżeli częściej umierać nie będziemy. I szczęśliwy ten, na którego grobie można wyryć one słowa, wypisane na grobie sławnego Scota: *Raz pogrzebion, dwa razy umarły*! Straszna jest śmierć z tego powtórnie względu, że niespodzianie przychodzi. Nie wiecie ani dnia ani godziny. Ale to się dotyczy tej drugiej śmierci, która nas porywa z krainy żyjących, bo tej pierwszej śmierci, którą światu i grzechom obumieramy, godzina i dzień w naszej jest woli i mocy!

Paweł św. w liście do Tymoteusza, (II. w. 7.), pisze: *Bonum certamen certavi, cursum consumavi.* Dobrą walkę wywalczyłem, zawodum dokonał. A jednak ten list był pisany w piątym roku panowania Nerona, a więc ośm lat

przed ścięciem św. Piotra, jakże więc pisać może *cursum consumavi?* zawodum dokonał?

On sam to tłomaczy dodając: *Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus.* Wszystkie rzeczy świata tego dla mnie tak jakoby nie były, są one jeszcze dla mnie, lecz ja już umarły jestem dla nich. Przystąpił do Karola V. stary żołnierz, prosząc go, aby go od służby wojennej uwolnił. Karol V. znając waleczność jego, chciał go zatrzymać, obiecując nadgrodę i honory. Cesarzu! nie tego ja pragnę, ja chcę czasu, abym w nim umarł przed śmiercią. I wypuścił go Karol a zadumawszy się, wziął słowa starego żołnierza na szalę rozwagi i znalazł je przeważne, i poszedł za jego przykładem. Składa berło, rzuca purpurę, zdejmuje z głowy koronę, i zamyka się w klasztorze św. Justa. A że umiał pierwszy raz umrzeć jako cesarz, umarł raz drugi jako święty. Kato poganin, aby nie dostać się w niewolę, życie sobie odbiera, źle umarł, aby gorzej nie umrzeć. Karol katolik dobrze umiera, aby lepiej umrzeć.

Lecz na cóż zdaleka nam szukać przykładów? W żywotach świętych pańskich mamy ich tyle, mamy dzięki Bogu i dzisiaj, wpośrodku nas samych, pomiędzy tymi co na świecie, ale nie ze światem, nie dla świata żyją. Pamiętajmy dobrze na przestrogę Ducha św.: *Ne moriaris in tempore.* Więc jest czas, który należy, a czas który nie należy do nas; czas w którym dobrze, czas, w którym źle umierać. Czas który do nas należy, jest czas przed śmiercią; czas który do nas nie należy, jest czas tego bogacza w Ewangelii: który łudził się nadzieją, długiego i rozkosznego życia, gdy mu rzeczono: *Głupcze! tej nocy jeszcze umrzesz, a to coś uzbierał, czyje będzie?*

Lecz na czem zawisła ta pierwsza śmierć? Słuchajmy co mówi apostoł narodów w liście swoim do Koryntyan: *Umarli jesteście i życie wasze ukryte jest z Chrystusem*

w Bogu. Tak apostoł św. te dwie najsprzeczniejsze umiał pogodzić rzeczy, życie i śmierć; chcąc wprowadzić na świat i życie umarłe, i śmierć żyjącą. Bo kto w Bogu żyje, ten umarły jest ciałem, kto z Chrystusem żyje, ten nie żyje światu. Taki nic nie widzi, nie słyszy, nie mówi, niczego nie żąda i nie pragnie, czego widzieć i mówić i słyszeć i pragnąć i czuć i żądać się nie godzi; żyje w uczuciu, ale nie w zmysłowości; obumiera temu wszystkiemu, co świat kocha, piastuje, czci, wielbi. Bo wszystko szczęście, chwała, rozkosz i bogactwo, zważone na szali tej żyjącej śmierci, jest proch, dym, cień, nic. O takich to mówi Apostoł: *Umarli jesteście.* Zapytajmy ciała naszego: gdy cię w ziemi zakopią mów, cóż będziesz tam cierpieć? Czyż będziesz się jeszcze uganiać za zabawą i życiem? czy będziesz trwać w grzechach, co cię może do grobu przywiodły? Wyznaj teraz dobrowolnie to, co później chcąc nie chcąc będziesz musiał wyznać! Pod ziemią nie masz ani zemsty, ani nienawiści, ani rozpusty, ani skąpstwa i tam już to serce ani mruczy, ani narzeka; tam te usta nie obmówią, nie zbluźnią; tam to oko nie pała lubieżnym ogniem, tam ta ręka nie krzywdzi bliźniego. O prochu umarły! naucz proch żyjący, jak się ma zachować. Niosą umarłego przez te ulice, któremi z taką nadętą pychą niegdyś się przechadzał; trumna grubym kirem pokryta, a on tak obojętny na to; on tak wykwintny w strojach, co za złoto i jedwab, przedałby duszę swoją! Przyprowadzą na cmentarz, i część ziemi dla ciebie wystarczy, a czemuż teraz niebobyś stracił, byle wsie, pola nabyć? Nie zapragniesz wtedy ani piramid egipskich ani kararyjskich marmurów, ale krzyż prosty drewniany zadowolni ciebie, a terazbyś tylko w przestronnych pałacach chciał mieszkać. Złożą cię w grobie i milczysz, gdy wszyscy depcą cię nogami; a teraz na naj-

mniejszą zniewagę, którą często sam sobie uroisz, gniewem się cały unosisz. A jednak tym tylko jesteś prochem dziś na ziemi, którym jutro będziesz pod ziemią. Czemuż na ziemi nie chcesz być takim, jakim będziesz pod ziemią? Czemuż nie chcemy tak żyć i umierać, abyśmy w życiu pozyskali największe dobro śmierci, a uniknęli największego złego? — złego życia; aby ten proch, żyjącą stał się rośliną, z którejbyśmy zbierali owoce łaski: a proch umarły, korzeniem, z któregoby wyrosło drzewo żywota wiecznego? I to do nas żyjących.

A teraz zwróćmy się do drogich nam umarłych!

II. Gdy przed chwilką dopiero dzwony grobowe, smutnym zawyły jękiem, i przerwały może słodkich snów naszych pasmo, pytam: jakiż obraz stanął wam przed oczyma, jeźli nie obraz śmierci? jakie uczucie zakołatało do serc waszych, jeźli nie pamięć drogich pomarłych? — i przyszliście do tego kościółka ze łzami i modlitwą waszą. Obym mógł odchylić tę zasłonę i okazać wam te przepaści ogniste i ciemne, te boleści i męki, w których od lat może tylu, jęczą te dusze nieszczęśliwe; które żyjąc tu na ziemi, tak ścisłym węzłem miłości z nami były połączone. To jedno powiem, one Boga kochają, a Boga widzieć nie mogą! Ta jedna boleść wszystkie zawiera boleści! My to tylko przeczuć, ale zrozumieć nigdy nie możemy, chociażbyśmy mieli miłość Dawida, Magdaleny i Pawła. Tam dusza podobna jest do tej oblubienicy pieśni Salomonowej, która we dnie i nocy, jęcząc i płacząc, wzdycha do oblubieńca swego, szukając go po błoniach Jerozolimy i na brzegach Jordanu. Tam już zamilkł głos przyjaźni, miłości i wszystkich innych uciech, tam usnęła snem wiecznym wszelka pożądliwość i namiętność, tam ucichł szmer i zamęt świata; jedna miłość pozostała duszy, jeden tylko Bóg przedmiotem tej miłości. Wszystko

do niego ją ciągnie, wszystko od niego ją odpycha. Woła. Bóg nie odpowiada; płacze, Bóg łez nie otrze!

Cała ulga, pociecha i nadzieja w naszych modlitwach i ofiarach; nie z nieba ale z ziemi, nie od aniołów ale od ludzi czeka pomocy. Obym mógł ożywić zimne popioły tych sercu waszemu tak drogich istot, aby na widok ich przemówił do serca waszego głos wdzięczności, za tymi wszystkiemi przyjaciółmi, opiekunami, dobrodziejami, wybawcami waszymi, którym wszystko po Bogu winni jesteście co macie i czem jesteście; za tymi, którzy krwią Chrystusa odkupieni zostali; za temi duszami które uwolnione za waszą modlitwą, staną się dla was najpotężniejszymi opiekunami u tronu boskiego! Obym mógł ci okazać matko w tej chwili dzieci twoje; lecz na cóż, wiara ci one okazuje jako w boleściach swoich, tak jako niegdyś wyciągają do ciebie rączki swoje. Biedne, nie wie, że serce twoje już może dawno o niem zapomniało, zapomniało o tej chwili ostatniego pożegnania; gdy serce twoje łzami wzbierało i dwoma potokami, po spalonych gorączką spłynęło licach. Byłaś jako ta lwica, której młode wydzierają; rozpacz miotała tobą, nikt do ciebie się zbliżyć, nikt pocieszyć nie odważył, tylko śmierć, jak lód zimna stała między dzieckiem a tobą przy łóżku, rachując bicie zegara, jak rychło stanie wskazówka na tym punkcie, który wyrokiem Boga od wieków jest wyznaczonym. Uderzyła straszna chwila, a serce dziecka twego bić przestało. Padłaś bez życia, wiłaś się po łożu jak wąż, chciałaś całą gorącością serca skrwawionego, ożywić to ciało krzepnące. Och! gdyby w tej chwili tobie był kto powiedział: Uspokój się, zapomniesz aż zanadto prędko o dziecku twojem! Ono będzie w boleściach, a ty w śmiechu i radości; będziesz trawić na fraszki pieniądz, a nie zechcesz najmniejszą jałmużną, skrócić czasu niewoli jego; będziesz chodzić

po balach, ale nie pójdziesz na kilka chwilek do kościoła, aby modlitwą twoją przynieść ulgę boleściom jego!

Pamiętasz córko i synu na ten ostatni wieczór, gdy jako światło nocnej lampki, dogorywała ostatnia iskra życia w sercu matki i ojca twego! Klęcząc przy łóżku, tłumiłaś łkanie twoje, czując na głowie błogosławiącą cię rękę tej i tego co ci życie dali. »Pamiętaj córko i synu, całe życie nasze tobie poświęcone było, tobie dnie kłopotliwe i noce bezsenne; oto z błogosławieństwem weź owoce pracy naszej. — jedną małą dołączam prośbę: nie łez czczych i nadgrobków, ale żądam od ciebie, w imieniu miłości, w imieniu wdzięczności, w imieniu najświętszej sprawiedliwości, modlitwy żądam«. Teraz, teraz przypomina wam dług dusza nieszczęśliwa. Dziecię moje, cierpię od lat 5, 10, 20, czyliż nic dla mnie nie uczynisz? Tobie na balu, prędko płyną godziny; ale zegarek czyscowy, żółwim posuwa się krokiem. Ty w różach a ja w płomieniach, ty w śmiechach a ja we łzach, ty w radościach a ja w tęsknocie!

O! gdybyś był widział tego męża, tę żonę, owdowiałą, idącą za trumną, grubą przyodzianą żałobą, omdlewającą przy grobie, byłbyś może powiedział: O, ten żal, ta boleść, przetrwa grób sam, dla tego serca już nie ma pociechy, dla tego serca świat cały grobem. Gdzie tam! wkrótce świat pogrzebie umarłego i pamięć. Dwa postrzały pięknych ócz zabiły wszelkie wspomnienie; jedna żywa wysmukła figura, wypłoszyła obraz śmierci z pamięci; kilka słodkich podchlebstw, przygłuszyły ten głos umarłych. Żono! mężu! pamiętaj, że śmierć tylko ciało, ale nie duszę rozłącza. O ludzie! ludzie! cóż jest niestalszego nad serce wasze? Biedny ten, który zawierzy łzom waszym i słowom waszym, to jako ta plewa co na młynku życia odlatuje, i innym tylko oczy zaprószy, że jasno przej-

rzyć nie mogą! Żal i łza prawdziwa, katolicka, to te rzadkie ziarna pszenicy, które z pośrodku plew na dno padają i owoc przynoszą! My sami siebie nie znamy, gdy sądzimy, że wiernego przywiązania zdolne jest serce nasze! Nie mamy dosyć siły oprzeć się czasowi. Czas, który wszystko zewnątrz nas i rodzi i niszczy i we wnętrzu naszem dziwne sprawia odmiany, wysuszy czas źródło łez naszych; dusza długą boleścią znękana powróci do uciech, które jej świat podsunie i mało dziś znajdzie Dawidów opłakujących po roku Jonatana. Ale jeśli kiedy obudzi się ta pamięć i w sercu, oby nie była próżną pamięcią, oby nie była czczą łzą, oby ta pamięć była modlitwą, a ta łza jałmużną!

Ażeby taką pamięć obudzić, Kościół św. Matka jedną miłością i zmarłych i żyjących obejmująca, tu nas dziś zgromadziła, abyśmy łzy i ofiary nasze za umarłych z jej łzami i ofiarami połączyli. Los ich w ręku naszem. Wiemy to dobrze i tę wiarę oddziedziczyliśmy od ojców naszych, wyssaliśmy z mlekiem matek naszych: a jeśli okrótni odmówimy tej pomocy, to cóż wnosić można? Żeśmy albo wiarę, albo miłość stracili. Ale nie, przytomność wasza inaczej świadczy. Smutek serc tkliwych na ziemi stał się pociechą dla serc cierpiących w czyscu. Lecz niestety! tu się smutna myśl nasuwa. Zda się jakoby głos podziemny nie do jednego z tych tu zgromadzonych się odzywał: Nie płaczcie, nie płaczcie nad nami, ale raczej sami nad sobą płaczcie. Bóg nie wysłucha modlitwy waszej, nie przyjmie jałmużny waszej, odwróci się od łez waszych. Umarli w grzechach, nieprawościach, żyjący gorzej nad pogan i niewiernych, nie płaczcie umarłych. My raczej płakać będziem nad ślepotą waszą. Nieszczęśliwy, powiedz, wieleż to już miesięcy, wiele lat może nie przystępujesz do Św. Sakramentów? a gdy przystępujesz, jaka

jest spowiedź twoja? Pamiętasz na ten grzech nieczysty, którego pamięć napróżno chcesz zatrzeć w sumieniu twojem; od wieluż to już lat, fałszywym wstydem zamykasz usta twoje? Pamiętasz na tę krzywdę bliźniego, którą wiesz, gdybyś ją wyznał, kazanoby ci powrócić. Nie chcesz się wyrzec tego posiadania, przekleństwem naznaczonego? Używaj więc nieprawości, ale pamiętaj, że chociażby trumna twoja tak przestronną była, jak świat cały, za ciasną będzie, aby się choć jeden szelążek pomieścił; pieniądz zostawisz a przekleństwo z sobą weźmiesz. Nie chcesz się spowiadać, bo wiesz, żeby trzeba zerwać ten związek najsromotniejszy; ty się w nim trzepoczesz, jak ptak w sidłach dyabelskich, ale pamiętaj, że śmierć może dziś jutro rozłączy cię od tego przedmiotu, aby cię z nim w ogniach piekielnych połączyć na wieki. Nie chcesz się spowiadać, aby cię nie nazwano człowiekiem płytkiego rozumu, przesądom oddanego, to jest: aby cię nie nazwano dobrym katolikiem; przenosisz więc twój 15-sto, 20-sto, 30-stoletni rozumek, nad mądrość 18 wieków, światłem Ducha św. objaśnioną, mądrość całego Kościoła. Nie chodzisz do kościoła ze wstydu, bo to przykazanie powiadasz, dla prostego tylko ludu. Aj niestety, do czego to przyszło! — a jednak Bóg nietylko lud prosty powołał do nieba. Ciągnie ludek od pięciu do dziesięciu mil, głodno i boso, aby się z Bogiem pojednać, aby się z Bogiem połączyć; ale ci co pod bokiem kościoła mieszkają, nie chcą kilka kroków zrobić, aby Mszy wysłuchać. Ledwie raz w rok ujrzysz ich w kościele. Zbierasz bracie na sumienie twoje grzech do grzechu, jako skąpiec talar do talara; czyż się boisz, że jeszcze masz za mało? Jedna myśl nieczysta, dobrowolnie przypuszczona, spowiedzią nie zgładzona, na oścież otworzy ci bramy piekielne. I ty z tak błotnistem sumieniem, z tak nieczystem sercem, jeszcze śmiesz wnosić

modły twoje za umarłymi, jeszcze żywisz nadzieję, że po śmierci z nimi się połączysz? Wiedz, że ten grzech, którego nie chcesz, a tak łatwo pozbyć się go możesz, wieczny rozbrat między wami uczyni!

Ale czegóż, czegóż czekasz? — pojednaj się z Bogiem twoim, a tak pojednany, błagaj go za siebie i za dzieci twoje, żywe i pomarłe i za rodziców i za przyjaciół i krewnych, żonę i męża twego — a Bóg prośby twojej nie odrzuci. A wy którzy w łasce Boga żyjecie, czemuż od Niego uciekacie, czemuż Go częściej nie przyjmujecie do serca waszego, mając Boga w sercu waszem, proście Go za umarłymi, drogimi, a sobie i im większej przysługi uczynić nie możecie!

Jeśli kochacie dusze wasze, jeśli kochacie drogie otaczające was istoty, jeśli kochacie jeszcze te cierpiące dusze dzieci, krewnych, małżonków, rodziców, przyjaciół waszych, przystępujcie częściej do pożywania tego Chleba Anielskiego; gdy macie Boga w sercu waszem, nie odmówi On żadnej prośby i pobłogosławi was, a połączywszy was z drogimi umarłymi, błogosławić was będzie przez wszystkie wieki.

Boże wszystkich wiernych, Stwórco i Odkupicielu, daj duszom sług i służebnic twoich odpuszczenie wszystkich grzechów i przez Krew Twoją Najświętszą odpuść im karanie i przyjm je do królestwa twego! Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Na Nawrócenie św. Pawła [1]).

Św. Paweł ma nam służyć za przykład nawrócenia. — Czy wołamy z nim: Co chcesz Panie, abym uczynił? Czego Bóg chce od matki, sługi, rzemieślnika, żony? Obowiązki twe nie raz przykre, ale z Bogiem, czy bez Boga cierpieć musisz. Czy wolisz być z Jezusem, czy ze światem ukrzyżowany? Matka stojąca przy krzyżu, ulży nam jego ciężaru.

Jeśli w tych czasach naszych tak zasępionych, zamroczonych łzami, smutkiem, boleścią, nędzą a szczególniej grzechami, które są wszystkich nieszczęść źródłem — jaki widok może rozweselić, pocieszyć serce: to ten widok ludu wiernego, ludu wybranego, który jeszcze otacza ołtarze Jezusa i Maryi. Tak i dziś uroczystość przywiodła dzieci do matki, która w tym kościołku nie jednemu z was tyle łask wyjednała, wyprosiła u Syna swojego. To bractwo po całym świecie rozkrzewione dziś wspólnie z nami tę uroczystość obchodzi, dziś tyle tysięcy serc w jedno łączy się serce, bo to wielki i uroczysty dzień dzisiejszy, bo to dzień, który Kościołowi najpotężniejszą chwałę przynosi — to dzień nawrócenia św. Pawła. O Bracia, oby to nawrócenie św. Pawła, mogło być początkiem nawrócenia naszego — a jeśli cel tego bractwa jest nawrócenie grzeszników — o! wy dusze czyste i piękne, które

[1]) We Lwowie w kościele św. Mikołaja 1847 r. (1848 ?).

tu jesteście zgromadzone, nie ustawajcie w modlitwach waszych za obłąkanych braci naszych! A my bracia grzesznicy zacznijmy od nawrócenia naszego! Aby się zachęcić parę słówek posłuchajcie.

Co chcesz, abym czynił Boże? Szaweł nieprzyjaciel krzyża, Szaweł, który dopomagał do ukamienowania św. Szczepana, Szaweł prześladowca Kościoła, rozpalony żądzą wytępienia wiernych, szybkim pędem, chciwy krwi Chrześcian, dąży z Jerozolimy do Damaszku, aby napełniać więzienia, aby wkładać okowy na niewinne ofiary, aby pastwić oko swoje widokiem łez i krwi chrześcijańskiej. A Bóg na tronie miłosierdzia i sprawiedliwości swojej, spojrzał na Szawła i wyrzekł: oto ten będzie naczyniem wybranem w opowiadaniu Chrystusa ukrzyżowanego między narodami — w potędze boskiej chęć i wykonanie, to jedna chwila! I zagrzmi głos z nieba: Pawle, czemu mię prześladujesz? — i jak ten piorun, co z po za chmur wyleci, kruszy twarde skał opoki, tak to słowo Boga, kruszy serca ludzkie, twardsze nieraz nad wszystkie skały! Obala Pawła do ziemi i wydobywa z tej potężnej piersi ten głos rozpaczy i żalu: Panie co chcesz abym uczynił?

O Bracia! ileżto razy prześladując kościół Chrystusów, gwałcąc przykazania najświętsze, posłyszeliśmy ten głos w naszej piersi: czemu mię chcesz prześladować? a jestto głos boski, głos miłosierdzia boskiego! Ale przebrzmiał bez żadnej odpowiedzi — Albożeśmy odpowiedzieli: Co chcesz Panie, abym uczynił? mów Panie! — Ja chcę, abyś mnie kochał, abyś kochał duszę swoją, abyś kochał braci moich. Bóg chce, abyś matko odtąd lepiej, zbawienniej kochała dzieci twoje, abyś nie zostawiała je pod obcą opieką i strażą, sama włócząc się z domu w dom — aby drogie godziny na plotkach i obmowach tracić! — bo ja, mówi Pan, nie od sług, ale od ciebie samej zażądam rachunku. Bóg

chce, abyś sługo wierniej i szczerzej służyła panom twoim, nie jako ludziom, ale jako Bogu służąc — chce, abyś tych schadzek i szeptów poprzestała i takowy zerwała związek, który grozi niewinności twej i wieczną zgubę gotuje — abyś czasu nie marnowała i krwawo zapracowanych a może i oszukaństwem podłem nabytych pieniędzy nie trwoniła na stroje twojemu stanowi nie przyzwoite, bo twojem bogactwem cnota; twojem złotem, to praca; twoim strojem to skromność. Chce Bóg, abyś więcej pilnował domu i rzemiosła jak szynku i gier, dawał dobry przykład czeladzi, która pod twojem kształci się okiem i za którą zdasz przed Bogiem rachunek. Chce, abyś się więcej starała przypodobać mężowi, jak tym próżnym serc zwodzicielom i rozpustnikom, co tylko bruki uliczne zbijają szukając ofiar lubieżności swojej. Jednem słowem chce, aby był pokój w sercu, wiara, jedność, zgoda, miłość wzajemna i poważanie, aby imię boskie było szanowane w pośrodku was, prawo boskie wykonywane, aby trzeźwość, pracowitość, wesele czystego serca rozpromieniało ciemne dni życia naszego — bo chce szczęścia waszego, bo chce zbawienia waszego.

Czyż Bóg nie słusznie domaga się tych rzeczy; którejże mu odmówić zdołamy? Prawda — wypełnianie praw boskich może Ci trudność i ciężkość sprawić; pośród najwierniejszego wypełnienia — jednak Bóg Cię boleścią nawiedzać będzie. Słuchaj: czyń co chcesz i jak chcesz — dopokąd tylko jesteś na wygnaniu, cierpieć zawsze musisz. Stoisz między dwoma krzyżami — wybieraj na którym z nich chcesz żyć i umierać, na krzyżu zbawienia czy na krzyżu potępienia? Krzyż twardy, prosty, ubogi, krwią i łzami Boga zlany; krzyż złotem, drogimi kamieniami wysadzany — krzyż krzywoprzysięzcy, pokrzywdziciela, cudzołożnika, pijaka, obmówcy, krzyż świata! — któryż

obierasz? Z jednego odzywa się głos: ludu mój, ludu mój, cóżem Tobie uczynił? Stworzyłem cię — krew moją niewinną przelałem za odkupienie nędznej duszy twojej — pojrzyj w około siebie, cóż masz, czegobyś odemnie nie odebrał? Ponawiasz boleści moje; żydzi mię ukrzyżowali, bo mię nie znali, a ty mnie znasz a krzyżujesz! Żydzi mię ukrzyżowali, gdym był w śmiertelnem ciele — ty mię krzyżujesz, gdy jestem w wiekuistej chwale; żydzi mię ukrzyżowali na twardem drzewie — ty mię w sercu twojem krzyżujesz. — A z drugiego krzyża świat woła: ludu mój, cóżem ja tobie uczynił dobrego, żeś do mnie z taką miłością przylgnął, biczowałem cię językiem potwarców, obmowców, ukoronowałem cię cierniami niepokoju, wyrzutów sumienia, zarzuciłem na ciebie łachmany próżności, dałem ci słabą trzcinę honoru, włożyłem na ciebie więzy krzywoprzysięztwa, zdrady, pokrzywdzenia, które związały język twój i wolność twoją, odarłem cię z szat niewinności, napoiłem cię żółcią i goryczą rozpaczy i tak z ułudy w ułudę, z przepaści w przepaść wiodąc cię, zdradziłem cię pocałowaniem Judasza, i takiego wydam cię nago — odartego w ręce sądu boskiego — a ty jednak uciekasz od krzyża zbawcy twego i wyciągasz ręce i nogi, abym cię do mego krzyża przybił.

Wybierajmy: z Jezusem cierpieć, z Jezusem królować; ze światem zginąć! — Ale — może się lękasz krzyża? Patrz pod krzyż — oto Marya jest Matka twoja — Ach! to jedno słowo powinno nam odjąć wszelką trwogę — bo przy matce czegoż dziecko lękać się może? ona Cię zastawi od wszelkich natarczywości, serce Jej będzie puklerzem twojemu sercu — ona łzami swojemi utuli boleść twoją — ona miłością swoją ulży ciężar krzyża twego — bo ona jest matką miłości, ona jest matką boleści a jeżeliśmy do tych czas Jej szczególniejszej nie doznawali opie-

ki, ach! powiedzmy szczerze, czyśmy jej szukali — cośmy dla niej czynili? — ach! raczej cośmy nie uczynili, aby odwrócić serce Jej od nas?

O bracia! wpośród tego zimnego świata — wśród tylu smutków, które nas niepokoją, wśród tylu niebezpieczeństw, które nam zagrażają — nie odmawiajmy sobie ostatniej pociechy — nie pozbawiajmy się jedynej pomocy — nawrócenie nasze niech będzie początkiem nawrócenia braci naszych: nie potępiajmy nikogo, ale módlmy się za wszystkich! — Pod krzyż bracia! pod krzyż — tam u stóp matki Maryi idźmy wyżebrać zbawienie nasze, zbawienie braci naszych! Amen.

O św. Zofii i trzech jej córkach: Wierze, Nadziei, Miłości[1]).

Walka siły materyalnej z siłą ducha. — Zofia i trzy córki: Wiara, Nadzieja i Miłość. — Przygotowanie do męczeństwa. — Wiara się nie lęka, śmierć ponosi z tryumfem. — Nadzieja nie odstępuje od wiary. — Miłość przystępuje do wiary i nadziei. — Mocniejsza miłość od śmierci. — Mądrość z wiarą, nadzieją, miłością połączona.

Chrystus do krzyża przybity — Chrystus zmartwychwstał — i Królestwo Jego, rozpoczęło się na ziemi. — Wytrącił berło z rąk szatana i objął rządy świata — bo On był królem. — Jak król, stanął przed władzą ludzką, a oznaki szyderstwa, były prawdziwe oznaki Królestwa tego, który wyrzekł: *Królestwo moje, nie jest z tego świata!*

I zaledwie wstąpił do nieba, walka straszna rozpoczęła się — walka siły materyalnej z siłą duchową. — W czasie tych to walk, przypada męczeństwo trzech córek Zofii świętej: Wiary, Nadziei i Miłości! — Oto tej świętej Matki, mamy tę kapliczkę, która dziś — waszych serc jałmużną odnowiona, nowem niechaj będzie błogosławieństwem dla miasta naszego, w którem myśl boża zawsze się krzewi, bo głęboko zapuściła korzenie swoje — bo ją

[1]) W Krakowie u Marków, przy poświęceniu odnowionej kaplicy św. Zofii.

cienie Świętych Pańskich strzegą, bo ją święte serca wasze grzeją, a bezbożność na próżno kusić się usiłuje zabić myśl bożą, aby podsunąć myśl nie bożą, myśl szatańską!...

Wyszedł edykt cesarza: «Śmierć chrześcianom!» i na krwawe słowa zadrżał świat cały — tylko ci nie zadrżeli, przeciw którym były wymierzone! Rzym w całej sile i potędze swojej jaśniał; w świątyniach bałwanów odbierał szatan cześć i pokłon; nad ziemią zły duch panował, a w katakumbach Bogu ofiary składano, czczono Boga prawdziwego w prawdzie.

Żyła naonczas w Rzymie matrona zacnego rodu — Zofia, wdowa, co się wykłada: «mądrość«, a mądrość jest matką Wiary, Nadziei i Miłości; — i z boleścią i z radością patrzała na te troje dzieci swoje i tuliła je do serca, jakby zakrywając przed mieczem tyrana. Pod zasłoną nocy, jako trzy gwiazdy — przesuwały się przez ulice Rzymu dzieci Zofii, do podziemnych katakumb; tam nocy nie było, bo tam — tam był krzyż; tam zimna nie było, bo tam grzała miłość i prawda.

Modliła się matka z dziećmi, na wielką gotując się walkę. — I chwila tej walki nadeszła... zabrzękły oręże rzymskie u wrót wdowy chrześciańskiej; — zadrżała Zofia, bo serce krwawemi zaszło łzami: Czy wytrzymają te słabe dzieci straszną próbę? Czy nie zadrżą te słabe serca, na widok tych tortur — biczów? Czy nie zwyciężą ich wzrok lwa i tygrysa i ludzi katów? Jak matka Machabejczyków — ostatnie daje im przestrogi — ostatnie prośby. Tamta okazywała im niebo — ta okazuje im Chrystusa — a sama pod krzyżem Jego, jako matka bolesna staje i tym krzyżem uzbrojona idzie na plac ludowy, z trzema dziećmi swemi. Tłumy ludu otaczają tron prokonsula i patrzą z politowaniem, drudzy z pogardą; i te troje dzieci, mają walczyć z potęgą Rzymu; i te troje dzieci mają w wzgardzie

rozkazy cesarza, którego sława strachem napełnia narody!..

I staje Wiara przed sędzią... — Wiara się nieboi — serce jej bije tak spokojnie — oko jej promieni się tak święcie!.. Chrystus jest w niej! I sędzia wszystkiej używa wymowy, chce mądrością ludzką, wiarę zwyciężyć! Przedstawia jej młodość, urodę, roskosze i pociechy świata, obiecuje szczęście, obiecuje wszystko, co świat dać może, ale Wiara za cały świat Krzyża nie zamienia! Próżne są słowa twoje, obietnice twoje mnie nie złudzą, groźby twoje mnie nie przestraszą; — jestem chrześcianką i pragnę przelać krew moją za Tego, który dla mnie był ukrzyżowany!.. I wydał ją sędzia w ręce katów — i w jednej chwili krwią cała oblana — tą purpurą boską — stanęła w radości przed tyranem!.. ale ta krew jej siły dodała, bo wiara krwią się krzepi — i rzucona na węgiel zarzący i Bóg w tej chwili rzucił węgiel męztwa do duszy jej — i poczuła, że serce ogień burzy tak silnie, że ciało ognia ludzkiego nie czuło; — we krwi skąpana, w ogniu, jak złoto przetopiona, stała się dojrzałą dla chwały, i żegna matkę i żegna siostry i wyciąga jak łabędź szyję swoją i kat miecz podnosi... i trysła krew pod morderczem cięciem... i patrzała matka na śmierć dziecka, Mądrość na zwycięztwo Wiary!... — Wiara do nieba wróciła!...

I staje Nadzieja przed władzą świata, która wobec Boga, gdy przeciw Niemu powstaje, staje bezwładną, że ją małe dziecko obalić może. Ten, który mądrością swoją chciał Wiarę zwyciężyć, zwyciężonym został; ponawia walkę z Nadzieją, ale Nadzieja nie zawstydzi! I podwaja groźby i prośby swoje; ale napróżno: Nadzieja od Wiary nie odstąpi!.. podwaja katusze swoje, ale Nadzieja w mękach się rozwija; — wrzucić ją karze w piec rozpalony. Wśród ognia płomieni, ona jaśniej świeci;

nienaruszona — jako młodzieńcy w piecu babilońskim; Bogu chwałę daje, igrając z płomieniem, — jak dusza ze słońca promieniem. — Rozciągniętą na torturach żelaznemi każe rozdzierać szynami; — ale serce miłością zranione nie lęka się ran ciała!.. Wrzucić ją do kotła oleju wrzącego, ale nienaruszona z politowaniem patrzy na te wysilenia ludzkie, aby zabić to, co jest nieśmiertelnem, i ugina głowę swoją — i topór kata zabłysnął i stanęła Wiara i Nadzieja u tronu Boga żywego, z palmą zwycięztwa!

Ale smutna była Wiara, smutna Nadzieja, bo Miłości niedostawało!.. ale gdzie wiara i nadzieja, tam i miłość przystąpić musi. — I stanęła dziewięcioletnia Miłość przed stolicą, która ją sądzić miała!.. I wstydem płonący sędzia, błaga ją: «Zawołaj tylko, wielka jest Dyana!» — Miłość mocniejsza niż śmierć zawołała: «Wielkim jest tylko Bóg, który stworzył niebo i ziemię, i ten, który cierpiał na krzyżu, Pan nasz Jezus Chrystus, dla którego Imienia wydały życie Wiara i Nadzieja siostry moje — i ja to życie niosę w ofierze, abym się z niemi złączyć mogła na wieki!».. I ujrzała stos rozpalony i płomieńmi buchający!.. Miłość ogień ujrzała — Miłość w ogień się rzuca, ale miłości ogień, to nie śmierć, ale życie!.. ogniem oddycha... i widzą ją tłumy i widzą wśród jasności płomienia, jaśniejszą nad płomień — i czarne dymy tych okrywają, co miłości nie mają. Śpiewa pieśń miłości!.. napróżno chcą ją wydrzeć z tego morza płomieni — ona w swoim żywiole, świeci, jak bryła złota, wśród brudów złotem pokrytych — i z płomieni nakoniec wychodzi — ale jeszcze nie ma wieńca na czole — jeszcze nie ma palmy w ręku!., ten ogień nie osuszył tej łzy tęsknoty do nieba... Przeszła przez ogień i tęskni przejść przez krew!.. i błysnął topór kata!.. i matka — Mądrość i tłum ludu się rozchodzi — i ognie zagasły —

i tyran się kryje — i biorą te trzy święte ciała i matka cześć dzieciom oddaje!.. Ale to mało: serce jej się raduje, oko jej płacze, i ręce zbierają te święte szczątki, aby je złożyć w poświęconą ziemię, do dnia Zmartwychwstania!... Na cześć Trójcy św. oddałam Ci tych troje dziatek — jam je wykarmiła mlekiem mądrości, a one mnie nakarmiły krwią męczeństwa swego... O Panie Jezu Chryste! połącz Mądrość z Miłością, z Wiarą i Nadzieją w przybytkach Twoich!.. I Zofia nie odstępywała od grobu dzieci swoich — i płakała... i modliła się... i po trzech dniach usnęła Mądrość, na grobie córek swoich — i z niemi pochowaną została!..

Otóż tej Matki św. czci, dziś poświęciliśmy tę kaplicę, aby modląc się w niej, Duch Mądrości wstąpił w serce każdej matki i rozwinął się wiarą, nadzieją i miłością w dzieciach ich! — Amen.

Na Uroczystość św. Kunegundy[1]).

Korona cnót, zdobiąca Kunegundę. — Miłość krzyża. — Owoce tej miłości. — Umiejętność cierpienia. — Umartwienie od lat dziecinnych, na tronie, w Bolesławowych pałacach. — Dziewictwo zachowane. — Modlitwa, nocne czuwania, uczynki miłosierne. — Wewnętrzne utrapienie. — Jolenta i Kunegunda na pogrzebie Bolesława. — Chroni się do Starosądeckiego klasztoru. — Życie zakonne. — Umartwienie ciała. — Miłość i cierpienie. — Oszczerstwa przeciw niej rzucone. — Dzień śmierci. — Połączenie się z niebieskim Oblubieńcem. — Żyje w niebie, żyje między nami. — Święta Kunegundo, módl się za nami!

Na ponurych szczytach dumnego Wawelu, u którego stóp, srebrną wstęgą Wisła się pieni, zabłysła niebieskiej, dla Polski, nadziei jutrzenka! Zasiadła na potężnym Sarmackim tronie Kunegunda św., obok męża swego Bolesława i z tego miejsca chwały, potęgi i blasku, dała światu przykład prawdziwej wielkości — i zbawienną tym wszystkim naukę, którzy sądzą, że świętobliwość do niektórych tylko stanów towarzystwa ludzkiego przywiązaną; że obowiązków wiary wypełnienie, nie daje się połączyć z wypełnieniem obowiązków ludzi, wpośród świata żyjących. Podbite narody składały hołdy u stóp Kunegundy. Promienie jej korony, podobne błogosławionym słońca pro-

[1]) Powiedziane w Starym Sączu 1844 r. Wiele, choć nieco zmienionych ustępów z tego kazania wydrukował O. Antoniewicz w Lesznie 1849 r. p. t. «Pierwsze wspomnienie o św. Kunegundzie.»

mieniom, zasiągały w odległe sławiańskie krainy; komuż szczęście bardziej sprzyjało, komuż świat bardziej się przymilał? Ale Kunegunda wzgardziła bogactwem i roskoszą świata. Chwałą jej, roskoszą jej, bogactwem jej, był Chrystus. — Chrystus wzgardzony, upokorzony, ubiczowany, ukrzyżowany. Drogie, kosztowne kamienie, jaśniały w koronie królowej Polskiej—ale jaśniejsze cnoty świeciły w sercu służebnicy Chrystusowej. Czystość i niewinność jej przyćmiła blask złota i srebra. Nie mogła ukryć w głębi serca tych skarbów cnót wszelkich, pokory, łagodności, miłosierdzia: te łzami zroszone źrenice, te stłumione miłości westchnienia, zdradzały jej tajemnice. Obręb czasu nie dozwala wyliczać szczegółowo wszystkich cnót Kunegundy, nad jedną dziś się zastanówmy. Jeden uczknijmy kwiateczek, z tego roskosznego duszy jej ogrodu! Miłość krzyża Chrystusowego; ta miłość krzyża, była drogą, która ją doprowadziła do najwyższego doskonałości szczytu — która ją najściślej połączyła z tym, który wyrzekł: *Weź krzyż twój i chodź za mną.* Ukrzyżowana w sercu Kunegunda szła w ślady ukrzyżowanego Zbawcy swojego, a gdy Bolesław gromił mieczem zuchwałe hordy Tatarów, ona krzyżem starła, zwalczyła, straszliwszego dusz nieprzyjaciela; a gdy Bolesław, jako murem nieprzełamanym, piersiami rycerstwa swego opasał kraj, Kunegunda przywdziała pancerz pokory i przyłbicę umartwienia i odparła ostre świata i ciała pociski! Z krzyżem w ręku, z krzyżem w sercu, wywalczyła dla siebie koronę wiecznej chwały, a dla ojczyzny zdroje błogosławieństw boskich!

Cierpieć, jestto los każdego człowieka na ziemi, ale umieć cierpieć jest umiejętnością, która stała się udziałem bardzo małej liczby dusz wybranych. Między cierpieniem a cierpieniem, o jak wielka zachodzi różnica! Jedni cierpią, bo muszą — z niechęcią, narzekaniem, szemraniem, roz-

paczą; drudzy cierpią, bo chcą, z radością, weselem, wdzięcznością — chociaż serce skrwawione i oczy łzami zalane. Do tej małej liczby należała Kunegunda św. Deptała nogami te kwiaty, któremi świat drogi jej życia uścielał, skwapliwie wybierając kolce i głogi, z których dla serca swego cierniową uwiła koronę! Nikt tak spiesznie od krzyża nie uciekał, jak ona do krzyża się cisnęła — i że Bóg chciał ją uczynić dzieckiem krzyża, cudem to objawił, gdy mała dziecina, zaledwie światło życia ujrzała, obfitym łez potokiem, obmyła najczystsze ciałeczko swoje. Że sama chciała zostać dzieckiem krzyża, przez dobrowolne umartwienia, to okazała od pierwszych dni życia swego, gdy jeszcze dziecina mała w piątki i środy — mleka macierzyńskiego do ust przyjąć nie chciała.

Nie wspomnę tu o umartwionem, w stanie dziewictwa, życiu jej. Przejdźmy raczej na ten czas, gdy Kunegunda zostawszy żoną Bolesława, rozpoczęła ową walkę, niesłychaną — w obliczu nieba i ziemi, walkę, na którą patrzali Aniołowi z radością, ludzie z zadumieniem, którą Bóg pochwalał, a świat potępiał, bo jej nie rozumiał i nie pojmował. Walkę, którą każdy podziwiać powinien, ale naśladować niechaj się nie kusi, bo tak nadludzką Bog nie każdego chce prowadzić drogą, a kto bez Jego woli taką puści się drogą — na niej wytrwać nie wydoła. Walka to była między dziewicą a żoną, walka ze wszystkiemi serca uczuciami — patrzała Kunegunda z boleścią, na boleść Bolesława, który wszelkimi usiłował sposobami, odwieść ją od tego przedsięwzięcia, i łzami i prośbą i groźbą i gniewem, starając się wzniecić w jej sercu podejrzenia, pobudzić do zazdrości, wszystkie poruszył sprężyny, użył wszystkich do tego pomocy. Z tak potężnym Kunegunda nieustannie ucierać się musiała oporem, walczyć musiała z całym dworem, z całym narodem, który chciał w niej

mieć matkę przyszłego króla swego. Oto Kunegunda królowa, w szesnastym roku wieku swego, piękna jako gwiazda zaranna, wystawiona na wszelkie pociski, jako ta łania leśna; niewinna, jako ta śnieżnych piórek gołębica w pieśni nad pieśniami, co w szczelinach murów szuka schronienia, kryje się zatrwożona w rany oblubieńca swego, któremu wieczną poprzysięgła wierność i wyciska na sercu swojem głęboko krzyż zbawienia, i uzbraja się do tej walki, postem, jałmużną i modlitwą! O wy nocy ciemne i mroźne, wyście nieraz były świadkami, jako pod zasłoną waszą, Kunegunda opuszczając bogate komnaty zamku Korczyńskiego, bosą, skrwawioną nogą, spieszyła do kościoła, przed którego, o poźnej północy zamkniętemi bramami, po kilka godzin klęcząc, na modlitwie trawiła, a wicher mroźny po całym kraju, z błogosławieństwem nieba, roznosił gorące jej westchnienia, a łzy obfite, jako drogie perły, na ojczystą padały ziemię.

Tu ona pod opiekę Oblubieńca swego składała drogi skarb dziewictwa. Ty Polsko, doznawałaś błogosławieństwa i zlitowania boskiego, które królowa twoja, w tych bezsennych nocach, łzami swemi dla ciebie u Boga wyżebrała. Wy szpitale, napełnione chorymi, wy ubogie chaty wieśniaków, wyście były ciągłymi świadkami pokory i miłosierdzia Kunegundy, patrząc, jako ta potężna królowa, wchodziła pod nędzne strzechy wasze, aby własną ręką, własnem sercem, nieść pomoc, ratunek i pociechę! Ta, co nie chciała zostać matką, podług prawa przyrody; została matką, wedle prawa miłości ewangelicznej! Ile Polska liczyła nieszczęśliwych, tyle Kunegunda liczyła dzieci. — Prosta ławeczka, w ubogiej dymnej chacie, oto był najświetniejszy tron chwały jej — prześcielać łóżka chorych, obmywać rany trędowatych, najpodlejsze wszystkim czynić przysługi, oto była najmilsza zabawa tych rąk królewskich.

W każdym ubogim widziała Boga swego, i jako druga Magdalena, obmywała nogi ich łzami swemi, ocierała włosami swemi; nie zgrzeszywszy z Magdaleną, z Magdaleną miłowała i pokutowała. Dobrowolnie wyrzeka się, o ile przyzwoitość stanu jej dopuszczała, wszelkiej wystawy, strojów i uciech, chcąc zadość uczynić tej dwojakiej miłości, którą przepełnione było serce jej: miłości Boga i miłości ubóstwa. — Karmi zgłodniałych, a sama morzy się postami, prześladowanie ponosząc, staje w obronie prześladowanych; goi rany i boleści, sama własne ciało krwawem raniąc biczowaniem; odziewa nagich, nie składając ostrej włosiennicy. Dziewica matką została wszystkich sierót; żona, została opiekunką wszystkich wdów. — Wzdychając za ojczyzną niebieską — pracowała nad szczęściem tej pięknej Polski, którą jej Bóg dał za ojczyznę doczesną i wyprosiła u Boga dla niej, te skarby twardych soli pokładów.

Lecz nie tu miejsce wyliczać wszystkie cnoty i ofiary Kunegundy św. — Komuż z was Sandeczanie są one nie wiadome? — Przez trzy lata trwała ta walka dziwna — zwyciężyła nakoniec Kunegunda i wywalczyła nie tylko dla siebie, ale i dla męża swego, najświetniejszą czystości koronę—który w obliczu zgromadzonego senatu i rycerstwa, wraz z żoną swoją złożył ślub czystości w ręce Prandoty, biskupa Krakowskiego i przezto zasłużył sobie na przydomek Wstydliwego!

Wpośród tak błogosławionego żywota, całkiem Bogu i usłudze bliźnich oddana Kunegunda, nie zapominała, iż była oblubienicą ukrzyżowanego Boga, i dla tego pragnąc coraz bardziej stać Mu się podobniejszą, coraz głębiej wrażała krzyż w sercu swojem, przechodząc przez wszystkie tak wewnętrzne, jak zewnętrzne utrapienia: miłość i boleść albowiem tak ścisłym węzłem są połączone, że jedna bez drugiej trwać długo nie może. Widok ukrzyżo-

wanego Oblubieńca, przeszywał mieczem boleści serce Kunegundy, napełniał oczy jej łzami, pierś jej westchnieniem, uzbrajał rękę ostremi biczami, któremi dziewicze krwawo rozdzierała ciało i tak wpośród potoków łez i krwi, rozpamiętywała gorżką mękę Zbawiciela swego. A podczas gdy cały dwór jej, na miękkich spoczywał łożach, zanurzony w złotych snu marzeniach, z komnaty królowej blady płomyk nocnej lampy przebijał się w noc ciemną, przez szyb kryształy, jakoby mówiąc do polskich serc: Spijcie spokojnie, czuwa matka wasza, nad wielką Polski kolebką — modli się królowa wasza na ziemi, do Królowej waszej na Niebie! Bezsenne spędzała na modlitwie noce, a gdy snem znużona opadała na siłach, twarda ziemia była jej posłaniem.

Przeżyła w ten sposób lat czterdzieści na tronie, i oto zbliżyła się chwila, w której ta potężna łaską Boga orlica, ta niewinna gołębica, ukryć się miała w murach Klasztoru córek św. Klary! — Smutnym dźwiękiem rozbrzmiały się liczne dzwony kościołów starego Krakowa, a głosom tym, bolesne serc tysiącznych wtórowały jęki! Płacze osierociały naród, bo stracił ojca, króla, hetmana swego. Rozpacz i boleść maluje się na szlachetnych, ponurych twarzach pancernej roty, którą nie raz jeden do zwycięstwa prowadził. W bolesnem milczeniu zebrał się senat, szlachta i wsie i miasta, tłumnie przez bramy cisną się Krakowa. Przy biciu dzwonów, odgłosie pogrzebowych puzonów, przy blasku jarzących pochodni, wpośród śpiewów kapłańskich, łez i westchnień narodu, ciągnie się ulicami miasta smutny obchód, aby ostatnią oddać cześć zwłokom króla Bolesława. Lecz któż to są te dwie niewiasty, grubym córek św. Klary przyodziane habitem — krok w krok postępują za trumną? To owdowiała królowa, to siostra jej: To Kunegunda i Jolenta! O Kunegundo,

gdzież berło, gdzież korona, gdzież purpura twoja, gdzie świetny orszak dworu twego? Korona moja w sercu; berło moje w niebie; purpura moja, to ta włosiennica; orszak mój, to ubodzy! — O biedny narodzie, w jednym dniu tracisz ojca i matkę! Umarła dla ciebie matka twoja, królowa twoja! Napróżno błaga ją senat, naród i rycerstwo, aby po zmarłym królu objęła rządy kraju. Pokornie i mężnie odzywa się: »Polacy! byłam panią wasza, dziś jestem tylko służebnicą Boga mego, Boga waszego. Byłam królową waszą; teraz jestem poddanką króla waszego, króla mego! Królową waszą być przestaję, ale nigdy nie przestanę być matką waszą! W zaciszu murów klasztornych, tam nie przestanę modlić się za wami, aby Bog zachowując was po wszystkie czasy, przy świętej, katolickiej wierze, błogosławić raczył i radom waszym, i orężom waszym, i pługom waszym, aby chwała i cześć Jego nie ustawała, jak dotąd, kwitnąc i po grodach, i po wioskach, i w zamkach, i w lepiankach. Bóg z wami zostanie — pokąd z nim będziecie — a jeśli zaślepieni od Niego odstąpicie — On was upokorzy; gdy do Niego powrócicie — on was nie odrzuci!«

I zadzwonił dzwonek u furty Klasztoru Sandeckiego, otworzyły się bramy na przyjęcie fundatorki, świętej Kunegundy. Drogie perły, złoto i srebro, rozdała na kościoły i szpitale; ze skarbnicy drogich życia pamiątek, nic sobie nie zostawiła, nic z sobą w mury nie wniosła, tylko ten krzyż, który jej towarzyszem na tronie, nie opuścił ją u progów klasztornych. Jeszcze raz spojrzała Kunegunda na świat, na ten grób zgasłej jej chwały i wielkości doczesnej, jeszcze raz pobłogosławiła polskie niwy, skały i wody — i zapadła klamka, i zamknęła się furta z światem na wieki ją rozdzielająca.

Nowy rozpoczyna zawód życia, ale pierwsze jej kroki na tej drodze życia zakonnego, to były kroki olbrzymie. Rzekłbyś, że Kunegunda św. nie wstąpiła do klasztoru, aby się uczyć od innych, ale aby innych prowadzić do świątobliwości! Nie przyniosła z sobą żadnej namiętności do zwalczenia, żadnego błędu do poprawy. Spojrzmy na to dziwne zjawienie: królowa, zakonnica, pani, służebnica! Raz w dzień tylko lichego używa pokarmu, a częstokroć i tego sobie odmawia; a cóż mówić o tych ostrych włosiennicach, krwawych biczowaniach, bezsennych czuwaniach: jednem słowem, miłość krzyża, tak przemyślną uczyniła ją na wyszukiwanie rozmaitych utrapień, jako innych na wyszukiwanie wygód zmysłowych.

Pokazał Bóg światu, co łaska Jego z nędznego człowieka uczynić może, jeśli z tą łaską współdziałać będzie. Im więcej cierpi, tem chętniejszą do cierpienia, im więcej miłuje, tem więcej miłować pragnie, i sprawiedliwie z Pawłem św. zawołać mogła: «Żyję, ale już nie ja, lecz Chrystus żyje we mnie.» Pokochał Bóg Kunegundę, wierną i pokorną miłującą Go miłością, i dla tego nie chciał, aby ten świat porzuciła, nie spełniwszy do dna kielicha goryczy! Powstaje nowa burza, potwarz i obmowa i tu jej nie oszczędza. Przeciw jej czystości, piekielne rozsiewają języki oszczerstwa! Oskarżona, wzgardzona, prześladowana woła, wzywa Boga na pomoc, ale Bóg głuchy na jej prośby i modły, nie pospiesza na jej pocieszenie. Rosa zlitowania uschła dla jej duszy, serce jej stało się jako ziemia bez wody; lecz nic nie zachwieje jej ufności, nic nie zwycięży jej cierpliwości! Podwaja gorącość na modlitwie i ostrość pokuty, a Bóg podwoił miłosierdzie i łaski swoje dla niej — i świetnym cudem stanął sam w obronie sługi i oblubienicy swojej! rozerwał tę tkankę, piekielną wysnutą ręką — i zdrojem światła niebieskiego oblaną—

okazał niewinną światu Kunegundę! — i znalazł ją godną tej korony, od wieków dla niej zgotowanej..

Zbliżył się dzień śmierci św. Kunegundy. Dzień żałoby i smutku, dzień chwały i radości. Na twardem łożu, w ubogiej celce, leży Kunegunda bolesną znękana chorobą — niebieską pokrzepiona pociechą. Głębokie w około panuje milczenie, przerywane tylko łzami i westchnieniami córek św. Klary przy łożu konającej matki, które na głos żałobny dzwonka klasztornego, w późnej nocy, spieszno się zgromadziły! Błogosławiąc siostry, ostatnie pożegnawcze do nich przemawia słowa, ostatnie zbawienne daje im rady i nauki. Twarz jej blada, niebieską rozrumieniła się radością, wznosi oczy do nieba, usta jej tajemniczem z Bogiem przemawiają poruszeniem: w tem serce jej, do którego przyciska znak zbawienia, gwałtowniej bić poczęło. Usłyszała, bardziej sercem niż uchem, dzwonek ministranta — wchodzi kapłan do ubogiej celi, wchodzi Bóg do serca Kunegundy; ach to serce dla Niego tak miłem było zawsze mieszkaniem! Przyjąwszy po raz ostatni Przenajświętszy Sakrament, i ostatnie pomazanie — prosi siostry, aby na chwilkę odstąpiły od łoża jej! Zapytana o przyczynę tego żądania, odpowiada w radości zachwycenia: Czyż nie widzicie św. Ojca Serafickiego, który stąpił z nieba, chcąc być świadkiem konania mojego? To rzekłszy, serdecznym zawołała głosem: *Ojcze w ręce Twoje oddaję ducha mojego*! i umarła — i usnęła snem sprawiedliwego — właśnie gdy ranna jutrzenka, pozłacała śnieżne szczyty Tatrów, i przez kraty klasztorne rozwidniać poczęła posępne ubogiej celki ściany. Niebo się uradowało, gdy dusza Kunegundy wstąpiła w przybytki wieczności; ziemia zapłakała, patrząc na martwe jej ciało!

Umarła Kunegunda, lecz nie — nie — nie umarła, żyje jej pamięć w kościele Chrystusowym, którego jedną

z najpiękniejszych jest ozdób, żyje w sercach polskich, których była i jest matką i królową — żyje jej pamięć w całym kraju, który był widownią cnót i ofiar jej, który doznawał tyle dobrodziejstw i łask jej, ale szczególniejszym sposobem, żyje jej pamięć w sercach tych wszystkich, którzy zamieszkali okolice u podnóża Tatrów i brzegi Dunajca i Popradu. Duch jej opiekuńczy unosi się nad temi stronami. Przybędzie podróżny z dalekich krain do miasteczka tego, i zapyta pierwsze dziecię małe, coby znaczyła ta korona promienista na kościelnej wieży, a ono nachyliwszy i odkrywszy głowę powie mu: uklęknij na tej ziemi, bo to ziemia święta — bo to kościółek i klasztor świętej królowej i matki naszej. I zapyta wędrowiec górala tych gór naszych, co by znaczyły te gruzy zamku na Pioninach, a on mu opowiadać pocznie cuda i żywot dobrej królowej Kingi. O szczęśliwy Sączu, któryś tak długo posiadał ten drogi klejnot w murach twoich, który byłeś świadkiem jej śmierci i stróżem jesteś jej szczątków, przechowaj je wiecznie, aż do wielkiego dnia zmartwychwstania!

Tutaj o Kunegundo matko i królowa nasza, zbierają się corocznie, jako dzisiaj, dzieci twoje, aby uczcić świętą pamięć twoją i ucałować drogie prochy i kości twoje! — i za twoją przyczyną przebłagać gniew obrażonego Boga. Pokąd świat stać będzie na posadach swoich, pokąd twarde Tatry prochem się nie rozwieją, pokąd nie wyschną wody Dunajca i Popradu, pokąd polskie bić będą serca, tak jako dziś dzieci twoje zbierać się będą w około trumny twojej, wołając ze łzami rzewności: św. Kunegundo módl się za nami! Amen.

Na św. Ignacego Loyolę [1]).

Z zamętu świata do Boga wezwany. — Czas w którym żył Ignacy. — Herezye, walka z Papiestwem, schlebianie namiętnościom w imię religii. — Ignacy widzi z Manrezy świat ginący. — Hasło, ogień w sercu płonący, towarzysze boju. — Ksawery, Lajnes, — apostołowie i uczeni. — Prowadzi ich do boju: przysięga bojowa na Montmartre i w Rzymie. — Plan walki. — Walka herezyj i namiętności ludzkich z zakonem, przeciw nim występującym do boju. — Losy Towarzystwa Jezusowego. — Dzisiejsze potwarze. — Szkoła Ignacego, uczniowie w niej wyuczeni. — Ćwiczenia duchowne. — Prace zakonu po całym świecie. — Walki i męczeństwa. — Synowie ojca swego czynami chwalą. — Modlitwa do św. Ignacego.

Za pomocą Boga i Ojca Św. daleki od podchlebstw i czczych pochwał — nie będę podłym niewolnikiem przesądów i względów ludzkich, powiem prawdę, którą równie i ten zdradza, który ją umniejsza, jak ten, który ją przesadza.

Z pośrodku zabaw, śpiewów, igrzysk i zalotów rycerskich możnej, dumnej i pięknej Izabelli — Grand hiszpański, dziedzic zamku Loyola, waleczny lew Kastylii, kwiat młodzieży hiszpańskiej, dworzanin ulubiony, rycerz waleczny Ignacy, kulą ognistą w nogę, ale łaską Boga w serce porażony, w głębokiej i ciemnej manrezańskiej

[1]) W Nowym Sączu 1846 r.

jaskini, w krwawych biczowaniach, postach, czuwaniach, w pośród modlitw i łez, nowe rozpoczyna życie. Do innej walki, do innych gotując się zwycięztw, zabija serce, próżnej żądzy: chwały i szczęścia pełne, a Bóg mu daje inne serce, serce wolne synów światłości. Życie pokutnika nie było powołaniem Ignacego, do czego innego Bóg go wzywał, jaskinia Manrezy nie miała być grobem jego. Wraca Ignacy do świata, rzuca się w odmęty jego; świat się dla Ignacego nie zmienił, ale Ignacy zmienił się dla świata. Był pierwej słabą łódką, miotany bałwanami namiętności i złudnych marzeń; dziś twardą skałą, o którą łamią się odmęty świata.

Wiem jak radosne, oraz jak delikatne zadanie dzisiejszej mowy mojej. Syn choć najniegodniejszy, ma ogłaszać sławę ojca najświętszego. O jak łatwo uniesiony uczuciem serca za wiele, o jak łatwo z fałszywej pokory za mało powiedzieć mogę. — Jeźli chcemy poznać św. Ojca Ignacego, poznajmy wpierw te czasy, w których Bóg go powołał do tak wielkiego dzieła: rozszerzania chwały swojej i obrony Kościoła św. Spojrzyjmy na te towarzyskie stosunki życia politycznego i religijnego rozchwiane w posadach swoich; spojrzyjmy na Ignacego, który jako olbrzym całą potęgą ducha wstrzymał świat w przepaść lecący.

Tak jest! czasy, w których żył Ignacy św., były to czasu najsmutniejszego zamętu, rozterek i zniszczenia. Bezbożność uderzyła w puzony zwycięztwa, do walki strasznej i zaciętej, zwołując hufce najemników swoich. Kupią się liczne bezbożników zastępy, ożywione duchem zajadłej zemsty. Krwawe oręże błyszczą dokoła; na gruzach obalonych kościołów, rozbiło kacerstwo obozy swoje, zelżone najświętszej wiary naszej tajemnice; wpośród łez, krwi i pożogi, wytknęło piekło rozwinięte zwycięztw swoich

sztandary, jakoby napisane było w księgach losów, iż północ zawsze wylęgać miała nieprzyjaciół imienia rzymskiego. Z tych samych stron, skąd się wylały hordy barbarzyńców co okoliły tron cesarzów, wyszły też tych nowych barbarzyńców hufce, co zuchwale kusiły się roztrzaskać skałę, na której Rzym katolicki umocnił stolicę Piotra św., a że się im udało zedrzeć koronę z głowy cesarza, zuchwałą podnieśli rękę na namiestnika Chrystusa Pana. Wtenczas duch szaleństwa opanował i zawichrzył wszystkie głowy. Zdradzone, oszukane ludy, szły za głosem zwodzicielów swoich, którzy zabijając dusze ich, nowego życia zorze przepowiadali, a ogłaszając wolność światu, wolność wiary, wolność sumienia, wolność obyczajów; wkładali kajdany najsromotniejszej niewoli. Skarby kościoła przechodziły w ręce zdrajców wiarołomnych, ozdoby świętych Pańskich błyszczały na sprosnych karkach bezwstydu i rozpusty. Święte imię religii służy za pokrywkę wyuzdanych namiętności ludzkich. Wrzawy, sojusze, wojny religijne, to przedmiot, który wszystkich zajął umysły. Wielcy świata tego panowie, chciwi skarbów i rozpusty, zrzucają z siebie jarzmo prawa Ewangelii, ludy idą za ich przykładem, zaraza wkrada się i do świętych przybytków. Dziewica chrześciańska w rozpuście i swawoli zapomina o krzywoprzysięztwie i zdradzonych słowach swoich. Kacerstwo pali kadzidła wszelkiej niecnocie i bezkarności. Żołnierz oparty na mieczu, krwią katolicką zbroczonym, wykłada prawa miłości chrześciańskiej, cudzołożnica stanowi prawidła moralności, apostaci wykładają wiary tajemnice, jedni z drugimi idą jakby w zawody: kto boleśniejszą, kto cięższą zada Oblubienicy Chrystusowej ranę! Europo, ziemio od Boga błogosławiona! na tobie spełniły się wyrocznie Ewangelii, królestwo boże tobie odjęte a innym dane będzie. Tak jest! świat jeden ginie, a drugi

powstaje. Po tylu wiekach Europa i Ameryka po raz pierwszy na siebie spojrzały; pierwsza wiary odstępuje, druga pospiesza, aby ją przyjąć; Europa krzyż Zbawiciela depce nogami, Ameryka przed nim pada na kolana.

W tej to chwili ukazał się światu Ignacy. Głos uciśnionego Kościoła przedziera się do jaskini manrezańskiej: Ignacy jako lew śpiący, przebudza się na ten głos boleści, przypasuje oręż światłości, występuje z ukrycia swego, jednym rzutem oka zmierzył, zgłębił i zrozumiał stan rzeczy i jako ten orzeł królewski, co nie zamknie źrenicy swojej przed słońca jasnością, wielkie serce jego nie zadrżało na widok straszny, który się przed nim rozwinął. Widzi świat, który zdradza Boga samego, widzi świat, który go nie zna; świat do poprawienia, świat do nawrócenia. Wszystkiemu chce zaradzić, wszystko chce poprawić. Takie zadanie, wyznajmy, wymagało nie ladajakiego serca i ducha. Czemże są wszystkie plany i zamiary największych polityków, czem męztwo i odwaga najsłynniejszych bohaterstwem, w obec tego co Ojciec nasz św. zamyślał i uskutecznił! — Ogień, który pycha i próżność zapala, nie ma tej mocy i dzielności, jako płomień, który łaską boską roznieceny. Serce pełne miłości własnej, nie ma tej sprężystości i do takich nie jest zdolne ofiar, jak serce, które bije miłością Boga i bliźniego — i to godło: *Na większą chwałę Boga*, do innych prowadzi zwycięztw, jak hasło: na większą chwałę śmiertelnego człowieka.

Wziął się Ignacy do dzieła. Czy sam? Nie, potrzebował towarzyszów. Ludzi jednego z nim serca i ducha, ludzi, którzyby umieli żyć wpośród świata, ale nie dla świata i nie podług świata, dusze ludzi pozyskać, a swoich nie stracić, walczyć bez zawziętości, nauczać bez pychy, zwyciężać w pokorze, w którychby sercach żadne prześla-

dowanie, oszczerstwo nie zdołało przytłumić miłości bliźniego; ludzi, którzyby wolnymi być umieli w więzieniu i kajdanach, którychby szczęście żadne nie wywyższało, którzyby w żadnem nieszczęściu nie upadali; ludzi, którzyby kochając nad życie ziemię ojczystą, zawsze gotowi byli w najodleglejsze świata rzucić się kończyny dla chwały Boga i pożytku bliźniego. Tak jest! każdy prawdziwy syn Ignacego św. miłuje i miłować będzie rodzinny swój zakątek, żaden syn Ignacego św. nie zdradził i nie zdradzi współrodaków swoich, a chociaż potwarz już nie jeden raz i w tym punkcie dotknęła boleśnie dzieci Ignacego, przyjdzie ten dzień, w którym potwarz odkryta, a prawda w całej okaże się jasności.

Lecz takich ludzi czy znajdzie Ignacy? — Bóg, który Ignacego powołał do tak wielkiego dzieła, dostarczy mu onych. Ignacy w tłumie ludów pozyskać i wyśledzić ich zdoła. Zaiste, jeźli jednym z największych darów Boga jest ten przymiot rozumu, umieć poznać ludzi i dla każdego znaleść stósowną posadę i wytknąć mu kres odpowiadający zdolnościom jego, to dar ten Ignacy w najwyższym posiadał stopniu. I wypatrzył wpośród młodzi francuzkiej, w zgiełku wielkiego świata, dziedzica zamku Ksawierów, urodą, dowcipem, rozumem wpośród Paryża słynnego Franciszka i jednem słowem: »Cóż pomoże człowiekowi?« pozyskał go dla Boga i siebie — Ksawera, który z krzyżem w ręku podbijał całe narody, twardych królów karki uginał pod jarzmo pokory, własną ręką ochrzcił tysiące i tysiące, obalał świątynie bałwanów, łamał kajdany dyabelskiej niewoli jak sieci pająka. Ksawer, który rozkazywał wiatrom i morzom, chorobom i śmierci, niezmordowany w pracy, niezrównany w miłości...

A cóż o innych towarzyszach i uczniach Ignacego mówić: Lainesie, Bobadilli, Salmeronie? — sławne to imiona

w rocznikach dumnych Aragonów i Kastylii, którzy zdeptawszy nogami złoto, sławę i rozkosze, otoczyli wodza swego i wyrzekłszy się świata, stali się jakoby sierp w ręku dusz żniwiarza. Oni to byli te jasne i groźne pioruny, które Ignacy wypuścił z ręki swojej na starcie karku każdej rozpusty i kacerstwa; porzucili rękawice do walki wyzywając Hiszpanią, Niemcy, Włochy i Portugalią; pojedyńczo rozproszeni ścierali się z całą nawałnicą nieprzyjaciół Kościoła.

Niemniej Ignacy szczęśliwy w wyborze środków do celu prowadzących, jako w wyborze zdolnych pracowników. Co czyni Ignacy, którego każde słowo zbawieniem, każdy rozmysł mądrością, każdy krok roztropnością, każde uczucie miłością nacechowane było? — przymioty, których najzaciętsi nieprzyjaciele Ojcu naszemu odmawiać nie mogą. Prowadzi tę małą garstkę nowo zaciągniętego żołnierza do złożenia pierwszej przysięgi swojej wierności Bogu, prowadzi na górę męczenników, gdzie spoczywają kości tych, którzy pierwszą za wiarę krwią przelaną, ubłogosławili ziemię francuzką: tam się ślubami na wieki boskiej poświęcili służbie. Nie dosyć aby tym ogniem, którym pałało serce jego rozpalić serca ich, staje on z nimi w stolicy katolickiego świata, gdzie spoczywają kości świętych Apostołów Piotra i Pawła dla odnowienia przysięgi. — Apostołowie i Męczennicy, coście krwią waszą dali świadectwo o prawdzie i zaszczepili na martwych gałęziach żywej wiary latorośl, z waszych to popiołów ciągle powstawać będą nowi obrońcy Kościoła, wasze kości przemawiały do Ignacego i towarzyszów jego. Jeźli chcecie wstąpić w ślady nasze, będziecie podzielać losy nasze, prześladowanie, zemstę i wzgardę a śmierć będzie udziałem waszym.

Tym duchem ożywieni, pierwsi ojcowie nasi oczekują rozkazów, skinienia wodza swego. Ignacy zmierzył okiem całą przestrzeń świata, spojrzał na małą garstkę swoich, wzniósł oczy do nieba i zawołał pełnem sercem: Idźcie, nauczajcie świat cały, oto świat cały macie przed sobą; aż do krwi przelania nauczajcie młodzież; żadne ofiary dla chwały Boga, żaden uczynek miłości bliźniego niech opuszczonym nie zostanie, miejcie opiekę o sierocie i wdowie, pocieszajcie strapionych, odwiedzajcie chorych, ratujcie obłąkanych, brońcie wiary świętej przeciwko bluźniercom. Upokorzenie, oto chwałą; prześladowanie, oto nagrodą waszą. Kochajcie wszystkich, módlcie się za nieprzyjaciół! I poszli i wypełnili ojcowie nasi to, co im Ignacy nakazał. Wszystkie wieki przed Ignacym nic takiego nie wynalazły, coby służyć mogło dla większej chwały Boga i pożytku dusz ludzkich, coby mogło było ujść gorliwości Ignacego; wszystkie przyszłe wieki nic nie wynalazły takiego, czegoby był Ignacy św. nie użył. Chcąc pracować na przyszłe pokolenia, założył Ojciec nasz to Towarzystwo Jezusowe, które nosząc Imie Zbawiciela i Jego życia koleje na ziemi, nosi znamię Jego: prześladowane, spotwarzone, piło już nieraz z kielicha żółci i goryczy.

Jakąż jest zbrodnia, którąby nam była dowiedziona? Świadectwa sprzeczne sobie, jako przy sądzie Boga-Człowieka; świadkowie, ludzie znani z bezbożności i rozpusty, przekupieni złotem nieprzyjaciół kościoła. Oto broń, którą nas zabić chcieli. Cała wina nasza, wierność Bogu i Kościołowi. Uważając Towarzystwo nasze jako przedmurze stolicy Piotra św., biły o nie wszystkie bałwany, bezbożności i kacerstwa i rozpusty, a dziś libertynizm, komunizm, deizm i inne sekty niezliczone, które złość ludzka codziennie mnoży, chcą obalić ustawy nasze, jako zaporę mocną, sądząc w głupocie swojej, że potem łatwiej tron

Piotra obalą; niebaczni zapomnieli, że skała Piotrowa strzeżona piorunami Boga samego; nigdy świat i piekło jej nie zwycięży i zwycięsko poglądać nie będzie na gruzy zwalonego Kościoła. Prześladowania wymierzone na Kościół i wszelkie pociski zajadłe, przez serce św. Ignacego przechodzić muszą, nim trafią do serca Oblubienicy Chrystusowej. Bezkarna filozofia i rozwiozłość użyła rąk Pombala i Choiseula, ci ukuli piorun, który uderzył i roztrzaskał dąb olbrzymi, którego rozłożyste konary sięgały na cztery części świata. Zarzucali synom Ignacego zdradę względem monarchów, zdradę w ojczyźnie i narodzie, ale nigdy syn prawy Ignacego św. nie złamał przysięgi monarsze swemu, pokąd z prawem boskiem nie była sprzeczna; nie zdradził i nie zdradzi nigdy syn Ignacego św. ojczyzny swojej, a chociaż ta potwarz tak boleśnie i w późniejszych czasach powtarzaną była, przyjdzie dzień, w którym cała wyświeci się prawda. Nie zdradza ten ludzi, który dla ich dobra wyrzeka się majątku, rodziców, krewnych, wygód, rozkoszy, aby tylko około ich duszy pracował w ubóstwie, posłuszeństwie, wzgardzie, zapomnieniu i gotów krew swoją za nich przelać.

Zapytałbym tych, co to całe księgi o miłości bliźniego piszą, niechaj pokażą jakie dla nich ofiary uczynili? Pięknem słowem łatwo dziś świat omamić. W jednej chwili więzienia napełnione, synowie Ignacego rozproszeni po świecie, ścigani, prześladowani, krew ich płynie pod mieczem kata, wszystko w jednej chwili stracili, tylko serca nie stracili. Pokazali światu, że w kajdanach ten wolnym być umie, który się boi Boga a nie ludzi: jak w szczęściu byli pokornymi, tak się w nieszczęściu nie upodlili. Zdarto z nich suknię św. Ignacego, ale miłość do Towarzystwa swego, to tylko z życiem mogli byli im wydrzeć. Cały dowcip i przebiegłość, jednej zbrodni udowo-

dnić im nie zdołały, a ten, który podówczas stał na czele towarzystwa 22,589 członków liczącego, Ricci siwizną pokryty, w kajdanach, w zamku św. Anioła przysięgą stwierdził niewinność braci swoich i z tą przysięgą z więzienia wstąpił do grobu. Ale dąb strzaskany nie spruchniał w korzeniu swoim i nowe żywotne wypuścił latorośle i dawnem życiem odżył nanowo i odtąd dawna zaciętość nieprzyjaciół naszych, czyli raczej nieprzyjaciół Kościoła zaczęła podawać nas w podejrzenie i wzbudzać nieufność do nas. Oto praca, na którą wytężają siły i dowcipy swoje: liberaliści, komuniści, wolnomularze i sekciarze, pod złośliwem piórem Sue'ów i ich wspólników, żeby zapominane i od wszystkich roztropnych, nawet nieprzyjaciół naszych, za takie uznane odnawiać potwarze. Złość dowcipna, papier cierpliwy, łatwowierność ludzka, gdzie idzie o wydarcie sławy, wielka; sprawa nasza w rękach dobrego adwokata, Boga samego. My drogą naszą iść będziem, obrona nasza milczenie; zemsta nasza, miłość nieprzyjaciół i modlitwa za nich. Więc kiedyś wszyscy i my i oskarżyciele nasi staniemy na sądzie Boga naszego!

Lecz wróćmy do św. Ignacego. Czuwał on nad świeżo zawiązanem towarzystwem. Duch ojca żył z synami, ożywiał ciągle pamięć jego wpośród nich będącą. Wymowie, sercu jego, nic oprzeć się nie zdołało. Każde strapienie znalazło w nim pocieszyciela, każdy niepokój i wątpliwość doradcę, każda boleść współczucie, każde prześladowanie obrońcę, każda prośba serce gotowe do wysłuchania, każda zbrodnia pioruny, każda łza pokuty balsam zaspokojenia i nadziei. Wyniesiony na generała zakonu, podziwiany od całego świata, poważany od Królów i Papieżów, imię i sława Ignacego po całym świecie wielkim rozbrzmiała, wszystko dla Ignacego się zmieniło, tylko on się nie zmienił — niemniej obficie płyną łzy jego

pokutne, jako w jaskini manrezańskiej, niemniej ostre utrapienia ciała w postach i biczowaniach, nie ostygła żarliwość jego i nie oziębiła się miłość jego. Im większa chwała, tem głębsza pokora. Drzewo rosą łaski ubłogosławione, owoce błogosławione wydało. Z szkoły Ignacego ćwiczeń duchownych wyszli: Ksawery, Alojzy, Stanisław, Salezy, Karole, Wincenty á Paulo. W tej szkole wyuczone dziewice wieczną Bogu ślubują czystość, pustelnicy świat porzucają, apostołowie nauczają narody, pokutnicy łzy, męczennicy krew przelewają. Za pomocą tych ćwiczeń duchownych został Ignacy jakoby zawiadowcą tylu seminaryów, założycielem tylu stowarzyszeń, ojcem i nauczycielem tylu Biskupów, Kapłanów, Zakonników i Świętych, których chwała i świętość, chwałą i świętością jest Ignacego.

Żeby tu stanął jaki bezstronny wielki mówca, okazałby nam jak sława Ignacego i towarzyszów jego od wschodu do zachodu bieg swój odbywa, rozrzucając wszędzie promienie wiary świętej i światła rozumu, jako bystry potok łamiący wszelkie zapory przewrotnej polityki, okazałby ojców naszych w chwale i poważaniu na dworach książąt, przy tronie królów i cesarzów, na katedrach zasiadających w pierwszych akademiach Europy, wyliczyłby wiekopomnej pamięci imiona, zapisane w rocznikach chwały narodowej, ukazałby nieprzeliczone folianty we wszelkich umiejętności gałęziach, przeglądby uczynił tych gmachów Bogu poświęconych pod ich zarządem, tych arcydzieł, sztuk wyzwolonych i mistrzowską ich ręką wykonanych, wyliczyłby nakoniec długi szereg najsławniejszych w każdym zawodzie mężów pod ich opieką wychowanych; — ale ja najwierniejszy syn Ignacego św., okazałbym mu te rozgorzałe piaski indyjskich wybrzeży, skropione potem ojców naszych, okazałbym ich błądzących wpośród śnieżnych zamieci i lodów północnej Ameryki,

stojących na rozpalonych stepach Kanady, pogrążonych w ukropach japońskich, wydanych na pastwę ludożercom: oto szczęście, oto chwała, oto nadgrody, które ojciec dla synów swoich u Boga wyprosił. Wchodzą przez żelazne bramy podziemnych więzień, w szpitalach zarażonych znajdują ich, pędzą dni swoje w kajutach okrętów niewolnikiem napchanych, mieszkają w szałasach pariasów; oto miejsce, dla których niejeden pałace i dwory zamieniał. Gdy ujrzysz wpośród plemion arabskich na dzikiej oazie kapliczkę Bogarodzicy, zapytaj: kto ją tam wystawił? Synowie Ignacego! Gdy płynąc po oceanie, z odludnej wyspy głos dzwonka na Anioł Pański uderzy o ucho twoje, zapytaj: Kto ten dzwonek tam zawiesił? Synowie Ignacego. Gdy ujrzysz Indyanina, Kafra, Chińczyka pod krzyżem się modlącego, zapytaj: Kto ten krzyż zatknął? Synowie Ignacego! — Tak jest! śmiało to powiedzieć mogę na chwałę ojców naszych, kto nie wierzy, niech czyta bezstronną, nawet nieprzyjazną ręką napisaną historyę zakonu. Tak jest! śmiało to powiedzieć mogę na chwałę braci naszych, żyjących dzisiaj na górach Libanu, nad Nilem, na wyspach Archipelagu, w Kanadzie, Chinach, Algeryi i t. p. miejscach. Kto nie wierzy, niechaj przeczyta rocznik Missyi zagranicznych. Europa chciałaby się nas pozbyć; Azya, Afryka i Ameryka wyciągają ramiona, prosząc o nowych robotników.

Zakończył św. Ignacy bieg życia swego, usnął snem śmierci sprawiedliwego, oczyszczony łzami pokuty, obmyty krwią Baranka niepokalanego. Powitały go w niebie miliony dusz, które wyrwał z paszczy piekielnej, ale pozostał na ziemi, na tych ołtarzach, gdzie przyjmuje i przedstawia Bogu prośby dzieci swoich. Chwała jego jest cześć wszystkich katolickich narodów. Chwała jego jest świadectwo całego Kościoła; chwała jego są cuda, którymi Bóg

go uświetnił, chwała jego jest ta zemsta kacerstwa i nienawiść rozpusty czcząca pamiątkę Jego. Ignacy żywy był młotem heretyków, Ignacy umarły jest jako to widmo, które straszy ciągle sumienia brudne. Oto była łaska powołania Ignacego i Ignacy wiernym łasce się okazał. Ta wierność w powołaniu, to droga najpewniejsza do nieba, według słów Apostoła: »Niechaj każdy zasię w powołaniu swojem trwa«. Kto obowiązków powołania swego nie wypełnia, takiego całe nabożeństwo, cała cnota jest zaślepieniem rozumu, obłąkaniem serca; ale niechaj każdy pamięta, że oprócz tego powołania do rozmaitych stanów, mamy jedno wspólne wszyscy powołanie do życia ewangelicznego, t. j. byśmy do wierności w wypełnianiu obowiązków stanu naszego, dodali wierność w wyznaniu obowiązków wiary naszej, abyśmy żadnych takich obowiązków stanu swego nie znali, któreby były niezgodne z obowiązkami wiary naszej. Bądźmy katolikami według stanu naszego, a wypełnimy powołanie nasze na ziemi i nie stracimy nieba.

Święty Ojcze Ignacy oto widzisz małą garstkę dzieci Twoich u stóp ołtarza Twej opieki wzywających, aby jako Ty jesteś chwałą naszą, myśmy byli pociechą Twoją! Prosimy Ciebie o jedną łaskę, daj nam serce Twoje, serce pełne miłości Boga i bliźniego! Oto ta ziemia nasza, była kiedyś widownią prac ojców naszych, na niej spoczywają kości synów i na niej uprawiana rola pracami Stanisławów, Bobolów, Skargów i dzisiaj ta ziemia w nieszczęściu i smutku pogrążona Twojej wzywa opieki. Otrzyj łzy sieroty, pociesz serce wdowy, pociesz strapionych i nawróć przestępców do pokuty; niechaj za Twojem wstawieniem jako niegdyś wiara, zakwitnie na ziemi naszej miłość bliźniego, a z nią wróć pokój, zgodę i jedność we wszystkich domach! Amen.

Na św. Michała.

(O prawdziwem szczęściu [1]).

Smutek i szczęście. — Czy jest prawdziwe szczęście doczesne? — Każdy pragnie szczęścia. — Kto się do szczęścia na ziemi przyznaje? — Różnica między wesołością a szczęściem. — Nie dochodzimy do szczęścia, bo go nie szukamy tam, gdzie należy i w tem, co może nas zaspokoić. — Majątek, piękność ciała szczęścia nie daje; ale tylko dobroć i cnoty. — Szczęście to prawdziwe z krzyżem, ale Jezusowym złączone; jak szczęście Maryi na ziemi z tym krzyżem się łączyło. — Miłujmy, służmy Bogu a zwyciężymy z Archaniołem Michałem, szczęście z Nim prawdziwe osiągniemy.

Jeśli jaki widok w tych suchych, zimnych, nieszczęśliwych czasach naszych może serce prawdziwie uradować — to widok ludzi różnego stanu i wieku zgromadzonych u stóp ołtarza — to widok dzieci jednym miłości węzłem złączonych a zebranych w domu ojca — to widok dzieci cierpiących, znękanych, łzami zalanych — tulących się do serca matki! Ach! daj Boże — abyśmy, jako tu zebrani w domu Ojca naszego na ziemi - smutni i cierpiący — tak też w domu Ojca naszego w Niebie weseli i radośni wszyscy — wszyscy, ilu nas tu jest, zebrać się mogli. Oby ręka śmierci każdego z nas, jako wątłą roślinkę z ziemi do nieba przesadzić mogła na żywot wieczny! O bracia moi! wkrótce tu dla nas wszystko

[1]) We Lwowie 29 Września 1847.

się skończy; ta myśl jedna niechaj nas pociesza, gdy w smutku zostajemy — o! ta myśl jedna niechaj nas pociesza, gdy gorzko, ciężko — o! ta myśl jedna niechaj przestrzega i napomina tych wszystkich, którzy z taką chciwością, nawet niebezpieczeństwem utraty wiecznego szczęścia za szczęściem doczesnem się uganiają! Ale czy jest jakie szczęście doczesne? Nad tem pytaniem zastanówmy się.

Bojowanie jest żywot człowieka na ziemi woła Job sprawiedliwy [1]), a tymczasem jakby na przekór temu sprawiedliwemu wyrokowi — nie bojowania, ale pokoju pragną wszyscy. Zapytajmy pierwszego, lepszego człowieka; zapytajmy dziecka, które dopiero myśleć poczyna; zapytajmy starca, co już myśleć ustaje, co już jedną nogą stoi nad grobem, czego wymaga od życia, czego żąda na ziemi? A on odpowie: Szczęścia! I cóż dziwnego, kiedy tę żądzę szczęścia to Bóg sam wlał w serca nasze, z nią się rodzimy i z nią umieramy. Ale zapytajmy się: Czy jesteś szczęśliwy? Zakłopotany zamilknie, westchnie, łza się w oku zakręci — nie potrzeba już odpowiedzi — a jeśli kto do szczęścia się przyzna — to podobno ten tylko, co umie w nieszczęściu być szczęśliwym, kto na krzyżu rozpięty krzyż całuje z radością. Albo to podobno ten tylko, którego dusza materyalizmem sparaliżowana, innego szczęścia nie zna, jak tylko dobrze zjeść, wypić, wyspać się, *których Bogiem*, jak mówi Paweł św., *brzuch jest!* [2])

Lecz tylu przecież ludzi widzimy wesołych, śmiejących się na ziemi? Nie każdy, co płacze, jest nieszczęśliwym; nie każdy, który się śmieje jest szczęśliwym — weźmy własne doświadczenie za dowód! Ileż to razy mu-

---

[1]) Job VII. 1.
[2]) Do Filip. III. 19.

sieliśmy w smutku wesołość okazywać — i ten przymus aby oko się śmiało, gdy serce płacze, nie jest najmniejszą boleścią! O, być wesołym, a szczęśliwym, to wielka różnica!

Ale dla czego tak mało szczęścia na świecie? Bo go nie tak i nie tam szukamy, jak i gdzie go szukać mamy — bo my żądamy szczęścia od innych, a ono w nas samych być powinno; bo my przywiązujemy szczęście do rzeczy, które co chwila przekształcają się, odmieniają, nikną, giną; a jeśli je posiadamy, to obawa postradania onych, już i posiadanie truje goryczą — to jeśli się te rzeczy w sobie nie odmieniają, to my się odmieniamy względem nich i to, czego dziś pragniemy, jutro od tego uciekamy — co nas dziś bawi, to nas jutro nudzi. Chcieć zaspokoić żądzę szczęścia w takich rzeczach, które z siebie szczęściem nie są, ani szczęścia dać nie mogą, to tyle znaczy, co chcieć zaspokoić morską wodą pragnienie — co szukać pereł na szczycie Tatrów a kóz Alpejskich na morza głębinie!

Bo cóż jest szczęście w prawdziwem znaczeniu słowa? Posiadanie wszelkiego dobra bez żadnego przymieszania złego i pewność nie utracenia nigdy tego dobra — ale takim posiadaniem, jest tylko posiadanie Boga — ale taką pewnością, jest tylko wieczność — i dla tego tu na ziemi właściwie tylko na szczęście doskonałe pracować, zasługiwać — ale posiadać takowego nigdy nie możemy. Bo wszelkie szczęście światowe, jest tylko cząstkowe, przymieszane z boleścią i cierpkiem przekonaniem utraty onego! Ale bo to my nie chcemy pracować na szczęście, tylko je posiadać — chcemy wygnanie uczynić ojczyzną, pielgrzymkę wypocznieniem, niewolę wolnością, tęsknotę posiadaniem, ziemię chcemy uczynić niebem; ale to nic nie pomoże, bo ziemia zawsze ziemią zostanie, a czas wiecznością nie będzie! Te wszystkie indywidualne pojęcia o szczęściu — czemże są? Urojeniem, którem się jak

dzieci łudzimy. Jeśli jest jakie szczęście na ziemi — to jest to, które z wypełnienia obowiązków tak względem Boga jak względem ludzi wypływa; bo jest oraz rękojmią szczęścia przyszłego, bo nie zawisło od czasu, miejsca i ludzi, ale w nas samych, w czystem, spokojnem sumieniu ma źródło. Szczęście dobrej matki, wpośród dziatek — dziecka, na sercu matki — szczęście życia patryarchalnego przy domowem ognisku, na rodzinnej ziemi — szczęście tego, który żadnego szczęścia, posiadania chwały nie pragnie — który umie być szczęśliwym szczęściem drugiego — i na to się poświęcił — aby Bogu i ludziom służyć!

Ale czy takiego szczęścia szukamy? — Ach! niestety! nie wszyscy — i na to dowodów nie potrzeba, codziennie to pokazuje doświadczenie — jak to ludzie czas, zdrowie, pokój, swobodę, duszę tracą — goniąc za czem? Za cieniem, dymem, świętojańskim robaczkiem — za jednem nic, które ich jednak na wieki nieszczęśliwymi uczynić może! Z wielu codziennych doświadczeń weźmy kilka: Przyjacielu czegoż pragniesz, abyś był szczęśliwym? Majątku! Majątek jest dobrem i do szczęścia przyczynić się może, bo jest także darem bożym i dla tego Pan Jezus nie zabronił uczciwego posiadania rzeczy ziemskich, ale nieuczciwego nabycia i używania dóbr doczesnych. Ale majątek daje szczęście? Gdyby był szczęściem, to tem samem być majętnym a być szczęśliwym jedno by znaczyło, ale czy tak jest? czy ten bogacz w pałacu swoim z nudoty i przesycenia umierający, szczęśliwszym jest od tego górala w nędznym szałasie z głodem i biedą walczącego? Biedna kobieto, czy sądzisz, że łza tej pani twojej, łza matki nad dzieckiem umarłem, mniej jest gorzką i krwawą dla tego, że na jedwabną pada suknię; jak twoja, która zlewa zgrzebną płótniankę? Och! przeciwnie

tyś nie przewidywała dla dziecka twego tylko pracę, biedę, bo oprócz życia niceśmu więcej dać nie mogła; tamta przewidywała dla dziecka swego życie szczęśliwe i swobodne. Wszystko, co cię otacza w biednej izbinie twojej, to nie razi, nie jątrzy serca twego; ale u niej wszystko, co ją otacza zdaje się być w sprzeczności z wewnętrznem jej uczuciem; wszystko, co ją otacza urokiem szczęścia jaśnieje, a w duszy jej ciemno, pusto i tęskno. To szczęście zewnętrzne zdaje się szydzić z jej wewnętrznej boleści! Majątek, to tak jak zdrowie — kto je posiada — mało sobie ceni — a gdy je straci, dopiero je sobie ceni i żałuje za nim, a jeśli się dobrze rozpatrzymy na świecie, nie wiem, gdzie więcej znajdziemy płaczących, czy między bogatymi, czy między ubogimi? Komu Pan Bóg odmówi majątku i szczęścia ziemskiego niech nie narzeka, niech nie sądzi, że bez niego szczęśliwym być nie można; bo jeśli całą dążność i siły moralne i fizyczne na to jedynie wytężysz, abyś jakimkolwiek sposobem został bogatym, to ci powiem: jeśli o to ci idzie, aby cię świat szczęśliwym nazywał, dopniesz celu twego — jeśli zaś o to, abyś nim był, to boleśnie czy prędzej, czy później zawiedzionym się ujrzysz.

W czemże szczęście zakładasz? Ach, żebym była piękną, byłabym szczęśliwą! Czyż więc piękność ma przywilej nie cierpienia? Czyż nigdyś pięknej twarzy łzami zalanej nie widziała? Chcesz być piękną — a któż ci broni być pięknością, która cię aniołom równą uczyni, która żadnej zmianie podlegać nie będzie, która z latami powiększać się będzie! Bądź dobrą, uprzejmą, pokorną, cierpliwą, bądź pobożną i miłosierną, a te cnoty wypiętnują na tobie rodzaj piękności, która cię Bogu i ludziom miłą uczyni! O jeszcze świat do tej podłości powszechnej nie przyszedł, aby nie umiał rozróżnić piękności duszy od

piękności ciała, cnoty od wdzięków; rozumu, który uszczęśliwia, od talentu, który zabawia ludzi. Piękność duszy bez piękności ciała obejść się może; ale piękność ciała bez piękności duszy — to kupa zgnilizny białym śniegiem pokrytej — śnieg się stopi — a cóż zostanie? Ty sądzisz, żebyś była szczęśliwą, gdyby ci Bóg był dał piękną urodę ciała — ale ta uroda byłaby może dla ciebie początkiem wszelkich nieszczęść na ziemi i przyczyną wiecznego potępienia. O! ileż to cnoty potrzeba, być piękną a o tem nie wiedzieć i nie chcieć wiedzieć — być chwaloną, uwielbianą — a zostać w pokorze; być poszukiwaną wszędzie, a unikać, uciekać, kryć się przed światem w zakątku domowego zacisza. Ileż to przenikliwości rozumu, aby poznać i rozróżnić ludzi, aby umieć od siebie odpędzać te roje brzęczących much, które najbielszą lilię nieczystym wzrokiem i językiem splamią — na ileż to niebezpieczeństw piękność niedoświadczone wystawia serce! Któż jej prawdę powie, któż ją przestrzeże — a jeśli się kto znajdzie, czy da sobie prawdę powiedzić taka, która tylko dymem pochlebstw oddychać przywykła, która tylko tego żąda, aby przed nią, jak przed indyjską pagodą, cały świat giął kolana! Prawda, i ta uroda jest darem Boga i jeśli piękność ciała z pięknością duszy się połączy, ma za co Bogu być wdzięczną — ale jeśli tego nie masz, biada jej i biada światu, dla zgorszenia! I ty jeszcze zazdrościsz — i sądzisz ją być szczęśliwą — ach! nie zazdrości lecz politowania warta. Jakie czcze, puste, bezzasłużne całe jej życie bez błogosławieństwa ludzkiego — bo dobrze myślący nią pogardzają; — bez błogosławieństwa biednych i ubogich, bo im kawałka chleba żałuje, przenosząc drogi pieniądz na marne wydawać błyskotki, o których już pisze Izajasz prorok: *I rzekł Pan: Przeto się wyniosły córki syońskie i chodziły wyciągnąwszy szyje i po-*

mrugając oczyma, i dumnym krokiem postępywały — odejmie Pan ozdobę ich — i zasmucą się i płakać będą [1]). Bez błogosławieństwa cierpiących, bo od nich oczy odwracają, aby widok cierpienia nie zasmucał ich w zabawach — bez błogosławieństwa rodziców, którym łzy wyciskają — bez błogosławieństwa Boga, którego się wstydzą — obrażają — a o przebłaganiu gniewu jego ani pomyślą! A jeśli do do tego jest żoną — jeśli jest matką — o jak okropne przekleństwo ciąży na duszy jej! I ty ją sądzisz szczęśliwą? — O poczekaj tylko — jak pierwszy siwy włos zdradzi te lata, które pokrywa tak starannie, gdy przed czasem namiętność zacznie swoje spustoszenia na tej twarzy piętnować, gdy ta cała tłuszcza podłych podchlebców z szyderczym śmiechem ją pożegna — ujrzy się celem pogardy i pośmiewiska tych, dla których ofiarowała sumienie i duszę swoją! Plącze się po świecie, nie wie, co z sobą zrobić; nie masz smutniejszego położenia jak kobiety, która w młodych latach szanować się nie umie. Dał ci Bóg urodę — podziękuj mu za to i użyj wpływu jej, abyś siebie i innych do Boga prowadziła; odmówił ci jej Bóg — o nie troszcz się o to — nie możesz być nazwaną Aniołem piękności — możesz zasłużyć na imię Anioła dobroci — nie wiem, co lepiej. O! bądź tylko dobrą — a będziesz szczęśliwą.

Że nie będziesz miała krzyża do dźwigania, tego ci nie obiecuję i nie życzę — bo nie na tem szczęście, aby nie mieć krzyża, ale na tem, aby umieć go nosić — nie na tem, aby nie płakać, ale aby wiedzieć jak płakać! Lepiej nam z Maryą i Janem, i z temi pobożnemi niewiastami stanąć pod Krzyżem, aby i na nas kropla tej najświętszej błogosławionej krwi padła, jak z tą zgrają bez-

---

[1]) Izaj. III. w 16. 18. 26.

bożną wołającą: *Niechaj krew niewinna padnie na nas i na nasze dzieci*! I dla tego nie mamy uciekać od krzyża — bo kto od krzyża ucieka, ten ucieka od tego, który na nim przybity. Tam szczęście nasze, gdzie Bóg nasz! On nas woła — abyśmy za nim szli. Ale jakąż drogą mam iść za Tobą, o Jezu? Tą drogą, którą Ty szedłeś Mistrzu nasz i Nauczycielu, drogą pokory i miłości. Nie masz większego szczęścia dla dzieci, jak dzielić wszystkie losy matki. — Marya żyjąc tu na ziemi była matką boleści — i my tych boleści dziećmi — ona dziś czeka na nas pod krzyżem, aby z pod krzyża przyjąć nas do chwały — Ach! gdyby inna droga była do nieba — byłby syn Matkę oszczędził, byłby nie dozwolił, aby morze goryczy zalało duszę Jej: *velut marę contritio tua.*

A więc powiedzmy duszy naszej: Odwagi i męstwa — naprzód! po tej wąskiej ścieżce pielgrzymie — staniesz u bram niebieskiej Jerozolimy — walcz, cierp i kochaj — nie lękaj się ran serca — popatrz, z pięciu ran otwartych płynie krew, która je zagoi! Chcesz być szczęśliwym? Kochaj Maryą! Ta miłość nauczy cię, jak masz kochać dzieci twoje — abyś ich nie zabiła na duszy; — nauczy cię, jak masz kochać rodziców, aby błogosławieństwo ich spoczywało na głowie twojej — nauczy cię być zawsze wierną, uległą i uprzejmą dla męża — nauczy cię żony nie uważać za służebnicę, ale kochać i szanować jako anioła życia twego — ta miłość nauczy cię być ojcem i matką dla poddanych twoich — a poddanych być dziećmi twemi, ta miłość otworzy rękę twoją do jałmużny, jeśliś bogaty — uszy twoje na skargę uciemiężonego — oczy twoje na rany cierpiącego, usta twoje na pociechę strapionego — ta miłość nauczy cię zwyciężać siebie samego — sądzić siebie ostro, a innych łagodnie — przebaczać, odpuszczać — nauczy cię przez dobrą spowiedź od-

zyskać łaskę utraconą — wyschłe serce skropić krwią przenajświętszą, zgłodniałą duszę nakarmić chlebem anielskim — nauczy cię zbawiennie miłować ten kraj, którego dzieckiem jesteś; tą miłością wsparty — przytłumisz namiętności, które jako chwasty w duszy się podnoszą. Aby kwiaty wszelkich cnót rozwinąć się mogły tu na ziemi i wydać owoc błogosławiony w niebie, stańmy przy Bogu a Bóg stanie przy nas. A jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam? I wygramy walną bitwę z Archaniołem świętym na czele, i zakosztujemy w niebie prawdziwego szczęścia, którego ani oko widziało, ani ucho słyszało, jakie Pan tym zgotował, którzy Go miłują. Amen.

Na św. Franciszka Serafickiego [1]).

Kościół a świat; wiara rozumu, a wiara Boża; ciało a dusza. — Franciszek szaleniec Krzyża. Ubóstwo, dziewictwo, męczeństwo. Przykład Jezusa. — Świat dawny a nowy. — Franciszek pierwszym przedstawicielem ubóstwa. - Pogańskie i chrześcijańskie określenie ubóstwa. — Posłannictwo Świętego w Kościele. — Rozszerzenie się szaleństwa Krzyża; jego nieśmiertelność w zakonie przez Franciszka założonym. — Pamiątka miłości i ubóstwa Franciszka: ten Kościółek i Klasztorek. — Klasztory w Polsce. — Ich znaczenie. — Mury runęły; odbudować je trzeba na chwałę Bożą, na odnowienie siebie i narodu.

Kto chce światem władać, musi go pierwej zdeptać nogami; kto chce nań mieć wpływ zbawienny, musi z pod jego wyjarzmić się wpływu; kto chce żyć duchem, musi umrzeć ciału; i ztąd ta walka ciągła w osobach, w narodach, w ludzkości całej. Jest w człowieku dusza i ciało, jest duch i świat; jest wolność ducha w niewoli ciała; jest wolność ciała w niewoli ciała; jako człowiek może wyanielić, tak też może się zezwierzęcyć. Kto się trzyma ciała, ten idzie za światem; kto się trzyma ducha, ten idzie za Kościołem. Świat ma swoje: wiarę, miłość i nadzieję; kościół ma swoje. W pierwszym jest wiara rozumu, miłość ciała, nadzieja rozkoszy; w drugim jest wiara objawienia, miłość Boga, nadzieja nieba: i dla tego kto

[1]) W Krakowie u Bernardynek.

się w zaklętem kole zagrzebał, ten nie pojmie ogromu chwały; lecz kto żyje w jasności wiary, ten świat na skroś przeniknie, a kto zna świat, nie może światem nie gardzić; a kto zna Boga nie może ludzi nie kochać. Ciało nie pojmie co z ducha jest; a jako za czasów apostolskich, tak i dziś, krzyż jest szaleństwem, zgorszeniem dla synagogi. Takim szaleńcem krzyża był Franciszek święty.

Kiedy tak niepojętym boskim cudem kościół rozwijać się począł; stanął on jako olbrzym wśród karłów, jedną ręką obalał, drugą budował: musiał obalić świat stary; runęły amfiteatra gdzie zbrodnia panowała, Bogu świat miejsca ustąpił. Jak na gruzach murów olbrzymich Rzymu powstał Rzym katolicki, tak na gruzach kłamstw pogańskich, powstała prawda katolicka; ale że ta wiara nietylko świat duchowy założyła, ale ze świata duchowego rozwinąć miała świat zewnętrzny, nie tylko duchami rządzić miała lecz widoczną formą kościoła objawioną, weszła w praktyczność życia i utworzyła towarzystwa na nowych zasadach oparte!

Pogarda świata, zwalczanie ciała i nieustraszoność wyznania, oto te trzy wielkie potężne idee reformujące świat. Ale że świat duchowy życiem praktycznem rozwinąć się musiał, to i te idee w praktyczność życia wcielić się powinny były. I rozwinęły się one w Kościele przez ubóstwo, dziewictwo i męczeństwo. Chrystus Pan te trzy wielkie światła rozpalił, jako nietylko Zbawca duszy, ale Twórca nowego porządku świata. Sam jeden wystąpił przeciw ciału, światu, szatanowi.

Chcąc oswobodzić ducha, trzeba go było pierwej wyjarzmić z przesądów wiekowych, trzeba go było obmyć z brudów rozpusty, trzeba go było poświęcić krwią.

Narodził się Zbawiciel w ubóstwie, żył w dziewictwie, umarł w męczeństwie. Świat naturalnem światłem oświe-

cony przeczuwał te wszystkie prawdy Chrześcianizmu jakby we mgle jakiej, we mgle tylko. Miał ubóstwo filozofów, miał dziewictwo westalek, miał męczeństwo patryotyzmu. Ale to ogólne ubóstwo w posiadaniu bogactw; ale to dziewictwo serca i myśli, nawet w stanie małżeńskim, przez łaskę sakramentalną; ale to ciągłe męczeństwo poświęcenia miłości własnej; tego nie był w stanie pojąć bez objawienia, ani uskutecznić bez łaski!

Chrystus Pan skonał na krzyżu i nowy porządek rzeczy się rozpoczął i świat się rozpadł na dwie części; świat zmysłów fałszu; świat nowy, to ziarnko gorczyczne, krzewić się począł. Stanęło ubóstwo przy kolebce Chrystusa, stanęło męczeństwo pod krzyżem Chrystusa i te trzy wielkie idee ciągle żyją w Kościele i ciągle się rozwijają, bo są jakby ziarnem żywotnem w mistycznem ciele Kościoła. Żyje męczeństwo, ofiarą jest każdy co broni i wyznaje Chrystusa. Żyje dziewictwo w całej świętości, jako lilia na bagnie wyrosła. Zyje ubóstwo, a pierwszy z najrozmaitszych przedstawicieli jego jest ten Franciszek święty.

Dawniej utrzymywano: bogactwo w posiadaniu, ubóstwo w nieposiadaniu. Wiara, nieznaną tajemnicę nam objawiła, i nauczyła być bogatym w ubóstwie, ubogim w bogactwie; uczyniła ubogich uczestnikami szczęścia bogatych, a nie pozbawiła bogatych błogosławieństwa ubóstwa, bo nauczyła; że bogactwo nie jest w posiadaniu, ale w przywiązaniu, a ubóstwo nie w nieposiadaniu ale w nieprzywiązaniu. Rzekł Chrystus: biada bogaczom, ale wtedy gdy będziecie bez miłosierdzia; błogosławieni gdy miłosierdzie okażecie.

Tego bez wiary żaden filozof nie mógł pojąć, jak można być ubogim wszystko mając; w dumie swej chciał gardzić światem — dumie służył.

I obiecał Chrystus że ma równą cenę każdy grosz bogatego, każda łza ubogiego. Chciał bogatego przez miłość zbliżyć do ubogiego. Chcąc dać przykład tej cnoty w całej pełności swojej, nie tylko ubóstwa przywiązania ale i posiadania, nie tylko cierpliwego znoszenia, ale miłośnego zakochania się w niem, wskrzesił Bóg człowieka, któremu poruczył opowiadać miłość ubóstwa. Wstrząsł sercem jakby mówiąc do niego: wystąp do nowej walki w Kościele moim! Rozgrzyj tę prawdę która słabieje, rozgrzyj tę miłość która ostyga. Bogactwa, dostatki, zbytki przyćmiły wiarę w wielu sercach: walcz przeciw temu nieprzyjacielowi ubóstwem, pokorą, zaprzaniem. I zrozumiał Franciszek posłannictwo swoje i oderwał serce od stworzenia i w ubogim kościołku *Portiunculae* słyszał głos, że on jest przeznaczony na odbudowanie kościoła.

Nowy budowniczy począł budować i odbudował potężny filar ubóstwa chrześciańskiego, wśród łez oczyścił serce swoje, bo oko pokąd nie zapłacze łzą pokuty i miłości, potąd jasno nie przejrzy. Zerwał wszystkie związki któremi go świat skrępował, bo pokąd tych kajdan nie rzucamy, potąd wolnymi nie będziem; przetrwał cierpliwie złorzeczenia, zniewagi, szyderstwa ludzi; przetrwał łzy, prośby, groźby ojca i krewnych i przyjaciół; zrzucił z siebie kosztowne szaty, przywdział wór, przepasał się powrozem i rozpoczął swój zawód.

I świat spojrzał na to nowe zjawisko i zawołał: oszalał! Bo świat szalony mądrość nazwał szaleństwem; bo świat, jak i dziś, widzi zawsze tylko formę, a nie widzi ducha. Widział wór i powróz na Franciszku, a nie widział serca jego: i szaleństwem jest u świata wszystko co jest wyższem nad świat, i cała pycha świata obudza się na tych którzy nim gardzą, jak nim wzgardził Franciszek.

A jednak to szaleństwo rozszerzało się, wkorzeniało się w świat i przy śmierci swojej liczył 20.000 takich dobrowolnych ubogich, i bogacze, hetmani, książęta deptali nogami i sercem laury zwycięzkie, złoto i srebro, i pospieszali i brali koronę ciernia na głowę i krzyż do ręki i wór na siebie i rozeszli się jak potoki użyźniające na cały okrąg świata, opowiadając słowo boże, nic nie mający, a wszystko posiadający.

Mądrość świata, która jako mówi Pismo święte, jest głupstwem w oczach boskich, przemija z człowiekiem; szaleństwo krzyża jest nieśmiertelne w rozmaitych pojawach swoich. Zjawienie Franciszka na świat nie było tym kordyałem, który z nim do grobu wstąpił. Ta święta myśl świętym rozwinęła się zakonem. Każda myśl w katolicyzmie jest myślą praktyczną; ubóstwo w zakonach różnych św. Franciszka ciągle się rozwijające, żywotną prawdy jest nauką. Jeśli tu i owdzie, niestety, nie jest utrzymane w pierwotnej czystości, to jest słabości i ułomności dowodem, ale zawsze i ciągle żyje. Jest to myśl wielka, święta w Kościele katolickim, zabezpieczać cnoty przez zgromadzenia ludzi, którzy dobrowolnie jakby stróżami pewnej cnoty się stają, nie opuszczając innych. I ztąd ta rozmaitość takich stowarzyszeń: chorych jedni strzegą, inni więźniów, sieroty, dziatki; ubóstwo, posłuszeństwo, rozmyślanie, milczenie w szczególny sposób umiłowali.

Całe bogactwo Franciszka była miłość, bo wszystko odsunął coby ją tylko zmniejszyć mogło; bo nie chciał coś kochać, aby mógł wszystko kochać. Wszystkie troski i niepokoje, wszystkie cierpienia i trwogi, jakie daje pycha; wszystkie zemsty, nienawiści jakie daje miłość własna, ustąpiły z serca jego: Bóg je zajął całe, a w miarę jak Bóg posiada serca nasze i to serce kochać musi. Jak Bóg objął serce jego, tak on sercem objął świat cały, świat

cały żywotny i nie żywotny, wszędzie i we wszystkiem widział Boga, tylko nie w grzechu i sprawach grzechu. Kochał wszystko, a jako posłusznym został Bogu, tak jemu cała przyroda stała się posłuszną. Ptaszęta leśne słuchały głosu jego i ta miłość wyryła te piętna boleści, bo o ile kochał o tyle cierpieć musiał. Mamy wielką, świętą pamiątkę jego miłości i ubóstwa jego: oto ten klasztorek cichy, spokojny i swobodny, oto ten kościół w którym jesteśmy.

Lat już dwadzieścia jak się tu modlą i pracują i ta modlitwa rozzbraja gniew boży i łzy gaszą płomień sądu. To ubóstwo otwiera rękę, która się kurczy na widok źle użytych darów bożych.

Stare święte miasto nasze o! iloś ty już Bogu świętych, wybranych dusz przesłało!... Policz te wszystkie dzieci w klasztorach. O matko szczęśliwa! wieleż to córek twoich przez tę wąską furtkę wchodziło, aby się modlić i prosić za ciebie!

Kraków jest pięknym szczepem Kościoła, bo Kraków był zawsze sercem Polski całej, a Kościół wzniósł Polskę, goił rany serca jej. Dzisiaj od Niego się oderwała; rany zostały, ale nie masz balsamu. Jakby to dziecko które chce się wyemancypować z pod władzy rodzicielskiej, szukała wolności i wolność straciła; łzami i krwią kupowała nadzieję; ale łzy i krew rozpacz jej przyniosły. Wyłamała się z pod władzy Boga i padła pod władzę człowieka; otrząsła z siebie objawienie i przyjęła filozofię i oblekła ją formą chrześciańską i forma piękna skamieniałością została. Jak pod dłutem Pigmaliona zimny marmur ożył, tak ta skamieniałość serca naszego pod dłutem nieszczęścia w życie się rozwija!

Ale te wszystkie bolesne i radosne przejścia, przez które Polska i świat przechodziła, przesunęły się bezzna-

cznie przez Polskę klasztorów. Świat się zmienia, ale zakon się nie zmienia; bo zakon to nie świat, bo nie jest zakładem ludzi, ale Boga, bo z prawdy jest, a prawda się nie zmienia, nie starzeje; bo prawda jest wieczność. I cóż może się tu zmienić? Czy ta modlitwa zawsze młoda i świeża, wszak to głos serca wśród nędzy wygnania. Czy to ubóstwo? ale to źródło którem dusza żyje; czy ta praca? ale to zadanie dnia każdego. Tu jest nie związek ze światem, aby wedle świata mógł się zmieniać, ale związek niezmienny z niezmiennym Bogiem. I po wielu latach pracy, modlitwy i swobody, Bóg nawiedził służebnice swoje. Spalił dom ten w wielkich mądrości swojej widokach i ten ogień wszystkim prawdą zajaśniał. Ogień namiętności wypalił serca, ogień materyalny mury, zostały popioły: został Bóg na ołtarzu i dzwonek u furty. Zostało to co stan klasztorny stanowi, ale te mury stare runęły pod ręką boską, abyście je na nowo odnowiły.

Za każdym razem co wyciągniesz rękę na wspomożenie tych zakonnic, Bóg nie odwróci, ale wyciągnie rękę nad domem twoim. Utraciliśmy tyle bogactw na obrazę Jego: teraz czas wykupić się sądom bożym używając na chwałę Jego; utraciliśmy setki na zgubę narodu i naszą, nie żałujmy grosza na odnowienie siebie i narodu! Niejeden mur polskim powstał pieniądzem na cześć szatana, niech powstanie na cześć Bogu! Kraków Polskę zbawi, a Kraków zbawią kościoły. Amen.

Na św. Teresę.

Kościół a świat. — Życie czynne a życie rozmyślające. — Marta i Marya. — Świat pojmuje Martę, nie rozumie Maryi. — Łączność między Szarytkami a Karmelitankami. Marta bez Maryi — to ziemska filantropia: przy Chrystusie muszą znajdować się razem obie te siostry. — Życie Teresy. — Dzieła jej i modlitwa jej. — Źródło jej siły: miłość. — Karmelitanki i Szarytki w Krakowie. — Potrzeba klasztorów. — Dziękujmy Bogu za ten klasztór, wypraszający błogosławieństwo niebieskie dla całego miasta, kraju i Kościoła.

Życie chrześciańskie, życie katolickie, na dwa wielkie rozpada się działy — ciągły ruch i ciągły spokój. Życie wedle świata, odbija ten sam rozdział, z wielką jednak różnicą! bo w życiu katolickiem ruch jest pokojem, a pokój jest pracą w życiu świata, ruch jest gwałtownością, pokój jest próżniactwem. Świat goni za chwałą, zabawą, bogactwem, a odpoczywa w niedołężności, zbytku i wygodzie; duch goni za prawdą, chwałą bożą, cierpieniem i poświęceniem a odpoczywa w rozmyślaniu i umartwieniu. Świat odpoczywa na różach, duch na cierniach. Świat od krzyża ucieka, wiara za krzyżem goni! Cały człowiek z ciała i duszy złożony, ciałem pracuje, a sercem kocha, a ta miłość serca, na dwa wielkie dzieli się ramiona, na miłość czynną, i na miłość rozmyślającą i to dwie wielkie idee rozwinięte w życiu zakonnem, ręką usłane Matki Kościoła i nad tą ideą życia rozmyślającego, dziś się zastanowimy!

Jezus Chrystus Pan i Zbawiciel nasz, wśród tych dwóch sióstr Marty i Maryi, oto obraz jasny, święty, życia Kościoła. U stóp Prawdy wiecznej usiadła Marya, około niej krząta się Marta. Pierwsza, kocha prawdę i rozlewa ją w cichości duszy swojej; druga pracuje dla niej. Z skrzętności Marty w usłudze Chrystusa rozmnożyły się wszystkie instytucye w kościele Chrystusowym, mające na celu miłość czynną w usłudze bliźniego. Wincenty á Paulo, Jan od Boga, Rajmund Penafort, Nolasco i tylu innych świętych między sobą rozdział uczynili. Ja biorę pod swoją opiekę chorych; ja więźniów, ja pogan, ja pielgrzymów — i rozebrali między siebie: nędzę, łzy i rany ludzkie. Inni, usiadłszy u stóp krzyża z Maryą, oddali się całkiem życiu wewnętrznemu, miłości, rozważaniu. A że to życie dobre, błogosławione, święte, to sam Chrystus Pan okazał, kiedy wyrzekł: *Marya lepszą cząstkę obrała.* Zganił Chrystus Pan Martę, ale nie zganił jej pracy i żarliwości, ale to, co było w niej zbytniego i cierpkiego. Zganił gwałtowność i wymówkę Maryi uczynioną!

Świat dzisiejszy, częstokroć błądzi i zupełnie fałszywe sądy wydaje, względem tego dwojakiego życia Kościoła. Pojmuje, wielbi Martę, a potępia i lekceważy sobie Maryę! i to całkiem naturalnie, bo świat żyjąc życiem zupełnie zewnętrznym, nie pojmuje życia wewnętrznego, tylko to pojmuje, co ręką dotyka, okiem widzi i uchem słyszy, bo nie przywykł słyszeć, widzieć i dotykać się duchem, a kiedy nie widzi czynu, woła: próżniactwo! I dla tego widzimy w nim nawet z małą wiarą, nawet bez wiary, uwielbiających zakład Sióstr miłosierdzia, a za jednym razem potępiających zakład św. Teresy, a tego tajemniczego związku nie pojmują, jaki między temi dwoma zakładami panuje, tej solidarności między miłością czynną i kontemplacyjną, że jedna bez drugiej żyć i istnieć nie może. Marya lepszą

cząstkę obrała i Marty działanie o tyle jest dobre, jeśli na Maryi jest zaszczepione. Martę bez Maryi, wszędzie znaleźć możem; Martę z Maryą, tylko w Kościele bożym, tylko przy Chrystusie.

Taką Martą bez Maryi, czynem bez kontemplacyi, jest filantropia, która jako nie ma stałej podstawy, tak stałego owocu nie wyda i nie wydała. Nie filantropia, ale miłość Chrystusa, została matką: Siostr miłosierdzia, Trynitarzów, Missyonarzów i t. p. pojawów w życiu czynnem Kościoła, bo kochać z uczucia to łatwo, ale kochać z obowiązku, to ciężko: poświęcić chwilę życia, a poświęcić całe życie: poświęcić pieniądz, a poświęcić siebie, kochać w dumie, a kochać w pokorze; kochać w miłości własnej a kochać w miłości Boga, to inna rzecz. Marya jest starszą, Marta młodszą siostrą Kościoła: pierwej musi nauczyć się kochać, aby w miłości działać. Rozmyślanie nie jest czynem, ale jest matką czynu, a Kościół, jeśli żąda i chce, aby te dwie idee wiązały się w każdej Bogu poświęconej osobie, — bo w życiu czynnem nie wyklucza rozmyślania i modlitwy a z życia kontemplacyjnego pracy, — z drugiej strony, te dwie idee rozdzielił i ufundował te dwa zakony: zakon czynu i rozmyślania; połączył je spólnym węzłem jednej i tejże samej miłości Boga i bliźniego, bo jest to tajemnica święta, niepojęta jedności, która wszystko do Boga, jako do ostatniego końca odnosi! Wszystkie instytucye czynne upadłyby, gdyby ich nie trzymały instytucye kontemplacyjne!

Nikt może tak głęboko, tak potężnie nie pojął tej prawdy jak ta wielka Święta, której uroczystość dzisiaj obchodzimy. Ona była wielką mistrzynią życia duchowego i obrał Bóg słabą istotę, aby przez nią wykrył światu tajemnice wielkie, niepojęte. Modlitwy i rozmyślania jej czytając, życie jej czytając, dzieła jej, to nowy nieznany świat

się rozwija wpośród nas w całej wielkości i okazałości swojej, wszystkie rozumy ludzkie zamilknąć muszą przed potężną prawdą, która z życia i z ust jej przemawia. Wsparta na modlitwie, oświecona modlitwą, zbogacona modlitwą, budowała domy boże po całej Hiszpanii i w tych domach zebrała siłę tak potężną, tak wielką, w obronie prawdy, Kościoła i zbawienia dusz, w których obudziła to pragnienie za źródłem wody żywej. Jej życie opisywać, jej czyny rozliczne, jej naukę zgłębiać, na to nie chwilowej potrzeba nauki: każda chwila jej życia, każda karta jej dzieł, jest przedmiotem do długiej zbawiennej rozwagi! Życie jej pełne mądrości, serce jej pełne miłości, tego uroku, pociągu, który pomimowolnie porywa ku niebu. O, niechaj pokaże świat, jaką podobną duszę wykształcił? Miłość Boga tworzy długi szereg wielkich, świętych ludzi, mężczyzn i kobiet, które tak różnie rozwinęły się i wszystkie wykształcenie swoje z jednego czerpały źródła. Miłość Boga zawsze wielkich wydawała światu ludzi w każdym zawodzie, którzy dźwignęli ród ludzki; każdy święty na świecie jest jako lampa zapalona, a taką lampą, która świat ciemny i zimny rozpromieniła i rozgrzała, była Teresa św. A cała siła jej była w pokorze, a ta pokora była w miłości.

I Kraków nasz, który jest jako obrazek Kościoła i w łonie swoim rozgrzał i do siebie wprowadził każdą myśl katolicką, musiał mieć i te dwie idee katolickie objawione, musiał mieć Martę i Maryę, klasztór Karmelitanek i Sióstr miłosierdzia, a jako te dwa zakony tak na pozór odrębne, jednak tak ściśle są z sobą spojone, tak też i zewnętrznie zbliżył te dwa zakony do siebie, że głos dzwonów Sióstr miłosierdzia, odpowiada dzwonom Karmelitanek, a między temi dwoma klasztorami, świat, jakby tą dwojaką ściśniony ideą. I świat dzisiejszy, świat postę-

powy zezwala na klasztory czynne, ale pioruny swoje rzuca na klasztory kontemplacyjne, a nie pojmuje ani jednych, ani drugich. On pojmuje wielkość poświęcenia: obwijać rany, leczyć choroby. Ale nie pojmuje źródła tej siły, nie pojmując całego ogromu tego poświęcenia, całego życia na usługach bliźnich, poświęcenia nie z przymusu i nędzy, ale z chęci i dobrowolności, bo żeby pojął Siostry miłosierdzia, toby pojął i Siostrę św. Teresy, że jedne bez drugich być nie mogą, bo i jedne i drugie w życiu Kościoła się rozwinęły, a do pełności życia czyn i myśl, praca i modlitwa się łączy! — Jeden za ludzi się modli, drugi dla nich pracuje; pierwszy Boga do ludzi zbliża, drugi człowieka do Boga! Kościół żyjąc prawdą, potrzebuje tych, coby nad nią rozmyślali. Prawda żyjąc czynem, potrzebuje tych, coby dla niej działali. I tylko ciągła modlitwa jednych czuwa nad ciągłą pracą drugich.

Świat nazywa życie rozmyślające próżniactwem dla tego, że nie pojmuje modlitwy i połączenia się z Bogiem i jako praca bez modlitwy jest połączenie się ze światem. I dla tego wymawia Chrystus P. Marcie tę zbytnią troskliwość o czyn, która rodzi niepokój i cierpkość, ale nigdy nie wymawia Maryi zbytnego zatopienia się w rozmyślaniu. To dwojakie życie Chrystus Pan połączył w sobie, a że życie rozmyślające powinno wyprzedzać życie czynne, dla tego z 33 lat życia, tylko trzy ostatnie lata poświęcił pracy a 30 posłuszeństwu w rozmyślaniu i modlitwie a i w czasie czynnego życia, po całych nocach, długie godziny na modlitwie i rozmyślaniu przepędzał.

I mówią ludzie na świecie: na co to klasztór? Na co? Do utrzymania ducha bożego wsród ludzi: są to jako te znaki na drodze, okazujące drogę do nieba, jest to ciągła, nieustająca nieprzerwana ofiara zadośćuczynienia, za te ciągłe nieustające grzechy i przekroczenia. Świat się

pyta Kościoła, za co się ludzie modlą, a Kościół pyta świata, dla czego ciągle grzeszy. Ależ, mówią ludzie, nie masz z tej modlitwy pożytku żadnego, a wszystko co jest bez pożytku, jest próżniactwem. Świat nazwał próżniactwem to, co niem nie jest, bo nie chce nazywać próżniactwem to, co niem jest! Bo raz założywszy za człowieka ciało, jego niezgodę, pociechę i rozkosz za cel życia wytknął i dla tego bale, teatra, odwiedziny bez początku i końca nie chce zwać próżniactwem, ale modlitwę, rozmyślanie i ciągłe złączenie się z Bogiem; pojmuje koleje żelazne, rzucające ciało z miejsca na miejsce, ale nie pojmuje kolei żelaznej ducha wiodącej do nieba. Kościół uważa człowieka w pełności i dla tego nietylko nie wstrzymuje, ale rozwija życie praktyczne, artystyczne, naukowe, gospodarskie, przemysłowe — ale z drugiej strony, chce aby wśród tego ruchu materyalnego, ruch duchowy nie ustawał i uświęcił te klasztory, te pustynie zakonów kontemplacyjnych.

O podziękujmy Panu Bogu, że mamy wpośród murów naszych, tego przedstawiciela życia czysto duchowego w tym ubogim św. Teresy klasztorku. Jest to droga, święta perła katolickiego, polskiego Krakowa, bo gdy inne klasztory, idąc za Marty powołaniem życiem zewnętrznem się rozwijają; ten klasztór to Marya u stóp Zbawiciela: w modlitwie i rozmyślaniu, w ubóstwie i pokorze jest jako tym dalszym Aniołem naszym opiekuńczym, który ciągle prosi i błaga Boga za nas! Każdy inny klasztór wedle ustaw swoich, ma mniej lub więcej styczności ze światem; ten klasztorek wśród świata, jest zupełnie obcy światu a świat jemu, zna go świat, aby go potępiał; on zna świat, aby się modlił za niego!

O święte świętej matki córki! Z całą ufnością możecie zawołać do niej: O matko nasza! — boście dla niej

stały się radością i pociechą, zachowując tak święcie wszystkie ustawy jej córek. Żyje w tych murach miłość, ubóstwo i praca, lecz Bóg żyje w każdem sercu waszem! Jak liście zżółkłe tych drzew przy kościele waszym, nikną i powstają pokolenia, ale modlitwa wasza, ciągle trwa — i trwać będzie — jako błogosławieństwo boże unosi się nad murami miasta naszego. Dumni i pyszni tego błogosławieństwa nie pojmą i nie staną się uczestnikami jego, ale pokorni w duchu, ubodzy, obficie z niego czerpać będą na żywot wieczny. Amen.

O św. Janie Kantym [1]).

Kto ten pielgrzym nad dalekim morzem? — Dokąd dąży? — Miłość Boga do Jerozolimy naszego Kantego prowadzi, po Ziemi świętej oprowadza, i z wzmocnioną miłością napowrót wiedzie do Krakowa między ziomków i braci. — Jezusa mamy między sobą; zawsze wzmocnić się u stóp Jego możemy. — Prace w Krakowie, miłosierdzie, cnoty. — Dla Jezusa tylko żył; walczył w Jego imię i zwyciężył z Jego pomocą. — Ostatnie chwile życia. — Śmierć bramy nieba otwiera. — Wieczna nagroda, praca krótka.

Któż to jest ten biedny pielgrzym, co długą znużony drogą, z tłumoczkiem na plecach, kij w ręku, przechadza się morza brzegiem? Ogorzała twarz zwiastuje, że już niejeden raz słońce zaszło i weszło, jak rodzinną porzucił zagrodę, że już nie w jednej cichej nocy księżyc przyświecał krokom jego. Obcą mową odmawia modlitwy i chwali Przeczystą Bogarodzicę. O ktoś ty jest pielgrzymie? Powiedz! O daleko, daleko ztąd urodzony, w małem ubogiem miasteczku. Tam domek mój, tam, przy ojczystem ognisku, stary ojciec mój Stanisław Kanty błogosławi, tam matka moja Anna modli się za mnie do Boga. Rzuciłem ten Kraków wspaniały, gdziem spędził młode lata moje, w nauce i miłości Boga mego, gdziem święte kapłana odebrał poświęcenie, gdziem po raz pierwszy Mszę świętą odprawił.

---

[1]) Obszerny szkic.

I dokądże dążysz Kanty? czy złość ludzka z własnego wyparła Cię kraju? — Ach nie! nie złość ludzka, ale tęskne serce wypędziło mnie z murów Krakowa. Miłość Boga podała mi ten kij pielgrzymski do ręki. Idę do Ziemi świętej, idę do tej Jerozolimy, co nie chciała poznać Boga swojego i ukrzyżowała Go, ucałować tę ziemię świętą po której chodziły nogi Boga mojego, idę oddychać tem powietrzem, którem oddychał Bóg mój i Pan mój; idę płakać nad brzegami Jordanu, idę nawiedzać tę święte miejsca, zwaliska i gruzy przez które przechodził Zbawiciel mój ucząc i dobrze czyniąc. Z skrwawionem sercem idę się modlić na tej Golgocie, gdzie się spełniło dzieło odkupienia mojego, gdzie Marya matką moją została, idę do Ziemi Świętej!

I wsiadł na okręt Jan Kanty, i zwrócił oczy na ziemię rodzinną i zawołał: Boże! pobłogosław ten kraj, który tak dzielnie zasłania piersiami swemi dziedzictwo twoje i dziedzictwo Kościoła od napaści hord barbarzyńskich! i zwrócił oczy ku niebu i zawołał: Boże! gdzieś Ty jest, tam i ojczyzna, gdzie Ciebie nie ma, tam i wygnanie! Wylądowawszy, pada Jan Kanty twarzą ku ziemi, łzami zalany; widzi przy blasku zachodzącego słońca te mury Jerozolimy nieszczęśliwej, nad któremi półksiężyc powiewa; dnie i noce trawi klęcząc u Grobu świętego; przechodzi te miejsca któremi Bóg przechodził, do których się wiążą tajemnice zbawienia. Tu w Nazarecie Słowo Ciałem się stało; Betleem, gdzie Bóg stanął między ludźmi, a ludzie Go nie poznali; tu znużony rozmawiał z Samarytanką, tu lud nakarmił, tu chorym zdrowie powracał, tu wodę w wino przemienił; tu na tej górze modlił się Oliwnej. Ach! tą drogą krzyż dźwigał! Całe życie i śmierć i miłość Zbawiciela stanęła mu przed oczyma! Serce jego nie mogło pomieścić tylu uczuć radości i boleści, łzami

wezbrane oczy jego, ręce jego, nogi jego nie mogły od tych miejsc się oddalić. Ale przyszła chwila — musiał porzucić te święte miejsca, i sercem miłością Boga przejętem powitał z daleka wierzchołki gór ojczystych, tych Tatrów i Beskidów, które z daleka śnieżne szczyty pod obłoki wznosiły i zawołał: O bracia moi! o gdybyście tak Boga kochali, jak zasługuje na to, o ileby błogosławieństwa zlał na ziemię waszą! I powrócił po długiej kilko-miesięcznej pielgrzymce Jan Kanty do Krakowa i objął katedrę Pisma świętego.

O bracia moi! może niejeden z nas pomyśli: szczęśliwy, który tę pielgrzymkę odbyć może! Ale cóż te miejsca tak świętemi czyni? Pamięć Boga naszego: — ach! nie pamiątki, ale Boga samego mamy pomiędzy sobą, a dla Niego tak obojętnymi jesteśmy! Nie trzeba nam długiej odbywać podróży, żadnych ponosić niebezpieczeństw, żadnych czynić ofiar. Kilka kroków, w jednym z nami domu mieszka; nie morza, ale ściana nas rozłącza. Ubogi i bogaty równy ma przystęp. Nie tak jak wielcy monarchowie, którzy na siebie czekać każą — On nas czeka, On każdej gotów godziny!

Zasiadł Jan Kanty na katedrze Wszechnicy Krakowskiej, wykładając Pismo Święte, podówczas tak katolickiej, tak wiernej polskiej młodzieży. O! jeśli nauka i mądrość jego wszystkich rozumy zadowalniały, dobroć serca jego wszystkich serca pociągała do siebie. Przechodził się po ulicach i rynkach miasta tego jako duch opiekuńczy. Ręce jego zawsze otwarte na dawanie, nogi jego zawsze gotowe, rozum do rad, serce do kochania. Kochał Boga i dla tego kochał bliźniego swego. Jako te lampy dziś przy grobie jego, tak niegdyś całemu miastu przyświecały cnoty jego. Nikt nie wymówił imienia jego, aby w tymże czasie serce nie błogosławiło mu.

On nie żył sobie; niczego od świata nie pragnął, niczego nie żądał, tylko celem wszystkich żądań Jego było: Chwała Boga i zbawienie dusz ludzkich. Nikomu żadnej nigdy usługi nie odmówił, a co nie mógł radą i pracą swoją wyżebrać, to modlitwą wyżebrał u Boga! *Nic nie umiem tylko Jezusa Ukrzyżowanego. Żyję już nie ja, ale żyje Chrystus we mnie!* Jest jeszcze w tej Wszechnicy Krakowskiej ten obraz: przed krucyfiksem Kanty po całych godzinach klęcząc łzami się zalewał i szukał pociechy: ach! bo jeśli nie u stóp Zbawiciela szukać będziem, gdzie ją znajdziem?

Zmartwychwstał Zbawiciel, ale dla nas zawsze ukrzyżowany. Jako słońca jaśnieją blizny tych ran, ale dla nas zawsze otwarte, nigdy, nigdy się nie zamkną, jeśli my sami ich nie zamkniemy.

Napróżno powstawało ciało przeciw duchowi w tej walce w której, niestety! tylu upada, dla tego że walka przedłużona ich zniechęca, że walczyć nie chcą. Jan Kanty zwycięzko wyszedł; odniósł zwycięztwo większe niźli wszelkie inne, bo zwyciężył samego siebie; bo zwalczył tego nieprzyjaciela co się kryje we wnętrzu naszem, bo był panem wszystkich niegodziwych poruszeń swoich, wywalczył wolność na duszy, bo w niewolę podbił ciało. Wiedział, że nie ten jest wolny kto nie zna pana nad sobą, ale ten który jest panem samego siebie. Czem są kajdany dla ciała, tem każda namiętność, czyni człowieka niewolnikiem ducha ciemności, sługą sprośności i bezwstydu. Jak walczył? Modlitwą, postem, biczowaniem. Prawdy tak przestrzegał że Mu nigdy kłamstwo z ust nie wyszło. Sławy cudzej nigdy nie naruszył, ani pozwolił aby w obecności jego kto uczynił to, bo mówił, że cudza sława własnością naszą nie jest. Tak przeżył życiem Anioła

Jan Kanty lat sześćdziesiąt jeden. Dawał trzewiki ubogim, a sam płaszcz opuszczał.

Przyszedł dzień Wigilii Bożego Narodzenia, dzień radości dla całego nieba i ziemi, dzień radości dla Jana Kantego, bo w dzień gdy Bóg zstąpił na ziemię, otworzyły się Nieba dla duszy Jana Kantego. Ręce jego do Boga wyciągnione, serce jego w hymny radosne rozpływało się. Spojrzał na przeszłość i nic nie widział, bo najmniejsze grzechy opłakiwał. Spojrzał w Niebo: ach! tam, tam ujrzę Boga mego, Zbawiciela mego! tam Matkę moją, ŚŚ. Patronów moich! Walka się skończyła. Bramy Nieba dla zwycięzcy otwarte. Krótka była praca, nadgroda wieczna. I przyjął Boga swego do serca swego, i łzami zalany skonał.

Umarł Jan Kanty. Wieluż to ludzi sławnych podówczas umarło; o nich nie wiemy, nie znamy ich. Bo imię Świętego nigdy nie umiera, z błogosławieństwem przechodzi z pokolenia na pokolenie. Ale jeśli każdemu to imię ma być święte, stokroć więcej nam. Czcijmy, kochajmy, naśladujmy Patrona naszego! Amen.

Na Niedzielę Starozapustną.

Łaska Boża do pracy woła. — Winnica: Kościół i dusza. — Różne nagrody. — Czy gospodarz ewangeliczny niesprawiedliwie sobie postąpił? — Godziny w dziejach świata i dziejach duszy. — Praca na roli duszy. — Póki czas, do pracy idźmy; czas pilną pracą okupujmy!

Ważna bardzo dla nas jest dzisiejsza przypowieść i powinniśmy ją dobrze zrozumieć, aby przez złe zrozumienie w błąd jaki i w opieszałość nie wpaść, mówiąc: Ej! ci robotnicy co już wieczorem poszli do roboty, odebrali nagrodę równie jak i ci co rano poszli: czegoż mi się tak spieszyć? i ja pod wieczór życia się nawrócę i będę zbawiony. Pamiętaj, że każdy z tych przyszedł nie podówczas kiedy mu się zachciało, ale podówczas kiedy był wołany. Tem wołaniem jest łaska boska, która się do ciebie odzywa. Jeśli nią wzgardzisz, za nią nie pójdziesz, bój się, aby cię więcej nie wołała.

Tu najpierw tę przypowieść rozumieć mamy o Kościele w ogóle, a potem pojedynczo zastosować ją do siebie powinniśmy. Pod winnicą rozumie się Kościół boży. Gospodarz wychodzący, to Bóg który na świecie, pośród ludzi, zbiera robotników, aby w tej winnicy pracowali. To było powołanie żydów, przez Abrahama, Jakóba, Mojżesza, do wiary i czci jaką Bogu mieli oddawać. O późnej godzinie powołał narody pogańskie przez Chrystusa i Apo-

stołów. Wieczór, to jest dzień sądu. Dwojaka była nadgroda, bo dwojaki rodzaj był tych groszy które brali, mówią Ojcowie. Były grosze złote, srebrne, miedziane; pojedyncze, podwójne i potrójne, tak jak u nas. Więc ci co najpóźniej przyszli, najpierw i najwięcej odebrali. Dla tego tamci się skarżą i narzekają, a słowa Chrystusowe, które poprzednio powiedział w tej przypowieści spełniły się; że *wielu z ostatnich będą pierwszymi, a wielu z pierwszych ostatnimi.*

Może który z was powie słuchając to: to bo mieli tamci przyczynę się skarżyć; bo to jednak niesprawiedliwie, żeby ci co godzinę robili w winnicy, tyle odebrali nagrody, ile ci co robili cały dzień! Ale ja się ciebie pytam, cobyś ty uczynił, gdy, naprzykład potrzebując ludzi do żniwa raniutko wyjdziesz z chaty szukać robotników, i znajdziesz i dasz im sierp do ręki, aby ci żęli zboże, i tak o różnym czasie powołasz ludzi do roboty. Niektórzy aż wieczorem przyjdą, ale tak chętnie i szczerze się wezmą do pracy, że kiedy ci pierwsi niedożęli kopy, to ostatni nadżęli ci kopę. Jak przyjdziesz do obrachunku, czyli im mniej za to zapłacisz, że później wyszli? Bo tu nie idzie o to jak długo, ale wiele i jak dobrze zrobili; i czy mają tamci przyczynę żalić się na ciebie? Otóż to samo Chrystus naucza w tej przypowieści i wedle tego postąpi sobie z ludźmi. To nie dla tego większa zapłata że krótsza, ale dla tego że lepsza praca; bo nagroda idzie wedle zasługi zawsze, a zasługa wedle łaski i współdziałania naszego. Kto Pana Boga więcej kocha, kto Mu wierniej służy, ten też i większą nagrodę odbierze.

Żydzi dawniej, a chrześcianie później do prawdy przyszli, więc tak pierwsi jak i ostatni mają prawo do Królestwa Niebieskiego. Godzina pierwsza znaczy pierwsze wieki świata, a ludzie w niej do winnicy pańskiej po-

wołani, to są ci wszyscy co żyli od czasów Adama, aż do Noego. Godzina trzecia od Noego do Abrahama; szósta od Abrahama do Mojżesza; dziewiąta od Mojżesza do Chrystusa. Jedynasta od Chrystusa do końca świata.

Ten sam podział do każdego z nas zastosować się może, którzy przez chrzest i łaskę staliśmy się żywym kościołem Ducha Świętego. Godzina pierwsza, to pierwsze nasze lata dziecinne; trzecia, młody wiek; szósta, dojrzały, dziewiąta starość, jedynasta zdziecinniałość starości (św. Grzegorz).

Robotnikiem każdy z nas jest i w kościele bożym i we własnej duszy swojej, która także jest winnicą bożą; a koło tej winnicy duszy naszej każdy z nas pracować powinien. Bo pamiętajmy, że my wszyscy nie do próżniactwa, lecz do pracy jesteśmy stworzeni. Pracować powinniśmy i dla zbawienia i pożytku drugich i własnego naszego. Co robi dobry robotnik w winnicy, to i ty rób w duszy twojej. Sadzi, obcina, czyści, szczepi, rozsadza, podlewa, zasłania. Przysposób serce twoje w łagodności i cierpliwości. Wyrzuć najpierw to co do wzrostu i rozkrzewiania może przeszkodzić. W ziemię zmarzniętą i w kamienie żadna latorośl nie puści korzenia. W sercu twardem dla bliźniego i Boga, które nie umie się modlić i przebaczać, słowo boże nigdy się nie rozkrzewi. Obcina ogrodnik, i ty obcinaj bez miłosierdzia wszystko co widzisz złe w duszy swojej. Kiedy posucha nastąpi, to polewa: gdy posucha w duszy nastąpi, polewaj łzami i modlitwą. Szczepi — co widzisz dobrego w innych, to sobie przywłaszczaj. Ale my zwykle złe sobie przywłaszczamy. O! bracia moi, cóż dziwnego że winnica duszy naszej tak chwastami zarasta, kiedy my tak leniwi i opieszali jesteśmy. Patrzymy jak ginie, i nic nie czynimy. Oto jesteśmy tu różnego wieku ludzie, od dzieci do starych. Są tacy

których Bóg powołał, i pracują od wieku najmłodszego. Są tacy, którzy zmarnowali wiek młody, ale się nawrócili. Są tacy, którym już mała miarka naznaczona, spieszą się aby stracony czas odzyskać. Nie lękaj się, żeś późno przyszedł do poznania i kochania Boga; ale właśnie dla tego żeś późno przyszedł, pracuj abyś nie stracił czasu i nagrodził zaniedbany. Ale są i tacy którzy w próżniactwie i opieszałości żyjąc, próżnując, trwonią czas swój. Do tych odzywa się Chrystus: *Czego tu stoicie próżnując; idźcie i wy do winnicy mojej.* Nie mówi Chrystus: wy którzy źle czyniąc, ale: *próżnując;* bo próżnowanie jest złe. Aby wyrosła przenica, trzeba ją posiać; ale aby wyrósł kąkol i chwasty, to już samo z siebie wyrośnie, na to siać nie trzeba.

Przyjdzie wieczór, będzie Pan wypłacał robotnikom swoim, a ty jakiemże czołem staniesz? Nie odwołuj się więc na to, że chcesz do tych należeć ostatnich, bo ci Pan Bóg nie obiecał że do 11-tej dnia godziny da ci dożyć; im później przyjdziesz, tem pilniej pracować winieneś. Ale przeciwnie, jeśliś dotychczas nic nie robił, nie sądź, że już zapóźno. Przyjdź tylko! Pokąd żyjesz, masz czas zarobić na niebo. Nie wedle tego jak długo, ale jak wiernie Bogu służymy, będzie Bóg nagrodą naszą. Amen.

Na Niedzielę Zapustną.

Droga z Jerycho do Jerozolimy obrazem drogi z ziemi do nieba. -- Idąc do nieba, trzeba iść drogą do nieba prowadzącą. — Ślepy przy drodze siedzi, a nie widzi jej. — Ślepota rozumu i serca. Widzący, a ślepy. — Różni ślepi: matka zła, mędrzec zarozumiały, bogacz pyszny, kobieta próżna. — Gdzie grzech, tam ślepota. — Tylko Jezus wyleczyć nas może. Rzesze przeszkadzają nam do Jezusa się zbliżyć; za przykładem ślepego w Ewangelii wszystkie przeszkody zwyciężymy. — Wiara nas uzdrowi.

Szedł Chrystus z Jerycho do Jeruzalem i ślepy był na drodze proszący i wołający o pomoc. I Chrystus go uleczył i powrócił wzrok ślepemu. — Oto krótka treść dzisiejszej Ewangelii. Krótka dla tego, który kochać i wierzyć nie umie; krótka dla tego, który ślepym jest; ale dla tych, w których rozumie świeci jasność boża, w których sercu żyje miłość Jego, o jak wiele ta Ewangelia dzisiejsza pociechy i nauki zawiera! Chrystus idący z Jerycho do Jerozolimy, to jest każdy z nas idący ze świata do nieba. Wszyscy pielgrzymami jesteśmy. Każdy z nas widział i może należał do tych kompanii ludzi idących na odpust, do miejsc cudownych, do Częstochowy, do Kalwaryi, lub gdzieindziej. Są tam i bogaci i ubodzy: jedni wygodnie jadą, drudzy z tłumoczkiem na plecach pieszo idą. Są tam i starzy i młodzi i rozmaitych stanów ludzie. Oto my wszyscy, wiele nas jest, ciągniemy we wielkiej kompanii, już nie do cudownego obrazu, ale do Boga w chwale Swojej! Niebo jest celem podróży naszej!

Ale kiedy idziesz na cudowne miejsce, idziesz tą drogą, która tam prowadzi: idąc do nieba, idź drogą, która do nieba prowadzi.

I stało się, gdy się przybliżał do Jerycho, ślepy niektóry siedział, wedle drogi żebrząc! Nie koło Jerozolimy, ale koło miasta Jerycho siedział ten ślepy, bo tym ślepym jest cały naród ludzki, który właśnie dla tego, że jest blizko Jerycho — świata, a nie blizko Jerozolimy — nieba, ślepym jest. Siedzi przy drodze, ale drogą iść nie może, bo tej drogi nie widzi. I my przy drodze siedzimy, przy drodze, która do nieba prowadzi, ale nią nie idziemy, bo ślepi jesteśmy. Bo drogą naszą jest Chrystus, jest prawda jest prawo Jego!

I ten ślepy na oba oczy nie widział, bo i niejeden z nas w dwojakiej zostaje ślepocie: jest ślepota rozumu; druga, ślepota serca. Ślepota, że wierzyć nie chcemy; ślepota, że kochać nie umiemy! Cóż nam pomoże, że oczyma ciała widzimy świat, gdy oczyma duszy Stwórcy widzieć nie chcemy! Cóż nam pomoże, że kochamy miłością zmysłów, a nie kochamy miłością ducha! Gdy się popatrzym na ludzi wedle ciała, widzimy wielu widzących, a mało ślepych; gdybyśmy spojrzeli wedle ducha, ujrzelibyśmy wielu ślepych, a mało widzących. I cóż pomoże, że za pomocą oka twego nie wpadniesz w przepaść, ale ją obejdziesz; kiedy ślepy na duszy wpadniesz w przepaść grzechu i niedowiarstwa z której się już nie wydobędziesz; nie utoniesz w rzece, ale utoniesz w namiętności; nie spalisz się w ogniu, ale zgorzejesz w nieprawości; nie zginiesz na ciele, ale zginiesz na duszy twojej.

Takim widzącym ślepym jest każdy człowiek, który Boga nie widzi i obowiązków swoich nie poznaje! Ślepą jesteś matko, która sądzisz, że ci Bóg dał dzieci na zabawkę; że ci na to powierzył ich duszę, abyś tę duszę

zabiła! Ty się bawisz dziecka ciałem, jak się dziecko bawi lalką. Ty się bawisz duszą dziecka twego, jako szatan bawi się twoją! Ty widząc nie widzisz i nietylko żeś już sama straciła drogę, która do nieba prowadzi, ale ciągniesz i tych, których ci Bóg powierzył, na przepaść. Kochasz dziecko twoje, ale jeśli dusza twoja ślepa dla braku wiary, to i ta miłość twoja ślepa zostanie! O otwórz oczy i popatrz nad jaką stanęłaś przepaścią! Ty mówisz, że tak kochasz to dziecię, żebyś mu żadnej krzywdy uczynić nie dała, a któż może więcej krzywdy temu dziecku uczynił, jeśli nie ty? Tyś je nauczyła być próżną, płochą, zalotną; tyś miłość własną twoją ślepą miłością rozbudziła. Tyś sama ślepa, zaślepiła dziecko twoje; popisujesz się dzieckiem twojem, jak kupiec towarem, urodą, dowcipem i majątkiem jej. Zaprzedajesz serce jej dla majątku, bo wolisz, aby bogata wstąpiła do piekła, jak uboga do nieba.

Ślepym jesteś ty, który oparłszy się na rozumie twoim, sądzisz że mędrszym jesteś od Boga i już gardzisz i prawem Jego i nauką Jego! Z politowaniem patrzysz na tych, którzy w prostocie wiary, przy wyrobionym rozumie i sercu, krzyża się trzymają, i sam ślepy, widzących nazywasz ślepymi!

Ślepym jesteś ty, który się pysznisz i wynosisz nad innych! O trzeba być zupełnie ślepym, aby być pysznym, bo żeby jedna iskierka w tobie prawdziwej świeciła mądrości, tobyś przy jej blasku odgadł całą nędzę twoję! — I z czegoż ty się pysznisz? Z bogactwa twego, że jesteś zamożnym gospodarzem, rzemieślnikiem, kupcem, panem. Oj! czyś tego nie widział jak bogatsi, zamożniejsi od ciebie na nędzę zeszli? Ty dzisiaj gospodarz, gospodyni, wypędzasz matkę i ojca z domu twojego; u ciebie wdowa i sierota nie znajdzie przytułku, żebrak zgłodniały odejdzie od bramy domu twego, a pamiętaj! abyś i ty kiedyś

z torbą na plecach, jak ten ślepy przy drodze, nie potrzebował miłosierdzia i opieki innych. Jaką miarą mierzycie, taką będzie wam odmierzono. — I czegoż masz się pysznić? — z majątku twego? — Tyś na niego pracował, to prawda, ale bez błogosławieństwa boskiego cóżby ci była ta praca dała? Nie tyś tchem twym rozgrzał to ziarno, ale słońce boże; nie tyś łzami swemi dał wzrost jemu, ale rosa boża; nie tyś je zasłaniał od gradów i burz. Dziękować masz za co, ale pysznić się nie masz z czego! O! jeśli ci Bóg tyle dał, czyż Mu pożałujesz kawałka chleba w ubogim? Czyż dla tego, że On wprowadził błogosławieństwo w dom twój, ty Go w tej sierocie wypędzisz z domu twego? O nie bądź tak ślepym względem siebie, nie bądź tak twardym względem innych!

Ślepą jesteś ty, która się pysznisz z urody twojej; tak lilije uschną w jesieni jak i oset, a po suchych badylach jedno od drugiego nie rozeznasz! Biedna ty jesteś jeśli ten dar urody ciała ma służyć na zeszpecenie duszy twojej! Ludzie ciebie widzą i chwalą i pochlebiają, a ty tego nie rozumiesz, że to ślepi, którzy ciebie ślepą, tańcząc i śmiejąc się na przepaść prowadzą! Cieszysz się z tej piękności, która jest niczem; a tracisz tę piękność, która jest wszystkiem. Masz oczy, ale te oczy w niebo nie patrzą: tyś jest twojem jasnem niebem. Masz uszy, ale zawsze zamknięte na słowa prawdy; masz usta, ale z nich żadne słowo pociechy nie wyszło; masz serce, ale oprócz siebie samej, nic kochać nie umiesz; masz myśl, ale ta myśl nie wzleci ku niebu, ale czołga się po brudach ziemi, któremi nieraz się splami!

Jednem słowem, gdzie jest grzech, tam jest ślepota; bo grzech gasi światło boże w rozumie, bo grzech gasi płomień boży w sercu! Obyśmy przynajmniej, będąc ślepymi, poznali blizkość Jezusa, i że On tylko jeden jest

w stanie nas wyleczyć; bo świat i szatan, którzy nas ciemnotą ogarnęli, tej nocy nam nie rozwidnią! A poznawszy stan nasz, obyśmy z głębi duszy zawołali: Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nademną!

A ci co szli wprzód, fukali nań, aby milczał. I nas wszystkich, kiedy chcemy powstać do Boga, tłumna otacza nas rzesza i wewnątrz i zewnątrz nas, która nam i głosu i przystępu do Boga wzbrania. Ta rzesza wewnątrz nas, to namiętności nasze; ta rzesza zewnętrzna, to świat. O! jak tylko poznamy smutny stan nasz, jak tylko ta myśl nawrócenia się obudzi: wszystkie namiętności, które zdawały się spać dotychczas, gwałtownie się odzywają! Chcesz przebaczyć, a zemsta tłumi ten głos pojednania; chcesz porzucić rozpustę, a ciało tak podchlebnie ci niewinność tych uciech przedstawia, a jeśli nie słuchasz, powstaje jak olbrzym, ze wszystkiemi zmysłami w pomoc, aby cię na ziemię obalić. Duma okazuje ci śmieszność pokory. Chcesz światem wzgardzić, a świat ci grozi wzgardą i szyderstwem i ty się tego bardziej jak piekła lękasz! Nie chcesz zrozumieć tej prawdy, o której mówi św. Hieronim, że największą cnotą jest umieć pogardzać i być wzgardzonym. Kto umie pogardzać? — ten który gardzi światem i ciałem bez pychy i miłości własnej, bez żółci i nienawiści, który gardzi grzechem, a nie gardzi grzesznikiem, który nie dla swojej jakiej wyższości, ale dla wyższości Boga, światem gardzi! Kto umie być wzgardzonym? — oto ten, który wzgardzony kochać nie przestaje i cieszy się i dobrze czyni! Nie ten, który daje przyczynę do tego, aby być wzgardzonym, prześladowanym, ale niezasłużoną wzgardę i prześladowanie w miłości znosi!

Ale my idąc za przykładem tego ślepego, wołajmy coraz głośniej i mocniej: Jezu zmiłuj się nad nami! a wtedy ucieknie ta rzesza niesforna i posłyszym te słowa

Zbawiciela: *Co chcesz, abym ci uczynił? — Panie, abym przejrzał* — A Jezus mu rzekł: *Przejrzyj — wiara twoja ciebie uzdrowiła.* I nas tylko wiara uzdrowić może! Kto w świat wierzy, tego świat zaślepi: kto wierzy w Jezusa ten przejrzy! O czas już, czas, abyśmy zawołali o pomoc, bo wielka noc osiadła na kraju naszym: widząc nie widzimy, czując nie czujemy, słysząc nie słyszymy! O niechaj już roztają serca nasze, otworzą się uszy nasze, przejrzą oczy nasze! — Wiara nasza uzdrowi nas! Amen.

KAZANIA PRZYGODNE.

O modlitwie. [1])

W całem życiu, w smutkach jego potrzebujemy pomocy; a gdzież ją znajdziemy jeśli nie u Boga przez modlitwę? — Stworzenie zaspokoić serca nie może. — Istota modlitwy. — Różne jej rodzaje. — Skutki. — Jaką ma być modlitwa, jeśli te owoce ma przynieść? — Czemu Bóg nie zawsze nas wysłuchuje? — Przyczyny, dla których modlić się winniśmy: chwała Boża, własny pożytek, błogosławieństwo Pańskie, przykład P. Jezusa, uczniów, wszystkich bogobojnych mężów w starym i nowym zakonie. — Dom, w którym króluje modlitwa i dom, z którego jest wypędzoną. — Kraj bez modlitwy. — Wymówki niemodlących się: brak czasu — to dobre dla księży, grzechy spełnione przez modlących się...

W smutnych i bolesnych stosunkach życia naszego, w tej czczości szczęścia i w pełności boleści, czujemy potrzebę oparcia się dla duszy, myśli serca naszego. Życie zabawy i wesela na koniec nudzi nas, bo i jednostajność szczęścia staje się boleścią i niestety! częstokroć zdarza nam się widzieć, że wiele osób bez pewnych zasad religijnych popełniają zbrodnię, jedynie, aby przerwać to pasmo tych dni rozkoszy — a wyjść z tego koła codziennych nudów. — Nie masz prawdziwej cnoty bez wiary — nie masz wiary bez pokory — to tak jedno z drugiego wypływa i dlatego powiedział Zbawiciel Pan: *Czuwajcie i módlcie się, abyście nie wpadli w pokuszenie — duch wprawdzie ochoczy, ale ciało mdłe*! Gdy spojrzym w świat

[1]) Niedokończone.

i w życie — widzimy się otoczeni ze wszystkich stron pociągiem do złego; ten tylko, który w niepojętej lekkomyślności igra z życiem nie widzi, nie chce tego widzieć, i sądzi się świętym i czystym, chociaż serce, myśl i dusza jego cała splamiona i zbrudzona. Gdy spojrzym w świat i w życie, widzimy się zagrożeni cierpieniami i smutkami wszelkiego rodzaju, których albo już doznajemy, albo w każdej chwili doznać możemy! Świat podły nie szlachetni duszy naszej, świat ten darty namiętnościami nie darzy pokojem, świat ubogi nie zbogaci serca naszego, świat bezsilny nie ochroni nas od nieszczęść — jednem słowem, świat od Boga przeklęty błogosławieństwa nam nie da — gdzieindziej o pomoc, siłę, wytrwanie i pociechę kołatać, żebrać, prosić powinniśmy!

Ach gdzież, jeśli nie u Boga? Mamy modlitwę. *Wszystko cokolwiek będziecie prosić Ojca w Imię Moje, stanie się wam.* Wiara nasza, jako obowiązek wkłada na nas modlitwę, ona każe nam oczy łzami zalane zwracać ku niebu — może otrzeć ręka ludzka łzy nasze, ale źródła łez nie osuszy — Podnoście ręce wasze zmęczone pracą nieraz bezowocną do tego, który jeden może je poświęcić — serce nasze do tego, który jeden może je uspokoić, myśl naszą do tego, który może ją oczyścić.

Tę potrzebę modlitwy każdy z nas czuje w głębi duszy naszej — bo ileż to razy się zdarzyło, że ci, którzy całe życie bluźnili, wołali do Boga w niebezpieczeństwie utraty tego życia — że najdumniejsze kolana nieszczęście do stóp wszystkim zgięło! — Tak się nieraz opieramy całemi siłami Bogu, że chcąc w miłosierdziu swojem, pomimo całej złości naszej, zbawić nas — musiał złamać, zetrzeć, zniszczyć serce, aby nas nauczył modlić się. Jest w duszy naszej jakaś krynica niewyczerpanych nadzieji — jakaś potrzeba niewysłowiona pociech. — Człowiek sam

sobie zostawiony szczęśliwym być nie może. — Serce nasze tonąc w smutku chwyta się pierwszej lepszej deski zbawienia, jak tonący wśród bałwanów morskich. — Jeśli znajdzie serce które go rozumie, jest szczęśliwy — ale na krótko — czuje i pojmuje pomału, że pociecha jego z czystego źródła wypłynąć musi — bo tak wielkie jest powołanie i przeznaczenie nasze, że nic stworzonego zaspokoić nas nie podoła! A cóż możem podówczas, gdy we wszystkiem co nas otacza tylko zimną obojętność napotkamy? — Ach! wtenczas, wtenczas biedny ten który nie poznaje, nie czuje potrzeby modlitwy, który czując nie chce się modlić.

Nie umię się modlić? — O chciej tylko a będziesz umiał — rzuć się tylko na kolana — upokorz się u stóp krzyża, a Bóg cię nauczy modlić się! Bóg nieskończony, niezmierny, miłosierny i sprawiedliwy w wieczności swojej — patrzy z politowaniem na słabości serc naszych — czeka, kiedy do niego zawołamy — aby odpowiedzieć na wołanie nasze. — Zawoła sprawiedliwy, zawoła grzesznik, On dla jednego i dla drugiego ma odpowiedź, pociechę, światło! W modlitwie uważajmy więc skarby ukryte dla duszy naszej — nie w tej modlitwie ust, ale w modlitwie serca — zapomocą słowa i myśli. Nie wchodząc tu w bliższy rozbiór modlitwy, w kilku słowach tylko jej istotę, potrzebę, skutek wyjaśnię, aby tych co się modlili utwierdzić w wytrwaniu i wierności pomimo wszelkich niechęci, oschłości, jakich doznają na modlitwie, pomimo tego, że nie doznali wysłuchania modlitw i próśb swoich — aby tych co się nie modlili zachęcić do tego, by dłużej w tej smutnej nie zostawali obojętności, i nie pozbawiali się największej pociechy w życiu i przy śmierci i nie wystawiali się na niebezpieczeństwo utracenia zbawienia samego — aby tych co się źle modlili naprowadzić na lepszą drogę

i wykazać im jak mylne i sprzeczne o pobożności wogóle świat ma zdanie.

Modlitwa jest wzniesienie ducha do Boga — dwojakim sposobem duch nasz do Stwórcy swego zbliżyć się może: lub przez modlitwę słowami wyrażoną, lub przez modlitwę rozmyślającą — W jednym i drugim razie — rozmyślanie i słowo jest tylko martwą formą, jeśli serce życia jej nie da.

Nie ten się dobrze modli, kto czuje pociechy wewnętrzne, światłość natchnienia, zebranie, skupienie wszystkich władz duszy swojej, bo to są łaski Boskie szczególniejsze; ale dobroć modlitwy zależy na wierności, pokorze i miłości i poddaniu się pod wolę Boga. — Modlitwa dobra powinna być podstawą życia dobrego; skutki modlitwy w całem życiu pojawiać się powinny — jak słońca promienie przez ciemny przebijają się obłok, tak też skutki modlitwy przez ciemną noc życia przebijać się powinny. Modlitwa ustna i rozmyślanie powinny całe życie nasze w modlitwę przemienić, bo przez modlitwę łączymy, zbliżamy się do Boga — a zbliżeniem się do Boga odrywamy się od świata — ale nie od ludzi — bo złączenie z Bogiem nauczy nas kochać ludzi — miłością i nam i im zbawienną! — Modlitwa powinna oczyścić, rozjaśnić, zasilić, pocieszyć nas; a jako nam to wszystko jest potrzebne, tak też bezkarnie od modlitwy odstąpić nie możemy.

Modlitwa dzieli się na modlitwę dziękczynną, proszącą i przepraszającą. Całe życie nasze albowiem, na te trzy rozdziały podzielić można. W każdej chwili potrzebujemy pomocy łaski boskiej — w każdej chwili życia doznajemy miłosierdzia boskiego, w każdej chwili życia niestety! prawie każdy z nas niewdzięcznością się wypłaca: stąd ten trojaki rodzaj modlitwy.

Prośmy, dziękujmy, przepraszajmy. Lecz jaką ma być

ta modlitwa, aby na to imię zasługiwała? — Pokorną, szczerą, pełną ufności i poddania — pokorną, bo to jest głos żebraka, winowajcy — pełną miłości i szczerości, bo to jest głos dziecka do ojca — pełną ufności i nadziei, bo to głos chorego — pełną poddania się woli boskiej, bo to głos stworzenia do Stwórcy. — Mamy przyczynę upokorzenia się przed Bogiem — czy to na Niego spojrzym, czy na siebie — Jego nieskończona wielkość, a nasza nędza i nikczemność, Jego potęga a nasza słabość, Jego mądrość a nasza ograniczoność dostatecznym do tego upokorzenia powodem. — Powinna być szczerą — o! nie ukrywajmy przed Bogiem ran serca i duszy naszej. – Zapominaliśmy o Bogu, gdyśmy grzeszyli, pamiętajmy przynajmniej gdy Go przepraszamy - jeśliśmy zapominali na przytomność Boga grzesząc, pamiętajmy przynajmniej modląc się! — O! nie ukrywajmy przed Bogiem nędzy naszej, bo On jeden wyleczyć nas potrafi. Modlitwa nasza niech będzie wyrazem miłości naszej. Jeśli Boga kochać nie będziemy, cóż i kogoż kochać zdołamy? On jeden każde dobre uczucie poświęcić może. O! pamiętajmy, jak nieskończoną miłością, On nas ukochał — powiedzmy szczerze, czy mamy przyczynę na Niego się uskarżać — cóżeśmy kiedy doznali od niego przykrego? Wszakże i te cierpienia, które na nas zesłał są błogosławieństwem Jego. — Wiemy czem dziś jesteśmy, niewiemy czembyśmy byli, nie doznawszy tych smutków, które wyrobiły serce nasze.

Modlitwa nasza, aby Bogu miłą była, powinna być pełna ufności, oparta na tych słowach: *o cokolwiek prosić będziecie Ojca w Imię Moje, stanie się wam.* Lecz jeśli nie otrzyma skutków prośba nasza, niechaj nam to ufności nie odbiera, bo wtenczas odzywa się do nas Zbawiciel temi słowy, które wyrzekł do Apostołów: *Nie wiecie o co prosicie.* Prosimy o zdrowie — możeby było przyczyną

zguby naszej — prosimy o majątek, ale ten majątek byłby może źródłem łez naszych. Prosimy o życie drogiej nam osoby, ale to życie może byłoby dla nas i dla niej śmiercią wieczną — ale to życie byłoby dla niej pasmem boleści, łez i nieszczęść! Nie mówmy: Bógby mógł te nieszczęścia od niej i odemnie odwrócić. Prawda, ale Bóg nie chce cudami światem rządzić i zostawia wolny rozwój życia, a tem samem wszystkich nędz i boleści. Rządy Opatrzności boskiej są i będą przepaścią tajemnic dla nas, i do nas te słowa się stosują: *Co ja dziś czynię, wy nie wiecie, ale przyjdzie czas gdy wiedzieć będziecie.* O! powiedzmy sobie raz: Bóg jest nieskończoną mądrością, miłością, wszechmocą. — Jako wszechmocny może, jako najmędrszy wie jak, jako najmiłościwszy chce nas uszczęśliwić, a jeśli cierpimy — nie Jego w tem upodobanie, ale nasz pożytek. Jeśli się skarżymy, że nas nie wysłuchuje, to tak, jakbyśmy się skarżyli, że nas kocha! Prośmy — to jest naszym obowiązkiem, skutek prośby od Boga zawisł! Prosimy Go o łaskę, którą rozumimy, On nam użycza inną, której nie pojmujemy. — Odmówienie próśb naszych jest nieraz w zamiarze Boga dla doświadczenia wierności i wytrwałości naszej — o! nie ustawajmy tylko w czasie tej próby i opuszczenia: *Kto wytrwa aż do końca, zbawion będzie.*

Mówią niektórzy: na co to się modlić? Cóż stąd za pożytek dla nas — jakaż chwała dla Boga — ja w duchu się modlę — to tylko czas stracony — jakiż pożytek modlitwy w tych co się modlą — Bóg i tak wie czego nam potrzeba i t. d. Takich i tym podobnych zarzutów jakże często nasłuchać się można. Ale ci co tak mówią, widać że nie mają ani pojęcia życia duchowego, gdyż w życiu duchowem modlitwa jest to samo co obieg krwi w żyłach, utrzymujący życie materyalne. Wiara nasza, doskonałość nasza, zbawienie nasze na modlitwie jest oparte.

Życie czynne z życia rozmyślającego, z modlitwy rozwinąć się musi; znieśmy modlitwę, a przerwiemy ten tajemniczy łańcuch, co wiąże niebo i ziemię; Bóg i człowiek obcymi dla siebie zostaną. Człowiek bez modlitwy uschnie jak drzewo na puszczy bez wody. Jaka chwała z modlitwy naszej dla Boga? Uznanie poddaństwa naszego a wszechwładzy Jego, że sami od siebie żadnego nieszczęścia oddalić, żadnego szczęścia dać sobie nie możemy. — Śpiew ptaków, grzmot gromów, szmer wód, każde życie w stworzeniu, cześć i chwałę Bogu oddają — czyż jeden człowiek tylko milczeć będzie wśród tych głosów — jeden człowiek z pod tego obowiązku wyłamywać się będzie? — Każdy naród najdzikszy poznawał istnienie jakiegoś Boga, a chociaż w najrozmaitszych, najdziwniejszych wyobrażeniach o Nim się różnili, w koniecznem uznaniu takiej istoty się zgadzali. A przyznając istnienie Boga, czuli oraz potrzebę oddania Mu czci przez zewnętrzne oznaki, czuli obowiązek modlitwy. Jeśli ci ludzie przyrodzonem światłem oświeceni tę prawdę poznali, czyż wy, oświeceni światłem nadprzyrodzonem będziecie jej zaprzeczać? Czyż dlatego mamy wiarę, abyśmy jej przeciwnie działali? — Bóg nas stworzył na chwałę swoję i zbawienie nasze — a chwała boska ze zbawieniem naszem tak ściśle jest złączona, że cokolwiek uczynim na chwałę Boga, to wszystko wraca błogosławieństwem na zbawienie nasze.

Czemże chcemy oddać chwałę Bogu? Czy ten co się nie modli, więcej Bogu chwały czyni, jak ten co się modli? Ja uczynkami Boga chwalę; ależ czy modlitwa wyklucza dobre uczynki? Och, właśnie dobre uczynki z modlitwą tak są ściśle złączone, że dlatego się modlimy, aby życie nasze, aby sprawy nasze i życie nasze święte było! Czemże możemy Bogu chwałę oddać? Zaiste nie grze-

chami, które są jako zatrute ustępy życia — ale życiem cnotliwem; a bez modlitwy któż wytrwa aż do końca? Bo nie wszystko co świat chwali i Bóg pochwali, jak też nie wszystko co świat potępia i Bóg potępi!

Jaki dla mnie pożytek z modlitwy? Błogosławieństwo i upodobanie boskie! Zdaje mi się, iż większego pożytku żądać nie możem. Lecz chociażbyśmy tego błogosławieństwa nie chcieli poznawać, mamy nakaz, mamy przykład Zbawiciela Pana. Trzydzieści lat życia poświęcił Bóg-Człowiek rozmyślaniu i modlitwie, a trzy lata czynnej pracy i w ciągu tych trzech lat nie ustawał modlić się! Bóg-Człowiek uznawał potrzebę modlitwy, a my jej uznać nie chcemy! — Modlitwą wzmocnił Zbawiciel duszę swoją na krwawą mękę, która w Ogrojcu się rozpoczęła: *I przyszli do folwarku, któremu imię Gethsemani i rzekł uczniom swoim: »Siedźcie tu aż się pomodlę.« I wziął z sobą Piotra i Jakóba i Jana i począł się strachać i tęsknić sobie. I rzekł im: smętna jest dusza moja aż do śmierci, zostańcie tu a czujcie. A odszedłszy mało padł na ziemię i modlił się, żeby godzina, jeśli może być, odeszła od Niego. I mówił: Abba! Ojcze wszystko Tobie jest podobne, przenieś odemnie ten kielich. Ale nie to co ja chcę, ale co Ty chcesz. I przyszedł i znalazł je śpiące i rzekł Piotrowi: Symonie, śpisz! Nie mogłeś czuć jednej godziny? Czujcie a módlcie się, abyście nie wpadli w pokuszenie. Duch wprawdzie ochotny ale ciało mdłe! I zasię odszedłszy modlił się w też słowa mówiąc. A wróciwszy się znalazł je śpiące (bo oczy ich były obciążone) a niewiedzieli coby Mu odpowiedzieć. I przyszedł po raz trzeci, a rzekł im: Śpijcież już i odpoczywajcie...*

Czuli potrzebę modlitwy uczniowie, którym proszącym o to wyłożył Zbawiciel sposób modlenia się w Modlitwie Pańskiej. Całe pismo święte nowego i starego zakonu ciągle wykazuje potrzebę, obowiązek, pożytek mo-

dlitwy a my mamyż to zaprzeczać? — Chcemy widzieć pożytek modlitwy? Spojrzmy bezpostronnem okiem w około siebie, a sami się o tym pożytku przekonamy. Pytajmy się skąd to pochodzi, że wszystkie najświętsze związki ustają — że się wszystko rozprzęga na świecie, że to zepsucie które w całym kraju, w świecie się pojawia, wciska się i w pojedyńcze rodziny? Człowiek milczy i Bóg zamilkł; — modlitwa ustała — ustało źródło łask boskich. Wejdźmy w dom gdzie się modlą, a w dom z którego modlitwa lub zupełnie wykluczoną została, lub tylko jako forma została przyzwoitości, a cała różnica się okaże. W tym domu gdzie jest modlitwa, jest jeszcze familia, rodzina, związek jakiś, choć jeden, drugi członek tej rodziny się wyrodził, i on jakoś chcąc nie chcąc w to koło harmonijnie wchodzi!

Tam gdzie jest modlitwa, jest i wypełnienie obowiązków — a gdzie wypełnienie obowiązków, tam i błogosławieństwo boskie. Jest jakaś atmosfera święta którą się oddycha — tam szczęście nie jest dumne — tam boleść nie jest rozpaczą — tam wesołość nie jest grzechem — tam łzy nie są rozpaczą. — Miłość i bojaźń boska straż odbywają naokoło domu tego — tam jest rodzina katolicka. W takim domu nie masz krzywdy i łez cudzych, w takim domu niemasz zgorszenia. Ale weźmy dom gdzie niemasz modlitwy, tam będzie żona ale tylko imieniem, próżna, lekkomyślna, zaniedbująca powinności swoje — której to co ma najdroższego jest ciężarem — mąż i zarząd domowy, wszystko gotowa uczynić, tylko nie powinność swoją. — Tam będzie mąż, ale tylko imieniem — niedbały, nierządny — szukający zabaw i rozrywek za domem. Towarzystwo żony jest dla niego niedolą, trzeba mu koniecznie obcych osób do zabawy — sam na sam z żoną albo się nudzi, albo się kłóci — co mam z żoną do mówienia? — Ale co masz z ob-

cymi? Dlaczego? Bo się nie modlą — a jako od Boga się oderwało serce ich, tak też i jedno od drugiego się odrywa, bo nigdy bezkarnie od Boga się nie oderwiemy. Niech taki mąż — taka żona, codziennie lub spólnie lub z osobna modlitwy odprawi — inaczej będzie. — Jeśli ojciec i matka przestaną się modlić — przestaną i dzieci, przestaną i słudzy — cały dom stanie się zgromadzeniem istot izolowanych, żadnym duchowym związkiem nie połączonych. Pomału — pomału — miejsce modlitwy zastąpią złorzeczenia, bluźnierstwo, przekleństwa. — Kto Boga oduczył się wzywać, ten się dyabła nauczy wzywać — jaka modlitwa takie i błogosławieństwo. Kogo w dom wprowadzimy, ten też i w domu gospodarzyć będzie. Biada domowi, gdzie nie masz modlitwy!

Ale to złe niestety nie kończy się na domu, rozchodzi się powoli — po kraju całym. Niemasz w takim domu żadnych węzłów familijnych, ale jest pasmo przekleństw. Brak modlitwy! — i jeszcze ludzie się pytają jaki pożytek modlitwy — ach, to rzecz jasna! O! dziś jeszcze niech wszyscy przestaną się modlić — niech zamilkną dzwony, niech ustanie ofiara — a zobaczymy co się w paru miesiącach stanie! A jednak są tacy, którzyby tego chcieli, głosząc obojętność. Nie dajmy się tem odwrócić. Że nam dobrze z Bogiem — wiemy — nie próbójmy jak nam będzie bez niego! — Mówią ludzie, to utrata czasu — tej chwili czasu! To tak jakby kto mówił — to utrata czasu siać ziarno, bo niewiem czy zejdzie i kiedy. Modlitwa jest tem ziarnem, jeśli jest dobra, ziarnem zdrowem zejść musi. Kiedy pożytek przyniesie, niewiem, może aż w niebie. Choćbyś całe życie się modlił i nic nie otrzymał, cóż ztąd? Utrata czasu — ale pytam, a na cóż czas mamy — czy na to abyśmy się potępili, czy na to abyśmy się zbawili? A bez modlitwy się nie zbawimy — bo bez łaski boskiej

się nie zbawimy... Czas na to dany, abyśmy go użyli wypełnianiem obowiązków naszych — Te obowiązki względem Boga pierwsze. Modlitwa poranna — dziękujmy Mu za dzień, za życie. Modlitwa wieczorna przed jedzeniem, przed sprawą każdą. — Czasu nie mam, ach, tego nie mówmy, jeśli mamy czas do wszystkiego — wszystkiego innego. Pan Bóg nie żąda, jak czasu co nam od obowiązków zostaje — nawet od pozwolonych zabaw. Obyśmy tyle słów powiedzieli na chwałę Boga co na pociechę, co na obmowę ludzi!

Dziwna rzecz — że ci co mają czas do modlitwy, mają czas i do obowiązku. — Czasu nie mam, ale kto najczęściej tak mówi? Oto ten, który nic nie robi; takich czynnych próżniaków namnożyło się nam dość.

Modlitwy, mówią, to dobre tylko dla księży, ale dla człowieka światowego? Ja mam inne obowiązki! Jakie? Matką jestem, mam dzieci — ale jakeś je wychowała? — Mam gospodarstwo, ale tam ładu niema. — Modlitwa to próżniactwo — spędzać noce na zabawach to praca. — Jeśli modlitwa próżniactwo, błogosławione jest ono — ale to dopiero teraz tak sądzą. P. Jezus, Apostołowie, święci, cały Kościół, to wszystko próżniakami byli — ale ci próżniacy świat zbawili — nawrócili — a nasi czynni ludzie cóż zrobili? *Ex operibus cognoscetis eos.* — O! kto tak sądzi, niech przyjdzie do kościoła w dzień uroczysty, niech zobaczy tę masę ludu wiernego, który wspólnie razem do Boga się modli, i zapyta się czy to jest zbór próżniaków wszelkich klas?...

O modlitwie.

Czemu modlitwa tak często bezskuteczna? — Bóg może i chce wysłuchać prośby nasze. — Sami winniśmy, że Bóg nas nie wysłuchuje, bo się źle modlimy. — Sam Chrystus uczy nas się modlić. — Modlitwa ma być szczerą, nie dla oka ludzkiego, jedynie do Boga skierowaną; pokorną; skupioną, gorącą, z żywą wiarą, wytrwałą. — Wszystkie uczynki modlitwą uświęcajmy i w modlitwę je zmieniajmy. — Wierzmy a skutków wiary doznamy. — Prośby dobrych odrzuca Bóg czasem dla ich zbawienia, wiedząc lepiej czego im potrzeba.

Gdy uczniowie przystąpiwszy do Chrystusa Pana, prosili Go, aby ich nauczył w jaki sposób modlić się mają, Zbawiciel wyłożywszy im modlitwę, którą my modlitwą Pańską czyli *Ojcze nasz* nazywamy, dodał: *Proście a otrzymacie, szukajcie a znajdziecie, kołaczcie a będzie wam otworzono.* Też same słowa na pocieszenie nasze i dziś Zbawiciel do nas powtarza: Módlcie się a otrzymacie to wszystko, co do zbawienia wiecznego i do szczęścia doczesnego jest potrzebne, o ile zbawieniu nie jest na przeszkodzie; módlcie się a będą wam otworzone wrota, a znajdziecie drogę do niebieskiej Jerozolimy żywota wiecznego.

Czemuż więc od czasu, w którym Chrystus Pan, Prawda nieomylna, one słowa wyrzekł do uczniów swoich, aż do dziś dnia ta obietnica tak małej liczby ludzi udziałem? Czemuż tak mało próśb do Boga zanoszonych

się spełnia? O jak wielu jest proszących, ale jak mało bywa wysłuchanych! Jak wielu kołace do bram niebieskich, które niestety, może nigdy dla nich się nie otworzą! Jak wielu szukając drogi żywota, lecą na drogę zagłady, na przepaść wieczną! Czyli przyczyna tego pochodzi od Boga czyli od nas samych? Gdyby od Boga zdałoby się jakoby Bóg próżb naszych wysłuchać nie chciał, lub nie mógł! Ależ on sam wyrzekł: *Jam iest prawda. Niebo i ziemia przeminie, ale słowa moje nie przeminą.* Czyliż ten, który duszę naszą z niczego wyprowadził, nie byłby w stanie jej zbawić? Czyliż ten, który jest Panem nieba i ziemi, nie mógłby ulżyć nędzy biednego człowieka? Czyliż ten, który jednem skinieniem wszechmocnej woli swojej, stworzył bramy piekła dla potępieńców, nie byłby w stanie otworzyć bramy nieba, dla wybranych sług swoich? Czyliż ten, który sam jest drogą, życiem i światłem, nie byłby w stanie oświecić drogi, która do życia prowadzi? Lecz może on nie chce? Ach, mój Boże! Któż do takiego mógłby dojść niewdzięczności stopnia, aby podobną myśl do serca przypuścił! Taki niech tylko spojrzy na obraz Zbawiciela na Krzyżu rozpiętego, z tego Krzyża miłość nieskończona, wymownem do niego przemówi milczeniem! Na cóż te ręce ciągle rozpięte, jeżeli nie na to, aby świat cały przyjąć w objęcia swoje? Na cóż ta rana Serca ciagle otwarta, jeżeli nie na to, aby świat cały przyjąć do Serca tego? Na cóż ta rana Serca ciągle otwarta, jeżeli nie na to aby Krwią swoją zmazać grzechy pokutującego? Przystąpmy myślą do Betleem. Tu znajdziemy miłość w postaci biednej dziewicy za nas cierpiącą. Wstąpmy do wieczernika, tu znajdziemy miłość siebie samą na pokarm duszy naszej przemieniającą! Wejdźmy na Kalwaryą, tu znajdziemy miłość za nas na Krzyżu konającą! Ach zaiste! Bóg może, Bóg chce wy-

słuchać prośby nasze, więc jeżeli nie doznajemy skutku próźb naszych, przyczynę samym sobie przypisać powinniśmy.

Modlimy się, ale jak? Czyż taka modlitwa, modlitwą nazwana być może? Zapytajmy się sumienia naszego, a cóż nam odpowie? My, którzy nędznym, lichym prochem jesteśmy, który dziś jest, a jutro we wieczności stanie, my mówię, gdyby nas kto w podobny sposób odważył się prosić o co, czylibyśmy chętnie wypełnili żądanie jego? Nie do takich to modlitw przywiązał Chrystus Pan obietnice swoje! — ale raczej bójmy się, jeżeli modlitw naszych nie poprawimy, aby się nie spełniły na nas owe straszne słowa Apostoła Jakóba św. *Petetis et non accipietis; prosić będziecie, ale nie otrzymacie*, albo one słowa cierpiącego proroka: *Clamabunt et non exaudiam — wołać będą, a nie wysłucham*, i one słowa Ezechiela: *Et cum extenderitis manus vestras, avertam oculos meos. a gdy wyciągniecie ręce wasze, odwrócę oczy moje.* Aby więc uniknąć tak wielkiego nieszczęścia zastanówmy się w krótkości, jak mamy urządzić modlitwy nasze, aby i Bogu miłemi i nam pożytecznemi się stały.

Otwórzmy świętą księgę ewangelii, a tu znajdziemy jasno i dokładnie, słowem i przykładem wyłożony sposób, w jaki modlić się mamy. Ten sam, który nas nauczył modlić się, podał nam sposób do tego. Słuchajmy więc jego samego do nas mówiącego:[1]) *Cum oratis, non eritis sicut hypocritae qui amant in synagogis et in angulis platearum stantes orare ut videantur ab hominibus. Amen dico vobis, receperunt mercedem suam. Wy gdy się modlicie, nie bądźcie jako obłudnicy, którzy w synagogach i po rogach ulic stojąc, modlą się aby byli od ludzi widziani; zaprawdę powiadam wam, odebrali oni zapłatę swoją.* Modlitwa więc na-

[1]) Mateusz VI. 5.

sza powinna być szczerą, bez obłudy t. j. z przekonania, z miłości boskiej jedynie ma wypływać! Bo są tacy, którzy się modlą, ale starają się, aby się ludziom przypodobali. Nie boską, ale ludzką chcą zwrócić na siebie uwagę! Nie bojaźń boska, ale własne widoki, oto modlitw ich pobudka. Ale dla duszy, jakiż ztąd wyniknie pożytek? Ludzie, którzy wnętrza serca zbadać nie mogą, pochwalą. Ale o Boże, cóż Ty na to powiesz? Czyż chwała ludzka nie szczerą, obłudną modlitwę w oczach Twoich usprawiedliwić zdoła? Czyż pochwała ludzka może być porównaną z najmniejszą obrazą majestatu Twego? Czyż pochwała ludzka może duszę naszą zbawić? Co nam wszelki wzgląd i pochwała ludzka pomoże bez błogosławieństwa boskiego? Ona serca naszego miłością boską nie zapali, a czemże jest serce bez tej miłości? Oto próchno, które świeci a nie grzeje; oto ziemia bez deszczu, która nigdy zbawiennych owoców żywota wiecznego nie wyda!...

Powtóre, modlitwa nasza powinna być *pokorną*. Słuchajmy co nam Chrystus Pan w tej mierze objawia, wyłożywszy przypowieść o setniku i faryzeuszu, która bez wątpienia znaną być musi każdemu: *Zaprawdę powiadam wam, odszedł ów usprawiedliwiony do domu swego, albowiem kto się uniża, będzie podwyższon, a kto się podwyższa, będzie uniżon* Są albowiem i tacy, którzy udając się na modlitwę, stają przed obliczem Boga, nie jakoby oni Boga, ale jakoby Bóg ich nie potrzebował! nie jakoby Bóg im, ale jakoby oni Bogu łaskę czynili modląc się! Nie wyznają nędzy i tysiącznych przekroczeń swoich, ale wyliczają dobre uczynki swoje, jakoby je oni sami własną siłą wykonać wydołali! Pokorne wprawdzie ułożenie ciała, ale dusza zuchwała; zgięte kolana, ale nie zgięta pycha; nachylona głowa, ale wyniosła próżność; ręce złożone, ale myśli na wszystko złe wylane. My więc kiedy wstę-

pujemy do kościoła miejmy żywo przed oczyma obraz skruszonego setnika. Rzućmy się myślą do stóp Zbawiciela, Jego jedynie miejmy przed oczyma, Jego w myśli, Jego w pamięci, Jego w sercu naszem; przed Nim nędzę, słabość i winę naszą wyznawajmy, upokorzmy się, jak najgłębiej, ale nigdy pokora nasza dosyć głęboką być nie może. Dziękujmy Mu za tę łaskę, iż nam pozwolił być przytomnymi Najświętszej Ofierze Mszy św. Jego uwielbiajmy, kochajmy, prośmy! Uważajmy się, jako dzieci w domu Ojca, jako słudzy w domu Pana, jako winowajcy w domu sędziego. Bojaźń i ufność, uszanowanie i miłość niechaj całą duszę naszą zajmuje. Wszystkie nasze próżne myśli, starajmy się jak najpilniej od siebie oddalać.

Jedna tylko myśl całkiem nas zajmować powinna; a my wszystkim innym myślom, wyjąwszy tej jednej przystęp dajemy. Jedni o zabawach, inni o ubiorze, ale mało kto o tem myśli, o czemby jedynie myśleć powinien! Lecz jeżeli pomimo wszelkiego starania, nie zdołamy zebrać myśli rozproszonych, żałujmy serdecznie, a taki żal, mówi Augustyn św., stanie nam za najlepszą modlitwę!

Lecz nie tylko w kościele, ale i w domu równie szczerze, gorąco, pokornie się modlić powinniśmy. Myśl o przytomności Boga, najskuteczniejszą będzie do tego pobudką! Bogu poświęcajmy pierwiastki dnia każdego, któregośmy z łaski Jego dożyli. Jako dobre dzieci skoro się tylko przebudzą idą powitać rodziców swoich, tak też i my skoro się przebudzimy, padnijmy natychmiast na kolana przed Bogiem, który jest ojcem; przed Maryą, która jest matką naszą: prosząc o błogosławieństwo na dzień cały, prosząc o pomoc we wszystkich choćby i najmniejszych sprawach naszych. Ich się opiece z domu wychodząc poruczajmy. Lecz czyż na tej modlitwie porannej, na tem słuchaniu Mszy św. poprzestać mamy? Ach! dla

tego, który prawdziwie Boga miłuje, byłoby to największą karą, gdyby się częściej przez dzień za pomocą modlitwy, z Bogiem swoim złączyć nie mógł!

A gdy nam czas nie dozwala ciągle się modlić, starajmy się uczynki nasze przemienić w modlitwę, poświęcając Bogu wszelkie sprawy nasze. *Czyli jecie, czy pijecie, czyli cokolwiek czynicie, czyńcie wszystko na chwałę Jego.* Powtarzajmy często, jeżeli nie usty, to myślą i sercem: Dla Ciebie Panie! nie mnie, ale Tobie chwała! Bóg mój i wszystko moje! Takie lub podobne strzeliste westchnienia, czasu nam nie skrócą, ale przeciwnie wszelkie sprawy nasze, chociaż najlichsze w oczach ludzkich, w oczach boskich poświęcą! Jemu nakoniec, ostatki dnia każdego poświęćmy, dziękując za wszystkie od Niego odebrane łaski, przepraszając za wszystkie uchybienia. Przenieśmy się myślą do Betleem i pod stopami Zbawiciela i Matki Jego i Matki naszej zasypiajmy, a słodkim będzie sen nasz i tymże snem, który jest darem boskim, wielbić Boga będziemy.

Lecz nie dosyć na tem, że modlitwa nasza będzie pokorną, szczerą, gorącą; powinna być oprócz tego z żywą wiarą złączona. Słuchajmy co w tej mierze do nas Zbawiciel mówi: *Quidquid petieritis credentes, accipietis*; *O cokolwiek wierząc prosić będziecie, otrzymacie.* Gdy trędowaty wołał do Chrystusa Pana: »*Panie jeżeli chcesz, możesz mnie uzdrowić*«, *odrzekł mu Chrystus Pan*: »*chcę*« *i uzdrowił go.* Do setnika odezwał się Chrystus Pan: *Jakeś uwierzył, niech Ci się tak stanie.* Do sparaliżowanego: *Wierz, a będą ci odpuszczone grzechy twoje.* Do niewiasty Chananejskiej: *O niewiasto, wielka jest wiara twoja, niech ci się stanie jak żądasz.*

Tymi i wielu innymi przykładami i słowami okazał nam Zbawiciel, ile moc wiary zdziałać może! Jeżeli

chcemy, aby Chrystus Pan i do nas podobnemi odezwał się słowy, wierzmy a doznamy skutków wiary naszej. Lecz taka choć najlepsza modlitwa mało nam pomoże, jeżeli dawszy się uwieść lenistwu, ustaniemy w tejże modlitwie dla jakiegoś niesmaku, oschłości, niechęci. Nie dosyć, że modlitwa nasza raz była dobrą; wytrwać w niej powinniśmy. Słuchajmy Chrystusa Pana do nas mówiącego: *Vigilate omni tempore orantes. Czuwajcie, w każdym czasie modląc się.* Wszakże codziennie łaski i błogosławieństwa boskiego potrzebujemy, więc codziennie o nie błagać powinniśmy; codziennie dobrodziejstwa odbieramy, codziennie nie mamyż za nie dziękować? codziennie Boga obrażając, nie powinniśmyż codziennie błagać Go o przebaczenie? Modlitwa więc nasza, aby była doskonałą, powinna byc wytrwałą!

Może kto powie, iż wielu jest takich, którzy te wszystkie warunki dobrej modlitwy wypełniają a jednak nie doznają skutku próżb swoich! Ach! tacy niechaj Bogu najgorętsze, najserdeczniejsze dzięki składają. Wysłuchuje bowiem Bóg częstokroć prośby złych i bezbożnych, ale na ich zgubę i potępienie; odrzuca prośby dobrych i pobożnych, ale na ich dobro i zbawienie. Prosimy aby ulżył ubóstwu i nędzy naszej, ale możeby dostatki stały się przyczyną zubożenia duszy naszej w zasługi i cnoty! Prosimy o większe zdolności, ale możeby i pycha do tego się przyłączyła a pokora zginęła! Prosimy, o odzyskanie zdrowia, ale może odzyskawszy zdrowie ciała, stracilibyśmy zdrowie duszy? Nie, jakobyśmy o to wszystko, Boga prosić nie mieli; Bóg sam tego chce i wymaga po nas, ale On wie dobrze pierwej, czego nam potrzeba, a jeżeli próśb naszych nie wysłucha, powtarza wtenczas do nas, one słowa, które wyrzekł do synów Zebedeuszowych: *Nie wiecie czego prosicie.* Każdą razą

więc gdy się modlimy, czyńmy to z zupełnem poddaniem woli naszej pod wolę boską, czego nas Chrystus już nie słowy, nie przypowieścią, nie innych, ale własnym nauczył przykładem, gdy modląc się w Ogrojcu zawołał do Ojca swego: *Ojcze mój, jeżeli można niechaj ten kielich odemnie odejdzie, ale nie jako ja chcę, ale jako Ty chcesz.* I my w modlitwie naszej podobnymi do Boga odzywajmy się słowy: Ojcze nasz, jeżeli można niechaj ten kielich nędzy i ubóstwa, upokorzenia i prześladowania, boleści i trudów, przejdzie odemnie; lecz nie moja, ale Twoja wola niechaj się spełni na mnie, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

O noszeniu krzyżów.

Jakeśmy dotąd darów bożych używali — daru najcenniejszego: krzyżów?

I. Cierpieć musimy; należy się nauczyć umiejętności znoszenia i korzystania z cierpień. — Pożytek cierpień. — Cierpimy jako ludzie, grzesznicy, chrześcijanie. — Człowiek nieznający boleści o Bogu zapomina, nad innych się wznosi; siebie ubóstwia. — Krzyż naucza, sądy fałszywe prostuje, do Boga prowadzi, miejsce wiecznego cierpienia przypomina, okazye do grzechów usuwa, cnotę wskrzesza.

II. Ale krzyż z ręki bożej trzeba przyjąć; u Boga pociechy szukać; lekarstw od Boga podanych używać. — Czy i o ile wolno szukać pociechy u świata, u ludzi, u własnego rozumu? — Modlitwa do Boga w nieszczęściu.

Odziedziczy syn piękny, znaczny, krwawo zapracowany majątek po ojcu i trwoni, rozprasza, marnuje. Co na to świat powie? Jedni się litują nad jego nierozumem, drudzy potępiają i słusznie, trzeci pogardzą; ale na to wszyscy się zgadzają, że to nierozumne szaleństwo. Może i my taki wyrok wydaliśmy nieraz na jednego. Ale uderzmy się w piersi i wyznajmy żeśmy w nierozumie i zuchwalstwie daleko dalej postąpili. Życie nasze, to nie zabawka, nie igraszka; dary boskie, to nie czcze szelągi: a my cośmy z życiem, cośmy z darami boskimi dotychczas uczynili? Zmarnowaliśmy, strwonili godziny, lata; jedni nic nie czyniąc, drudzy źle czyniąc, inni nic dobrze nie czyniąc. Podsumujmy lata nasze: dwadzieścia, trzydzieści; przychody żadne, długi bez liku. Gdzie zasługi, tam zero; gdzie grzechy, tam liczba niewymówiona. Oj! czas, czas, po-

miarkować się i wejść w siebie, bo śmierć blizko. Przebraliśmy miarkę nieprawości i ciężko padłą na nas ręka sprawiedliwości boskiej. Nie sądźmy, że Bóg wypuścił wszystkie pioruny sprawiedliwości Swojej; że wychylił do dna kielich zapalczywości Swojej. Zasiądźmy na trybunale własnego sumienia, póki nas Bóg nie powoła przed trybunał sprawiedliwości Swojej.

W tym czasie czterdziestodniowego postu poświęconym na rozpamiętywanie męki Zbawiciela naszego, zastanówmy się trochę nad tym największym darem boskim, który sobie tak lekceważymy; zastanówmy się nad tajemnicą krzyżów naszych, jak one dla siebie lekkiemi i zbawiennemi uczynić mamy. Poznajmy nieskończone miłosierdzie Boga karzącego i nauczmy się jak w krzyżu pociechy szukać i znaleźć możem.

O Maryo, Matko boleści, uczyń nas synami, córkami boleści twoich! Matko Boga za nas ukrzyżowanego naucz nas jak krzyż nosić mamy! O Maryo! wspomóż mnie łaską Twoją! Wiem, że za Twojem pośrednictwem Zbawiciel Syn Twój potrafi zbawienną strapionemu sercu przynieść pociechę.

I. Cierpieć i umrzeć, oto całe życie nasze. Oto cały człowiek. Ale gdy tę prawdę z tego miejsca opowiadamy, świat się oburza przeciw nam; zarzuca nam nieczułość, oziębłość, obojętność, nieświadomość nieszczęścia; czy słusznie? Dla tego, że znamy wszelkie cierpienia ludzkie, że może niejeden z nas nosi sam krzyż ciężki, wie cały ciężar jego; że szczerze i serdecznie, jak, i gdzie możemy, chcielibyśmy wszystkim pomódz, tak często o prawdzie tej mówimy. Ale jeśli widok cierpień ludzkich do żalu pobudza, to jeszcze bardziej ta myśl, że te cierpienia tak marne, tak bezowocne zostają. I dla tego chcącym i nie chcącym wołać nie poprzestaniem: *Błogosławieni, którzy*

płaczą; błogosławieni, którzy cierpią; bo to nie nasze, ale słowa są Prawdy nieomylnej, Boga i Zbawiciela naszego.

Wielu z nas cierpieć nie chce, bo uważają boleść jako niesprawiedliwość ze strony Boga, jako bezużyteczną dla człowieka. Wielu cierpieć nie umie. Tracimy wielkie zasługi cierpienia naszego. I ta nauka wszystkim najpotrzebniejsza, jest — wszystkim prawie nieznaną, obcą i obojętną. Dziwna walka — mówi Augustyn św. — odbywa się w sercu naszem. Bóg tworząc duszę naszą, wlał w nią popęd niepowściągniony do szczęśliwości; a jednak od pierwszej chwili, od kolebki naszej, łzy i boleści są z małemi wyjątkami, nieodstępnymi towarzyszami naszymi. Ledwie kilka kroków w świat uczynim, a już troski gromadzą się jako groźne chmury na pogodnem niebie życia naszego i ten jest najszczęśliwszym na świecie, który ma najmniej do cierpienia. A jednak — dodaje tenże sam Ojciec św. — pod rządem tak sprawiedliwego Boga tylko ten jest nieszczęśliwy, który na nieszczęście zasłużył.

Zapytajmy człowieka światowego, człowieka, który tylko czcze imię katolika na sobie nosi, jak dobroć Boga z cierpieniem naszem pogodzić można, a on nie znajdując w ciasnym rozumie swoim rozwiązania tej tajemnicy, odpowie szemraniem, mruczeniem i bluźnierstwem. Zapytajmy serca katolickiego, a ono wpośród łez, westchnień, upokorzone, spokojne, choć skrwawione odpowie: Cierpię, bo jestem człowiekiem; cierpię, bo jestem grzesznikiem; cierpię, bo jestem chrześcianinem. Dotknął mnie Bóg tym krzyżem, abym poznał, że On jest Panem naszym, abym upokorzył tę hardą głowę, która w szczęściu za Pana uznać Go nie chciała. Dotknął mnie tym ciężkim krzyżem, abym poznał, że On jest Ojcem moim i nie pragnie jak tylko zbawienia mojego, które do krzyża jest przywiązane. Dotknął mnie krzyżem, abym poznał, że On jest

Sędzią moim. Karze mnie tu doczesnie, aby mnie wiecznie karać nie potrzebował. Rozpięty na krzyżu, zawołałem do Boga: Panie! jeśli być może niechaj ten kielich odemnie odejdzie, lecz nie moja, ale Twoja niech się stanie wola!

Czemże jest człowiek gdy w szczęściu, rozkoszach opływa, który nigdy w życiu nie doznał boleści? Bądźmy szczerymi, przyznajmy to, co pomimo przekonania naszego zwykliśmy zaprzeczać. Jest to rzeka wezbrana pychą i próżnością, która przerywa wszelkie zapory, tamy miłości, bojaźni bożej. Jak fala pcha falę, grzech płynie po grzechu. Tracimy nietylko bojaźń i miłość boską, ale i miłość bliźniego, ale tracimy wiarę. Już nie chcemy znać ludzi za bracię naszą, ale za coś większego nad nich się sądzimy. Ten któremu wszystko idzie podług życzeń, najdziwaczniejszy. Już nie widzi równego sobie na ziemi, wyższego nad siebie w niebie. Życie takiego człowieka, jest to z małemi wyjątkami szał, co się zaczyna od zapomnienia na Boga; dalej idzie uwielbienie i ubóstwianie samego siebie, a kończy się na pogardzie innych. Jeśli znajdzie się w życiu takiego jeszcze chwila rozmysłu i rozwagi, jeśli jako zardzewiała struna, odezwą się wspomnienia lat dziecinnych, zapyta się z podziwieniem samego siebie: gdzież się podziała wiara moja? Cóż się stało z niewinnością moją? Podniesie oczy ku niebu, ale to niebo nic już do niego nie przemawia, obcem się stało dla serca jego, bo między nim a Bogiem, niedowiarstwa ciemny roztoczył się obłok. W takim stanie zostając, jakiż głos może go jeszcze ocucić? Głos z krzyża jako młot może jeszcze spłaszczyć to zatwardziałe serce: młot krzyża.

Cóż powie, przeciwnie, człowiek cierpiący? Serce katolickie zbolałe, starte, strwożone, zniweczone, stało się jak wosk miękkie, na którym łaska boska piętno swoje łacniej wyrazić może. Krzyż jest jego nauczycielem ostrym

i surowym, ale wiernym i zbawiennym. Jako dziecię, które się wydziera z rąk karzącej je matki, tak i my się wydzieramy, pasujemy, walczymy, odgrażamy się, aż pomału i fizyczne i moralne ustają siły i ten krzyż cośmy odpychali z miłością przyciskamy i ten który przez lat tyle się nie modlił, padnie przed tym krzyżem na kolana i przyciśnie go do zranionego serca i łzami pokuty i miłości jako Marya Magdalena obleje nogi Zbawiciela swego i pozna po raz pierwszy co to jest Bóg i pozna po raz pierwszy co to jest wiara boska i czcza mądrość ludzka i po wielu leciech spojrzy po raz pierwszy jako katolik w niebo i zapłacze i może po wielu, wielu leciech, przystąpi do trybunału spowiedzi i zawoła z marnotrawnym synem: *zgrzeszyłem!* — i posłyszy słowo pociechy: *odpuszczone są grzechy twoje!* — i po wielu leciech przyjmie do serca swego Tego, od którego stronił i uciekał. A Ten na którego słowo uciszyły się bałwany morskie, uciszy burzę serca skołatanego.

Nie wyda ziemia owoców, póki jej nie rozedrze ostre pługa żelazo; nie wyda serce owoców zbawiennych, pokąd go nie zorzą boleści pługiem. W takim to stanie dopiero zawołać wydoła: nieszczęsny! te cierpienia czem są porównane z cierpieniem piekła? Czem czas w porównaniu z wiecznością? Jeśli takim ciężarem przywaliły życie moje, cóż powiem w przybytkach wiecznej rozpaczy? Teraz to tylko kropla gniewu tego Boga, który jeszcze miłosierną ku mnie wyciąga rękę, a cóż gdy odwróci oblicze swoje odemnie i wyleje cały kielich zapalczywości swojej! Tu, Panie! tu kraj to serce, tu pal, byleś oszczędził na wieki!

Lecz powie kto: na cóż mi się cierpienie przyda, jeślim pod ciężarem krzyża nie został lepszym, lub przeciwnie do dawnych grzechów moich dodał jeszcze grzech

szemrania i mruczenia przeciw Bogu? Nie zostałeś lepszym, lecz czyjaż w tem wina? Czyż wina lekarza i lekarstw, że chory nie wyzdrowiał, jeśli lekarstwa użyć nie chciał? Dawał ci Bóg tyle łask, kiedyś w szczęściu zostawał a jednak nie przełamałeś złości twojej. Użyczył ci Bóg tej największej, ostatecznej łaski krzyża a tyś nią wzgardził i roztrwonił jak i inne. Zguba twoja z ciebie. Popełniasz wprawdzie grzechy w nieszczęściu twojem, to widzisz; ale nie widzisz, ile to okazyi do wszystkich grzechów, to nieszczęście od ciebie odjęło. Uszy twoje niegdyś tylko na podchlebstwa otwarte były, myśli strojami zajęte, serce dziwacznemi zazdrościami rozdarte, podawało uszczypliwe słowa i obmowy na braci, szukało tylko zabaw, uciech, śmiechów; a teraz to wszystko tak obojętnem stało się dla ciebie. Oczy twoje od łez podpuchnięte patrzą na te wszystkie ruiny próżności niegdyś twojem umiłowane sercem, sama z boleścią w izdebce twojej smutne rachujesz godziny i chcąc nie chcąc, do Boga powrócić musisz. Straciłeś majątek, ale wyznaj do wielu grzechów, rozpusty, zbytków, był on tobie przyczyną. Straciłeś sławę, ale z nią stracona została butność, pycha, lekceważenie innych i t. d. To pewna, nie masz krzyża coby nam nie podał okazyi do zasługi; nie masz krzyża coby nam nie ujął okazyi do grzechu. Nie uczynił nas krzyż jeszcze wielkimi świętymi, wyznaję; ale przeszkodził, żeśmy może nie zostali wielkimi grzesznikami.

Zresztą czego do dziś cierpienie jeszcze nie uczyniło, to jeszcze uczynić może, bo jako twarde żelazo nie od pierwszego uderzenia młota się kruszy, tak też serce nasze nie od jednego razu zmienić się może. Dwadzieścia lat utrapień nie odmieniło Manassesa; jeden dzień dotkliwej boleści zmienił serce jego. Jeśli jeszcze Bogu dziękować nie możem za cnoty, któreśmy w nieszczęściu nabyli;

dziękujmy Mu za grzechy, od których nieszczęście nas obroniło.

II. Lecz niestety! może ten dzień odnowienia ducha naszego przez nieszczęście, nigdy nie nadejdzie. Te łzy, któreś tu wylewać począł, nie ustaną w upałach wiecznych! Chcesz, aby Bóg uspokoił i pocieszył serce twoje, ale wzbraniasz Mu do tegoż przystępu. Grzech a może nałóg grzechowy miejsce nie małe zajął w sercu twem i nie daje wejść łasce boskiej. Szymon Cyrenejczyk dźwigał krzyż Zbawiciela świata; Zbawiciel świata sam chce pomódz ci w dźwiganiu krzyża twego, czemuż Go odpychasz? Czemuż z Nim pojednać się nie chcesz? Masz łzy na opłakanie nieszczęść twoich, czyż nie znajdziesz jednej łezki na opłakanie grzechu twego? Masz tyle wymowy na opowiadanie boleści twojej; czyż nie znajdziesz słów kilku na wyznanie winy twojej? Gotóweś w daleką puścić się drogę, dla szukania pociechy, a nie chcesz kilka kroków uczynić do konfesyonału, gdzie Bóg z całem zlitowaniem, pocieszeniem i miłosierdziem czeka na ciebie. Otwarte wrota domu twego dla szczerego przyjaciela, a zamknięte dla Tego, który cię więcej miłuje, pocieszy, wspomoże, niżeli wszyscy ludzie, którzy są, byli i będą, z całym rozumem i czułością swoją, pocieszyć, kochać i wspomódz mogą. Może opuszczałeś Boga przez lat wiele w powodzeniu twojem od dawna; nie wiesz jak do Niego się zbliżyć; ale Bóg, to nie człowiek; nie masz służalców i straży miłosierdzia Jego; nie potrzeba wstawień, próśb i pośrednictwa. Niechaj miłość i żal towarzyszą ci do tego trybunału, gdzie miłosierdzie boskie już od tak dawna na ciebie czeka. Może cię przeraża ilość i wielkość grzechów twoich; ale idziesz do tego, który sam rzekł: *Nie chcę zguby człowieka, ale by się nawrócił i żył.* Może cię wstyd wstrzymuje wykryć przed człowiekiem ułomności twoje;

pamiętaj, że tylko usta jego tajemnicą spowiedzi tak są ściśle zamknięte, że najokropniejsza śmierć otworzyć ich nie wydoła: ale serce jego zawsze otwarte. Że ten człowiek, jako zastępuje miejsce Boga, nieskończoną ma moc w ręku swojem, której jako sędzia użyć może, moc taką, jakiej najpotężniejszy monarcha mieć nie może; ale że ten sam jako człowiek, jest nędzne, podobne tobie stworzenie, które nie sobie, ale jedynie łasce Boga ma podziękować, jeśli w podobne i cięższe nie popadł grzechy i tem więcej dla tego się lituje; — który nic innego nie chce, jak tylko dobra, szczęścia i zbawienia twego. Oby ludzie tylko poznać chcieli, jakie Bóg dla nich niewypowiedziane w tym Sakramencie skarby zgromadził, nie odciągaliby się tak od tego źródła życia.

Cóż więc, czyż już niewolno nam szukać pociechy u świata? Nie, wiara nam tego nie wzbrania. Wiara nasza nie jest to pyszna i dumna mądrość pogan, która chciała wmówić w ludzi, że boleść nie jest boleścią. Poddanie się chrześciańskie pod wolę boską nosi na sobie cnoty pokory znamię. Nie wyzuwa, nie przytłumia wrodzonych uczuć; nie odmawia nam prawa szukania pociechy, gdzie ją godziwie znaleźć możemy. Wolno nam szukać ulgi w prawdziwej przyjaźni; ale nie tak ufnie opierać się na tej słabej trzcinie pomocy ludzkiej, aby odtrącać potężną prawicę tego Boga, który jako nas dotknął boleśnie, sam jeden właśnie podźwignąć nas może. Wolno nam szukać pociechy w rozumie naszym, ale przekonamy się, że w prawdziwem cierpieniu sam rozum nieoparty na wierze, miasto ulgi, nową sprawi nam boleść i żeby człowiek o cierpieniu zapomniał, gdyby mógł o cierpieniu myśleć poprzestać. Wolno nam płakać i łez obfite wylewać strumienie. Wiara łez nie potępia i każdy który ma wiarę, szanować je potrafi nawet w prześladowcy, w nieprzyjacielu swoim. To

tylko świat, który zrazu okropnie czułym się okazuje, pomału na widok tychże łez obojętnym się stanie, a nakoniec natrętnemi je nazywa. Ale niewolno szemrać, mruczeć i rozpaczać. Wolno mówić o strapieniach swoich przed ludźmi, ale nie tak, żeby przed Bogiem o nich milczeć. Jeśli więc jesteś chrześcianinem, poznaj gdzie masz szukać pociechy. Poznaj co lepiej: czy szemrać, czy poddać się woli Boga? Czy lepiej piekło, czy niebo kupić łzami swemi?

Zakończmy jedną krótką uwagą. Wszyscy tu zebrani jesteśmy szczęśliwi lub nieszczęśliwi. Jeśli należysz do rzędu pierwszych, pamiętaj, że podobnoś nie zawsze nim będziesz. Nieszczęście jako cień goni za tobą. Wiele lat szczęścia, nieszczęście jednym zamachem obalić może, a ta nauka która ci może nudną, niepotrzebną się zdaje, może ci się kiedyś bardzo przyda. Nic się tak blizko z sobą nie styka, jak szczęście i nieszczęście, łzy i śmiech i ten tylko korzystnie na szczęście swoje przyszłe pracuje, który się uczy za młodu, jak bez szczęścia obejść się może. Jeśli więc należysz do liczby nieszczęśliwych, pamiętaj, że to krzyż jest może początkiem zbawienia twego, że Bóg go postawił między tobą a tą przepaścią, na którąś leciał po drodze i zawołaj z głębi serca twojego: Niestety! nie umiałem korzystać dotychczas z tych krzyżów, coś na mnie zesłał. A chociaż nie masz już dla mnie szczęścia na świecie, tak wielka nędza moja, że czuję nieszczęście, a korzystać z niego nie umiem. Życie stało mi się ciężarem, rozkosz stroni odemnie, boleść mnie gnębi. Straciłem wszystko co mnie do świata wiązało. Opuszczony, samotny wpośród świata! Nudota, tęsknota towarzyszami memi. Pokarmem moim łzy moje, napojem moim smutne marzenia i nadzieja sama zwiędła w sercu mojem. Nie! mój Boże, nawrócę się do Ciebie, pójdę do Ciebie

i u stóp krzyża Twego zawołam: Panie! nie słuchaj płaczu mego; jeśli te krzyże nie są dostateczne, uderz, wypuść strzałę Twoją, uderz w najsłabsze miejsce serca mego, abym mógł wołać: zraniłeś mnie, abyś mnie uleczył!... — Amen.

Nauka przed spowiedzią do młodzieży szkolnej [1].

Bóg nas tu zgromadził, nie aby karać, ale aby leczyć. — Błogosławione skutki spowiedzi. — Warunki prawdziwej pokuty, dobrej spowiedzi. — Zatajenie grzechu dla wstydu. — Przed popełnieniem grzechu czart zmniejsza jego wagę i wstyd odejmuje; po popełnieniu powiększa i usta fałszywą bojaźnią zamyka. — Fałszywe przyczyny wstydu. — Bojaźń sądu człowieka, a lekceważenie sądu Bożego. — Zachęta do odprawienia szczerej spowiedzi.

Chwała, dzięki Panu i Zbawicielowi naszemu i Najświętszej Maryi Pannie, żeśmy się tutaj dzisiaj zgromadzili. Oto stoimy w przytomności Boga naszego, w obliczu tego Przenajświętszego Sakramentu. Oto z ołtarza tego Pan i Zbawiciel nasz patrzy na nas, słyszy nas, przenika serca nasze, ale cóż On w tych sercach widzi!? Uderzmy się w piersi wyznając z żalem i boleścią — mało miłości, ale wiele złości — mało dobrych uczynków — ale wiele grzechów, błędów i niedoskonałości! Nędzni, ubodzy — stoimy tu jako zbrodniarze, winowajcy przed tronem najsprawiedliwszego Sędziego. O! miłości Boga naszego tyś nas tu zgromadziła; o Panie czy na to abyś nas karał? Nie, na to abyś nam odpuścił. Czy na to, abyś nam okazał miecz sprawiedliwości Twojej? Ach nie, ale na to abyś nam okazał rany Twoje otwarte. Czy na to, abyś

[1]) W Nowym Sączu 1845 r.

nam wyrzucał niewdzięczność serca naszego? Ach nie, ale na to, abyś w zapomnienie puścił przewinienia nasze.

Lecz czegóż żądasz, abyśmy uczynili dla dostąpienia tak wielkiego szczęścia? Abyśmy grzechy nasze poznali, abyśmy szczerze za nie żałowali; abyśmy szczerze je wyznali przed kapłanem jakoby przed Tobą samym, abyśmy statecznie postanowili poprawę. O jakie dobrodziejstwo dla nas z tak dobrym Panem mieć sprawę! Niejeden stoi teraz przed Tobą, a cały gniew Twój cięży na nim — jest przedmiotem nienawiści Twojej, jest nieprzyjacielem Twoim; czart przeklęty założył w sercu jego mieszkanie swoje, stoi nad otwartym piekłem. Lecz oto jeszcze chwilka, uderzy się w piersi z boleścią i żalem zawoła: *Panie! zgrzeszyłem, przeciwko niebu i Tobie;* a cały ten gniew ustąpi miłości, a czart opuści to serce, które łaska zajmie, a piekło się zamknie, a my nieszczęśliwi na nowo zawołamy: Oto usprawiedliwiony jestem, oto oczyszczony jestem, oto jestem na nowo synem Boga mego, synem Maryi!

Nim więc ta szczęśliwa chwila nastąpi, aby w prawdzie nastąpiła — tylko kilka słówek, jak mamy spowiedź odprawiać — aby ta spowiedź wyszła nam na zbawienie, ale nie na potępienie.

Nie raz, nie dwa razy — w ciągu roku tego szkolnego, zebraliśmy się jako dzisiaj, w tej świątyni Pana Boga, wyznaliśmy przed nim winy nasze, oczyściliśmy w świętym sakramencie pokuty serce nasze — i odeszliśmy usprawiedliwieni od Boga naszego. Ale o smutna myśli! jakież skutki, jakież owoce pokazaliśmy na nas!? Powiedzmy szczerze: jesteśmyż dziś lepszymi, jakeśmy byli przed dziesięciu miesiącami? Czyż łatwiej umiemy jaką urazę darować, czy bardziej się wystrzegamy sądzenia i obmawiania innych, czyż posłuszeństwo nasze jest ochotniejsze, czyż przywiązanie nasze szczersze, czyż miłość nasza jest

gorętsza — ku rodzicom, przełożonym i nauczycielom naszym; czyż w mowie i obyczajach, jesteśmy skromniejszymi; czyż nabożeństwo nasze jest żarliwsze; czy nie dajemy się tak łatwo uwodzić popędliwości, czy bardziej strzeżemy się kłamstwa, próżnowania, obżarstwa?

Na wielu widać te błogie skutki godnego przyjmowania i przystępowania do św. Sakramentów — ale czemuż nie na wszystkich? Nasza, nasza to wina, nie przystępujemy do tego Sakramentu tak, jak przystępować nam należy. Spowiedź nasza nie jest zupełna, a to albo przez niedbalstwo, albo przez wstyd. Spowiedź nasza nie jest doskonałą, a to dla braku żalu i mocnego postanowienia poprawy! Dzisiaj zastanowimy się tylko nad tem największym nieszczęściem, nad tą największą zbrodnią tego, który dla fałszywego wstydu zatai przed kapłanem grzech swój.

Czart przeklęty, który niczego tak się nie lęka, który w niczem tyle zapór nam nie kładzie, który od niczego tak troskliwie odwieść nas nie usiłuje, jak od spowiedzi świętej; jeżeli widzi, że tego dokazać nie może, stara się przynajmniej, aby skutki świętej spowiedzi zniweczyć i to lekarstwo duszy naszej w truciznę przemienić, namówiwszy nas do zatajenia grzechu. Jeżeli tego dokaże to wygrał, to wtenczas dusza nasza po spowiedzi bardziej jest jego, niż przed spowiedzią. Dlatego, kiedy nas czart kusi do grzechu jakiego, a szczególniej do grzechu nieczystości, to najpierw odbiera nam wszystek wstyd. To te poufałości — te dla przyjaźni oznaki — to te myśli nikomu krzywdy nie czynią — to te słowa dwuznaczne to tylko żarty niewinne... Dalej szepce ten czart przeklęty: Trzeba tak żyć jak inni ludzie. Ty nie jesteś mnichem — nie można naturze się sprzeciwiać. Młodość ma swoje prawa! Temi i tym podobnemi kłamstwami tak zamąci rozum

nasz, że przygłuszony głos sumienia; idziemy za radą zwodziciela naszego. Cieszy się czart, że nas zwyciężył. Ale co mu to pomoże, jeżeli ten którego on zwiódł, pójdzie do spowiedzi i wyzna grzech swój?

Cóż więc czyni? Kiedyśmy grzeszyli, odjął nam wstyd prawdziwy — a kiedy do spowiedzi się gotujemy, podaje nam wstyd fałszywy. Wtenczas mówi do nas: przypatrz no się jaki twój grzech szpetny, plugawy i szkaradny; co! ty byś miał ten grzech wyjawić, kapłan będzie cię ostro za to gromił — będzie tobą pogardzał — to niepodobieństwo abyś to wyjawił; Pan Bóg i bez tego potrafi tobie odpuścić ten grzech — chociażbyś go i w spowiedzi zataił, albo przynajmniej tak sztucznie wyznał, aby się kapłan niczego właściwie nie domyślił. O przeklęty wstydzie — wieleż to dusz do piekłaś zaprowadził!

Jakaż przyczyna najczęściej tego wstydu? Pycha, miłość własna: chcemy nawet i przy spowiedzi lepszymi się okazać, niż w samej rzeczy jesteśmy. Boimy się, aby kapłan poznawszy grzechy nasze nie pogardzał nami, nie stracił dobrego rozumienia o nas. O jakże się mylimy! A przed kimże taimy ten grzech? Czy przed Bogiem? Ale cóż przed Bogiem utaić się może; był on świadkiem kiedyśmy ten grzech popełnili — nie wstydziliśmy się w obecności Jego grzech popełnić — i taką ranę zadać sercu Ojca naszego niebieskiego — a wstydzimy się wyznać winę naszą i uradować to Serce na nas rozgniewane. Czyż wstydzimy się przed kapłanem siedzącym w konfesyonale? Ach to sędzia, to lekarz, to ojciec nasz — ale to taki człowiek jako i my — tak z ciała i duszy złożony jako i my; zna dobrze słabość natury ludzkiej; jeżeli sam wolny od grzechów, to dobrze wie, że to nie sobie, ale Bogu przypisać musi — który go strzegł od złego — a ztąd nie pogardę — ale litość ma nad grzesznikiem.

Pan Bóg nie pogardza najgorszym grzesznikiem, a kapłan miałby, mógłby nim pogardzać! Pan Bóg lituje się nad grzesznikiem, a człowiek miałby być ostrzejszym od Boga? Pan Bóg cieszy i raduje się, gdy grzesznik szczerze i dobrze się wyspowiada — a kapłan nie miałby tej radości podzielać?

Ale rzecze kto, gdyby to kapłan był jaki nieznajomy to co innego — ale ja się z nim schodzę codziennie, nie będę mógł oczu podnieść na niego wiedząc, że on wie wszystkie nieprawości moje. Ach bracie, mylisz się — mylisz się bardzo! On nic nie wie — on twoje grzechy wiedział i wie w konfesyonale; skoro wyjdzie z konfesyonału — nie wie o niczem; tak jakby nigdy nie słyszał wyznania twego. Jako przed spowiedzią ciebie kochał — tak ciebie kocha po spowiedzi — Jako przed spowiedzią cię szanował, tak ciebie szanuje po spowiedzi. To szczere wyznanie, ten gorący żal — to nowe postanowienie większego poważania godnym cię czynią! Wielka radość na ziemi, ale większa radość w niebie z nawrócenia się twego. Z dobrej spowiedzi twojej, cieszą się Aniołowie — cieszą się Patronowie nasi, cieszy się całe niebo! O zapamiętały! Ty dla fałszywego wstydu miałbyś się pozbawić takiego szczęścia, miałżebyś tracić duszę twoją i w służbę oddać czartu. Ty się wstydzisz wyznać grzech twój przed jednym słabym człowiekiem, który raczej wszelkie męki i śmierć ponieść musi, aniżeliby komukolwiek grzech twój wyjawił, który z tej wiadomości żadnego najmniejszego użytku zrobić nie może krom nauki i zachęcenia cię do dobrego — a cóż będzie za wstyd twój, kiedy na sądzie ostatecznym całemu światu objawiona będzie zbrodnia twoja, świętokradztwo twoje — cóż poczniesz, gdy ten wstyd nie będzie miał gdzie indziej się ukryć jak w płomieniach piekielnych? O Boże! nie daj —

aby takie nieszczęście trafiło którego z dzieci twoich tu zgromadzonych!

Przychodzimy do kapłana jako chorzy do lekarza — chcemy, aby nam powrócił utracone zdrowie duszy naszej — ale czyż może to uczynić, jeżeli mu choroby naszej nie okażemy? czyż to nie jest ostatnia głupota i szaleństwo — przyjść do lekarza i wstydzić się okazać mu ranę śmiertelną, z której się wyleczyć chcemy — dlaczego? Dlatego, że szpetną jest! Wszakże nie dla sprawiedliwych, ale dla grzeszników postanowił ten najmiłosierniejszy Lekarz duszy naszej ten sakrament pokuty; wszakże w tym świętym trybunale na to zasiada kapłan, aby rozwiązał te straszne grzechu kajdany, aby zagoił te szkaradne rany!

A jakże je zagoić wydoła, jeżeli mu ich nie odkryjemy? Próżne będzie najdokładniejsze wyznanie grzechów naszych, próżny żal nasz, próżne postanowienie pokuty — jeżeli choć jeden grzech ciężki, choć jedną myśl nieczystą dobrowolną — zataimy — a to ten grzech przeciw szóstemu przykazaniu, który zamyka usta nasze, który świętokradzkich spowiedzi wielką ilość ludzi winnymi czyni — który piekło przepełnia! Nie z bojaźnią i strachem, ale z żalem i miłością przystępujmy więc do tego świętego trybunału; nie patrzmy na człowieka, ale na Boga samego, przed którym winy nasze wyznajemy. Patrzmy na tego Zbawiciela naszego! Te grzechy nasze wbiły Go na krzyż! Ale te rany otwarte ogłaszają miłość, do Boga wołają o miłosierdzie za nami! Wzbudźmy jeszcze, jeszcze raz żal prawdziwy, żeśmy tak dobrego Boga i Pana obrazili — ale ten żal nie z rozpaczą, ale z ufnością połączony, i wołajmy z głębi serca naszego: Zmiłuj się Panie na grzesznemi, ale żałującemi, kochającemi Cię dziećmi! Amen.

O odpustach. [1])

Chrystus dał Kościołowi moc odpuszczania grzechów; moc rozwiązywania wszystkich więzów. — Grzech i kara. — Kara wieczna, kara doczesna. — Znaczenie odpustu. — Kościół nie pobłaża przez odpusty słabościom ludzkim. — Z czego i jak mamy się Bogu wypłacać? — Drobność dobrych naszych uczynków i zadośćuczynień w porównaniu do ciężkości grzechu. — Dlatego, chcąc nam przyjść w pomoc, nadaje Kościół odpusty od samego początku swego istnienia. — Św. Paweł. — Męczennicy. — Pokuty publiczne. — Zamiana tychże na inne dobre uczynki. — Modlitwa, jałmużna, post, jako zadośćuczynienie za wykroczenia przeciw Bogu, bliźnim, samemu sobie. — Owoce jubileuszu. — Nawróćmy się całem sercem, jak się święci nawracali!

Chrystus Pan zstąpiwszy na tę ziemię, został dla zbawienia naszego Człowiekiem, ale Bogiem być nie przestał.— *Wszelka moc dana mi jest na ziemi i na niebie.* Tą mocą boską wydawał proroctwa — czynił cuda — i odpuszczał grzechy. Rzekł do Magdaleny: *odpuszczone ci są grzechy* — i do łotra: *dzisiaj zemną będziesz w raju!* — Gdy rzekł do paraliżem tkniętego: *Synu! odpuszczają ci się grzechy.* — Żydzi zdziwieni wyrzekli: *zbluźnił! — któż albowiem grzechy odpuszczać może, jeśli nie Bóg?* — a Chrystus Pan wyrzekł do nich: *abyście wiedzieli że Syn Człowieczy ma moc odpuszczania grzechów, — tobie mówię — wstań! weźmij łoże twoje i idź do domu twego!* — i tę moc odpu-

[1]) W czasie jubileuszu.

szczania grzechów cudem potwierdził. — Otóż tę samę moc, jaką sam miał, zlał na Kościół swój. — *Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam; — idąc nauczajcie wszystkie narody — chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha św. — Komu odpuścicie grzechy — odpuszczone będą — komu zatrzymacie, zatrzymane będą w niebie!* W tych słowach dał Chrystus Pan Kościołowi moc odpuszczania i zatrzymania grzechów w Sakramencie Pokuty, której władzy Kościół używa i używał zawsze.

Inną obszerniejszą zostawił władzę Kościołowi temi słowy: *Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebie, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie*; — a więc władzę starcia wszystkich więzów, które jeszcze nam wejścia do nieba zabraniają, czyli władzę nadawania odpustow! — W grzechu albowiem dwie różne rzeczy uważać mamy — bardzo od siebie różne: zmazę grzechu i karę grzechu. Człowiek zna prawo Boskie i naprzeciw niemu wykracza, gwałci je i staje się winowajcą obrażonego Majestatu Boskiego — przedmiotem nienawiści — *filius irae* — synem gniewu — i przekleństwo Boskie ściąga na siebie. To jest zmaza grzechu, ale przez zuchwalstwo swoje obraził Boga — wykroczył przeciw świętości Boskiej, zaciągnął dług wobec sprawiedliwości boskiej — i z tego długu wypłacić się potrzeba; to jest: kara grzechu, która po odpuszczeniu grzechu trwa i zostaje do zadośćuczynienia. — Bóg przepuszcza grzech, bo jest miłosiernym. Człowiek za grzech odpokutować musi, bo Bóg jest sprawiedliwym. Odpuszcza karę wieczną — ale doczesna zostaje w tem lub drugiem życiu do pomszczenia. Szemrali Żydzi naprzeciw Mojżeszowi i Aaronowi — chcąc obrać sobie nowego wodza i powrócić do Egiptu!... Bóg rozgniewany odpuścił na prośby Mojżesza grzech, ale kara została i żaden z winowajców nie wszedł do ziemi obie-

canej; — i sam Mojżesz że zachwiał się w ufności Bogu, uderzając różczką dwakroć w skałę na puszczy — ujrzał tylko zdaleka tę ziemię mlekiem i miodem płynącą — ale noga jego na niej nie postała! Odpuścił Bóg przez Nathana grzech Dawida skruszonego — ale kara grzechu została i Dawid widział tak drogie dziecię śmiercią sobie wydarte.

Trybunał pokuty jest sądem miłosierdzia i sprawiedliwości. Grzesznik najstraszniejszą obarczony zbrodnią — bo niemasz takiej zbrodni, którejby Kościół nie miał władzy odpuszczenia albo zatrzymania — powrócić może do łaski Boga przez łzy, pokorę, żal i skruchę — i kara wieczna z grzechem się maże, ale zostaje kara doczesna, i na jej złagodzenie Kościół z postanowienia Chrystusa przychodzi nam w pomoc: przez nadawanie odpustów — zastępując nimi i wypłacając długi nasze ze skarbów nieskończonych zasług Zbawiciela Pana. Inaczej bowiem przez chrzest — inaczej przez Sakrament Pokuty do łaski przypuszczeni bywamy — jako Sobór Trydencki na posiedzeniu XIV. w rozdz. 8. się wyraża: «Sprawiedliwość boska wymaga, aby inaczej ten przyjętym był do łaski, co przed Chrztem przez nieświadomość zgrzeszył, — a inaczej ten, co raz uwolniony od grzechów i niewoli szatańskiej i obdarzony Duchem św. zgwałcił dobrowolnie Kościół Boży, i nie lękał się zasmucić Ducha św.« a na posiedzeniu VI. rozdz. 14.: «Nie dość wyspowiadać się i przestać grzeszyć, lecz jeszcze należy zadość uczynić sprawiedliwości boskiej przez posty, jałmużny i pokorne duchownego życia ćwiczenia — nie dla uwolnienia się od kary wiecznej, bo ta przez Sakrament Pokuty razem z winą się gładzi, ale dla uniknienia kary doczesnej!... Odpust więc, nie — jako mylnie niektórzy sądzą — służy nam do odpuszczenia, bo to od odpustów niezawisło. Odpust jest tylko środkiem pomocnym — dodatkowym słabości naszej. Życie

nasze — gdyśmy Boga obrazili — powinnoby być ciągłą pokutą; wszystkie stworzenia, ktore nam służyły za podnietę do obrażania Boga — powinnyby się zamienić w narzędzia zadośćuczynienia — ale gdy słabość, ułomność sił i krótkość życia tego nam nie dozwala — Kościół — matka dziecku podaje rękę — abyśmy na widok sprawiedliwości i sądów Boskich, i na widok nieprawości naszych w rozpacz nie popadli — wypłaca sprawiedliwości Boga, to, cobyśmy sami wypłacić tak boleśnie musieli.

Przez to Kościół bynajmniej nie uwalnia nas od obowiązku zadośćuczynienia według możności sił naszych, a jak zarzucają heretycy nie pobłaża słobościom ludzkim; bo odpust nie na to, aby siał zgorszenie i lekceważenie, ale gorętszymi i gorliwszymi uczynił. Jeśli ciało nasze tak skore i zdolne do grzechu, zdolne i do pokuty, — jeśli mamy sposobność przez jałmużny, dobre uczynki i modlitwę Bogu zadośćuczynić a niedołężnie zaniedbywamy to — spuszczając się na odpusty, — nie łudźmy się, te odpusty nie dla nas. Łaska odpustu jest łaska, którą godni otrzymują; jest jałmużną, do której niema prawa ten, który próżniactwu się oddaje i od pracy przez to chce się uchylić. Tylko gdy wypłacić długu nie możemy, Kościół chęci i żądze nasze przyjmuje. Jakakolwiek słabość nasza, zawsze mamy z czego i jak Bogu się wypłacać: poskromieniem namiętności naszych, zrzeczeniem się nawet dozwolonych uciech! — Ach! — mamy tyle siły, aby Boga obrażać, tak mało aby Go przebłagać; tyle zdrowia aby je zniszczyć na biesiadach, tańcach, rozpustach; tak mało do pokutnych ćwiczeń; — mamy tyle pieniędzy, aby je trwonić, marnować, — tak mało, aby dobrze czynić. Wezwią cię o jałmużnę, to ciężkie czasy; ale przybędzie z zagranicy spiewak, tancerz, szarlatan, to jednę godzinkę połechtania zmysłów drogim opłaca się pieniądzem; — przy-

niesie ci zaświadczenie ubóstwa biedny brat rodak — ani przeczytasz... Pozostaje ci tyle czasu, aby go trwonić na próżnowaniu, na czytaniu złych książek, na zabawach, a tak mało na wypełnianie obowiązków swoich? To dla dobrych zdaje się P. Bóg czas podwajać, a dla próżniaków skracać; to w tym jednym dniu jeden tyle zrobi, a drugi nic! Mamy tyle cierpliwości, tyle wytrwałości, gdy idzie o odzyskanie zdrowia, wywyższenie się; — zaraz na umyśle upadamy, gdy idzie aby co uczynić dla Boga i duszy naszej!...

Powie kto: i na cóż mi tych odpustów, kiedy i tak zadośćczynić muszę? O! wszystkie prawie starania — usiłowania nasze — pokuta najdłuższa — najcięższa — czyż jest wstanie zadość uczynić choćby za jeden grzech śmiertelny!... zawsze kara będzie mniejsza od winy. Czyż sądzimy, że kilkoma łzami, kilkoma postami zgładzimy, zetrzemy ten grzech, przez który na wieczne zasłużyliśmy męki?... Czyż sądzimy, że jednym szelągiem z milionowego wypłacim się długu? — że jednem westchnieniem zgładzimy ten dług, na który straszny wyrok wiecznego cięży potępienia?

Kościół — jako dobra, rozsądna, miłosierna matka surowszym i łagodniejszym się okazał podług rozmaitości czasu i okoliczności. — Ale to odpustów nadawanie tak dawne jest jak Kościół. — Ominąwszy — jakeśmy wyżej nadmienili, samego Chrystusa Pana — mamy przykład na Pawle. Pewien Koryntczyk zawarł był związek małżeński z macochą. Św. Paweł gromi Kościół Koryncki, który cierpiał to kazirództwo:[1]) A wyście się nadęli a nie raczej żałości mieli aby był zniesion z pośrodka was, który tego uczynku się dopuścił; — wyrzuca całemu Kościo-

[1]) List I. do Korynt. V.

łowi Korynckiemu, który się stał współuczestnikiem zbrodni przez pobłażanie. Wyłącza go więc ze społeczeństwa wiernych i te straszne dodaje słowa. *Ja iście nieprzytomny ciałem, ale duchem przytomny — jużem jako przytomny osądził tego, który tak uczynił, z mocą Pana naszego Jezusa podać takiego szatanowi na zatracenie ciała — aby duch był zachowan w dzień Pana naszego Jezusa!...* Oto ta pokuta — wyklęcie i kara zmysłowa — zmierzająca jednak zawsze do miłosierdzia, aby dusza zbawiona była; na ten wyrok, który Apostoł narodów wydał z ściśniętem sercem i świętą łzą — Koryntczyk powziął taki żal za grzech, że zaczęto się lękać, aby w rozpacz nie popadł i udzielił mu odpustu Kościół, który Apostół potwierdził: *Komuście co darowali — i ja; bo ja com darował jeślim co darował dla was w Osobie Chrystusowej — abyśmy oszukani nie byli od szatana.*

Podczas prześladowania Męczennicy wstawiali się za pokutnikami do Kościoła, aby karę im wytkniętą przez wzgląd na ich męki ułagodzono i opuszczono. Widzimy to z dzieł Cypryana — Dyonizyusza — Łuciana i innych. Takiego odpustu udzielał Kościół często na prośbę tak zwanych «listów Męczenników», pierwej wszakże sprawa ich przez Biskupa musiała być roztrząśniona, — jak się grzesznik od czasu upadku swego zachował i tego odpustu godnym się stał!... Później Kościół dla uniknięcia rozprężenia ustanowił kanony pokutne i pokutę publiczną zaprowadził. Jako zaś miał Kościół prawo, czego mu sami przeciwnicy nie zaprzeczają — ustalić konony pokutne — tak miał prawo takowe przemienić na inne dobre uczynki, jakie sądził być z większym pożytkiem dla ludzi i chwały Boga: jałmużny — posty — i modlitwy — zewnętrzne warunki, nieoddzielane od doskonałego usposobienia wewnętrznego. Grzeszy człowiek przeciw Bogu i tu lekar-

stwem modlitwa — pod którą rozumieją się wszystkie ćwiczenia duchowne; przeciw bliźniemu — i na to jałmużna; namiętnością ciała — i na to posty.

Czas niedozwala nam dokładniej i obszerniej, jakoby można, tę naukę Kościoła wyłożyć. To cośmy tu powiedzieli, niechaj tylko na to służy, aby fałszywe — Kościołowi zelżywe zdania i sprostować, i nas usposobić do dostąpienia tego zupełnego jubileuszowego odpustu — w którym to czasie Bóg zwykł szczególniejszym sposobem miłosierdzie swoje okazywać i przemawiać do serc ludzkich. Gdy w wieku zeszłym w Paryżu Jubileusz się odprawiał, tak błogosławione przyniósł owoce, — że Wolter wyraźnie się uskarża, że do 20. lat prace szatańskie wrogów Kościoła wstecz cofnął... D'Alembert więcej mówi, bo wyznaje: jeszcze jeden taki jubileusz, a wszystkie nasze usiłowania na niczem się skończą! — O! jeśli kiedy, to teraz szczególniejszych łask Boskich potrzebujem; o! jeśli kiedy to teraz czas nawrócić się do niego — aby ten czas zlitowania dla nas bezowocnym nie pozostał. Zgrzeszyła: Taida — Afra — Magdalena — Pelagia, — a może niejedna znajdzie się im podobną do grzechu, ale która co do pokuty? Zgrzeszył Augustyn — Paweł — Piotr; — ach, może niejeden w rozpuście, zaprzaniu się Boga, prześladowaniu Kościoła z nas im się zrówna — ale, gdzież są ich łzy — prace i dobre uczynki?... Oni tyle uczynili dla zgładzenia kary — a my dotychczas nic?... Ale oto w ten czas zlitowania Kościół krwią i zasługami Głowy swojej łącznie z krwią i zasługami wszystkich Świętych chce wypłacić długi nasze, byleśmy się tej jałmużny godnymi stali!... Wy! którzy sądzicie, że odwiedziwszy Kościoły i inne wypełniwszy warunki — że już pozyskaliście odpuszczenie kary waszej... Wy! ktorzy po najgorzej spędzonem życiu przystąpicie do tej jubileuszowej spowiedzi

z sercem suchem i twardem — z myślą powrócenia do dawnych nałogów, bez żadnego zamysłu i postanowienia poprawy życia, zwrócenia cudzej szkody... nie łudźcie się, jesteście martwe dzieci Kościoła — nad któremi płacze ta biedna Matka!... Nie rozumiecie, czem odpust, czem jubileusz... Nawróćcież się do Boga waszego, z całego serca waszego... Pan woła, uszów i serc nie zamykajcie! Amen.

O Komunii świętej.

Przez puszczę tego życia do ziemi obiecanej Bóg nas prowadzi. — Cuda Boże na puszczy ponawiają się. — Manny Bożej, pokarmu z nieba nam potrzeba. — Biada nie pożywającym godnie tego pokarmu! Przyczyny dla których mało z Komunii św. korzystamy. — Przygotowanie do Komunii św. W Jezusie wszystko znajdziemy.

Przez cały ciąg życia swego Chrystus Pan ciągle przygotowywał naród ludzki na ten wielki objaw miłości, jaki się miał spełnić w ustanowieniu Najświętszego Sakramentu. Przejście Izraela z Egiptu do ziemi obiecanej, cuda na puszczy, oto obrazy życia naszego. I nas prowadzi potęga Boża z Egiptu do ziemi obiecanej, przez głuchą puszczę. Prowadzi nas z tego zamętu namiętności, z tej niewolniczej wysługi świata, do tej ziemi obiecanej, mlekiem i miodem płynącej, wolnych synów bożych; do tego pokoju duszy, który daje łaska, a nie rozum. Bo łaska da ci rozum w wierze, a inna jest wiara czy we własny, czy w innych ludzi rozum, i prowadzi cię przez puszczę świata, przez puszczę serca, przez puszczę rozumu, przez puszczę uczucia. Bo gdzie Boga nie ma, tam puszcza. Nie tam puszcza gdzie świat, ale gdzie Bóg ustąpił.

Nowy Izraelu w buncie przeciw Bogu niewdzięczny, zapomniałeś, że zdjął Bóg z ciebie kajdany tyluwiekowe,

których rdza wyjadła aż do dna serce twoje i wzdychasz za niemi i chcesz życiem zostać poganinem, a prawo katolickie, prawo boże i jarzmo sprawiedliwości ciąży na karku twoim i miecz sądu migocze się, chcąc i nie chcąc, w oczach twoich, i jeśli walkę toczysz, by od zbrodni się wstrzymywać, walczyć musisz aby ją popełnić. Wstrzymasz się od zbrodni, to walka z namiętnością; popełnisz ją, to walka z sumieniem i Bogiem. Ale cuda puszczy ponawiają się dla ciebie. Patrz, ten wąż kruszcowy na krzyżu: ta manna cudowna: jedna nakarmiła, drugi zagoił. Wąż się zamienił w Chrystusa, manna w Krew Jego; figura w prawdę; a stary głód trwa ciągle, a stara rana nie zagoiła się. Słup ognisty świeci w nocy: za nim, za nim ludu Izraela! Śród namiotów słup ognisty, Kościół Chrystusa, świeci narodom; za jego światłem, bo to jeden słup ręką Bożą zapalony! Ale my sobie takich ognistych słupów dużo narobili. Człowieka duma je zapaliła, potęga boża je gasi.

O! głodna, głodna dusza nasza! Manny bożej nam potrzeba, pokarmu z nieba, bo ziemia nas dusi. Manny bożej nam potrzeba! Jak głodem zmorzony już głodu nie czuje, choć z głodu umiera, tak dusza nasza obumiera z głodu i nie czuje tego. O manny, manny nam potrzeba! Bóg nam ją dał. Przyszła nakoniec ta godzina, godzina pojednania, niepojęta, godzina miłości, połączenia z Bogiem, zrodzenia nowego świata, przez boleść i miłość, i to co Chrystus tyle razy obiecywał, to nam dał. Ciało i Krew Swoję dał w pokarm, dał w ofiarę. Słowo stało się Ciałem, Ciało stało się chlebem duszy. Chrystus stał się człowiekiem. My Chrystusem zostać możem jednem połączeniem się Chrystusa z nami w Przenajświętszym Sakramencie.

Wiara wierzy, ale nie pojmuje, nie czuje; miłość żywa wierzy, pojmuje, doznaje. Wiarą, możesz wierzyć że jest Chrystus utajony w Przenajświętszym Sakramencie, ale tylko miłością możesz czuć obecność Jego. Rozum i świat wiele rzeczy nauczyć cię może, ale nigdy nie nauczy cię kochać. Rozum może ci wiarę odebrać; ale wiary dać, nie może. Może cię wynieść do pojęcia stworzenia, ale nie do pojęcia Stwórcy. Jesteś chciwy darów bożych, ale nie jesteś chciwy Dawcy darów, i dla tego tak rzadko, i dla tego tak zimno, i dla tego tak obojętnie przyjmujesz Go do serca. Twoim Bogiem jest rozum twój, a dwóch bogów czcić nie możesz. Mieli poganie rozmaite bożwanów posągi z drzewa, z kruszców, z kamienia. Ty czcisz drzewo zgnite, uczyniwszy rozpustę bogiem twoim; ty czcisz kamień uczyniwszy miłość własną bogiem twoim, bo jak z tego kamienia, tak z z tej miłości nic dobrego nie wylęgnie się. Uczyniłeś kruszec bogiem twoim, chciwość i wszystko jest dla ciebie Bogiem, tylko Bóg jeden, nie; wszystka dla ciebie manna, tylko Ciało i Krew Jego, nie. I spełnią się smutnie słowa Jezusa na każdym kto nie pożywa godnie Ciała Jego: biada takiemu!

Przy źródle wody, dusza twoja z pragnienia wysycha; przy chlebie Aniołów obumiera z głodu; przy światłości nieba, błądzi w ciemnościach ziemi; ale duma i próżność stoją na straży i przystąpić nie dają. Dla czego? Bo ty we wszystkiem raczej się upokorzysz, ale nie chcesz upokorzyć rozumu twego; a wiara właśnie tego i tylko tego od ciebie wymaga. Bo ty dla miłości wszystko uczynisz, tylko pychy nie poświęcisz; a miłość właśnie tylko tego wymaga koniecznie. I na krawędzi przepaści stoisz i igrasz z życiem i śmiercią; ze zbawieniem i potępieniem; sądzisz się być olbrzymem, a jesteś karłem; nosisz ogień co pali, a sądzisz że to słońce w piersi twojej; no-

sisz piekło, a sądzisz że to niebo. Ale ten ogień wypali wnętrze twoje i zanim jeszcze złożą w trumnę ciało twoje, gdzie na popiół się rozsypie, już poprzednio ciało twoje trumną się stanie. Pełno w niej zgnilizny. O! gdybyś mógł, żywy jeszcze na ciele a umarły na duszy, stanąć przy martwem ciele, przy trupie twoim własnym, z podziwieniem byś się zapytał: co — czy to ja?

Jeśli wiara z rozumem nie idą w równi, straszną ślepotą Bóg nas słusznie karze, że mając oczy, nie widzimy. Dał ci Bóg wszystko co ci do szczęścia potrzeba, a ty to z zimną krwią burzysz, właśnie dla tego, że ci Bóg dał. Dał ci męża na którym z pewnością oprzeć się możesz; ale ty nie chcesz, bo chcesz próbować czy sama swoją nie będziesz stać siłą, i póty probujesz póki nie upadniesz. Dał ci Bóg żonę, a w duszy jej takie skarby; jasna, czysta, święta; onaby mogła wlać pokój i świętość i jasność do duszy twojej; ale ty od niej uciekasz; ty chcesz próbować w brudach być czystym; w podłości szlachetnym. Nudzi cie chodzić po ziemi jak inni ludzie; ale na zbrukanem tle wyobraźni chcesz próbować sił rozumu twojego. O pamiętaj, zadasz śmierć sercom co się kochały. Obyś kiedyś zadumawszy się nie siedział na gruzach zburzonego szczęścia twojego!

Błogosławieni ubodzy w duchu — ale nie błogosławieni ubodzy w sercu. Brak miłości, to ubóstwo serca, ale tej miłości gdzież nabędziemy, gdzież ją kupimy sobie? Miłość jest siłą, bo działać musi. A siłą jest Chrystus. Nie Chrystus zewnątrz ciebie, ale Chrystus wewnątrz w tobie. Jeśli Go nie przyjmują ludzie, z sił opadają, głodem mrą.

O wiedział to Zbawiciel i ten wąż na pustyni rany goił od wężów zadane, ale widok jego głodu nie zaspokoił. Chrystus na krzyżu dał ci prawo do życia; zagoił rany co wąż przekleństwa zadał; ale życia łaski nie da

ci pokąd go w sercu nie przyjmiesz! I widząc to zostawił nam dwojaką krew swoją: jako ofiarę, i pokarm, — napój. Ta Krew co obmywa, ta Krew i napawa. Ale ta co daje życie, daje i śmierć. *Vita bonis, mors est malis. Probet se ipsum homo!...*

Przed ostatnią Wieczerzą wysłał Chrystus dwóch uczniów swoich Piotra i Jana dla przygotowania wieczernika, do którego Chrystus miał wejść. O! zanim wejdzie do wieczernika serca twojego, niechaj tych dwóch przesłańców nagotują miejsce dla Niego: Piotr i Jan. Pierwszy, to życie czynu. Drugi, to życie rozmyślające: czyn i myśl. Pierwszy — to wiara, drugi, to miłość. Cud swojej miłości w tak przygotowanym wieczerniku uczynił: cud swojej miłości uczyni w sercu twojem.

O Jezu! ileż to tajemnic w Tobie się dla nas rozwinęło. O gdyby tylko ta jedna była, dość dzień i noc nad nią przemyśleć! O gdyby tylko raz przed śmiercią wolno nam było przyjąć Cię do serca, czekalibyśmy z upragnieniem; gdyby w jednem miejscu, tęsknilibyśmy. O Jezu! Tyś się rozmnożył, cudownie, niepojęcie, bo nas chcąc w siebie przemienić, siebie musiałeś nam dać, bo dawszy nam nieśmiertelność, nieśmiertelny pokarm dać nam musisz. O Panie! jeśli Tobie dobrze być z nami, jakże nam być z Tobą powinno? Jeśli Ty do nas spieszysz, czemuż my od Ciebie uciekamy? O Jezu! bądź pokarmem, siłą światłem duszy mej! Amen.

O jałmużnie [1]).

Wielkość uroczystości Wniebowzięcia Maryi. — N. Panna żąda, aby bogatsze jej dzieci dla biednych były miłosiernemi. — Duch Wolterowski: walki z Bogiem i Kościołem. — Zarzuty przeciw jałmużnie. — Bogacz i nędzarz; głodny żebrak i nasycony rozpustnik. — Na co mamy, a na co nie mamy pieniędzy? — Protegowanie teatru, sztuk pięknych; zaniedbywanie ludu głodnego. — Czy zbytek dobrodziejstwem dla kraju? — Gdy nauka chrześcijańska kwitła, ludzie z głodu nie umierali. — Ścisły obowiązek wspomagania biednych. — Wszyscy do jednej rodziny należymy; Bóg dał niektórym bogactwa, aby nimi zawiadowali i szafowali biedniejszym braciom. — Prawo to w starym i nowym zakonie. — Przemowa do nowowyświęconego kapłana.

Gdy najsłodszy Pan i Zbawiciel nasz Jezus Chrystus tę ziemię porzucił i dokonawszy dzieła zbawienia narodu ludzkiego w chwale majestatu wstąpił na niebiosa — Marya pozostać musiała na tej płaczu dolinie, przez niejaki czas — aby nowo założonemu Kościołowi cnotami swemi przyświecać. Ah! ale — któż potrafi opisać, co się w czasie tego rozłączenia w sercu N. Maryi Panny działo — gdy się rozłączyć musiała od Syna swojego — ziemia była odtąd dla niej puszczą. Oczekując tej chwili, która ją z Synem połączy — lecz jako zawsze poddana woli Boga najwyższego — czekała na tę chwilę bez szemrania,

[1]) W Nowym Sączu 1845 r. w czasie pierwszej Mszy nowo wyświęconego kapłana w dzień Wniebowzięcia N. P. Maryi.

narzekania, pocieszając, wzmacniając, ucząc słowem i przykładem Kościół, tę oblubienicę Syna swojego. Dzisiaj — dzisiaj dzień chwały i wywyższenia Maryi; dzisiaj obchodzi Kościół uroczystość Wniebowzięcia Maryi, — dzisiaj w tryumfie wstępuje mężna niewiasta, co starła głowę węża piekielnego, na niebiosa — zasiadła na tronie po prawicy Króla. Aniołowie, Cherubini i Serafini i niezliczone zastępy duchów błogosławionych cześć i hołdy oddają Matce Boga swego.

O Maryo! stanęłaś u kresu życzeń Twoich, wywyższona nad wszelkie stworzenie, odbierasz zapłatę cnót Twoich! Ale nas dzieci Twoje, zostawiłaś na ziemi, wpośród tysiącznych pokus i niebezpieczeństw? Nie — nie, Ty czuwasz nad nami, Tyś nam drogę cnotami wskazała do nieba. Matko miłości i miłosierdzia — Ty — Tyś nas nauczyła, że miłość Boga i bliźniego, że miłosierdzie i jałmużna zaszczepiona na wierze świętej — jestto tym kluczem, który niebo otwiera, jest tą wodą cudowną, która grzechy obmywa. Jakże więc lepiej uczcić możemy ten dzień tak uroczysty, jak zachęcając się wzajemnie do miłosierdzia! — O Maryo! lud ten nieszczęściem znękany jest dzieckiem Twojem — widzisz, jako do Ciebie ręce swoje żebrząc wyciąga, — ah! czyż może być widok boleśniejszy dla serca Matki? — O Maryo! Ty widzisz, jako dzieci Twoje, których Bóg majątkiem obdarzył, śpieszą na ratunek braci swoich — czyż może być widok radośniejszy dla serca Matki? Ty jednym i drugim błogosławisz, Ty jednych i drugich do nieba wprowadzisz. Lecz jeśli tego nie ujrzysz, odwracają się oczy Twoje od bogatych i wszystkie błogosławieństwa Twoje wylejesz na ubogich Błogosławieństwo lub gniew Maryi w naszym jest ręku, wybierajmy: Jałmużną te błogosławieństwa możecie dla

siebie ściągnąć. Jałmużna więc, niechaj będzie przedmiotem nauki naszej.

* * *

Wolter i zwolennicy jego w zepsutem sercu kryjąc piekielne zamysły i spiski knując przeciwko całemu towarzystwu ludzkiemu, chcąc wykorzenić i zniszczyć wiarę; poruszyli wszystkie możliwe sprężyny, lecz widząc wszystkie zabiegi próżne, z gniewem i zazdrością musieli wyznać niemoc swoją, że tę wiarę, którą dwunastu rybaków w tak krótkim czasie zaszczepiło po całym świecie... wyrwać z serc ludzkich nadaremnie usiłują. Pomarli, ale duch nieszczęśliwy tej filozofii przeżył ich i w naszym wieku na nowo działać rozpoczyna, tenże sam cel mając zawsze na oku, tychże samych używając środków: kłamstwa, potwarzy, szydzenia i rozumowań krętych i przebiegłych, które niestety! nie jednego już do piekła wciągnęły. Ta to filozofia dziwne czyni codziennie odkrycia: że religia jest szkodliwą dla moralności, niepotrzebną dla kraju; że katolicyzm, to prawo miłości i pokoju jest gwałtownym i niebezpiecznym fanatyzmu zarzewiem, że interes własny i rozkosz zmysłowa są jedyną skazówką działań ludzkich... I w naszych leciech jeden z najsławniejszych żyjących tej szkoły zwolenników ciekawą wykrył nam tajemnicę: że jałmużna jest źródłem próżniactwa, do włóczęgi prowadzi, że jest nadużyciem i przyczyną nędzy powszechnej, że zabija industryę i przemysł, że jest matką zbrodni..... Prawdziwa dobroczynność, to nie w jałmużnie, ale w wystawie i zbytkach wielkich i bogatych świata tego, przez co złoto jak krew żywotna płynie w żyłach ciała towarzyskiego. Lecz z takich zasad jakiż da się wyciągnąć wniosek? Że zbytki, marnotrawstwo, rozpusta, przemysł najniegodziwszy, sama lichwa nawet są dobremi uczynkami, są przysługą i dobrodziejstwem dla

ludzkości. Że miłosierdzie, jałmużna, dobroczynność są zgubą dla kraju.

I siedzi ten bogacz wygodnie na krześle swojem, i siedzi ta mądra dama przed lustrem swojem i stoły przed niemi sute zastawione, dymią samowary, strzelają szampany, karty rozłożone, sług czereda czeka tylko na skinienia pana; gdzie okiem rzucisz tam wszędzie zbytek, wygody i wymysły. Powiedz, powiedz mu ciekawą historyę o tej ostatniej powodzi, powiedz mu, jak to tysiące ludzi wśród deszczu, zimna, na rozmokłej leżą ziemi, aby choć we śnie zapomnieć o głodzie, co toczy ich wnętrzności i marzą o chacie, o niwie, o sadzie swoim, a wtem zaszumi woda i przebudzi się i przetrze oczy: chata, niwa i sadek znikły, a dziecko od nędzy znękane, daleko od niego, służy ciężko za kawałek chleba, a żonę głodem zmorzoną wyniósł na cmentarz i głód mu szyderczo: »dzień dobry!« powiedział i wskazał na łachmany i żebracką torbę! — Mów mu o tem, a on powie: »niechaj pracuje!« Oj, dobrze nam to powiedzieć, ale daj mu pracę, ale daj mu siły do pracy, drżą nogi pod nim, ręce omdlałe opadły, już może nie jedną nic nie jadł dobę! — Pokaż, pokaż światu takiego nieszczęśliwego, z obłąkanym od rozpaczy wzrokiem, a świat powie: żeby był porządek w kraju, toby tych wszystkich pozamykano, aby oczu swym widokiem nie razili!...

Powoli, powoli, przypatrz się tylko lepiej i bliżej temu nędzarzowi: może nerwy twoje tylko do perfum przywykłe, nie mogą znieść tych wyziewów łachmanów? Cóż, czy go nie poznajesz? to brat twój, to siostra twoja!.. Że on nieszczęśliwy a ty szczęśliwa, czyjaż w tem zasługa? czyjaż w tem wina?... Patrz, patrz! na tę krew co się leje z Krzyża Golgoty, za ciebie jak i za niego zarówno płynie... Patrz na to niebo, obaj tam idziecie: ów po

cierniach, ty po różach, kto prędzej dojdzie? Spadną z niego te łachmany, spadną z ciebie te szaty kosztowne, zgnije to ciało zimnem, głodem i pracą zmorzone; zgnije to ciało wymuskane, wypieszczone, wyperfumowane; dusza przeciw duszy, gdzie będzie jasność i chwała? Rozrzutne wymysły i zbytki, te mają być środkiem do zapobieżenia nędzy ludzkiej! o mowo bezbożna!.. Więc nie Wincenty á Paulo, nie Jan od Boga, ale Neron, Sardanapal, byli dobroczyńcami ludzkości!... Więc zbytek, który zniewieściałe czyni obyczaje, zatwardza serce, wysusza żywe źródła pomyślności krajowej; to nieugaszone pragnienie złota, to współubieganie się szalone próżnej wystawy, która sprowadza upadek rodziny, rozwody, oszukaństwa, bankructwa — i to ma być źródłem szczęścia dla narodu i środkiem zapobieżenia wszelkiej nędzy? — Oto ten nieszczęśliwy, któremu woda wszystko zabrała, zerwał się jeszcze przed ranną jutrzenką, wyrywa się z objęcia dziatek i żony, żegna ich na dzień cały i pośpiesza na robotę, szczęśliwy bo znalazł zarobek; leje się pot strumieniem z czoła jego, przeszywają go promienie strzeliste słońca, na pół zgięty ledwie odetchnąć może, widzi kij nadstawnika nad sobą wzniesiony, słyszy tylko obelgi i zniewagi! A my? W tej porze narzekamy z założonemi rękami na upał, szukamy tylko cieniów i ochłody, wyznajemy nieudolność naszą do najmniejszej pracy; ale on nie narzeka, bo przyniesie kawałek chleba i parę ziemniaków zgłodniałym dziatkom! Szanujmy, szanujmy nieszczęście i pracę jego. I są ludzie, co jeszcze ten tak krwawo zarobiony grosz chcą urwać!.. A jednak i takiego zarobku nie każdy znaleźć może. Ale, ale ci komedyanci i komedyantki, co to częstokroć wyrzutki ludzkie — cały dzień na rozpuście strawiwszy, na chwil kilka występują, aby łechtać zmysły świata i zabić nudy jego; ale te śpiewaczki i śpiewaki, tancerze i tancerki,

dla tego że mają głos donośniejszy, że mają nogi zwinniejsze, świat złotem, wieńcami, pochwałami ich obsypuje. Ale to to prawdziwe włóczęgi i próżniaki, co to aby pieniądz wyciągać, przewędrują kraj i zjadają ten chleb, który odrywamy od ust zgłodniałych braci!... — Trzeba piękne sztuki potęgować; dobrze, ale pierwej trzeba wypełnić powinności swoje. Trzeba sztuki piękne protegować, lecz pod czyjąż opieką bardziej rozwinęły się, wzrosły i do doskonałości przyszły, jeśli nie pod opieką Kościoła?... Trzeba wspomagać wszystkich ludzi, dobrze, ale pierwej tych, co nas karmią, jak tych co nas bawią; pierwej tych, co sieją, orzą i młócą, jak tych co skaczą, śpiewają i deklamują; bo oni są podstawą szczęścia i błogosławieństwa całego kraju; tych powinniśmy szanować i wspomagać, a jeśli kiedy to teraz, gdy żebrząc, ku nam ręce wyciągają, gdy nie z własnej winy, ale z dopuszczenia boskiego utracili całe mienie swoje. Mają oni prawo do tego chleba, co jemy, bo oni na niego zapracowali.

Zbytki i wymysły nasze, mają być dobrodziejstwem dla kraju i to katolicy mogą mówić, gdy sami poganie wyznali: że zbytek jest początkiem wszelkiej zbrodni, zabija cnoty obywatelskie!... Nie hordy barbarzyńców, ale zbytki zgubiły Rzym pogański i tęż przyczynę znajdziemy w upadku każdego narodu. Ależ tego samego uczą nas codzienne doświadczenia. Kiedyż takie zbytki panowały jak dzisiaj na świecie? — a z niemi rośnie ubóstwo i nędza, która już nie jednego do takiej rozpaczy przywiodła, że straciwszy wiarę, aby z głodu nie zginął, został samobójcą. Ale mówi świat: czyż to nasza wina, my pieniędzy nie dusimy w skrzyniach, ale w obieg puszczamy, Ale gdzie? ależ w czyjeż on ręce przechodzi? Za jeden szmat, co go stroikiem nazywają, idzie drogi pieniądz aż do Paryża. Modniarki kamienice stawiają, a biedny brat

nasz nie ma za co kupić parę okrajców, aby podstęplował chatę, co nadwyrężona powodzią, grozi nad głową jego upadkiem!... Cukiernicy wsie kupują, a biedny kmieć, którego niwkę woda porwała, nie ma za co nająć zagona jednego, gdzieby mógł zebrać na zimę trochę ziemniaków dla biednej rodziny swojej!... Ciągną ludzie, jakby na odpust, na teatra, bale, zabawy... Oby raczej trochę się przeszli po tej zrujnowanej wiosce; niechajby własnemi oczyma przekonali się co to nędza, którą dotychczas tylko z książek widzieli!...

Przenieśmy się myślą w przeszłe pokolenia: czyż słyszano kiedy, aby ludzie żyjący wpośrodku ludzi z głodu umierali? a dzisiaj to takie wypadki na świecie stały się tak powszedniemi, ze nawet wzruszenia nie sprawiają! — Bo ojcowie nasi byli katolikami, a dać biednemu zginąć z głodu, to znaczyło u nich: popełnić zabójstwo!... Bo ojcowie nasi i odmawiali i rozumieli pacierz, gdy mówili: »Ojcze nasz!« — i dla tego bliźni był ich bratem; rozumieli dobrze co to znaczy: »Chleba naszego powszedniego«, i dla tego, gdy im Bóg dał, o co go prosili, dzielili się z potrzebnym. A my teraz mówimy: »Chleba naszego« — ale, gdy odbierzemy, to już nie mówimy: »nasz« ale: »mój chleb«. Bo ojcowie nasi czytali Ewangelię i nie znaleźli tam nigdzie, aby zbytkiem i próżną wystawą można się wypłacić z długu dobroczynności; ale nauczyli się prawa skromnych obyczajów i miłości bliźniego. - Dary któremi Bóg tak hojnie wyposażył kraj nasz, były dla nich dostatecznemi. Ta ziemia po której chodzisz, ta ich i odziewała i karmiła. Nie potrzeba wszystkich czterech części świata dla utrzymania jednego lichego człowieka. Płótno które same wyprzędły, było odzieniem matek naszych; kądziel miasto romansów była ich zabawą; miasto brosz i spinek, wisiał szkaplerz na piersiach; miasto złotych

naszyjników, święte różańca paciorki; nie zegarki, cacka i fraszki, ale pęk kluczów brzęczał u pasa dobrej gospodyni, matki i żony; śpiewały i matki nasze, ale nie rozkoszne francuzkie romanse i włoskie canzony, ale godzinki do Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej! Zwijały się ich nogi, ale nie w szalonych tańcach po woskowanych posadzkach, ale w kuchni, śpiżarni, oborze i ogrodzie. Ojcowie nasi skromni i poważni i w stroju i w mowie nie lornetkę, ale karabelę mieli u boku; tańczyli i oni, ale krwawe tańce z Tatarami... Turkami, za kraj i wiarę! Nie mieli synowie czasu siedzieć jako dziś po całych godzinach przy tualecie, wpośród szczotek, żelazek, pomad i perfum; nie miały córki czasu pisać rozkochanych listów, wzdychać do księżyca i medytacye odprawiać nad żurnalem mód. I dla tego był spokój, wesołość w domu i dobre obyczaje w całym kraju ściągały obfite błogosławieństwo Boga. Skromność i oszczędność życia pozwalała wydawać nie małe sumy na kościoły, szpitale i ubogie. To co od skromnego zbywało bogatym życia, to było pewnym dochodem dla ubogich. Ale odkąd dumna i próżna filozofia zajęła miejsce Ewangelii, odsunięto ubogich i wszelkie do bogactw bogatych utracili prawa, które ten świętej jałmużny sumienia obowiązek na wszystkich wkłada.

O jakże się mylą ludzie, gdy mówią: Piękna i chwalebna to rzecz być miłosiernym, ale aby zadość uczynić powinności swojej, dostateczną jest rzeczą, być sprawiedliwym. Czynić dobrze bliźniemu zasługuje na pochwałę, ale, aby być wolnym od zarzutu, to dość nie czynić mu krzywdy. Nie wolno mi wziąść co jest cudzego, ale wolno mi użyć podług woli to, co jest mego; wolno mi się zlitować nad biednym albo nie. — A więc chcesz sobie przywłaszczyć to prawo, które Bogu jednemu przynależy? — Słuchaj co na to mówi Ojciec św. Bazyli Wielki: To są twoje do-

bra i bogactwa mówisz. Są twoje, wyznaję, ale zkądże je masz? Czyś je z sobą przyniósł na świat? czyż trafunkiem dostały się do rąk twoich? Lecz, jeśli to twierdzisz, bezbożnym jesteś. *Si casu dixeris, impius es.* A więc wyznać musisz, że one masz od Boga! Dla czegóż użyczył tobie takich dóbr a innym nie? Czyż nie mógł tego? A więc musisz wyznać i potęgę i sprawiedliwość Boga, musisz i to wyznać, że dla tego jesteś bogatym a inny ubogim, żebyś ty był miłosiernym, a on sprawiedliwym. Żeby on tobie był winien utrzymanie doczesne, a ty jemu zbawienie wieczne. To są słowa św. Bazylego.

W istocie, jakże inaczej wytłomaczyć Opatrzność ojcowską Boga, gdyby była jednym dała same dostatki a drugim samą nędzę, jeśli nie tem, że czyniąc to włożyła oraz obowiązek na tych, którzy we wszystko opływają, aby dopomagali tym, którym na wszystkiem zbywa. Czyż wszyscy ludzie nie jesteśmy stworzeni na obraz boski, dziełem rąk Jego, jedną wielką familią, którą jest cały ród ludzki, a wszystkie uciechy miałyby być udziałem wyłącznym niektórych, a drugim tylko boleści zostały? Matką dla jednych, macochą dla drugich ta Opatrzność boska, byłaby użyczyła jednym, aby mieli aż do zbytków i próżnych wymysłów, a drugim ani chleba, ani odzienia, ani przytułku!... Nie, tak sądzić byłoby grzechem przeciw Opatrzności ojcowskiej tego Boga najmiłosierniejszego! Jako Bóg jednych nadzwyczajnym obdarzył rozumem, aby przyświecali i nauczali drugich; innych siłą i odwagą, aby byli obroną słabszych braci swoich; tak też obdarzył innych bogactwem i złożył skarby swoje w ręku ich, aby zostali szafarzami i opiekunami biednych. Jako wielbi świat Opatrzność, która rozwiesiła te lampy nocne i dzienne na nieba sklepieniu, nie aby światło w sobie zamykały, ale ogrzewały i oświecały ziemię; która wyniosła szczyty

gór aż pod same obłoki, nie aby w sobie zamykały, ale z wnętrzności swych rozlewały te źródła ożywiające i upładniające ziemię: tak też wielbić będzie świat Opatrzność Boga, który wywyższył godnością i znaczeniem i bogactwem niektórych, jeśli żyjąc podług stanu swego, nie zapomną wspomagać biednego.

Lecz spytasz może, gdzie jest napisane to prawo takie obowiązki wkładające na bogatych? Gdzie? w sercu twojem, które czy chcesz czy nie chcesz, jest adwokatem ubogich przeciw tobie samemu; napisane w rozumie twoim, który ciągle przemawia do serca twego, że nie godzi się nie chcieć sobie najmniejszego w zbytkach uczynić uszczerbku, gdy tylu nieszczęśliwych z głodu umiera. To prawo jest prawem wszystkich miejsc. Znał je dobrze prorok cierpiący, który obcy pokoleniu Abrahama, poprzednik Mojżesza, żyjący wpośród pogan, zwykł był mawiać: *Żebym był odrzucił prośbę ubogiego i dał czekać wdowie, gdybym był sam jadł chleb mój i nie dzielił się z sierotą, gdybym był wełną trzody mojej nie przyodział nagiego, czegóżbym się mógł spodziewać u trybunału tego, który z jednej gliny wyprowadził i ubogiego i bogatego?* Czytamy to prawo zapisane na każdej prawie karcie nowego i starego zakonu. *Niechaj nie będzie — wyrzekł Bóg do Izraela, między wami ubogi i potrzebny* [1]). *Nie zatwardzaj serca twego ani ściągnij ręki twojej, ale otwórz ją proszącemu* [2]). I tylko pod tym warunkiem obiecał Bóg błogosławieństwo dla Izraela. A cóż mówić o nowym zakonie, o prawie ewangelicznem, które jest prawem jedynie miłości Boga!... i bliźniego!... Zły bogacz do piekła strącony, jedynie że nie miał politowania nad Łazarzem. Oto wyrok straszny, zapowiedziany

[1]) Ks. V. Mojżesz XV. 4.
[2]) Ks. V. Mojżesz VII. 8.

i niezawodny dnia ostatecznego: *Idźcie przeklęci na ogień wieczny!* Dla czego? *Byłem głodny, a nie nakarmiliście mię... I pójdą ci na ogień wieczny!*

Nie daj, nie daj o Boże! z nas tu zebranych, aby choć jeden miał posłyszeć ten wyrok okropny; wzrusz wszystkie serca do litości, o którą żebrzą ci, coś ich tak ciężko nawiedził. O Boże! Ty! któryś obiecał jednego kubka wody bez nagrody nie zostawić, przyjmiesz choćby najmniejszy datek dla miłości Twojej, według stanu i możności każdego podany, przyjmiesz każdy kawałek chleba, każdą choć lichą odzież, przyjmiesz wszelkie staranie, opiekę, przyjmiesz modlitwę od tych, którzy nic innego dać nie mogą. Zapłacisz za każdą łzę otartą! Nie szukamy, nie żądamy, nie pragniemy żadnej zapłaty doczesnej; ale jedynie, abyś podług słów Twoich świętych, miłosierdzie pokazał nad tymi, którzy miłosierdzie czynić będą.

Jakie obowiązki to prawo jałmużny na nas wkłada, o tem drugą razą. A ty kapłanie Najwyższego, który w tym dniu najszczęśliwszym życia twego po raz pierwszy pełen bojaźni i miłości przystępujesz do Ołtarza i drżącą ręką ofiarować będziesz Baranka Niepokalanego, dziękuj Panu z najgłębszem upokorzeniem, że cię godnym poczytał tej strasznej i najświętszej tajemnicy. Zapomnij, zapomnij o sobie, Bóg jeden i dusza bliźniego niechaj jedynie będzie celem wszelkich myśli, mów, uczuć i uczynków twoich; abyś się stał godnym robotnikiem w winnicy Pańskiej i nie sam, ale z wielą Bogu pozyskanych dusz stanął przed trybunałem Sędziego i zdał sprawę włodarstwa twego. Pamiętaj, przy tej pierwszej ofierze twojej na lud nieszczęśliwy, aby się Bóg zlitował i tych, których w sprawiedliwości swojej karze, w miłosierdziu swojem pocieszyć raczył! Amen.

O jałmużnie [1]).

Pożytki uczynków miłosiernych. — Ich wartość w oczach Bożych — W ubogich, P. Jezusa wspomagamy. — Jałmużna z pieniędzy, czasu, własnej swej osoby. — Dobra intencya. — Wielkość miłosierdzia nawet w oczach ludzkich; pociecha, którą w sercu zostawia. — Bóg staje się naszym dłużnikiem. — Sposób czynienia jałmużny: miłosierdzie miłosiernem sercem spełniać należy. — Jałmużnę z modlitwą łączmy.

Bliźni nasz ma potrzeby, tak jako i my. Mniej więcej jedni drugich usług i pomocy potrzebujemy, jedni więc drugim dopomagać powinniśmy. Dusza miłosierna jest jakoby naznaczona do wiecznej szczęśliwości. Jałmużna opiera się grzechowi, jałmużną wypłacaj się z grzechów twoich mówi Duch św.: *Jałmużna i miłosierdzie przytłumia ognie namiętności, jako woda ogień gasi!* Ubodzy są jakoby odźwierni niebiescy; czyńmy sobie z nich przyjaciół na ziemi, a oni otworzą nam bramy rajskie. Królowie na tej ziemi są obrazami Boga, ubodzy obrazem Zbawiciela Pana, który wyrzekł, że jedna szklanka wody podana ubogiemu w Jego imieniu bez nagrody nie zostanie. Sławny marszałek Francuzki, książe Luksemburski, wojennemi czynami swemi, przed śmiercią swoją one pamiętne wyrzekł słowa: »Dzisiaj przeniósłbym udzielenie jednej jałmużny nad tę całą chwałę i wawrzyny zwycięzkie, tak próżne

[1]) We Lwowie.

zasług przed tego Boga trybunałem, który sądzić będzie wojowników jedną szklanką wody, podaną ubogiemu dla miłości Jezusa. Jeżeli więc jałmużna, pod którym imieniem rozumiemy wszystkie uczynki miłosierne, tak potrzebną jest do osiągnienia królestwa niebieskiego; poświęćmy jej dzisiejszą uwagę naszą.

Nie możemy nic przyjemniejszego Bogu uczynić, ani pożyteczniejszego dla nas samych, jak wspomagać biednych w nędzy i ubóstwie ich — jak pocieszać smutnych w nieszczęściu i opuszczeniu. Jeśli czcimy i kochamy Jezusa — kochajmy i tych, których on szczególniej ukochał, o których wyrzekł: *cokolwiek jednemu z tych uczyniście, toście mnie uczynili.* Kochajmy więc, służmy, nieśmy pomoc Zbawicielowi naszemu w ubogich, głodnych i nagich, opuszczonych, prześladowanych i strapionych!

Trzy rzeczy mamy, któremi wolno nam rozrządzać i których możemy użyć ku pożytkowi bliźnich naszych: pieniądz, czas i nas samych. Jeśli nam Pan Bóg jakich darów użyczył, to zapewnie nie na to tylko, abyśmy je sobie wyłącznie zatrzymali, jakoby już brat nasz do nich, choć w jakiej małej części, prawa nie miał. Łatwo było Panu Bogu dobra swoje, na równo podzielić — ale nie chciał Pan Bóg tego uczynić, aby byli ubodzy i bogaci, aby jednym otworzyć pole do uskarbienia sobie zbawiennych zasług, przez miłosierne uczynki — drugim przez cierpliwość w znoszeniu nędzy i niedostatku. Jedni więc drugim potrzebni jesteśmy. Jeśli masz dosyć pieniędzy, daj jałmużnę, w jakimkolwiek stanie, położeniu i wieku jesteśmy. Bo jeśli siebie na damy — cokolwiek uczynimy, jałmużny nasze zawsze czcze, próżne i bezowocne zostaną. Rozum nasz, znaczenie nasze, serce nasze, rozsądek nasz, nauka nasza, doświadczenie nasze, to są skarby, z których zawsze możemy coś użyczyć braciom naszym.

Ale przy wszystkich dobrych, miłosiernych uczynkach — nie miejmy ani miłości własnej, ani miłości świata — ale jedynie miłość Boga na oku! W każdym ubogim widzieć i czuć powinniśmy Jezusa Chrystusa. Więcej, daleko więcej odbieramy, niż dajemy w jałmużnach naszych. Dajemy trochę złota co nam zbywa od zbytków i wystawy, dajemy trochę czasu z którym częstokroć sami nie wiemy co czynić — a odbieramy modlitwę ubogiego, a z nią błogosławieństwo boskie już na tej ziemi. Ach! za te jedna fraszkę, błyskotkę która na chwilkę podoba się oczom twoim — a którą już jutro może porzucisz — możesz przyodziać biedną sierotę; a nie mówiąc już o zasłudze, pytam każde szlachetne serce, czy nie więcej radości i wesela, sprawia jej wdzięczność i te łzy radości biednej dzieciny — jak te ozdoby próżne któremi się przystraja? Czyż nawet już u ludzi dobrze myślących nie odbierze nagrody, chociaż takiej nagrody ani szuka, ani pragnie? Czyż nie słodziej brzmi w uszach — to matka sierót, jak to słowo: to jest królowa balów — to wzór mód najnowszych! Idziesz na teatr — bo jak to nie pójść kiedy to sztuka tak czuła, tak do łez rozrzewniająca; jeśli serce twoje, żyjąc w pośród lodowatego świata pragnie takich wzruszeń, na cóż tak daleko chodzić i szukać — może na tej ulicy na której mieszkasz, może w tym domu — taki dramat się przedstawia z tą różnicą, że tu prawda — a tam wymysł. Znajdziesz może biedną wdowę, opuszczoną od wszystkich, boleścią i chorobą złożoną na twardej deszce; znajdziesz może młodą osobę, którą rozpacz i nędza, w strasznym zostawiła położeniu stracenia niewinności swojej; znajdziesz może biedną matkę otoczoną zgłodniałemi dziećmi — które wołają — o chleb — a ona tylko łzami nakarmić je może. Na teatrze musisz łzy które przelewasz — pieniędzmi opłacać — ale tu temi pieniędzmi

łzy osuszyć możesz! Idziesz na bal, bawisz się jak najlepiej — ale cóż za pociecha stąd dla serca twego; gdy ta muzyka ustanie, gdy te świece pogasną — gdy może niekontenta z siebie, albo innych do domu powrócisz; gdybyś była ten czas oddała miłości chrześciańskiej — czuwając koło chorego — ciesząc smutnego — takiej nocy pamięć pozostała by w sercu twoim, a w czasie gdy sama przechodzić będziesz przez smutne życia koleje — błągąby się dla ciebie stała pociechą.

Tak jest; prawdziwe miłosierdzie, już tu na ziemi, jest dla serca tkliwego źródłem tylu pociech i wesela; ale o jakże nam drogie powinny się stać te uczynki miłości ku bliźnim, gdy pomyślimy, że przez nie Bóg staje się naszym dłużnikiem. Tak jest, pismo św. jasno nam to wykłada. Dać jałmużnę ubogiemu to znaczy pożyczyć panu panów, który się obowiązuje oddać z procentem. *Na lichwę daje Panu kto ma litość nad ubogimi i nagrodę jego odda mu* [1]). Ale pan tak hojny, tak szczodry — więc i zapłata godna jego wielkości być musi. *Dajcie a będzie wam dane,* mówi pismo św. — dajcie trochę pieniędzy — kawałek chleba, dajcie łzę współczucia, dajcie radę dobrą, dajcie naukę zbawienną, a otrzymacie niebo — chwałę i szczęśliwą wieczność.

Lecz wszelki uczynek miłosierny, miłosiernie ma być czyniony. Są ludzie, którzy dają jałmużnę — czynią miłosierne uczynki — ale sercem tak zimnem i twardem, że jedną ręką — osuszają łzy — a drugą wyciskają z tychże samych ócz. Bo jałmużnę swoją przyprawiają wymówkami, gniewem — posądzaniem może najniesprawiedliwszem. To próżniak, włóczęga, pijak. Może być że takim jest — ale może i nie, a jeźli nie, o jakże boleśnie taki zarzut czuje

[1]) Ks. Przyp. XIX. 17.

serce szlachetne, które nieraz i pod łachmanem bije. Tajemnice serca ludzkiego, tajemnice nędzy ludzkiej nie tak łatwo odgadnąć — może nie jeden z nas miał sposobność uczynić doświadczenie w tym względzie i taki w słowach swoich ostrożny będzie. Nie, jakobyśmy bez roztropności wszystkim słowom wierzyć mieli — ale jeśli chcemy dać jałmużnę, nie gniew ale dobra rada i nauka w miłości niechaj jej towarzyszy; jeśli chcemy usłużyć biednemu, czyńmy to z ochotą, nie tak jakobyśmy łaskę czynili — ale jakby nam czyniono. Dosyć biednemu już na tem, że żebrać musi, więc oszczędźmy mu przynajmniej wstydu, co szczególnie o tych nieszczęśliwych się mówi, którzy w lepszym stanie urodzeni — czy to winnie czy niewinnie do tego przyszli, że rękę wyciągać muszą. Kochajmy ubogich, jako tych których Zbawiciel ubogi, szczególnej pieczy naszej polecił; nie sądźmy ich uczynków, ale patrzmy na ich nędzę, wspomóżmy ile możemy, jałmużną ich ciało, nauką i radą ich duszę, a nie przestawajmy za niemi modlić się i wzywać opieki Maryi, tej matki wszystkich cierpiących, aby się nad nimi zlitować raczyła. Modlitwie połączonej z jałmużną i innemi miłosiernemi uczynkami Bóg oprzeć się nie może. Tymto sposobem Monika św. wyprosiła sobie u Boga nawrócenie wielkiego Augustyna. Czyńmy więc i my — co możemy i ile możemy; Bóg nie patrzy na *wiele*, ale na *jak* i pewnie jedno słówko pocieszenia, jeden krajcar dla miłości Jezusa dany, więcej nam pomoże jak wielkie sumy z próżności wyrzucane. Przez to miłosierdzie nasze, zasłużymy sobie na nieskończone miłosierdzie Boga — a łzy i prośby tych, dla których byliśmy aniołami pocieszenia wyproszą dla nas rosę błogosławieństw boskich, które nas zaprowadzą do wiecznej szczęśliwości. Amen.

Wezwanie do składek na zniszczonych powodzią.[1])

Miłosierdzie Boże objawia się również w szczęściu i nieszczęściu. — Klęska powodzi. — Jaki z niej wszyscy dla swych dusz powinni czerpać pożytek? — Przyczyny kar Bożych. — Zarozumiałość w powodzeniu. — Burze, powodzie — przypomnienie potęgi, sprawiedliwości Bożej. — Zniszczenie, nędza po powodzi. — Obowiązek niesienia pomocy nieszczęśliwym, bliźnim naszym, dzieciom tego samego Ojca niebieskiego. — Matki szczęśliwe ratujcie matki i dzieci ich umierające z głodu. - Odmówieniem sobie jednej przyjemności, jednego zbytku, tyle można dobrego zdziałać. — Zachęta do jałmużny na nieszczęśliwych; Bóg za tę jałmużnę hojnie zapłaci. — Nieszczęśliwi ci, którzy serca na głos litości zamkną.

Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca to jest, nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich, a siebie zachować niezmazanym od tego świata. Jakób, I. 27.

Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebnego i ubogiego, w dzień zły wybawi go Pan. Ps. XI. 1.

Miłosierdzie Boskie w wszystkiem, co nas tylko dotyka na ziemi, miłosierdzie Boskie we wszystkich darach i karach, miłosierdzie Jego gdy nam użycza dóbr doczesnych, miłosierdzie gdy nam onych odmawia, miłosierdzie

[1]) W Nowym Sączu 1845.

gdy nam łzy wyciska albo one osusza, bo to zawsze ten sam Ojciec najdobrotliwszy, którego oko ciągle na nas spoczywa, którego mądrość nas strzeże, którego miłość nas prowadzi. My nigdy do skargi, zażalenia na Boga przyczyny nie mamy, do dziękczynienia i błogosławienia zawsze. Poznajemy Jego opatrzność w miłości i dobroczynności w dobrem powodzeniu, czemuż w złem onych poznać nie chcemy? Czemuż tak łatwo od dziękczynienienia do szemrania przechodzimy, czemuż ufność i nadzieja rozpaczy tak łatwo ustępuje? Tak hardzi i pyszni w powodzeniu, tak małoduszni i słabi w przeciwności, w szczęściu nie chcemy poznać Ojca najdobrotliwszego, w nieszczęściu karzącego. Ach! On zawsze tensam Ojciec najlepszy, my zawsze te same dzieci najniewdzięczniejsze.

Oto zesłał P. Bóg klęskę na ten kraj cały, klęskę dotkliwą, niemałą. Poznajmy w tem rękę Boga najsprawiedliwszego, aż zanadto słusznie nas karzącego i upokorzmy się przed nim i wyznajmy winy nasze, i łzami, modlitwą i miłosierdziem naszem, przebłagajmy gniew Jego. Zesłał P. Bóg klęskę niemałą na te strony kraju naszego, poznajmy w tem rękę ojca najlepszego, który nam tak wielkie otwiera pole do lepszego żniwa, większe niż to, które woda zniszczyła. Żniwa złotych kłosów zasług, innym przez cierpliwość w znoszeniu nędzy swojej, drugim przez miłosierdzie w niesieniu ulgi tej nędzy. Zniszczył Bóg ten plon, który był darem jego, który tak piękną wróżył nadzieję. Wieśniak opuścił sierp swój, którego użyć nie może. — Wy, serca, serca szlachetne, wy weźcie się do pracy, dobre uczynki niechaj będą sierpem, zasługi snopami, które przed sobą wyszlem do gumna Ojca niebieskiego. Jeśli kiedy to teraz zaiste, teraz czas, odnowić w pamięci, i w sercu, w uczynku i woli, to wielkie przykazanie: *Diliges proximum sicut te ipsum.* Teraz, gdy tyle łez do ob-

tarcia, tyle ran do zagojenia, tyle serc do pocieszenia, tyle zgłodniałych ust do nakarmienia, a dla was, a dla was, tych błogosławieństw Boskich i na siebie i na mężów i na żony i na dzieci i na majątki wasze do pozyskania, tyle modlitw i westchnień nieszczęśliwych do nabycia, tyle grzechów do zmazania, najpiękniejsza wybiła godzina. Lecz czy dacie jej przeminąć bez żadnej korzyści? Wiem, że serca wasze tkliwe i szlachetne, które już tego i jawne i ukryte a jednak wiadome dały dowody, i teraz się nie zamkną na głos nędzy. Wiem dobrze, że widok tej nędzy głośniej i wymowniej, niż słabe słowa do was przemawia Jednak pozwólcie, że wam ten święty przedmiot w następnej przywiodę nauce. Na większą chwałę Bogu, na pożytek bogatych i ubogich, za pomocą NP. Maryi.

Nie dawno jeszcze temu, o jaka radość i wesołość panowały w chatach wieśniaków. Choć przednowek dokuczał boleśnym głodem, jeden rzut oka na niwy gęstym pokryte zbożem wracał nadzieję, która już z złotych poczęła była wyzierać kłosów. Patrzał rolnik z radością na pracę rąk swoich, która tak bujno wzrastała w oczach jego. Zlewał ją Bóg deszczem i rosą niebieską, rozgrzewał promieniem słońca swego, gotował pokarm Ojciec dla dzieci, gospodarz niebieski czuwał nad pracą krwawego, ludzkiego potu na ziemi. Ach! ludzie, ludzie, zapomnieli o Bogu i odebrawszy dary, zapomnieli o dawcy, znieważyli grzechami dobroczyńcę swego. Nie sądźmy, nie sądźmy bracia, że my, których Bóg oszczędził, mniej winni jesteśmy. — Grzechy miast, zbytki, rozpusta rozpasana, bezwiarstwo, zabawy bez miary i końca, ściągają kary boskie na cały kraj, i często najniewinniejszy najdotkliwiej cierpi, skryte sądy boskie, nie szperać w nich, ach, uczcić one w pokorze nam wypada! Sobie przypisywali ludzie błogosławieństwa prac swoich. — Biedni ludzie, my sądzimy

jakobyśmy z siebie co mogli. To ja, chwali się matka, wychowałam tak dobrze dzieci moje; to ja moim rozumem i pracą dostąpiłem tego urzędu: to ja moją skrzętnością i rozumem ten majątek nabyłem; to ja, mówił kmiotek, moją pracą tak piękny plon sprowadziłem. O! nie chwal się prochu tem nędznem słowem »ja«, jako małe rozumem dzieci. Sam z siebie, bez łaski, bez pomocy, każdy niczem jest, nic nie umie, nic nie może. Lecz jeśli niemasz tyle poznania abyś to wyznał, lub jeśli pycha stłumiła głos rozumu, drżyj i lękaj się, aby Bóg nie pokazał tobie, co to człowiek bez pomocy boskiej. I pokazał to nam w tych czasach. Ale niechcąc ludu swego w zaślepieniu zostawić, przesłał pełen miłosierdzia upominek mały potęgi swojej, aby ludzie upokorzyli się przed nim, i zdarli te róże, które wieńczą ich głowy, i posypali je popiołem; aby miasto tych szat strojnych przybrali włosienie pokuty, aby przynajmniej w sercach skruchę wzbudzili i przystąpili do św. Sakramentów na przeblaganie gniewu bożego, który jeszcze groźno wisi nad nami.

Skinął Bóg z tronu chwały swojej, poczęły się gromadzić szare chmury i stanęły jak groźne wojsko nad szczytami Tatrów, czekając rozkazów wodza swego. I skinął Bóg, i w okamgnieniu otworzyły się śluzy niebieskie i rzęsistem lunął deszcz strumieniem i ciche potoczki, co mrucząc sączyły się pomiędzy skałami ukryte, posłyszały głos gniewu pana swego i posłuszne temu, który je stworzył, burzyć się poczynają. Bystrym, jako posłaniec gniewu boskiego pędem, lecą przez twarde opoki ku równinom; już, już się zbliżają do mieszkań ludzkich, strasznym hukiem i rykiem zapowiadają przyjście swoje, jakoby mówili, szydząc do ludzi: My wykonawcy sprawiedliwości boskiej, nie wasza mdła ręka wstrzymać nas wydoła! Ludzie, rzućcie się na kolana, wołajcie o miłosierdzie, jeszcze,

jeszcze może da się przebłagać gniew boski. Otwarte kościoły, ale w kościołach pusto, stoją konfesyonały, ale nikt się nie zbliża; Przenajświętszy Sakrament był wystawiony, ale nie było ktoby przed nim się upokorzył; biją dzwony, ale głuche uszy na nie. Obejdziem się bez Pana Boga, zdawali się ludzie mówić, mamy mosty, domy i jazy, te nas obronią. I niebo coraz bardziej się pokrywa, i deszcze coraz gęstszym leją się strumieniem i wrą ścieśnione w korytach potoki i skinął Bóg i wolność im daje, występują z granic swoich, i jakoby dłonie sobie podając, łączą się rzeki, rozhukane tocząc bałwany. Nikną chaty, pola, wsi, bydło, ludzie, walą się drzewa, rozsypują mury, i wtenczas zawołał lud o miłosierdzie do Boga.

I Bóg się zmiłował i skinął i wody wróciły do koryt swoich i rozstąpiły się chmury i po trzech dniach słońce zabłysło na niebie i oświecało całą nędzę nieszczęśliwego ludu. Trzy dni jako sen straszny przeminęły. Ach! to nie sen, to prawda. Szuka kmiotek pola swego i znajduje wody, i ledwie, że gdzie w pośród kamieni i namułu kłosek pszenicy się wydobędzie, aby mu wskazać gdzie zagrzebane jego spoczywają nadzieje. Szuka kmiotek drogiej chaty, którą po dziadach i pradziadach odziedziczył, i parę desek co woda nie uniosła, jakoby na trumnę szczęścia jego zostawionych, wskazują mu to miejsce. I bogaty, zamożny gospodarz stojąc nad temi zwaliskami smutno patrzy wokoło siebie. Z całego mienia nic nie wyratował, tylko tę gromadkę dziatek, co go otacza i ten kostur, z którym puści się na żebry!

Cóż mu zostaje? O! Opatrzność boska i serca wasze Bracia, których Bóg od zniszczenia ochronił, może jedynie dlatego, abyście nieśli pomoc nieszczęśliwym. A kto wie, jeśli nie wypełnicie woli Jego, czy was dotkliwiej jeszcze nie nawiedzi?! Do kogoż człowiek uda się o pomoc, jeśli

nie do człowieka, brat jeśli nie do brata, siostra nie do siostry? O! przypomnijmy sobie, że wszyscy jednego Ojca dziećmi jesteśmy, że wszyscy odkupieni jesteśmy krwią tego który wyrzekł: *Cokolwiek uczynicie jednemu z tych najmniejszych, to tak jakbyście mnie uczynili.* Jezus Chrystus Pan i Zbawiciel nasz w osobie tych nieszczęśliwych, którzy chodzą od domu do domu, po szynkach i ulicach żebrzą i wyciągają rękę, prosi o wsparcie; czy odwrócimy oczy od niego, zamkniemy uszy i serca, czyż cała wiara, cała miłość nie potrafi się zdobyć na nic więcej jak tylko na te słowa: »Niech ci Bóg dopomoże», które tylko z nałogu wyrzeczone, są czczem, nic nieznaczącem, niezrozumiałem słowem dla tego, do którego są wyrzeczone. «Niech ci Bóg dopomoże« to jest, czekamy cudów, spodziewamy się, że Bóg przewróci dla ciebie porządek wszystkich praw, któremi Opatrzność rządzi światem tym, że spuści mannę jak na puszczy Izraelitom, że przemieni wody w wino, jak w Kanie Galilejskiej, że pięciorgiem chleba nakarmi tysiące, że poszle do każdego ubogiego Aniołów, jako do niektórych przysłał proroków, aby onych nakarmić. Nie, Bóg przez was bogacze ma wspomagać ubogich. Dary boskie są wasze majątki; dobrodziejstwa Jego złożone są w ręku waszem; do was, do was Bóg swoich biednych odsyła, a wy ich jeszcze wracacie: *Tibi derelictus est pauper.* Tobie Bóg o nim zlecił mieć staranie.

O matko szczęśliwa i błogosławiona od Boga w dziatkach twoich, patrzysz na nie z rozkoszą serca twego, piękne, zdrowe, wesołe i serce ich i rozum ich pociechą cię napełnia. Ale, ale ta matka biedna z gromadką dziatek swoich, której tu powódź wszystko zabrała, cóż czy sądzisz, że ona niema serca dlatego, że pod łachmanami bije? Ty tylko pociechy macierzyństwa doznajesz, a ona wszystkie boleści dźwigać musi. Trzyma pod piersią to dziecię, któ-

remu może niedawno życie dała, ale kropli pokarmu dać nie może, łez ma podostatkiem i krwi, by z żył wypuściła, ale łzami i krwią zgłodniałego nie nakarmi niemowlęcia. Obtoczyły cię dzieciaki dorosłe, gdzież ten rumieniec, ta świeżość, co się na twarzach dzieci twoich o matko szczęśliwa, maluje? Ach! te lica zwiędłe, opuchłe, blada twarz ich, już głód, nędza wypiętnowały na nich znaki swoje; dzieci jeszcze, a już lepiej znają co to życie, jak najmędrsi filozofowie, na ich twarzach lepiej wyczytasz co to nędza jak w najczulszych książkach! Oczy ich zapadłe patrzą z rozpaczą na ten popiół w piecu od dni już może kilku wygorzały, zagasły, ostygły; błądzą po tych próżnych stołach i skrzyniach, nie śmieją otworzyć ust swoich, nie śmieją spojrzeć matce w oczy. Ale matka zrozumie ten wzrok rozpaczy, to milczenie boleści, i cóż się dzieje w jej sercu? Matki, was pytam! Wyprowadź, wyprowadź nieszczęśliwe te biedne robaczki, widok ich rozczuli każde serce, otworzy każdą rękę. Stańże przed tego domu bramą, tam jedzą, piją, suto zastawiony stół, tam znajdzie się i dla dzieci twoich kawałek chleba, z tych okruszyn co od stołu spadają. Ale czy się znajdzie? Nazwą cię żebraczką i próżniaczką, dzieci twoje włóczęgą i zelżą i znieważą i odpędzą. O matko, cóż się w twojem sercu dziać będzie? Ach, idź raczej na cmentarz, połóż się na grobie z dziećmi twojemi i umieraj, a ludzie niech tymczasem się bawią, stroją, balują, niech trwonią na błyskotki, świecące blaszki, drogi pieniądz swój — przyjdzie czas porachunku, odbierzesz nagrody za cierpienia twoje, odbiorą i oni kary za twardość swoją. Ale nie, nie lękaj się, znajdziesz w Sączu serca czułe i dobre, nie odejdziesz bez pociechy i posilenia, weźmiesz chleba kawałek, a błogosławieństwo twoje, błogosławieństwo boskie zostawi.

O matko żyjąca w zamożności i wygodzie, dał ci

Bóg naprzykład troje dzieci! Gdyby ci był dał czwarte, pytam, czybyś się była czwartego wyrzekła, czybyś go była wygnała z domu — ale nie, tak wyrodną nie jesteś. Oto Bóg przyprowadza tobie w tym ubogim wieśniaku, co to stracił nie ze swojej może winy cały dobytek swój, ulubione dziecko swoje, prosi cię abyś go przyjęła — cóż czy mu odmówisz? Ojcze! ojciec cię błaga w imię tego świętego imienia ojcowskiego, całą rodzinę ma do utrzymania, daj mu sposób do życia. — Mężu! mąż nieszczęśliwy prosi cię w imieniu małżeńskiej miłości, ratuj drogą życia towarzyszkę, na okłocie zgniłej słomy, w pustej chacie, w boleściach choroby złożoną. — Matko! matka w imieniu macierzyńskiej miłości błaga cię; za tę cudną, drogą sukienkę, którą tylko podsycasz próżność dziecka twego, za tę jedną zabawkę, co za godzinę może połamie i porzuci, możesz odziać gromadkę dziatek; za te cukierki i łakocie, któremi je karmisz i zdrowie ich niszczysz, możesz nakarmić gromadkę zgłodniałych dziatek. Za jeden bal, teatr, zabawę, ileż to radości przynieść możesz, za jeden obiad lub podwieczorek, gdzie zapraszasz gości, którzy jeszcze szydzą i śmieją się: — Ot, my w domu lepszy obiad mamy – ileż to głodnych nakarmisz. Za ten jeden mebel, sprzęt, cacko, którem przystrajasz dom twój, dla całejby rodziny zburzona stanęła chata. Za ten cudny, modny stroik i sukienkę i szalik, których masz może już pełną szafę, ileż to koszul i odzienia dla biednych, którzy na pół nadzy o zbliżającej się zimie bez rozpaczy myśleć nie mogą. Całe miasto nie może dostarczyć takich ozdób, jakimi dobre uczynki w obliczu Boga i ludzi przyodziać was mogą. O teraz, teraz czas rozwinąć skarby serca waszego!

Błogosławiony ojcowski rząd kraju naszego, spieszy pierwszy swym przykładem na poratowanie nieszczęśli-

wych powodzią dotkniętych; obszerne prowincye, niemałe przesyłają datki swoje, cały kraj nasz duchem miłosierdzia ożywiony, niesie ofiary, wszystkie stany i wyznania, każdy według możności. Cóż, czyż nasz Sącz ma się wstecz zostać, który sam był naocznym spustoszenia świadkiem, czy podług sił swoich grosz ewangieliczny wdowy nie złoży w skarbony kraju swego? Nie, Sącz w tyle nie zostaje, gdzie idzie o dobro nieszczęśliwych, dał tego dowody. Wpłynie i z tego miejsca niejeden grosz na poratowanie nieszczęśliwych braci naszych, którzy tylu związkami z nami są połączeni. Karmili nas długo krwawą pracą rąk swoich, dajmy my im dziś chleba! Nie czas wam obszerny stawić obraz nędzy. Czy w siermiędze, czy w surducie, jednego kraju dzieci, jednem oddychamy powietrzem, po jednej chodzimy ziemi, jedno w nas serce niechaj będzie! Wielka klęska wielkich wymaga ofiar, ale połączone siły wydołają wszystkiemu zaradzić. Ten pieniądz co z kraju wychodzi na tak niepotrzebne zbytki, pieniądz, którym ludzie kupują sobie choroby, kłopoty i kłótnie domowe, a częstokroć i piekło, będzie dostatecznem ulżeniem w nieszczęściu tylu tysięcy braci naszych. — W imieniu więc tych nieszczęśliwych, żebrzę chociażby o najmniejszy datek podług stanu i możności.

Przemówiłem do was jako do ludzi, jeszcze słów kilka do katolików, w których sercach nie wygasły wiary pochodnie. Przenieśmy się na sąd ostateczny i przypatrzmy się dającemu nagrody tym, którzy miłosierdzie świadczyli. Nagrody? nie! Ale Bóg z długu się wypłaca — Bóg dłużnikiem tych, co jałmużny dawali. — Kto ma zlitowanie nad ubogim, ten Panu pożycza na lichwę: *Chodźcie błogosławieni Ojca mego, posiądźcie królestwo wam przygotowane od wieków. Byłem głodny, wyście mnie nakarmili, pragnąłem, wyście mnie napoili; byłem chorym, w więzie-*

niu, wyście mnie odwiedzili; byłem nagi, wyście mnie okryli; byłem obcy a wyście mnie przyjęli! — I pójdą ci na żywot wieczny. Ale te jeszcze słowa prawdy nie sąż dostateczne, aby każdy z nas z głębi serca temi słowy Ducha św.: *Beatus qui intelligit super egenum et pauperem, in die mala liberabit eum Deus. Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebnego i ubogiego, w dzień zły wybawi go Pan.*[1]) Ale to miłosierdzie nie jest tylko radą ewangieliczną, ale jest ono przykazaniem. — O wiaro św., matko najprawdziwsza cnót wszelkich, ty świecisz nad tą ziemią jako to słońce, ty wszystko uświetlasz, rozweselasz, ożywiasz — ty tak daleko jak słońce promieniami zasięgasz błogosławieństwem i dobrodziejstwem twojem. Zapal wszystkie serca, zapal je ogniem miłości bożej, osusz łzy cierpiącego, otwórz rękę bogatego, aby cię wszyscy wielbili i błogosławili, abyś wszystkich uszczęśliwić mogła. Bo to jest, odzywa się Jakób św.: [2]) *Religia czysta i niepokalana u Boga i Ojca, nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich, a siebie zachować niezmazanym od tego świata.*

Wy, którzy rozpusty wasze pieniędzmi płacicie i po całych nocach przy kartach i kieliszku spędzacie, biada wam jeśli ten głos boleści całego ludu nie zajdzie w serca wasze; teraz, teraz czas okupywać grzechy wasze jałmużną. Nie ci nieszczęśliwi, którzy z głodu i zimna umierają, ale wy. Gdy ich nędza skończy się doczesna, rozpocznie się nędza wasza wieczna. Są ludzie, którym ciężko wprawdzie żyć podług stanu swego, a jednak znajdują niejeden grosz, niejeden kawałak chleba i odzież dla biednego. Uczynki wasze miłosierne zapisane są łzami wdzię-

[1]) Ps. XL. 2.
[2]) Jak I. 27.

czności w księdze żywota. Pomimo pokory waszej, która próżnej z dobrych uczynków nie szuka chluby, wie świat o nich i umie je szanować i cenić. Spokojną i słodką uczyni błogosławieństwo ubogich śmierć waszą, a uczynki wasze miłosierne, niebo wam otworzą. *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.* — Amen.

Nauka na przednowku do ludu wiejskiego.

Przednowek. — Cierpienia ziemskie drogą do nieba. — Radości i smutki w wieśniaczej chacie. — Opatrzność boża. — Pożytek cierpienia. — W szczęściu zapominamy o Bogu; w cierpieniu sobie przypominamy. — Wieczna zapłata za każdą łzę, boleść. — Chrystus, Apostołowie ubodzy. — Nie patrzmy na to, czego nam Bóg odmówił, ale na to, co nam dał. — Spokojna i słodka śmierć ubogiego. — Może dzisiejszy głód karą za grzechy nasze. — W Bogu nadziejęśmy położyli i nie będziemy zawstydzeni na wieki.

Przyszedł przednowek, a nie dla jednego ciężki, i bolesny. Żyć trzeba a tu nie ma skąd — dzieci nakarmić i odziać potrzeba a tu nie masz za co kupić, i pola pozasiewać potrzeba a tu nie masz czem. Smutny siedzi gospodarz w pustej chacie i przemyśla jakby tu złemu zaradzić; wierna żona gospodyni od rana do nocy, krząta się jak może, chciałaby z jednego ziarnka dziesięć zrobić, nie da zaginąć najmniejszemu ziemniaczkowi — ale do żniwa to jeszcze tak długo czekać. Cóż bracia moi wieśniacy, oto z pracy rąk waszych żyjecie, cóż wam powiemy? Że ubóstwo nie jest ubóstwem, że głód nie jest głodem — że nędza nie jest nędzą? Ach nie! tego nie powiemy. Czujemy i dzielimy i rozumiemy smutny stan wasz, ale powiemy wam raczej kilka słówek pociechy, — nie mogąc innej przynieść wam pomocy — aby pokój w duszy

waszej, podniósł odwagę waszą i wzbudzić będziem się starać waszą ufność w sercach waszych ku najświętszej Opatrzności boskiej.

W jesiennej porze oto czas zbierać kłosy pełne, i napełniać stodoły wasze; teraz oto czas zbierać zasługi i wysyłać je naprzód do wieczności, aby z nich kiedyś obficie korzystać. Życie nasze na ziemi to tak jak to niebo, czasami czyste, pogodne i jasne, czasami chmurami obleczone, ciemne, pełne deszczów, mgły i gradów. Tak też i z nami się dzieje: oto dziś w chatce wieśniaka wielka radość i wesele. Jest podostatkiem wszystkiego, pełne garnki nabiału, pełne beczki kapusty, łany gęstą zasłane pszeniczką, stóg sianem napchany — jest czem się posilić i przyodziać; ale czasem wszystko się odmieni: wysypie się grad, i złamie kłosek po kłosku, co tak piękne wróżył nadzieje, wyleją potoki i namoknie ta rola w pocie czoła tak pięknie sprawiona, wyzdycha bydełko, pożre gąsienica jarzyny i cała nadzieja na niczem spełznie — a ten co rachował krajcary, teraz tylko łzy swoje porachować może.

Lecz bracia moi! czyż mamy dwóch Bogów, z którego jednego ręki dobre, z drugiego złe pochodzi? Ach nie, jeden Bóg najmocniejszy — najmiłosierniejszy — najpotężniejszy — najlitościwszy, wie co się nam dzieje na ziemi, nic bez Jego woli i wiedzy się nie dzieje: urodzaj i nieurodzaj, obfitość i głód — jest Jego dziełem a ten Bóg kocha nas. A o tem któż wątpić może, jeśli tylko spojrzy na ten krzyż, na którym Jezus wisi tak boleśnie, jedynie z miłości ku nam — a Bóg może nam dać wszystko, czego nam tylko potrzeba w obfitości bez najmniejszej pracy naszej — który pięciorgiem chleba tyle ludzi nakarmił. Ach! czyż Bóg, który nam daje Ciało swoje Najświętsze na pokarm, żałowałby dla nas garść żyta albo jęczmie-

nia; ach pewnie nie, więc kiedy nam niedaje, kiedy nam odmawia tego, to ma w tem najmędrsze zamiary swoje. Cóż sądzimy, że Bóg ma w tem upodobanie swoje patrząc na to, że my cierpimy, albo że Bóg nie dba, i nie patrzy na cierpienia nasze. Ach! ten Bóg, który się opiekuje najmniejszą leśną ptaszyną i pszczółką i mrówką — miałby o człowieka, którego na obraz swój stworzył i krwią swoją odkupił, nie dbać i nie pamiętać? I właśnie dla tego, że na nas pamięta — to dopuszcza na nas różne cierpienia i smutki — bez których ciężko do nieba się dostać — a Bóg chce tego, abyśmy się tam wszyscy dostali. Czyż nie z ochotą wypije chory trochę gorżkiego lekarstwa, aby słodkie zdrowie odzyskał; czyż nie z ochotą powinniśmy ponosić — cierpienia, aby pozyskać radości niebieskie. Kiedy dziecko, pytam was matki, najbardziej tuli się i ciśnie do was — jeśli nie wtedy, gdy chore i cierpiące, gdy potrzebuje opieki waszej? Kiedy zdrowe to krnąbrne, zuchwałe, nieposłuszne — nie chce was słuchać, ale po całych dniach samopas hula sobie po łąkach i lasach. A z nami staremi dziećmi czy inaczej? wyznajmy szczerze? Jak jest pieniądz w kieszeni — to często nie masz Pana Boga w sercu — to w tenczas człowiek zuchwały, nieposłuszny ani ludziom ani Bogu — toby tylko jeździł z targu na targ, z jarmarku na jarmark, z wesela na wesele, z karczmy do karczmy; tylkoby traktował i częstował — rozprawiał — tylkoby się śmiał i rozpusty się dopuszczał — zardzewieje siekiera na kołku, kądziel połamana, bydło to parobkom zostawia, ani tam już pracy ani nabożeństw; ale gdy bieda przyciśnie, oj wtedy, wtedy człowiek pozna, że źle, że bez Boga i pracy nic dobrego nie będzie i uderzy się w piersi i wyzna że przewinił; już go i częściej widać w kościele, modli się szczerzej i goręcej, bo widzi, że tam, gdzie Pan Bóg odciągnie błogosławieństwo, tam nic nie będzie do-

brego: nie pobłogosławi Pan Bóg roli, nie wyrosną jak tylko badylki — nie pobłogosławi Pan Bóg serca; nie wzruszy — jak tylko grzechy!

Co robi gospodarz jeśli ma konia narowistego? Założy mu mocne, twarde wędzidło, ujmie mu obroku, aby go ujeździć, a jeśli leniwy nie oszczędza batoga — takim Pan Bóg gospodarzem. Dostatek we wszystkiem, rozpasał cię — ujmie ci Pan Bóg dostatków, założy ci wędzidło biedy i ubóstw, aby poskromić zuchwalstwo a głodem podpędzi cię do pracy! I cóż, czy za to szemrać mamy? czyż raczej nie dziękować Panu Bogu, że tak łaskawie opiekuje się nami i nie chce nam dać zaginąć?

Ale powie kto; oto ja gdy mi się dobrze działo — Bóg świadkiem moim — nigdym się nie rozpuścił. Powinności moich dopełniałem; co mi od potrzeb zbywało dawałem na kościół i na ubogich. Nie widziano mnie nigdy bez potrzeby ani po miasteczkach, ani po karczmach, ale tylko albo przy pracy, albo przy nabożeństwach, a jednak pomimo tego takie Pan Bóg na mnie dopuścił nieszczęście, że teraz z dziećmi i żoną ledwie z głodu nie umieram! Ach! bracie mój na te skargi, tylko to ci powiem: sprawiedliwiebyś się skarżył, gdybyśmy jako zwierzyna zdychali, a po śmierci już nic nas nie czekało — ale podnieś tylko oko w górę — popatrz się na to niebo, a zobaczysz jak niesprawiedliwe skargi twoje. Powiedz, czybyś miał przyczynę, skarżyć się, gdyby jaki wielki Pan najął cię, abyś pracował u niego i przez cały dzień nic dał ci nic innego, jak tylko kawałek chleba i wody dzban, ale za to po pracy, tak ci hojnie zapłacił, żebyś mógł za te pieniądze żyć cały rok! Oto tak Pan Bóg z nami czyni — postawił cię na tej ziemi, abyś pracował przez całe życie twoje na chwałę Jego — i darów swoich użycza ci tylko skąpo — ale gotuje dla ciebie zapłatę taką, jakiej ani pojąć ani zrozumieć

nie możesz. Nie darmo powiedział Chrystus Pan: *Błogosławieni ubodzy — prześladowani — smutni* — cóż, czy ubóstwo, prześladowanie onych jest samo błogosławione? Nie — ale jest najpewniejszym środkiem do błogosławieństwa wiecznego. Dokucza ci nędza i ubóstwo: patrz na Boga twego, który dla miłości stał się tak ubogim, że nie miał ani chatki własnej, gdzieby był mógł głowę skłonić. Patrz na Apostołów, którzy wiecznie zrywając kłoski, ziarnka wycierali, aby głód swój zaspokoić; cóż czy nie miło i słodko z takimi cierpieć towarzyszami?

Długo ci się wydaje, czekać od przednowku do żniwa — ale czas nie stoi, godzina po godzinie i dzień po dniu minie — nie pierwszy to przednowek a jako pierwej tak i dziś potrafi Cię Pan Bóg ocalić. Co? chociażby cały rok był przednowkiem, całe życie biedą — skończą się te lata, które masz przeżyć, jako te coś przeżył dotychczas! Pójdź na cmentarz: tam spoczywają kości dziadów i pradziadów twoich; mieszkali w tej chacie co ty, uprawiali tenże sam kawałek co ty; oby z grobu powstali i powiedzieli tobie, ile to oni wycierpieli w życiu, więcej może jak ty, oby tobie powiedzieli, jaką chwałę przez te cierpienia zasłużyli sobie!

Cierpieli ludzie przed nami — cierpieć będą i po nas — bo takie przeznaczenie nasze! Jednemu dał Pan Bóg chleba podostatkiem, ale dał mu złą żonę, złe dziatki — a tobie dopuścił ubóstwo, ale dał ci dobrą żonę i dziatki, wielki skarb — dał ci chatkę, dał ci siły do pracy — ale nie patrz na to, co ci Bóg odmówił, ale na to, co ci dał. Nie patrzmy na tych, co mają więcej od nas, ale na tych, którzy mają mniej.

Wyznaj szczerze, gdy wspomnisz sobie na lata przeszłe, których lat żałujesz, czy tych kiedy ci bieda dokuczała, żeś ciężko pracować musiał, czy tych, któreś po-

dostatkiem mając pieniędzy, spędził w próżnowaniu. W pierwszych pracowałeś na niebo, a w drugich pracowałeś na piekło — w pierwszych zebrałeś sobie pszeniczkę zasług, a w drugich pokrzywy kary; tak też miną i te lata, które jeszcze masz przeżyć na ziemi; a gdy przyjdzie śmierć słodko ci będzie powiedzieć: Panie Boże nie żal mi porzucić ten świat, tę chatkę na pół spruchniałą, te pola krwawym potem moim koszone, bo wiem, że idę do Ojca mego. Ty widzisz Panie, złożyłem Tobie uczczenie, nie bluźniłem przeciw Najśw. Imieniowi Twemu, gdyś mnie nawiedzał, dziatki moje i sługi posyłałem na katechizm i strzegłem, aby pilnowali dróg twoich; szanowałem tę coś mi dał za towarzyszkę życia mego, nie czyniłem szkody sąsiadom moim — słuchałem tych coś mi dał za panów, a jeśli zgrzeszyłem nie czekałem długo, ale obmyłem się z grzechów moich w N. Pokuty Sakramencie. I dla tego Panie spokojnie i szczęśliwie czekam, aż mnie powołasz do siebie. Cóż bracia, czy myślicie, że Pan Bóg ubogi i nie potrafi wam nadgrodzić za cierpienia i zasługi wasze, jeśliście wszystko z rąk Jego przyjmowali z radością.

Ale spytajmy się sumienia naszego, czy to ubóstwo i niedostatek nie jest karą za grzechy nasze? Może rozpusta twoja uzbroiła rękę gniewu Boga najświętszego. Może pokrzywdzenia sąsiadów, wdów i sierót o pomstę wołały do Boga najsprawiedliwszego — może bluźnierstwa, pijaństwa, przeklinania ściągnęły tę karę na ciebie; karany tak upadnij na kolana i nie skarż się, ale podziękuj Bogu twemu, że cię karze w tem życiu, aby ci mógł przepuścić w wieczności i popraw życie twoje. Może to lenistwo twoje jest przyczyną biedy twojej; otrząśnij je z siebie, weź się do pracy! a Pan Bóg cię nie opuści, bo On dopomaga tym, co sobie sami dopomagają.

Nie sądźcie, że to tylko wy sami pracujecie, wy sami cierpicie; Pan Bóg jest zarówno Ojcem wszystkich i kocha wszystkich zarówno i kary swoje i krzyżyki swoje najsprawiedliwiej podzielił. Jedni rękami, drudzy głową pracujemy, każdy podług stanu do jakiego go Bóg powołał. Nie traćmy więc nadziei, nie opuszczajmy rąk, ale ochotnie, wesoło i odważnie pracujmy, cierpmy i kochajmy Boga naszego z całego serca, abyśmy mogli wiecznie się cieszyć, tam, gdzie ni głodu, ni pragnienia nie będzie — ale wieczna radość, wieczne szczęście z Bogiem. O Jezu najsłodszy, Panie nasz, nadziejo nasza, gdy Ty nad nami czuwasz i z nami jesteś, czyż możemy się skarżyć? W Tobieśmy nadzieję położyli i nie będziemy zawstydzeni na wieki. Amen.

O prawdziwej i fałszywej miłości.

Przyczyny boleści i cierpień naszych. — Siedziba szczęścia. — Prawdziwe szczęście musi być na miłości oparte i z miłości wypływać. — Kto Boga nie kocha i ludzi kochać nie może. — Co świat nazywa miłością? — Sentymentalizm. — Miłość dla własnego interesu, dla próżności. — Miłość prawdziwa Boga, bliźniego, ojczyzny.

Różni różnie tłumaczą wszystkie te klęski, boleści, nieszczęścia, które ciężą na tym biednym rodzie ludzkim; — tysiączne po części prawdziwe, po części mylne podają przyczyny. Jedni drugich nazywamy sprawcami nieszczęść naszych, jedni na drugich wszelką winę zwalamy, jedni drugim podajemy kielich goryczy pełen do wypicia, jedni z drugich upokorzenia często się radujemy, a udane łzy nieraz nie mogą pokryć radości złośliwej wnętrza naszego. I nie możemy dojść do prawdziwej przyczyny źródła nieszczęść i boleści naszych, bo jej szukamy nie w sercu, ale w rozumie; bo jej szukamy w zewnętrznym świecie a ona we wnętrzu naszem żyje; bo szczęście nie w rozumie, ale w sercu się mieści, bo nie rozum lecz serce jest rękojmią pociechy, swobody i radości naszej; bo nie rozum ale serce ziemię w raj przemienić, bo nie rozum, ale serce zbawić nas może!.. — Widzimy miliony ludzi nie uczonych ale szczęśliwych; nie znajdziecie szczęśliwego człowieka z olbrzymim rozumem a z karlem

sercem!.. Najbłogosławieńszy zaiste ten, którego rozum i serce, myśl i uczucie są w równowadze; ale taką równowagę utrzymać może tylko miłość, która obejmuje: ziemię i niebo, człowieka i Boga!,.

Szukajmy jak chcemy i gdzie chcemy szczęścia w osobach pojedyńczych, w rodzinach, w narodach, jeśli nie jest na miłości oparte, jeśli nie z miłości wypływa, jest urojeniem, jest ułudą! — Szukajmy miłości jak chcemy; szukajmy gdzie chcemy, jeśli nie, jak pszenica ze słońca, z miłości Boga wypłynie, taka miłość niczem jest!.. »Kochaj przyjaciela w Bogu a nieprzyjaciela dla Boga,« mówi Grzegorz św. Brak miłości bardziej może niż kiedy w tym samolubnym wieku czuć się daje: i ten brak miłości, to ten konduktor elektryczny, co ściąga pioruny zagłady na świat! — Im bardziej miłość w sercu się ścieśnia, tem bardziej rozdyma się namiętność sprzeczna miłości: zazdrość; — i ta namiętność jako uragan wichrzy pokojem duszy, niszcząc ten kwiat wolności zaledwie rozwinięty, bo miłość tylko pod opieką wolności być może!.. Ach! dla czego chcemy się dobrowolnie pozbawić tej ustalonej pociechy — tej całej pociechy, która zimne życie rozgrzać, twarde zmiękczyć, gorżkie osłodzić wydoła? — Kochasz ludzi — ale ta miłość nie czyni cię szczęśliwym!.. dla czego? — bo nie kochasz dla Boga ale dla siebie; — bo miłości nadgrody nie od Boga ale od ludzi wymagasz — nie kochasz Boga, — dla tego nigdy nie nauczysz się i ludzi kochać!,.

Zapytaj tylko tego biednego wygnańca na obcej ziemi, niechaj ci opowie historyę życia swego duchowego; niechaj ci opisze te samotne chwile na wybrzeżach morskich, gdy łzawem okiem ścigał te chmury do ojczystej płynące krainy; niechaj ci opowie ten zachwyt radosny którym zadrgnęło serce jego, gdy posłyszał niespodzianie

głosy ojczyste i przycisnął towarzyszów do serca swego!.. O my biedni wygnańcy na tej puszczy świata u brzegów morza wieczności — opowiedzmy tylko jedni drugim szczerze i wiernie historyę wewnętrzą naszego, te ciągłe walki, te smutki niepojęte, tę tęsknotę, która z ziemi ku niebu zwraca oczy, serca nasze,.. to niebo — na które pracować nie chcemy, które stracić się boimy, a do którego tylko ta trójca: wiary — nadziei i miłości ma klucze!.. Ach! czemuż nie chcemy pamiętać na towarzyszy naszych?..czyż nie dosyć to życie ma goryczy, czyż nie dosyć tych chorób duszy i ciała, tej śmierci moralnej i fizycznej, że sami jeszcze to życie krótkie skracamy, to życie gorzkie zatruwamy, że sami zaostrzamy te ciernie, po których odbywać musim pielgrzymki nasze?.. Czemuż człowiek naprzeciw człowieka staje tak groźnie? Kiedyż kochać się nauczymy? W ogniu rozpalone żelazo miękczyć się daje, w ogniu utrapione rozpalone serce — czyż zawsze twardem pozostanie? Bryła lodu jak łzami się rozpływa w promieniach słońca, — czyż w promieniu miłości Boga zimne serce nie rozstaje łzami współudziału dla braci swoich? — Nie nienawiść, zawziętość, zazdrość, podejrzliwość — które są dziećmi miłości własnej; — ale jedność, zgoda, pokój, które są dziećmi miłości Boga — uszczęśliwić i zbawić nas mogą! — nas i kraj cały!.. Ah! — czyż w bliźnim wolimy zawsze widzieć wroga, jak kochać brata?.. Brak miłości wszystkie siły rozprzęga, — w miłości tylko te siły w jedność i całość spojone, dzielnie działać zdołają. Bóg miłość wlał w serce nasze, a świat odarłszy z niej serce, podstawił swój lichy surrogat!..

Świat — jakby bluźniąc to słowo ciągle ma na języku, ale go nie pojmuje; rozmaite daje temu słowu znaczenia; używa je do dopięcia celów swoich; mieni się ta

miłość jak łuska kameleona; — jest tylko formą, bezduszną, suknią — którą moda przekształca w najdziwaczniejsze kształty. O! to ten dziki szał namiętności, który truje pokój w rodzinach, sprężystość w narodzie, morduje cnotę, krwawi serca, — który niewinną jak anioł istotę spodli, znieważy i albo w rozpacz albo w przepaść zbrodni wtrąca, jeśli ją łaska Boga nie wydźwignie; — świat to nazywa: »Miłością«!

Oto żona zdradzi męża, — złamie najświętszą przysięgę, — a świat to nazywa miłością; oto mąż uczyni męczennicą żonę swoją, złamie serce jej wierne, wykopie przedwcześnie grób dla niej, — dla jednej uroczej twarzy, dla jednego czułego śpiewu, dla pięknie udanej miny, dla zgrabnych poskoków i świat to nazywa miłością! — To ta matka uczyniła z dzieci swoich maryonetki dla swojej i innych zabawy, stroi ich ciało a odziera ich duszę, karmi je cukierkami a wlewa truciznę w serce, i świat to nazywa miłością. To ten człowiek hojną ręką rozrzuca jałmużnę — i natychmiast cały świat o tem wiedzieć musi!.. — krajcara nie raz pożałuje, o którymby tylko Bóg wiedział, — i świat to nazywa miłością. — To ten pyszny i dumny, coby deptał lud, dla opinii udaje czułość i sentymentalność i świat to nazywa miłością! — Jednem słowem udanych miłości za wiele, prawdziwej miłości za mało, i dla tego też pozornego szczęścia dużo, prawdziwego skąpo na świecie!.. i dla tego — gdy patrzym na to wszystko, co o miłości ludzie i mówią i śpiewają i piszą i drukują, toby się zdawało, żeby cały świat w tym ogniu rozpłynąć się musiał, — a tym czasem, jak lodowate pasmo gór się wznosi!.. bo przy tej całej miłości wszystkie jej przeciwne rozwijają się żywioły.

Sława, dobre imię, dobytek, szczęście ludzkie — to tak jak piłka, którą przerzucają dla zabawki albo interesu

swego! — Kochamy bliźniego, — ale wtedy, gdy ta miłość nie sprzeciwia się ale podchlebia naszej miłości własnej. W bliźnim kochamy dumę, rozpustę, chciwość, próżność naszą, kochamy siebie; — ale gdy miłość bliźniego z miłością własną się zetrze, wtenczas miłość bliźniego, bezbronny żołnierz, poddać się musi i ginie od jej pocisku!.. Kochamy ojczyznę — ale aby dla niej poświęcić, nie mówię majątek, bo to i mniej szlachetne serce podoła, ale poświęcić miłość własną — nie wielu się znajdzie. Łatwiej to powiedzieć: będę pracował dla dobra kraju mego i braci moich, ale mam nadzieję i liczę na wdzięczność, szacunek nagrodę jego, — że imię moje na twardym wyryte kruszcu, przejdzie chwalebnie w przyszłe pokolenia! — Ale ciężej powiedzieć: kocham jak matkę kraj mój i braci moich — szczęśliwy jeśli sam we łzach będę patrzał na radość ich! — Kocham, niczego nie wymagając, nie pragnąc, nie żądając, nie oczekując; zapoznany, wzgardzony, niezrozumiany, będę pracował w wyniszczeniu i upokorzeniu, — upokorzony — odepchnięty; pracować będę radośnie; — umierać będę radośnie; — widząc choć jedno ziarneczko w ziemię rzucone plon piękny wydające — widząc jedną duszę Bogu — jedno serce krajowi pozyskane!

Kto tylko to: »Ja« — ma na oku, ten żadnego poświęcenia nie jest zdolny; — zapał chwilowy do tego go nakłoni, że poświęci to, co ma: majątek i życie, — ale nie to — czem jest!.. i za taką jednę ofiarę poświęcenia rości sobie od kraju, aby kraj jemu się poświęcił. — Lecz, kto ma Boga ukrzyżowanego na oku, ten o sobie i o cierpieniach swoich zapomnieć musi! — Pod krzyżem pycha upokorzona upada, zawziętość w miłość przeistoczyć się musi; — w otwartej ranie Serca Jezusowego, jak w żyznej łask krynicy, serce nasze miłością się

napełni; a ta miłość uczyni nas tak mocnymi, że żadna niewdzięczność, prześladowanie nie zrazi. Miłość wytrwa aż do końca, — miłość świat zwycięży! Gdzie jest miłość, tam jest prawda w sercu; gdzie jest miłość — tam pokój w sercu, bo prawda i pokój wewnętrzny są cechą odznaczającą miłość prawdziwą, która nas zbliża do tego, który jest źródłem wszelkiej miłości wedle onych słów: »Bóg jest Miłością!..« — *Amen.*

O fałszywych pociechach światowych.

Łzy zbawienne. — Krzyż łzy wyciska i krzyż tylko łzy osuszyć może. — Krzyże i pociechy Chrystusa i świata. — Jak świat pociesza miłośników swoich? — Cierpienie w każdym stanie od kolebki do grobu. — Cierpienia publiczne, osobiste. — Potrzeba pocieszyciela. — Pociecha, którą daje świat zrujnowanym na majątku, zawiedzionym w miłości. — Nieszczęśliwy zawsze winien, pożałowania nie znajdzie, przyjaciele go odstąpią. — Pociechy światowe przynoszą nieraz jeszcze dotkliwszy ból; zawsze niedostateczne, często nierozumne. — Pociechy z wiary. — Bóg człowieka przez człowieka pociesza. — W Bogu, we wierze pociechę czerpiemy.

Zapłakał Zbawiciel Pan nad nieszczęśliwą Jerozolimą! O gdybyśmy się lepiej zastanowić chcieli nad światem, nad sobą samymi, ileżby to było powodów do krwawych i gorzkich łez, a jak mało do śmiechów i uciech! Prawda, ludzie płaczą już od 4000 lat, i z tych łez przelanych morzeby się utworzyć mogło; ależ z łez zbawiennych, z łez świętych, łez zasłużonych, ledwieby się lichy wysączył strumyczek. Krzyż dźwigać musimy, bo cierpienie jest udziałem natury naszej. Ach! o miłości nieskończona Boga naszego. Jeśli krzyż łzy wyciska, to krzyż tylko łzy nasze osuszyć może. Nie ten nieszczęśliwy kto płacze pod krzyżem z Janem i Magdaleną, łzy pokuty, łzy miłości; ale ten kto opuściwszy krzyż, zdradziwszy z Judaszem Boga swego, cieszy się i raduje w grzechach swoich. Świat i Chrystus chce nas pozyskać, świat, aby nas zgubił, Chrystus — aby nas zbawił. Chrystus i świat zsyła na

nas krzyżyki, światu krzyże wyciosała próżność, pycha, zemsta, zazdrość, chciwość; krzyże Chrystusa są to krzyże miłości, do których zbawienie przywiązane: upokorzenie, wzgardy, niesłuszne potwarze, boleści, oschłości, pokusy. Chrystus i świat chce nas pocieszyć. Świat na pociechy pokazuje nam jak małym dzieciom kawał złota — Chrystus niebo; świat godziny nieraz najsprośniejszej rozkoszy, Chrystus wieczność niepojętego szczęścia. Świat wprowadza nas do przybytków wielkich świata tego, Chrystus do przybytków Boga, Aniołów i Świętych; pociechy świata czcze, próżne, bezowocne; pociechy Chrystusa prawdziwe, trwałe i pewne. Jak świat pociesza tych co się do niego po pociechy udają, zastanówmy się dzisiaj; jak Chrystus pociesza tych, co w nim całą ufność położyli, o tem inną razą mówić będę.

Życie nasze, to jedno nieprzerwane pasmo krótkich radości a długich boleści. Człowiek dla łez się rodzi, krótkie chwile szczęścia są chwile odpoczynku dla zebrania sił na nowe cierpienia. Spodziewamy się szczęścia na świecie, spełzną wkrótce nadzieje; gotujemy się do cierpienia, oczekiwanie nasze przewyższone zostanie. Po pierwszy raz wpośród łez spojrzało oko nasze wokoło siebie, jakoby przeczuwając nędze życia, zapłakało przy pierwszym wstępie na świat. Dziecko cesarza w złotej kolebce, jako dziecko żebraka w wyplecionej krubeczce i łzy w kolebce wypłakane nie uschną aż w prochach grobowych.

Wiem że to może nie jednemu, nie jednej dziwnem się wydaje. Obdarzona wszystkiem, co człowieka na świecie uszczęśliwić może, rozumem, urodą i dostatkiem, nie doznając w niewinności serca żadnych wyrzutów sumienia, w domu rodzicielskim, w gronie rodzeństwa, kochana od ludzi, czegóż mi płakać i smucić się? Kochasz Boga, kocha cię Bóg i dla tego zeszle ci krzyżyk, bo bez krzy-

żyka do nieba się nie dostaniesz. Kochasz Boga, kocha cię Bóg i dla tego zeszle ci krzyżyk, bo bez krzyżyka do Boga się nie dostaniesz. Kochasz Boga, kocha cię Bóg i dla tego w tym krzyżu znajdziesz szczęście lecz innego całkiem rodzaju, szczęście, które jest tajemnicą dla wszystkich, którzy Boga nie kochają, bo ci tego nie pojmują, jak to można krwawe łzy przelewać i w nich się cieszyć, jak to można cierpieć i więcej pragnąć cierpienia. I dla tego wy dusze czyste i szlachetne Boga miłujące, których życie jeszcze czyste jako ten błękit nieba, bądźcie gotowe; już się zbierają gromem ciężarne chmury, które deszczem łez się rozpłyną!

Są niektóre boleści, wspólne wszystkim ludziom, są niektóre osobiste. Ciało nasze tak ułomne, słabe, wymaga ciągłej pieczy i starania, aby boleściom zapobiedz, aby boleściom ulżyć. Zdrowie nasze, to jako ten budynek na piasku, którego bystry potok tak pomału podmula. Życie nasze to słaba trzcina, które co chwila przełamać się może. Bo na ileż to kalectw, chorób, boleści wystawieni jesteśmy, ileż to ofiar ponosimy, aby tylko może na dni kilka przedłużyć ten nędzny byt nasz. Spojrzyj we wnętrze nasze. Nie jeden z nas już doznał, nie jeden może doznaje, nie jeden dozna jeszcze, tej walki namiętności, która nieraz jak dwa przeciwne uragany rozdzierają duszę. Serce ludzkie jest częstokroć sceną, na której bolesne odgrywają się tragedye. Potoczmy okiem wokoło siebie. Ciągłe prace, nieprzewidziane nieszczęścia, potwarze, zdrady, niewdzięczność, zemsta, złość, chciwość, dziwaczne fortuny igrzyska. Odrachujmy tylko z życia człowieka, którego świat szczęśliwym nazywa, te wszystkie noce bezsenne, te wszystkie dni skłopotane, tę wszystką żałość za przeszłością, tę wszystką bojaźń o przyszłość, a wieleż tam naliczymy dni prawdziwie szczęśliwych? Niektórzy cierpią więcej,

wszyscy cierpiemy wiele, a szczęśliwym właściwie ten, który jest najmniej nieszczęśliwym. Prawda, w zamęcie świata, interesów, zabaw, nadziei, planów na przyszłość, nigdy nad tą prawdą się nie zastanowimy, pośród całej nędzy naszej za szczęśliwych się poczytując. Ale to szczęście podobne jest do szczęścia gdy zgłodniały na twardym kamieniu przy drodze zasypia i marzy o rozkoszach i wygodach. Niech tylko prawdziwe nieszczęście nas dotknie osobiste, wtenczas, wtenczas poznajemy prawdę całą, wtenczas poznajemy potrzebę pocieszyciela, wtenczas szukać będziem pociechy.

Ale gdzie? U świata. Mało smutków, któreby świat pocieszył i to pociecha płocha, dziwaczna, niestała jako i sam pocieszyciel. Nie masz smutków, którychby Bóg pocieszyć nie mógł i to pociecha stała, niezmienna, doskonała, jako i sam pocieszyciel. Przy Bogu i z Bogiem wtedy i pociechy ludzkie słodkie, miłe i pożądane nam będą, bez Boga wszystko na niczem spełznie. Ale ileż to nieszczęść, których ludzie nie śmieją nawet wykryć przed światem, z któremi się taić muszą. Oto ten człowiek był wielkim, możnym, bogatym — czy winnie czy niewinnie, popadł w nędzę. Nie ma się czego kryć przed Bogiem, który widzi nędzę jego, ale biada jeśli się zdradzi przed światem, jak może stara się ostatkiem zabytków pokryć ją, aby świat się nie dojrzał, przed Bogiem kryć jej nie potrzebuje. Oby u Boga chciał szukać pomocy, ale jeszcze gości częstuje tem, co dzieciom od ust ujął zgłodniałych. On sługi utrzymuje, ale im nie płaci; koszta po sklepach, weksle u żydów, straszna przyszłość jako groźna mara we dnie i w nocy stoi przed oczyma; a on jeszcze śmiać się i wesołym być musi, mając nadzieję lepszego losu, aby nie stracić znaczenia i kredytu. Nakoniec ostatnia nitka się urwie i za te wszystkie ofiary wypłaci mu świat, szy-

derczym uśmiechem i za pociechę da mu z pogardą garść pieniędzy i zostawi samego sobie.

Młoda osoba wstępuje w stan małżeński, oto świetna partya oto dobrane małżeństwo, mówi świat, gdy tę tymczasem biedną, ustrojoną ofiarę pychy, dumy i chciwości prowadzą do ołtarza. Są ekwipaże, obicia, stroje, klejnoty dla świata, ale dla serca jej, tylko boleść, nudota, łzy i cierpienia. O szczęśliwa, jeśli u Boga szuka pociechy, znajdzie ją pewnie, da jej moc, aby w tem ślizkiem położeniu nie zboczyła z cierniów życia, uplecie sobie koronę chwały. Ale biada jeśli u tego tak nibyto czułego świata będzie szukać pociechy, najzgubniejsze rady, najdotkliwsze przycinki, jako grad lecieć będą. Ale ona przed światem nędzę swoją kryć musi, z wypogodzoną zawsze okazywać się twarzą: ona tańczyć, śpiewać, śmiać się, gwałt sobie czynić nie ustanie, chociaż serce od rozpaczy mało nie pęknie. Największa ulga dla zbolałego serca to łzy, ale tej pociechy nieszczęśliwy tylko ukradkiem używać może, ciągle czuwając, aby mokrą źrenica nie wykryła boleści serca.

I tak nie jedno szlachetne serce przeżyło całe życie w boleści, z boleścią zawcześnie wstąpiło do grobu, a świat nad grobem zawoła: Oto ten był szczęśliwy, oto tu użyła życia! Szczęśliwy jeśli Bóg był pocieszycielem i poradnikiem jego, szczęśliwa jeśli boleści swoje złożyła u stóp krzyża Chrystusa, te chwile boleści nie były stracone. Świat pociesza w nieszczęściu, ale raczej ileż to takich nieszczęść, z których świat się raduje, z których się najgrawa. Bo szczęście, majątek, dostatki twoje, ta młodość, uroda, talenta, dobroć twoja, były kolcem w oku oddawna tym sercom podłym, spruchniałym, jakich nie mało na świecie. Smutny wypadek obalił szczęście twoje. Jako gdy generał z placu bitwy uchodzić poczyna, posypie się

za nim cała armia, tak gdy los pomyślny da hasło na odwrót, cała zgraja przyjaciół i przyjaciółek pójdzie za nią i mała, mała tylko garstka wiernie wytrwa. Nieszczęśliwy, to zawsze nieuczciwy u świata: dobrze mu tak, niech cierpi, bo zasłużył — i tym sposobem chcą pokryć ludzie nieczułość swoją, zwalając na niewinnego zbrodnią, której może, aby nie popełnił, popadł w nieszczęście. Został Józef zbrodniarzem w oczach ludzkich dla tego, że nie chciał zbrodni popełnić. Traci Zuzanna sławę, wydziera jej świat sławę, dla tego, że nie dała wydrzeć sobie cnoty!

Ileż to nieszczęść, w których nietylko, że świat nas nie żałuje, ale gniewem się unosi, jeśli się odważymy uskarżać, skargę nieszczęśliwych za występek poczytując. Biedna wdowa i matka wypłakana, wypracowana, obtoczona dziatkami zgłodniałemi, pracuje we dnie i w nocy; biedny wyrobnik od rana do nocy w krwawej pracy ostatnie wycieńcza siły, aby od głodu nie zginął: gdy się oskarżyć odważa i szuka pociechy u świata, ledwie znajdzie kogo, coby mu dał jałmużnę, albo sposób mu podał zarobku, co jest zaiste najdobroczynniejszą jałmużną, gdyż ratuje razem i ciało i duszę, odsuwając od próżniactwa i włóczęgi. Ale znajdzie wielu takich, którzy miasto zarobku i jałmużny, sypią mu morały, jakby to takimi moralami mógł siebie i dzieci nakarmić. Tobie nie wolno się skarżyć, bo to takie twoje przeznaczenie, abyś pracował i cierpiał, od dzieciństwa na to skazany jesteś, podziękuj P. Bogu, żeś dotychczas z głodu nie umarł. Czyż dla tego, że kto nigdy nie był szczęśliwym, przestaje być nieszczęśliwym? Czy dla tego, że kto zawsze był głodnym, już tem samem jest nasycony?

A cóż mówić o tych nieszczęściach, których doznajemy tam, gdzie się największej mieliśmy prawo spodziewać pociechy? Czyż jednemu ojcu własny syn nie stał się źródłem

zgryzoty? Czyż jedna matka płakała krwawemi łzami nad córką umarłą, którą w boleściach porodziła, w trudach ciężkich wykarmiła, we łzach wypiastowała. Czy jedną żonę najlepszą, rozpusta i przewrotność męża do grobu wpędziła; czy jeden mąż w rozpaczy patrzał na hańbę i wstyd, którym napiętnowała żona dom jego? Spytaj się takich, jaką w tak smutnych położeniach pociechę od świata odebrali? Ranę sercu zadać, na to świat dziwnie ochoczy i skoczny — ranę zagoić, na to bardzo ociężały, niezgrabny.

A cóż mówić o tych boleściach, w których pociechy światowe są nową dotkliwszą boleścią? Spieszą bracia Józefa pocieszyć starego Jakóba i otrzeć łzy, które sami wycisnęli. Spieszą ludzie zdradliwi pocieszać cię w nieszczęściu, którego sami są sprawcami. Wiesz o tem, a jednak musisz dla rozmaitych stosunków jeszcze się uniżać i wdzięczność za udział okazywać. O! tajemnice sprawiedliwości ludzkiej ostatni sąd odsłoni i okaże was w całem piekielnem świetle swojem, o których dusze niewinne ani pomyśleć nie mogą, pokąd same siebie albo innych nie ujrzały złego ofiarami. Są nieszczęścia, które pocieszać niechaj się świat nie kusi, jeśli nie chce wyjawić słabości swojej, niechaj milczy. Pamiętasz matko na te chwile, gdy dziecko twoje w któremeś złożyła skarby miłości twojej, wiło się jako robak w kolebce swojej, wołało cię po imieniu spalonemi gorączką usteczkami, do ciebie rączki wyciągało jakby żebrząc o pomoc, pamiętasz jak nad ciepłem jeszcze ciałem jego łzy twoje płynęły? Przychodzili przyjaciele i przyjaciółki, to jest, jeśliś była bogatą w zmartwieniu — bo jeśli byłaś nędzną, ubogą, to podobnoś nikt nie zajrzał — było pocieszycieli wiele, ale pociechy bardzo mało. Chcieli ci dowieść z rozumu, że nie masz przyczyny się smucić. Ale całe te ich misternie ułożone frazesy, jeden wzrok twój

pomieszał ich szyki. Chcieli ci dowodzić, że nieszczęście twoje nie jest nieszczęściem dla tego, że bardzo wielu jest udziałem. Ciekawa pociecha nędza drugiego, to tak jakby kto rzekł głodnemu : ty nie jesteś głodnym, bo tylu innych głód cierpi. Tak pocieszać tylko ten może, kto sam jest sytym.

Tu dopiero błogosławieństwo i moc wiary się pokazuje w piękniejszem świetle, gdzie rozum, pociechy, wymowa świata broń składa. Tu ci wiara pokazała niebo, mówiąc: Żyje dziecko twoje, wyszło z wszelkiej nędzy czeka na ciebie, od ciebie zawisło połączyć się z niem na wieki, ciało z ciałem połączy się w grobie, dusza z duszą w niebie. Prawda, w pierwszych chwilach boleści, nie przyjmowałaś tych pociech, ale gdyś wypłaciła dług łez, wtenczas w wierze świętej słodkiego doznałaś pokoju! To pewna, że człowiek jako człowiek, człowieka pocieszyć nie może, ale to pewna, że Bóg przez człowieka człowieka pociesza. W miłosierdziu swojem jako nam dał Aniołów niewidomych, rozesłał wiernych sług swoich w ciałach ludzkich, których Aniołami pociechy nazwać można, którzy nie jedną łzę osuszyli, żadnej nie wycisnęli; nie jedną sławę obronili, żadnej nie wydarli; nie jednego wspomogli, nikogo nie skrzywdzili. Ale nie szukaj ich między bezbożnymi i rozpustnymi, którzy ani prawdziwej miłości ani bliźniego nie znają. Ta młodzież tak dowcipna, mowna, modna, ale bez wiary i obyczajów. Znajdziesz towarzyszów do tańców, zabaw, gier i śmiechów, ale nie szukaj pocieszycielów w nieszczęściu i troskach twoich. Ale szukaj raczej między tymi, co to krzyż Chrystusa sami dźwigają i pod krzyżem założyli mieszkanie, co to odsunęli się od świata, lub żyją wpośród świata jako wierni katolicy; szukaj między tymi, co nie uciekają od Kościoła i Sakramentów. Prawda, nie mówią oni tak czule,

sentymentalnie jako ci nasi bohaterowie nowoczesni, co się całej wymowy i miłości bliźniego z romansów nauczyli, ale gdy przyjdzie co do czego, zobaczymy kto większego wylania się i ofiar jest gotów.

Cóż bezbożny powie na twoją pociechę? — słowa jego czcze i próżne jako plewa co wiatr uniesie. Mówić ci będzie o Bogu, ale to w ustach jego jest bluźnierstwem. Zapytałbym każdego, kogobyś chciał mieć umierając przy łożu twojem, czy tego rozwiązłego bezwiarka, którego towarzystwo było ci tak przyjemne za życia, czy tego człowieka ściśle z Bogiem złączonego, surowych obyczajów, ostrego dla siebie, pełnego miłości dla innych, którymeś może za życia pogardził? Czy tego, co ci będzie mówił o Bogu do którego idziesz? — czy tego co o świecie, który porzucasz? Czy tego, co ci będzie przywodził na pamięć obrazy uciech przeszłości i pobudzał do żalu, że się wszystko dla ciebie skończyło? — czy tego, co ci na pamięć przywodzić będzie sprawiedliwość i miłosierdzie Boga i pobudzał do żalu, który do nieba cię zaprowadzi; czy tego co będzie tańczyć, czy tego co się będzie modlić na twoim grobie?

O wy wszyscy, którzy powołani jesteście, aby żyć na świecie, czuwajcie i módlcie się, strzeżcie tego skarbu wiary św. coście odziedziczyli po przodkach waszych, nie dajcie bezbożności, złym przykładom, fałszywym naukom, tym fałszywym prorokom, co to chodzą w owczych skórach, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi, zaciemnić rozumu i zepsuć serca wasze. O nie dajcie przyjść do tego, aby wiara wasza czczem słowem została. Jeśli szczęśliwi jesteście, wiara ustali szczęście wasze, że szczęście wasze doczesne nie będzie dla was przyczyną wiecznego nieszczęścia, nie da zejść z drogi sprawiedliwości. Jeśli nie-

szczęście was gnębi, wiara jedna potrafi was pocieszyć i w nieszczęściu szczęśliwymi uczynić. A gdy przyjdzie śmierć, pocieszone serce wasze odezwie się z królem prorokiem: *Memor fui Domine judiciorum tuorum et consolatus sum* [1]). Amen.

---

[1]) Psalm CXVIII. 52.

O unikaniu świata [1]).

Dwojaki świat: miasto boże i miasto tego świata. — Przykazania, nauka, szkoła świata.

I. Mamy obowiązek świata unikać. — Własny nasz sąd o świecie w chwili upamiętania. Jego wpływ, zasady, przykłady. 2. Sąd świata o sobie samym. Jego wymówki, zdrady. Jak świat pokutuje? — Posty, znoszenie cierpień, praca podjęta nie w duchu bożym. Służąc światu nie można żyć w niewinności i nie można szczerze pokutować.

II. Jak mamy świata unikać? Unikając miejsc, w których panuje. Ucieczka ta jest możliwą i potrzebną. Wrzekome przyczyny naglące do odwiedzania miejsc takich. Przykład Tobiasza, Judyty, Samuela. — Żyjąc wśród świata, nie żyjmy dla świata i zwyciężajmy go.

Jest to zwyczaj dzieci świata tego — czyli to złość czyli niewiadomość, — iż się oburzają, gdy im kto wystawia potrzebę unikania, nienawidzenia świata. Te obawy — te niebezpieczeństwa przesadzonemi, urojonemi nazywając — zatykają uszy na takie słowo, skarżą się jakoby ograniczając ich wolność krzywda im się czyniła; że mówić przeciwko światu jest to też samo co chcieć zerwać wszelkie związki życia towarzyskiego — ziemię w puszczę zamienić, a jej mieszkańców przemienić w samych pustelników. Stan mój i powołanie jest, abym żył w świecie. — Dobrze! — Ale abyś żył po chrześciańsku jako uczeń Ewangelii, jako dziecko Krwią Chrystusa Pana odkupione.

[1]) Powiedziane w Poznaniu.

W tym albowiem świecie jest świat, którego przystęp jest zabroniony Chrześcianinowi, — jest świat wyklęty od Chrystusa Pana, — jest świat, od którego każdy wierny stronić powinien. Jest to ten świat, któregośmy się sami przy Chrzcie Śtym wyrzekli: *Abrenuntio mundo.*

Lecz gdzież jest ten świat i jak go poznać mamy? Słuchajmy w tej mierze św. Augustyna: *Fecerunt civitates duas, amores duo.* Dwa rodzaje miłości dwa różne światy wystawiły; to jest: miłość bozka i miłość własna! Ten więc świat, którego Bóg nieuznaje za dzieło swoje, jest dziełem miłości własnej, gdzie ona sama prawa daje i wszelką moc swoją rozwija! — Ten to świat jest widownią próżności, jest szkołą zepsucia, jest siedzibą rozkoszy; prawa jej nakazują czas jak najrozkoszniej trawić, umieć się przypodobać, podchlebiać, wszystkiego na podwyższenie siebie używać! — Nauka jego: zbierać majątek, dostąpić chwały, osiągnąć urzęda, czas na strojach, balach, komersach trawić. Nie znać innych łez, jak łez radości, innych westchnień, jak namiętności grzesznej, innego żalu jak zadrości i próżności. — Ale zaiste Bóg nie jest twórcą takiego świata!

I któż tego sam nie zrozumie z tego krótkiego obrazu? Ach, i czemuż się mamić, czemuż udawać niewiądomego — gdy wam o tym świecie się mówi? — Czemuż to pytacie i gdzie jest ten świat wyklęty — poczem go poznamy? Niechaj tylko każdy zgłębi serce swoje; zapytajcie się tylko miłości własnej; — ona wystawiła, ona jest i mistrzem i robotnikiem jego. — Ten świat tak niebezpieczny dla nas, jest to ten, do którego pociąg czujemy, skłonność nas pociąga, do którego wszystkie żądze nasze dążą i zmierzają, na którego wspomnienie serce się raduje, którym nigdy nasycić się nie możemy, który ciągle miłości własnej się przymila i podchlebia! Ten to niebezpieczeń-

stwami najeżony świat wkłada na nas konieczną powinność unikania go, i to będzie pierwszą częścią mej mowy; sposoby w jaki unikać go mamy zajmą drugą część.

I. Jeżeli sądzimy, że namiętność w najohydniejszej postaci występku ma być przedmiotem wstrętu i oderwania i ważną przyczyną ucieczki, zdałoby się, jakoby ten świat, o którym chcę mówić nie dawał do tej ucieczki przyczyny; — wszystkie występki, przed którymi natura się wzdryga i które rozum potępia, są usunięte! — wszystkie cnoty moralne, które z dobrego wychodzą wychowania i które rozum uznaje, są tu poważane i pierwszą towarzystwa zasadę stanowią. Wyklęte są: niesprawiedliwość krzycząca, rozpusta bezwstydna i gwałty; honor, uczciwość i grzeczność stanowią tamy przeciwko nim... Na tem się zasadzając, uznajecie, iż prawo macie sprawiedliwe trzymać się tego świata i nadzieję pewną zbawienia. Ale niestety! te drogi pewne do zbawienia podług zdania waszego, są drogi częstokroć bezprawne — prowadzące na zatracenie. Roztrząśmy więc, czyli staranie o zbawianie z miłością świata da się połączyć; — lecz wprzódy obierzmy sobie sędziów do rozstrzygnięcia tego ważnego pytania. Idzie tu o zbawienie w porządku związków towarzyskich i miłości świata; — i komuż łatwiej dać wiarę jeśli nie światu samemu, jeśli on sam przeciw sobie wyda wyrok? — Idzie tu o zbawienie każdego z nas osobiste, i któż lepiej nas oświeci jeżeli nie my sami, jeżeli będziemy zmuszeni ogłosić się przeciw własnym namiętnościom i skłonnościom! Świat więc uznany przez człowieka światowego, świat przekonany sam przez się, świat potępiony przez Zbawiciela, — oto będą trzy punkta, nad którymi w krótkości w tej pierwszej zastanowimy się części.

Zacznijmy każdy od swych własnych uczuć, zapytajmy się tylko sumienia, a głos ten dostatecznie nas przekona. Cóż każdy sądzi o świecie? Lecz pytania tego nie zadawajmy sobie wtedy, gdy jesteśmy wśród odmętu świata, gdy się nurzamy wśród jego uciech, — bo wtedy — jako ów żołnierz, który w gorącej utarczce nie czuje ran sobie zadanych, nie czujemy ran, które odbiera dusza nasza; ale zapytajmy się w tychto chwilach samotnych rozmysłu i rozwagi, lub w tych chwilach tęsknoty i smutku, których każdy człowiek w życiu doznać musi; gdy prześladowania nieprzyjaciół, zdrada przyjaciela, zatwardziałość krewnych, utrata majątku, sławy — oczy nam otworzy iż prawdę przedrzeć zdołamy. — Zapytamy wtedy z Zacharyaszem: *Quid sunt plagae istae*[1])? Skąd te rany tak głębokie? jakaż przyczyna tylu cierpień duchownych? Gdzież ta dusza niegdyś tak czysta — niewinna, tak zeszpeconą została? — Och! wtedy będziemy zmuszeni odpowiedzieć: oto w tym świecie, którym tak kochał i od którego, na nieszczęście moje, byłem tak kochany? *In domo eorum, qui diligebant me!..* Oto na tych widowiskach, oto w tych książkach, gdzie udane namiętności później prawdziwe we mnie obudziły! Ach, jakże mogłem wyjść ocalony z pośród tylu pocisków, które przewrotne rozumy tak zręcznie wyostrzyły, aby ugodzić w samo serce moje? W tych to rozmowach wesołych znalazłem truciznę w obmowach, podchlebstwach, oklaskach, pochwałach, których memu dowcipowi nie szczędzono. — W tych to świetnych zgromadzeniach serce jak gąbka wciągało w siebie i złośliwą zazdrość i tę nienawiść ku innym, tegoż stanu, wieku i płci, które mogły podzielać te pochwały, któremi mnie obsypywano i na które sam zasługiwać sądziłem. *In domo*

[1]) *Zach. XIII.* 6.

eorum qui diligebant me. Gdybym był nie szukał w świecie jak tylko Boga samego — jeżelibym był uczynił wybór przyjaciół: Chrześcian i cnotliwych; gdybym był z powinności rozkosz, a nie z rozkoszy powinność uczynił, życie moje byłoby zostało niewinne dotąd. Byłbym uniknął wielu nieprzyjemności i błędów, które wtenczas za lekkie uważałem, a których dziś wyznać się wstydzę!.. To światu winienem te wszystkie złe przykłady, które dawałem innym, przejąwszy je od niego; te wszystkie prawidła fałszywe i zgubne, które na powadze zasadzając się mądrości ludzkiej, rozgłaszałem! Wszystkie te owoce nieprawości, które wydało serce moje, przejąwszy od świata nasienie! — *In domo eorum, qui diligebant me.* Te słowa może każdemu z nas nieraz sumienie powtórzyło, — lecz gdyby raz tylko — jestto wyznanie dostatecznem, aby nas przekonać, iż żyjąc na świecie, jesteśmy w bliskiej sposobności zgrzeszenia!

Idźmy dalej! Gdy spowiednik okaże nam, jak jest rzeczą zgubną prowadzić, słuchać lub pochwalać rozmowy, które mogą narazić czystość obyczajów — miłość braterską, prawdę religii, poddanie się Kościołowi, jakąż na to dajecie wymówkę? Ach! niepodobna inaczej żyć będąc na świecie! — Więc sami wyznajecie niepodobieństwo należeć do świata i nie być uczestnikiem jego przewinień? nie być ciągle w położeniu obrażenia Boga? — Więc tem samem utracenia zbawienia!..

Lecz do tego świadectwa każdego z osobna, dodajmy świadectwo świata całego. Zdaje się jakoby świadectwo świata było od tego zupełnie odmienne, bo gdy kto w szczerości serca widzi, poznaje sidła, któremi świat nas ułowić usiłuje; świat pełny pychy i dumy odpowiada na wszystko co mu zarzucają, na wszelkie klątwy, które na niego słudzy Ewangelii ciskają: I cóżem zawinił? Gdzież zbro-

dnia moja? Gdzież majątki, którem wydarł? Sława którąm skalał? życie którem wydarł? *Nullam rapinam facio — nullo adulterio coinquinor!* Niech powtarza ile chce z Faryzeuszem: *Non sum sicuti ceteri homines: raptores, injusti, adulteri,* ale tego z nim nie będzie mógł dodać: *Jejuno bis in Sabatho, decimas domnium quae possideo!* — I w samej istocie, jakież świat pokaże nam skutki pokuty, który nie widząc, a przynajmniej nie znając wielkich zbrodni — nie uznaje potrzeby pokuty? — Jakież przepisze ostrości ciału i zmysłom ten, który od rana do wieczora tylko o tem myśli jakby im pochlebiać? Pokuta karmi się westchnieniem i łzami, a on tylko zabawami i śmiechem żyje. Pokuta kocha się w samotności i milczeniu, a świat w rozmowach i zgromadzeniach. Pokuta ukrywa się przed ludzkiem okiem, a świat szuka wystawy! Bo gdzież może nam świat okazać pokutę, — czyliż w postach? Ach! na wielkim świecie już te ćwiczenia święte dawno wyszły ze zwyczaju! nawet wtedy, gdy są pod ciężkim grzechem nakazane, najmniejsza wymówka służy za ważną do uwolnienia się przyczynę! Nawet i u tych, którzy dla pozoru chcą post utrzymać, przez wybór potraw — ta pokuta w nowe rozkosze się przemienia! Czyż ta pokuta jest w nieszczęściach i smutkach? — Ach! jakże one są rzadkie między szczęśliwymi i wielkimi świata tego!.. *In labore hominum non sunt* woła Dawid [1]). Przynajmniej o ile lżejsze nad te, które ludzie w ogóle cierpią. — *Cum hominibus non flagellabantur!* — Dodajmy, że choćby mogły być pokutą, ale stają się nowym grzechem dla sposobu ich znoszenia: przez niecierpliwość, szemrania, przekleństwa, bluźnierstwa!

---

[1]) Psalm *LXXII.* 5.

Czyliż za pokutę uważają wszystkie przykrości i kłopoty przywiązane do ich stanu, urzędu? — Ach! mówi jeden z Ojców świętych: nie męka, ale przyczyna czyni męczenników: *Causa facit Martyres!* — Powód a nie cierpienie czyni pokutników: *Causa facit pœnitentes!* Wszyscy na świecie pracują — ale w różnych widokach. Jedni, aby Bogu się przypodobać, drudzy światu, — jedni, aby dobra wieczne, drudzy aby dobra doczesne wysłużyć sobie. Czyliż sądzą pokutę w tem zwycięstwie odniesionem nad bezwstydnemi namiętnościami, nad zepsutemi skłonnościami? — Tak jest, — gdyby broń do tego zwycięstwa podała wiara, nadzieja i miłość! Ale to najczęściej wzgląd ludzki, troskliwość o dobre imię, pożytek jaki doczesny, tak iż świat unika grzechu widocznego i oburzającego przez grzechy ukryte i subtelne, i ta sama ucieczka występku nie jest bez występku, mówi jeden święty: *non est vacua vitiis abstinentia vitiorum.* — Jest więc niepodobieństwem należeć do świata i czynić pokutę. Prawda, którą świat sam wyznaje mówiąc, iż z życiem światowem nawrócenie nie daje się połączyć.

O jak często zdarza się słyszeć w świecie one słowa, które św. Hieronim o starym człowieku wyrzekł: »Cóż czyni ten człowiek na wielkim świecie? Czyż rozum jego jeszcze się okazuje? Głowa posiwiała, drżą pod nim kolana, starość zasiała zmarszczki na czole, ciało do ziemi się pochyla, — bliski już końca — już grób dla niego gotują! Niechaj o wielkiej już pomyśli podróży — niech sam świat pożegna, nim świat jego pożegna!« —

Tak to mówi świat — Więc sam wyznaje, że w pośród niego dobrze żyć nie można, jeżeli w pośród niego nie można się nauczyć dobrze umierać! Życie albowiem światowe nie może być życiem chrześciańskiem, bo nie jest życiem pokutującem, nie jest pokutą ciągłą. — Drogi jego

nie mogą być drogami życia podług Ewangelii św., gdyż są wygodne i szerokie; wielu po nich chodzi. — Wyznaje światowy człowiek — jeżeli chce być szczerym — że żyjąc na świecie nie można żyć w niewinności. Z drugiej strony świat poznaje, że nie można żyć na świecie i czynić pokutę. — I cóż ztąd wypływa? Że nie można służąc światu wysłużyć sobie zbawienia. Bo tylko dwie są drogi, które do zbawienia prowadzą: Niewinność i Pokuta! — Więc chcąc się zbawić trzeba świata unikać — w jaki zaś sposób unikać, mamy o tem w drugiej części.

II. Unikać świata powinniśmy wszędzie, gdzie niebezpieczeństwo nam zagraża. Unikać powinniśmy ciałem, stroniąc od tych miejsc, gdzie on najwięcej swoją moc wywiera; unikać sercem wszystkiego, co świat ubóstwia, zasadami Ewangelii walcząc przeciwko zasadom świata tego! To się nazywa unikać świata żyjąc nawet w pośrodku świata.

Tak jest, unikać powinniśmy tych wszystkich miejsc gdzie świat całą przewagą swoją rządzi, tych miejsc, o których prorok Izajasz w zapale gorliwości swojej zawołał: *Recedite — exite inde — pollutum nolite tangere, exite de medio ejus* [1]) Zważmy na te wyrazy tak naglące. Prorok nie mówi: Próbujcie — starajcie się; — niedodaje: jeżeli stan wasz pozwala, jeżeli wiek wasz nie przeciwny,— jeżeli wasze pożytki nie opierają się. Ale jako przewodnik oświecony, dostrzegłszy zasadzkę zbójców daje natychmiast znak do śpiesznej ucieczki. Cóż z tych słów wnosić mamy? Że taka ucieczka jest rzeczą podobną i potrzebną, gdyż inaczej na cóżby się przydała ta przestroga? Lecz, cóż świat na to odpowie? Zawsze do tych samych zwraca się wybiegów. — Pyta: gdzież są te miejsca, których pod

[1]) *Izaj.* I II. 11.

grzechem unikać wypada; — jakoby sam przez codzienne doświadczenie tego niewiedział. Nie w odwiedzaniu miłosiernem ubogich sierót i szpitalów i więźniów! nie na łonie rodziny chrześciańskiej. Staranie urządzenia domu własnego, staranie o sługi, prace około wychowania obcych lub własnych dzieci, to zatrudnienie ku dobru publicznemu, zajmą tak czas, iż nie dozwolą wyszukiwać świata rozpusty! — Nie na tych miejscach, nie w takich to zatrudnieniach mamy się obawiać nieprzyjaciela. — Lecz chcecie wiedzieć, gdzie on zasiada i ukrywa się? — Słuchajmy onych słów tej młodej i świętej wdowy w trzecim rozdziale księgi Tobiasza: *Panie!* mówiła ona do Boga w świętej modlitwie swojej [1]) Ty wiesz *Panie żem się nigdy nie mięszała w towarzystwo bogatych*, gdzie gra i rozpusta jedynym przedmiotem rozmowy, gdzie ślepy traf zapala namiętność; gdzie zabawa podsycana nadzieją zysków nieprawych jest zatrudnieniem; gdzie okupują stratę tak drogiego czasu pieniądzmi przeznaczonemi przez Ciebie na inne użytki! *Tu scis Domine, quia nunqnam cum ludentibus miscui me!* — Ty wiesz o Panie! żem nigdy nie była uczestniczką tych balów, tych tańców, tych widowisk, tych schadzek, gdzie pod nieznacznemi zasłonami ciężkie pokusy się cisną; — pochwały próżne, komplementa próżne — słowa dwuznaczne, stroje affektowane, obyczaje wolne, *neque cum his, qui in levitate ambulant participem me praebui.* — Oto miejsca, gdzie świat się znajduje, a gdzie dobry chrześcianin znajdować się nie powinien.

Ale powiedzą niektórzy, że jest niepodobieństwem czasami unikać tych miejsc. Ach! raczej przyznajmy, że ta konieczna potrzeba jest częstokroć tylko wymówką, —

---

[1]) Tobjasz III. 17.

że nie tak sposobu uniknienia, jak sposobu znajdowania się na takich miejscach szukamy. A jeżeli zmuszeni potrzebą znajdujemy się — jakże się tam zachowujemy? Miasto dania przykładu, nie dajecież częściej zgorszenia; miasto zbudowania, miasto odciągnięcia innych — sami drugich pociągamy.

Lecz, jakież są te przyczyny mniemane, któreby nas zmuszały do znajdywania się w tych miejscach? — Czyliż nadzieja postanowienia wiedzie was tam — młode osoby? — Przypomnijcie sobie przykład Sary; gdzież szukała związków ślubnych? — Czyliż w zgiełku świata, czyli w odosobnieniu? — *Perrexit in superius cubiculum domus suae*[1]). Czyż w roztargnieniu towarzystwa, czyli w zebraniu się na modlitwie? *In oratione persistens.* Czyliż w szalonych igrzyskach świata, czyli we łzach skruchy? — *Cum lacrimis deprecabatur Deum.* — I dlatego dostała Tobiasza za męża i Anioła za rękojmię szczęścia. Czyli może chęć utrzymania twej sławy i stanu, wiedzie tam wiek dojrzały; chęć przeszkodzenia obmowie? Czyż życie skromne i chrześciańskie może spodlić jakikolwiek stan człowieka? — sławę wydrzeć — i więcej podać do obmowy powodów jak życie światowe i roztargnione? — Któż większe posiadał majątki nad Judytę[2]). *Vir suus reliquerat divitias multas;* sławę bardziej ustaloną — *Erat haec in omnibus famosis prima* — reputacyę bardziej świetną — *Nec erat qui loqueretur de illa verbum malum!* — Jakimże sposobem utrzymała to wszystko. Powzięła zawczasu przedsięwzięcie oddalenia się od świata, — świętą pustynię wybudowała w domu swoim. *In superioribus domus suae fecit sibi secretum cubiculum.* — Tu mieszkała zamknięta ze swojemi. *In quo cum puellis inclusa morabatur.* — I dni swoje tra-

[1]) *Tob.* III. 10 np.

[2]) *Jud.* VII. 7.

wiła na modlitwie i umartwieniach. *Et prosternens se clamabat ad Dominum.* — I dla tego była wybrana od Boga na podporę i chwałę nie tylko domu, ale całego narodu swego!

Czyż może idzie ci o nabranie znajomości świata i ludzi, potrzebnej do urzędu twego? — Czyż był sędzia sprawiedliwszy, urzędnik bieglejszy, naczelnik narodu wojującego szczęśliwszy nad Samuela? I zkądto miał on tyle szczęścia — błogosławieństwa i światła? W oddaleniu od świata, w którym był wychowany. *Puer Samuel ministrabat Domino* [1]). Cóż — może to, że sam sobie nie wystarczasz? Lecz cóż uczynisz, gdy wiek — choroba lub inne stosunki nie dozwolą ci już używać świata? — który cię jako natrętnego odsuwać będzie. Ach! uczyń dziś dobrowolnie, co prędzej lub później, bez pożytku dla duszy twojej — bez zasługi będziesz zmuszonym uczynić!

Ten świat więc jest naszym wrogiem — jest nieprzyjacielem Chrystusa Pana, a przecież kochamy go jeszcze... O ślepoto! — nie żyjemy, nie pracujemy, nie oddychamy tylko dla niego! — Gdzież wiara — gdzież miłość duszy — gdzież miłość Chrystusa?.. A jeżeli Pan Bóg nas powołał żyć pośród świata tego, idźmy za radą Apostoła używając świata — jakbyśmy go nie używali! Pamiętajmy, że postać tego świata przeminie. Ojcowie familii zostańcie pośród świata, potępiając powagą waszą lekkomyślność jego, — uszanowaniem dla religii, bezbożność. — Kobiety chrześcianki zostańcie pośród świata,— ale przez waszą skromność, niewinność i czujność, hańbiąc próżność, wstręt od wypełniania obowiązków i rozpustę; miłością życia domowego tępcie namiętność do zabaw! — Młodzi chrześciańska pozostań w świecie, ale odwagą wa-

[1]) *I. Ks. Król* II. 18.

szą i uznawaniem wiary świętej zawstydzaj podłych, którzy dla opinii świata jej się wyrzekają; przez gorące nabożeństwo — oziębłość i obojętność; przez skromność i pracę — ich próżnowanie i rozpustę!.. Zostańcie w świecie od Boga powołani, abyście serca do Niego nawracali, i do wiary świętej!.. Tym sposobem w pośród świata cześć oddacie Wierze św., i te niebezpieczeństwa, które was otaczają — staną się dla was zasługą!.. Amen.

O czasie.

Czas szybko mija, życie krótkie. — Czas, a wieczność. — Znikomość rzeczy ziemskich w obliczu śmierci. — Czas do nas nie należy. — Przyszłość jedynie w ręku bożem. — Strzeżmy, okupujmy, korzystajmy z każdej chwili. — Pozorna a prawdziwa praca. — Brak czasu na spełnianie obowiązków, na służenie Bogu; nie brak czasu na zabawy, na grzechy, na sprawy do nas nie należące. — Dziś jeszcze pracować możemy dla Boga i na niebo; jutro może będzie zapóźno.

Czas krótki jest — to jest jedna z tych prawd, których nikt zaprzeczyć nie może, nawet i ci, którzy nie wiedzą, co cały dzień z sobą zrobić — i zabić te dnia godziny; których nudotę na twarzy wypiętnowaną każdy wyczyta — którzy jak trutnie po ulach brzęczą, zbijają bruki ulic, stają po wszystkich rogach ulicznych, z kawiarni do kawiarni, z teatru idą na wizytę, a ta nudota jak mara straszna wszędzie ich ściga. Ci nawet, którym każdy dzień wiecznością się staje — skarżą się jednak, że życie krótkie. Gdy w piśmie św. czytamy, że życie ludzkie porównane jest do dymu, który ulatuje; do cienia, który znika; do snu, który ucieka, i znajdujemy w tych porównaniach prawdę wielce uderzającą. Strzała, która wypuszczona z cięciwy powietrze przecina; grom, co chmurę rozdziera; te ciała niebieskie, które z niepojętą szybkością

przelatują niezmierzone przestworza, to tylko słaby obraz tej szybkości — z jaką znika życie nasze.

Cóż jest życie w porównaniu z wiecznością?! To mniej, jak ten jeden okiem niedojrzany proszek — w porównaniu z świata ogromem! Czem życie nasze w porównaniu z życiem przodków naszych? To co u nich było jeszcze wiosną życia, to u nas jest już złamaną starością; oni podówczas dopiero życie rozpoczynali — gdy nasze kości już spruchniałe w grobach spoczywać będą! Wieleż dzisiaj dochodzi do 80, 90 lat? Gdziekolwiek okiem rzucimy, młodzieży pełno — i tłumno, a pomiędzy nią, jak rzadko szronem starości okryta okaże się głowa! Zapytaj tych, gdzie twoje życie się podziało? Nie wiem, znikło w przepaściach niezgłębionych; jako ten kamień w morze wrzucony — leci na dno morskie.

Prawda ta jasno się wyświeca w ludziach w świecie zamiłowanych. Jesteś na urzędzie — o! jak pracujesz we dnie i w nocy, w nadziei, że praca i uczciwość twoja nagrodę odbierze — i właśnie już, już stanąłeś u kresu życzeń twoich — ale śmierć pospieszy — wyprzedzi dekret rządowy i nie ustąpi — i poniesiesz go z sobą do grobu — ale nie, śmierć poczeka — abyś się jeszcze trochę pocieszył — tą zasłużoną nagrodą! Tylko miasto pociechy — może w duchu uśmiechniesz się i powiesz — czyż ten honor wróci mi młodość i zdrowie moje? Nie mogłaś się doczekać tej chwili, gdy staniesz u ołtarza z narzeczonym twoim — rachowałeś każdą minutę, toś się dąsała na słońce, że tak leniwie bieg swój odbywa i przyszedł ten dzień i przyszła ta godzina; przypomnij sobie, a wieleś to już odtąd łez przelała; jeszcze żyjesz, ale możeś już szczęście twoje dawno do grobu zaniosła — i może narzekasz i chciałabyś, aby ta tak upragniona chwila była nie przyszła. Postanowiłeś w młodości twojej:

ja muszę być bogatym i panem — i rzuciłeś się z całym dowcipem twoim na to rozpoczynałeś może niesprawiedliwe procesa, używałeś podstępów niegodziwych, korzystałeś z prostodusznych ludzi — oszukałeś wdowę i sieroty — i udało ci się — i ludzie się dziwili — i zacząłeś kupować wioski i pałace budować i urządziłeś dom twój na wielką stopę. A teraz co? jaki ten majątek nieuczciwym nabyty sposobem? Oto biedny żebrak zasnął smaczno pod gołem niebem, na twardym kamieniu, a ciebie na wygodnem łożu straszą ze snu mary sumienia. Piękne rumaki w wyzłacanej karecie, wiozą po ulicach — to ciało wynędzniałe, w którem podagra zagościła, kości łamie i wciąż szepcze do ucha: to masz za rozpustę młodości twojej.

I tak to ludzie biedzą się, pracują, z kłopotu do kłopotu, z zabawy do zabawy, z cierpienia do cierpienia przechodzą — a czas płynie jako ta bystra rzeka, która nigdy wstecz do źródła się nie cofnie. I stanie człowiek bezbożny — i stanie człowiek sprawiedliwy u kresu jednego. I mówicie: to czas mój — to moja własność — Twój? O! jeśli o czem, to o czasie tego powiedzieć nie możesz. Jakiż to czas, który jest twój? Czy przeszłość? gdzież ona jest? cóż z nią zrobić możesz? Czy przyszłość? A któż cię o niej zapewnił? Teraźniejszość? ależ gdzież jej szukać! Patrząc z zimną krwią na zabiegi ludzkie, to politowanie bierze; te nadzieje takie pewne tej przyszłości, nad którą nie masz nic nie pewniejszego! I tak — urodzi się dziecko! Mój Boże! i jakież szczęście nad to większe być może, ach! czemuż nie podziękujesz Bogu — że cię ojcem i matką uczynił? czemuż go nie błagasz, aby ci dodał światła i rozumu — abyś te ciężkie obowiązki rodzicielskie wypełnił, abyście razem z dzieckiem waszem

mogli trafić do nieba, czemuż sobie to dziecię jako własność waszą przywłaszczacie — które jednak jest własnością Boga; wam tylko pod opiekę dane. Bo czyś ty ojcze dał temu dziecięciu duszę nieśmiertelną? Czyż ty matko na krzyżu za to dziecię krew twoją przelała? a jednak wy to dziecię biedne uważacie tylko jak igraszkę, co ma służyć na podniecenie miłości i próżności waszej. *Moje* dziecko — nie! to nie twoje, to boskie dziecko! Moje dziecko musi być rozumne — musi być sławne — piękne — bogate — dam mu jak najświetniejsze wychowanie — poszle je na podróże — wystaram mu się posadę świetną. Biedna dziecina tymczasem leży spokojnie w kolebce pod skrzydłem Anioła Stróża — swego i ani czuje, ani wie o tych górnych zamysłach, które Bóg może litując się nad niem w jednej chwili w niwecz obróci. O! matko, daj pokój tym próżnym zamysłom; kochaj — strzeż — pielęgnuj — módl się za dzieci twoje — staraj się dać mu wychowanie stosowne do stanu jego — ale nie zapominaj — że Bóg ma więcej do niego prawa, że więc pierwsze obowiązki jego są względem Boga, aby grzechy jego nie paliły kiedyś sumienia twego, aby Bóg widząc cię niegodną matką, nie odebrał dziecięcia twego, aby Bóg w gniewie nie zostawił ci to dziecię, jako źródło krwawych łez twoich; korzystaj z każdej chwilki a przyszłość poleć Bogu — bo przyszłość do Boga jednego należy.

Tak jest, przyszłość do Boga należy. Ta myśl — ta prawda uczy nas jak z każdej chwilki, która nam jest użyczona korzystać powinniśmy. Ach! czemuż ten czas tak marnotrawić na samych zabawach, spekulacyach — interesach i dać bez żadnej korzyści dla duszy uchodzić tym drogim, ale może już bardzo skąpo użyczonym chwilkom. Gdybyśmy tymczasem pożyteczną pracą, dla dobra

duszy naszej, dla dobra kraju całego, dla dobra ludzkiego, żyjąc — mogli tę chwilkę dać na lichwę i w jednym dniu całą zabezpieczyć wieczność szczęśliwą! Czemuż za przykład nie weźmiem sobie skąpca: co on czyni względem pieniędzy — czyńmy dla czasu; nie traci szeląga, nie traćmy minuty; powiększa co dzień szkatułę — codziennie pomnażajmy zasługi nasze! Ale niestety! — to cała bieda, że ten czas tracimy i innym do utraty tego skarbu się przyczyniamy.

Spytaj się ludzi — cóż oni czynią? Każdy powie, że jest zatrudniony, zajęty, że nie wie, gdzie mu głowa stoi — i w samej rzeczy — powierzchownie zastanawiając się, zdaje się, że nie ma i chwilki pokoju na świecie. Tak cały świat — pełny ludzi zajętych — tak nie masz próżniaka na świecie, próżniaka — wyjąwszy podług zdania świata — nas zakonników! Jak dalece to zdanie prawdziwe, to teraz nie czas rozprawiać — da Bóg pomówimy o tem, a może ci, co bezstronnie sądzą, przekonają się, że to zdanie, nie jest jedno z najsprawiedliwszych. Prawda! wszyscy zatrudnieni, ale czy tem, czem by się zatrudniać powinni? Tem się zajmują, coby mogli, coby powinni opuścić — a o tem zapominają, coby powinni wypełnić. Wypełniać powinności swoje, na to nigdy czasu nie ma; ale aby je łamać, to czas zawsze sposobny! Przyjdzie niedziela, biją w dzwony, żeby i głuchy posłyszał, ciągnie biedny lud i nago i boso, aby oddać cześć i pokłon Panu swemu, a ty mieszkasz tylko o parę kroków od kościoła? Ja czasu nie mam — i wygodnie siedzi sobie w szlafroku i puszcza kłęby dymu z fajki i myśli — o czem? podobno o niczem — i od rana, gdy tysiące dusz Boga chwali, on przeklina i bluźni — siedząc przy zielonym stoliku, bo on w kartach ale nie w Bogu pokłada nadzieję; to jego katechizm — to Pismo święte. Ależ człowiek musi się rozerwać! Prawda — ale

to rozerwanie trwa całą noc; ale to rozerwanie, tylu nieszczęśliwymi czyni, staje się przyczyną krwawych łez biednej żony i dziatek. Powiedz tej osobie: niech idzie na naukę. Ach nie mam czasu, bo jeszczem nie przygotowała się na bal na wieczór — a to ten ksiądz okropnie nudnie prawi! Długo? Dziwna rzecz — to jedna godzinka w kościele spędzona — długa — a na balu cała noc krótka; to tam godzina minutą — a minuta godziną — a jednak to zawsze ta sama godzina, ani dłuższa, ani krótsza — sześćdziesiąt minut. Ale to trzeba siedzieć, albo stać. Nie wiem, ale mi się zdaje, że większa praca, całą noc skakać, jak godzinę posiedzieć. Ale kiedy to tak daleko do kościoła? Podobnoś nie masz bliżej i do teatru. Kiedy to słota, zimno! To tak, jak do kościoła, to mały mrok, to ulewa; ale na bal w nocy; to zawsze pogoda i sucho; to do kościoła jeden gradus to zima; ale na bal 20 gradusów: to przymrozek tylko. Ale to takie nudne kazanie. Być może, ale to zawsze słowo boże. My czynimy, co możemy — jeśli nam Bóg więcej nie dał zdolności, to nie nasza wina — ale Bóg świadkiem, że co mówimy — to z serca mówimy i z miłości ku tym, co nas słuchają — bo czego innego nie pragniemy, jak tylko szczęścia waszego doczesnego i wiecznego — szczęścia kraju całego. Niechaj wszystkie potwarze na nas spadną, wszystkie prześladowania na nąs wymierzone będą, chętnie, najchętniej zniesiemy; na tośmy się ofiarowali, na tośmy świat porzucili i zerwali wszystkie związki, do których serce lgnęło, aby być pomocą, narzędziem, w ręku Boga — dla dusz krwią Jego odkupionych. Przyjdzie dzień sądu boskiego, gdzie tajemnice serc jawne zostaną — wtenczas pokaże się, kto ludzi, kto kraj więcej kochał — czy my, którym nic wierzyć nie chcecie; czy nieprzyjaciele nasi, zwolennicy

Micheleta — którym ludzie tak wierzą jak Ewangelii. Daj Boże, aby tak nam wierzyli! O Bracia! jeśli jest jaka boleść dotkliwa sercu — to ta, być od tych zapoznanym, którym się dobrze życzy. Nudne kazanie — ale zdaje mi się, że najnudniejsze kazanie jednak jest pożyteczniejsze jak najpiękniejsze komedye, bo z kościoła wyjdziesz z spokojniejszem sumieniem, niźli z teatru. — »Ja w domu lepsze przeczytać mogę«. Wierzę, to pewna — ale czy przeczytasz? Zresztą — wiara ze słuchania, ale nie z czytania ludzi wzmacnia.

Zatrudniamy się niestety najczęściej tem, co do nas nie należy. Oto ten człowiek: pan majętny, bogaty, ma pod sobą tyle sług, tyle poddanych — Bóg mu ich dał — ale czy stara się o nich? Prawda, on nikogo nie krzywdzi i zakazuje krzywdzić — ale cóż z tego, kiedy od podrzędnych jego — o zemstę wołające dzieją się nadużycia. On nic o tem nie wie. Ale wiedziećby powinien. Ważne ma i rozliczne interesa, on o tem nie pomyśli — i bawi się. Musi o tem wiedzieć, co się dzieje w całym świecie i w Chinach i w Indyach, ale nie wie, co w własnym dzieje się domu — i często od obcych dopiero się dowie — i umrze — i zostawi majątek w nieładzie i nieporządku i otworzy pole do pokrzywdzeń niemałych, procesów, rozdwojeń familijnych i zgorszenia.

Ten inny bez żadnej nauki, jak tylko zarozumiałości, chce świat oświecić — chociaż ciemniuteńko w głowie. Wie. że egzystował Wolter, Rousseau; na ustach jego Fichte, Schilling, Kant, Trentowski, liberalizm, komunizm — ale tylko spytaj go, co to wszystko znaczy, jaka treść tej całej nauki? Podobnoś w wielkim kłopocie by był na to odpowiedzieć. A jednak z taką zarozumiałością, z taką pewnością o wszystkim peroruje. Kościół Duchem św. rządzony, nauką Apostołów i mądrością Ojców św.

umocniony reformuje; rozstrzyga pytania — o tajemnicach, o których Augustyn, Hieronim, Ambroży tylko ze drżeniem i bojaźnią odważali się wykładać. I cóż z tego wszystkiego wynika? Oto jedno, że o tem mówi, i tak mówi — że każdy świadomszy pozna, że nic nie rozumi — i na takie gadanie, nie warto dawać odpowiedzi.

Oto ten, w którego ręku powierzony los tylu czy winnych, czy nie winnych — bawi się, myśli o obiadach, o partyach, ani się pospieszy, aby wydał wyrok swój. Ten inny, taki zdrów i silny, w samym kwiecie młodości, połowę życia swego w łóżku przeleży — przespi — w nieczynności — w próżniactwie letargicznem — to cały użytek, który z życia czyni, to jest, że co chwila umiera! Ten młody człowiek, dopiero żyć poczyna — jeszcze nic nie zrobił, a już odpoczywa — miasto, coby miał pilnować książki i nauk — aby kiedyś mógł zająć posadę w towarzystwie — być użytecznym sobie i współbraciom swoim, być pociechą rodzicom i krajowi, aby darmo chleba nie jadł, i nie plątał się i zawadzał drugim, to na czem spędza dni swoje? Na co wytęża myśli swoje? Przyjdź tylko do pomieszkania jego; miasto święconej wody, to perfumy, miasto krzyża, to kupidynki, szczotki, szczoteczki, pomady. Czy to toaleta modnej elegantki? Nie, to pomieszkanie mężczyzny. W zniewieściałem ciele, zniewieściała dusza.

O mój Boże! czyż na to dałeś nam czas, ten czas, którybyśmy poświęcić mieli na rozważanie świętego prawa twego; na korzystanie z łask twoich — na poznanie miłosierdzia twego — ten czas sprzedajemy nieprzyjacielowi zbawienia i nazywamy to życiem! Pamiętajmy, dziś, jutro śmierć przyjdzie! Piekło straszne — wieczność długa — sądy boskie nieprzebłagane. Za lat kilka, za dni — za go-

dzin może kilka, wszystko tu na ziemi dla nas się zakończy; tyle po nas pamiątki i śladu zostanie, co po tym ptaku, co w powietrzu przelatuje. Ale dusza nasza żyć będzie, wiecznie z Bogiem złączona — wiecznie od Boga oddalona — Piekło i niebo dziś w ręku naszym. Wytrwajmy! Może jutro będzie zapóźno! Amen.

O grze w karty. [1])

Zewnętrzne pozory, a głębia serc ludzkich. — Tajemnice domów naszych. — Przyczyna tego: brak wiary. — Wrzekomo niewinne zabawy; karty.

I. Niewinna gra, dla rozrywki, bez szkody i straty. — Gra hazardowna. — Mąż niszczący rodzinę. — Młodzieniec tracący majątek, zdrowie. — Na karty jest czas, pieniądze, zdrowie; na dobre uczynki brak wszystkiego. — Wyzucie się dla kart z rozumu, serca, zmysłów, miłości rodzinnej.

II. Skutki gry w karty. — Utrata majątku. — Nieszczęście żony, dzieci. — Nędza i szyderstwa. — Upadek moralny. — Szpital lub więzienie. — Samobójstwa. — Na majątku kartami zyskanym ciąży przekleństwo boże i ludzkie.

Gra, która już nie jest niewinną zabawą, a nie jest jeszcze zbrodnią. — Tacy gracze na drodze do przepaści. — Do nich odnoszą się przedewszystkiem dzisiejsze prośby i zaklęcia.

Jak smutny, jak opłakania godny dzisiejszy stan towarzystwa ludzkiego! Podobny człowiekowi w bogate szaty przystrojonemu, pod któremi ohydne kryją się rany; podobny do drzewa rozbujałego, w którego korzeniu robak gniazdo założył. Gdy kto tylko od niechcenia rzuci oko, a osobliwie po wielkich miastach, o jak tu powierzchownie wszystko pięknie — wesoło, przykładnie się przedstawia, ale wejdźmy — wejdźmy tylko w głąb serc ludzkich,

[1]) Kazanie to ogłoszone było z pewnemi zmianami i opuszczeniami w *Pokłosiu*. Zbieranka literacka 1862. str. 152. n. p. Obecne wydanie uskuteczniliśmy wedle oryginalnego rękopisu O. Antoniewicza.

przypatrzmy się tylko domowemu życiu, rozbierzmy tylko wewnętrzne stosunki — och! wtenczas spełznie to omamienie! Tu — tu prawdziwie poznamy stan teraźniejszego towarzystwa — a nie po teatrach — nie na balach, o publicznych sprawach można zdrowo i rozsądnie sądzić i uważać! — I cóż znajdziemy w tych sercach? Oto zepsucie, które już jakby od dziecięcych lat poczyna zatruwać zaród cnót wszelkich, oto: miłość własną — pychę — próżność — zmysłowość — obojętność na wszystko, co jest prawdziwie szlachetnem i pięknem.

Wejdźmy w rozum, tam ciemnota, albo światło gorsze nad ciemnotę, wyobrażenia dziwaczne, przewrotne, bezbożne — zbiór myśli plugawych, przebiegłych, bezwstydnych. — Wejdźmy w domowe pożycie, usłyszym skargi, narzekania, złorzeczenia: słudzy przeklinają panów swoich, panowie nad zepsuciem — oszukaństwem — niewiernością sług się użalają — rodzice nad złym postępkiem dzieci rozpaczają — dzieci rodzicom złe przykłady zarzucają. — Mężowie nad lekkomyślnością — zbytkami — a może i niewiernością żon gorżkie łzy leją; — żony nad złem życiem — nieczułością i tyranią mężów rozpaczają. — Ach! nietylko w domach bogaczów, ale i w domach mieszczan, rzemieślników — w chatkach nawet chłopków też same skargi — też same zażalenia! A ciągłe narzekania na nędzę, ubóstwo, niedostatek tak powszechnemi się stały, iż zdaje się jakoby Bóg przeklął ziemię, żeby już skarbów swoich nie wydawała więcej, że już wyschły wszystkie zarobku źródła, że drogich kruszców żyły zamieniły się w popiół; a przecież wiemy, iż gospodarstwo coraz się doskonali, iż przemysł przez olbrzymie wynalazki swoje do wysokiego wzniósł się stopnia, że statki parowe, koleje żelazne, handel tak, tak się rozprzestrzeniły i podniosły!

Jakaż tego wszystkiego może być przyczyna? — Oto

pierwszym i bezpośrednim początkiem wszystkiego złego jest brak wiary — ztąd albowiem wypływają te zatrute źródła, które przebiegają całe towarzystwo, wszędzie ślady zniszczenia zostawiają! Jakież są te źródła? Są to te wszystkie, coraz bardziej szerzące się, tak zwane niewinne zabawy, w których, jak to mówią, trzeba ulżyć pracy, w których trzeba szukać zapomnienia nieskończonych trosk i kłopotów domowych! Ale to te niewinne zabawy są właściwie przyczyną tych trosk, tych kłopotów, tej nędzy, tych zbrodni, które teraz panują; — a te bale nieustanne, te zabawy, te teatra, te sprawy, te tańce, te czytania romansów, te wystawy, te ubiory trują serca, zaciemniają rozum, wydzierają wiarę, niszczą wiarę małżeńską, wypróżniają kieszenie — te niewinne zabawy sprawiają tak częste pogrzeby, zapełniają szpitale, więzienia, domy poprawy — te niewinne zabawy mnożą sprawy, procesa, kłótnie, pojedynki, zabójstwa, samobójstwa! — Lecz czas nie dozwala nad każdą z tych niewinnych zastanowić się zabaw, weźmy dziś pod rozwagę — jedną — może podług sądu świata, najniewinniejszą rozrywkę — to jest karty — i zastanowimy się: czyliż w samej rzeczy jest tak niewinną zabawą jak sądzimy, lub czyli raczej nie jest przyczyną nieszczęścia tak doczesnego jak wiecznego dla tych, którzy w tej niewinnej zabawie pędzą dnie i nocy; — to będzie przedmiotem dzisiejszej nauki naszej!

I. Jeżeli karty uważam jako przyczynę wielu nieszczęść, jako namiętność przebrzydłą, wynalazek godny piekła, nie rozumię tu gier niewinnych, domowych, przyjacielskich, które osobliwie na wsi mieszkającym w długich zimowych wieczorach miłą i niewinną rozrywką być mogą, które bez namiętności, bez żądzy wygrania, przy wesołej i przyjacielskiej rozmowie krewnych, domowników i sąsiadów, nie o pieniądze — lub o tak małe tylko, że każdy mało

traci i każdy łatwo przegrać może — się odbywają. Grali wszakże i ojcowie nasi; zasiadali rycerze Polscy po pracach wojennych — zasiadali stróże praw po pracach o dobro kraju, zasiadały poważne matrony, matki tej pełnej nadziei młodzieży — w skromnych komnatach wiejskich dworów, do Maryasza, Dużbanta i tym podobnych gier! — Nie wstydzili się ani grać o tymfa, o *Ave Maria* — jako czytamy w ówczesnych pomiętnikach.

Wiem, że na te słowa może niejeden szyderczo się uśmiechnie. Ach! raczej gorżko zapłakaćby nam wypadło, żeśmy tak daleko od cnót przodków naszych odstąpili, w których wielkość duszy, światło rozumu, męstwo osobiste z patryarchalną prostotą, z niewinnością dziecinną się łączyło. Ale zważmy dzisiaj, czem się stała ta w sobie niewinna zabawa? Przenieśmy się słuchacze myślą w te modne miejskie salony, w kosztownie umeblowane malowidłami i rzeźbami przystrojone sale: od złota i haftów błyszcząca liberya zapala jarzące w srebrnych kandelabrach światła, rozkłada zielone stoliki, do których licznie zgromadzonych gości grzecznie zasiąść zaprasza gospodarz! I cóż tu myślą czynić? Czyli te kupy złota i srebra i banknotów na ślepy los szczęścia kłaść zamyślają? Och! więcej, więcej! Oto łzy i rozpacz małżonek, oto przyszłość swych synów, oto cnota swych córek, oto chłopków losy po ojcach sobie powierzone, oto sumienie, oto wieczność swoją kładą karty na ślepy trafunek! I czyż to czynią ludzie szaleni, czyż to czynią ludzie z rozumu wyzuci, czyż to czynią ludzie w zbrodniach zastarzali? O, bynajmniej, jest to kwiat towarzystwa modnego, są to ludzie dobrego tonu, dla których wszystkie drzwi stoją otworem, przed którymi podła podchlebców zgraja płaszczy się i poniża.

Przypatrzmy się bliżej temu towarzystwu: Któż jest ten mąż siwizną przypruszony, poważny z wejrzenia? Oto

jest dziedzic wielu włości — zostawił w domu młodą, cnotliwą małżonkę, zostawił synów i córki, którzy jego rady, nauki tak potrzebują, i spędza tu przy tym nieszczęsnym stoliku dni i noce swoje! A żona w smutku i rozpaczy dni swoje samotnie spędza — w tejże godzinie, gdy on, przy rozpustnych częstokroć mowach, w wesołości serca zepsutego sypie złoto, ona klęcząc z dziatkami, łzami zalana błaga o miłosierdzie Zbawiciela ukrzyżowanego nad nim i nad biedną dziatwą swoją. Niedawno była wesołą, hożą w domu rodzicielskim dziewicą; dziś żoną zaniedbaną, matką opuszczoną — złorzeczyłaby, gdyby jej religia złorzeczyć dozwoliła, tym, którzy jej męża a dzieciom ojca wydarli.

Któż jest ten młody człowiek? Widać że jeszcza nieznajom świata — skądże się on tu zjawił? Ach! jest to syn bogatych rodziców, jest to jedyna nadzieja ich starości; wysłali go do miasta dla ukończenia nauk, dla wydoskonalenia się w pięknych od Boga użyczonych mu zdolnościach. Nie uszedł on, lub raczej pełna szkatułka jego, oczu tych zbójców duszy i szczęścia ludzkiego — wciągnęli go w swoje piekielne sidła, bez doświadczenia, bez stałości charakteru, padnie wkrótce i on ofiarą podstępu szatańskiego.

Któż ten inny, młody człowiek, blady, ze zgasłem okiem... nudota maluje się na pięknych, ale rozpustą i gwałtownemi namiętnościami napiętnowanych rysach? Och! niedawno, zaniósł do grobu szczątki ojca swego, odziedziczył po nim znaczny majątek, od dziadów, pradziadów krwawą, uczciwą zebrany pracą, lecz ten majątek jak wosk przy ogniu niknie przy tym nieszczęsnym stoliku, przy łzach, przekleństwach biednych poddanych — niknie wraz z cnotą, uczciwością i zdrowiem!

Lecz któż wydoła te różne, rozmaite wykreślić cha-

raktery osób, które się tu zgromadzają! I jakiż więc cel tej niewinnej zabawy? Oto nie inny, jak siebie lub przyjaciela tak zwanego uczynić szczęśliwym, wydrzeć mu majątek, zatruć sumienie i częstokroć nabić pistolet, aby sobie doczesną i wieczną nim śmierć zadał. — Oto niewinna zabawa, oto sposób spędzenia czasu. — Pójść na mszą świętą — na kazania nie ma czasu! Zachować od Kościoła przepisane posty nie ma zdrowia; dać jałmużnę nie ma pieniędzy; pójść do spowiedzi, niema grzechów! — Tak jest, niema czasu, ale jest czas dostateczny od rana do wieczora — od wieczora do świtu — a z dnia na dzień, z roku na rok siedzieć przykutym przy kartach. Oto nie masz zdrowia, ale jest zdrowie bezsennie spędzać noce przy kieliszkach mocnych trunków, których ta namiętność podsycania potrzebuje a wstawszy od stolika, bezwstydnych szukać towarzystw. Oto niema pieniędzy biedną wspomódz rodzinę — ale jednej nocy przegrać tysiące, na los karty stawić sumę, któraby niejednę, ale dziesięć, nie na dzień ale na całe życie — podźwignęła familię — niema grzechu... A cóż jest takie życie — jeżeli nie ciągłym grzechem, w którym jeszcze inne przebrzydłe uczynki, jak słowa zwrotki w pieśni się powtarzają. O mój Boże! czyliż na to Bóg stworzył człowieka, aby czas swój tak nieszczęsnym spędzał sposobem! Czyliż na to dał mu rozum, aby go całkiem w nieszczęśliwych zagrzebał kartach, czyliż na to mu dał serce, aby uczynić je stekiem bezprawia i grzechów; — czyliż na to mu dał oczy, aby je trzymał w ten nieszczęsny stolik wlepione; uszy, aby się nasycał brzękiem złota lub przekleństwem ogranych; ręce, aby niemi ciągle trzymał to zatrute narzędzie nieszczęść tylu!... Czyliż miłość i wdzięki małżonki już straciły całą wartość dla niego; czyliż mu zmierzły pieszczoty niewinnych dzieci, którym dał życie; czyli natrętne błogosła-

wieństwo biednych poddanych, miłość i radość rodziców nie mają dla niego już żadnej wartości? Lecz — jeżeli tak jest, jeżeli słodki spokój domowego zacisza stał mu się nieznanym, czyż go nie przerażą łzy i narzekania tej, której wieczną miłość i wierność poprzysiągł, czyż go nie poruszy nędza, którą tym nagotował, których strzedz jest jego najpierwszym obowiązkiem, czyli przekleństwo rodziców żadnego uczucia żalu nie wzbudzi? Napróżno! Ta niewinna zabawa opanowała duszę, serce, rozum i myśli jego! Zabiła wszelkie uczucie do tego stopnia, iż śmierć nawet tego co mu najdroższem było, tylko przemijające zrobi na nim wrażenie. Od pogrzebu żony, dziecka, ojca, matki, gdy jeszcze obcy przyklękną na grobie, on leci — leci dokąd — do nieszczęśliwego stolika! O Boże! czyż już nie masz na te poczwary towarzystwa ludzkiego piorunów? — Mam, wyrzekł Bóg: całą wieczność, piekło! Lecz oni o to się nie troszczą, więc tu — tu jeszcze za życia poczują rękę Boga rozgniewanego, to jest skosztują owocu tej niewinnej zabawy w ich oczach, ale przebrzydłej zbrodni w oczach boskich i w oczach ludzi sprawiedliwych.

II. Jakiż skutek gry? Oto wygrać lub przegrać! Oto ten człowiek, któremu Pan Bóg tak poszczęścił już w tem życiu, którego obdarzył majątkiem, pobłogosławił familią, został graczem! Sprzedaje się wioska po wiosce, nieszczęśliwa żona przewidując los przyszły dzieci, wiano co wzniosła, z tej otchłani wyratować usiłuje, ale napróżno. Groźbą, tyranią tego, coby jej opiekunem i obrońcą być miał, przerażona, podpisuje weksle, skrypta! Darmo pracą i oszczędnością stara się wyrwać co z tej ruiny upadającego szczęścia i spokoju domowego. Porzucić musi ostatnią wioskę, w której się może rodziła, w której dziecinne przepędziła lata, w której matką została, w której grób swój obrała.

Zebrawszy ostatnie szczątki majątku, jedzie — straszną przed sobą mając przyszłość — jedzie do miasta — lecz i tu spokojnego nie masz dla niej pożycia. Widzi co ranka nielitościwych wierzycieli, którzy ostatnie sprzęty domu wynoszą — te klejnoty, które jej matka na pamiątkę dała; te perły, które od dziadów, prababki swojej odziedziczyła, błyszczą na nieszczęsnym stoliku. — Puste wkrótce pokoje; och! nieraz wesoły płomień na kuchni gaśnie, a ona tylko łzami może zgłodniałe nakarmić dzieci, tylko sercem ogrzać te drogie klejnoty, miłości macierzyńskiej. Widok męża trwogą i żalem ją przeraża; drżą nieszczęśliwi gdy słyszą powracającego kroki. Złorzeczenia, skargi, przekleństwo oto im przynosi — łzy żony i dzieci, ten niemy wyrzut sumieniowi jego uczyniony, do wściekłości go pobudza. Gniew, piekielny ogień pożera serce jego!... Wkrótce znikło w księdze towarzystwa ludzkiego to imię, niegdyś ze czcią i miłością wspominane. W ciężkiej służbie matka dni zakończy i pod cudzą opieką w domu sierót dzieci gorzko płaczą — a sam — sam sprawca tylu nieszczęść, oto zgryzotą pożarty, wspomnieniem dręczony, zwątlony na siłach i umyśle — straszne przechodzi koleje! Wyśmiany od swoich przyjaciół, unikany od krewnych, wzgardzony od prawych, na wszystkie puszcza się bezprawia — i nędzne kończy życie gdzieś w publicznym szpitalu lub więzieniu!

Ten młody człowiek w kwiecie wieku, któremu przyszłość najpiękniejsze wróżyła losy, stracił majątek, stracił sławę, stracił cnotę, stracił zdrowie przy kartach. Wiara w nim wytępiona. — Świat mu obmierzły, marzenia spełzły i nabija pistolet i nędzne odbiera sobie życie, wpędziwszy wprzód rodziców do grobu! Nikt na jego nie pomodli się grobie, nie w ziemi poświęconej spocznie ciało jego!

Lecz już dosyć — dosyć tych okropnych obrazów; nieskończyłbym nigdy, gdybym chciał wszystkie nieszczęśliwe skutki tej niewinnej zabawy — tej okropnej skreślić namiętności! Ach! ci co w świecie żyli, widzieli nieraz częste a przerażające tego przykłady! Lecz powiedzą ci: dobrze, to wszystko się tyczy tych, którym, jak to nazywają, fortuna nie sprzyja, lecz wieluż to z kart przyszło do majątku, a ztąd do sławy, ustaliło dobrze synów, świetnie za mąż córki wydało, a biedne a ubogie częstokroć życie, zamieniło na pałace przepychem i wygodą opływające!... Przeklęty ten majątek, przeklęta ta sława niech będzie! Krwią i łzami przesiąkła! Niema w tych świetnościach błogosławieństwa bożego. Uczują to wnuki i prawnuki. Dojdą do uszów Boga mściciela te przekleństwa, te skargi ojców, matek, wdów, sierot. Robak sumienia nieda i chwilki odpoczynku; wpośród nocy waszych snuć się będą cienia tego samobójcy, który z twojej przyczyny życie sobie odebrał. Szumieć będą narzekania rodziców, którym synów, dzieci, którym ojca, wydarłeś. Wina twoje gorżkiemi łzami, potrawy twoje krwią będą zaprawiane. — Niedoczekasz się błogosławieństwa po córkach twoich. — Rozpusta synów twoich w grób cię wpędzi — rozpłyną się te złota w rękach twoich, a pamięć imienia twego będzie obrzydzeniem w przyszłości! Zazdrościć będziesz kawałka suchego chleba, który z czystem sumieniem żebrak w pozłacanych progach twoich pożywa!

Między kartami, która jest niewinną zabawką a grą, która jest zbrodnią — jest rodzaj ludzi, którzy środek trzymają. Nie uczynili oni, abym tak rzekł, profesyi z kart, ale ta zabawa jest u nich namiętnością, która już sama w sobie zła, ale z czasem gorszą się stać może. Tracą pieniądze, to jest część majątku, lub taką część wydzierają innym; tracą czas tak drogi, tracą chęć do pracy,

zaniedbują po części obowiązki swoje, tracą wszelkie szlachetne czucia i chęć do pożytecznych i niewinnych zabaw. Jednem słowem są na drodze, która w przepaść prowadzi. O tym rodzaju graczów, czas już nie dozwala dłużej mówić, lecz proszę, błagam, zaklinam ich, aby gdy jeszcze czas, gdy jeszcze namiętność walczy z honorem i cnotą, nie dali jej wziąść przewagi; aby unikali wszelkich okazyj, aby się starali innym sposobem wypełnić czas, który im zbywa!

Do tych — do tych najwięcej nauka moja dzisiejsza się stosuje. — Chciałem wam okazać w całej prawdzie swojej tę namiętność, abyście się jej strzegli; wątpię albowiem aby się między wami tu zgromadzeni i ci nieszczęśliwi gracze znajdowali, których zapewne nie w kościołach szukać mamy. Do was to mówiłem rodzice — abyście jak najtroskliwiej czuwali nad dziećmi waszemi, by ich ten nieprzyjaciel nie ułowił w sidła swoje! O Boże święty, któryś się modlił za tych którzy Cię krzyżowali, zmiłuj się nad tymi nieszczęśliwymi, którzy w mocy dyabelskiej zostając, przebrzydłą tą namiętnością cię krzyżują, aby poznawszy zbrodnie swoje, rzuciwszy przebrzydłe narzędzia nieszczęścia własnego, oddawszy wydarte majątki, sami w łzach pokuty i żalu, sprawiedliwość twoją przebłagali! Amen.

O powołaniu niewiasty.

Los rodzin, społeczeństwa od niewiasty zależy. — Jacy rodzice, takie dzieci. — Wyjątki od tego prawidła. — Szczytne powołanie kobiety, jako matki i żony. — Kobieta wychodząca po za zakres swego powołania. — Rola kobiety w pogaństwie; wyjątkowe postacie. — Kobiety w Izraelu. — Ewa, Rebeka, Ruth, matka Tobjasza, Judyta, Zuzanna, Kobieta w świecie chrześcijańskim. — Małżeństwo chrześcijańskie; nieznajomość jego odpowiedzialności i obowiązków. — Odpowiedzialność matek przed Bogiem i ludźmi.

Żeby być dobrą matką, trzeba być dobrą córką; żeby być dobrą żoną, trzeba być dobrą dziewicą — i tak to ściśle jedno z drugiem jest połączone, i tak wiecznie jedno z drugiego wypływa, że tu skoków moralnych nie ma i być nie może. Wielkie, święte i wszelkiej czci i poszanowania godne jest powołanie małżeństwa; od niego albowiem nietylko szczęście domowe, ale szczęście całego kraju zależy, od niego nietylko błogosławieństwo na istniejące, ale i na przyszłe pokolenia się rozciąga. I tego nas doświadczenie uczy. Widzimy albowiem rodziny całe, do których jakby przekleństwo było przywiązane; widzimy rodziny całe, jakby błogosławieństwem szczególniejszem odznaczane. Spytajmy zkąd to pochodzi? idźmy do źródła a poznamy, że to jedna matka była źródłem tego — jedna zbrodnia zrodziła to przekleństwo, które potąd ciężyć będzie, pokąd jedna wielka cnota — jedna wielka ofiara go

nie zmaże! Jedna wielka cnota była początkiem tego błogosławieństwa, pokąd wyrodny potomek to błogosławieństwo w przekleństwo nie zamieni.

I to rzecz naturalna. Weźmy dziś jedno i drugie — dobre i złe małżeństwo pod rozwagę. Matka taka, jaka powinna być; ojciec taki, jaki powinien być; da im Pan Bóg dzieci — od młodego wieku, widząc przykłady — od młodego wieku dobre słysząc nauki, nie zboczą z prawej drogi — i to czego się nauczyli od rodziców będą nauczać dzieci swoje, i to co widzieli u rodziców będą wykonywać, a chociaż młody człowiek lub młoda dziewica zboczy, odstąpi — to tylko na chwilkę, bo tego poznania złego i dobrego nie zatrze w sobie. Prawda — i z najlepszej rodziny wyrodzi się kto, i z najgorszej uda się ten lub ta; ale cóż to dowodzi? To tak jest, jak że i na drzewie zielonem jedna lub druga uschnie gałąź, którą się odetnie, a drzewo przez to zdrowe zostanie; że i na drzewie spruchniałem jedna lub druga gałąź się zazieleni, ale ona drzewa nie odrodzi, które zawsze spruchniałem zostanie! To tak — jakby człowieka prostego wprowadzić do pracowni tegoczesnych, gdzie siłą pary wszystko tak tajemniczo się odbywa — podziwia ruch, siłę obrotu, ale nie widzi siły poruszającej i rządzącej — Tak też i w świecie moralnem, widzimy działania, czynności, wypadki; ale nie widzimy tej tajemniczej ręki Opatrzności, która tem wszystkiem włada, ale tej łączności i związku tak dziwnych zdarzeń, które nam się jako ustępy z wielkiego towarzystwa ludzkiego dramatu wydają; a jednak — węzłem niewidzialnym połączone są!

Historya całego rodu ludzkiego począwszy od pierwszego ojca naszego Adama, aż do naszych czasów jest jednym łańcuchem, a pojedyńcze wypadki to pojedyńcze kółka, które gdy się nam zdają rozrywać — spajają ten

łańcuch w jedność; tak też w życiu człowieka tajemniczy łańcuch ciągnie się od kolebki aż do grobu. Bóg ten łańcuch spoił a człowiek rozrywa, i dla tego ten nieład w życiu pojedynczych ludzi i ten rozstrój w społeczeństwie, że ludzie nie zrozumiawszy powołania swego wbrew przeciwnie mu działają. Każdy z nas ma od Boga naznaczone sobie miejsce, które ma zająć i na świecie — jeśli je chybi, chybi i całego przeznaczenia swojego, jak w dobrze urządzonym ogrodzie każdy kwiat ma swoje właściwe miejsce, którego gdy nie zajmie, pomimo całej piękności swojej, będzie tylko psuł harmonię i jedność całości. Dzisiaj — niestety! widzimy tych sprzeczności aż zanadto wiele! Dziecko chce być starym a stary dzieckiem; kobieta wdziera się w sferę działalności mężczyzny a mężczyzna zniewieściał, i z fałszywego stanowiska wzięte wychowanie dziecka, fałszywą też idzie drogą. Źle zrozumiane nabożeństwo, źle zrozumiany punkt honoru, źle zrozumiana godność człowieka, źle zrozumiana moralność, źle zrozumiany patryotyzm i dziwaczne — zgubne i krwawe przynosi owoce!...

Szerokie to pole do mówienia i do zwrócenia uwagi naszej; będziemy pomału nad tem się zastanawiali. Ale dzisiaj zastanówmy się nad tem, co najpotrzejsze jest i od czegośmy poczęli uwagę naszą — od powołania kobiety na matkę i na żonę. Powołanie kobiety jest tak wielkie, tak święte, tak wielki wpływ wywierające na całe życie materyalne i moralne rodziny, kraju, świata, że zaiste, gdyby każda chciała to zrozumieć i pojąć godność swoją, potrafiłaby onę i zachować. Ale, gdy tego nie pojmie, nie zrozumie, zbrucze, jej położenie będzie dziwne — niezrozumiałe: albo się wywyższać będzie z nieszczęściem drugich, albo poniżać z nieszczęściem i własnem i drugich, i zawsze będzie albo przyczyną albo przedmiotem cierpienia, ta

która powinna być aniołem pociechy, zgody i szczęścia; zawsze występując z zakresu powołania swego i szukając przewagi i godności swojej w zewnętrznych, przypadkowych stosunkach, chcąc panować nad światem pięknością, rozumem i imieniem, zaniedbując tych skarbów, któremi ją Bóg obdarzył: cichości, dobroci, łagodności i miłosierdzia!...

Czem jest kobieta? To wielkie pytanie tyczące się połowy całego rodzaju ludzkiego, było aż do przyjścia Zbawiciela pełną zagadką, nad której rozwiązaniem rozumy tylu mędrców się siliły nadaremnie; i cóż wynaleźli? Oto rezultat ich badań, że powołanie kobiety jest: być niewolnicą albo nierządnicą; że ona jest tylko, aby służyć wygodom lub rozpuście; i do tego przyszło — że niektórzy z filozofów zaprzeczali godność człowieczeństwa tej płci i poniżyli kobietę niżej zwierzęcia. A jeśli jakie prawa i przywileje im nadano, to tylko dla macierzyństwa!... I tak musiało być: niewiasta musiała dźwigać przekleństwo! które pierwsza matka na ród ludzki ściągnęła i znosić niewolę, której stała się przyczyną, aż do chwili, gdy spełniło się proroctwo, które zapowiedziało, że dziewica zetrze głowę węża piekielnego.

Jeśli widzimy w pogańskich czasach zjawiska szczególne, kobietę choć w części poznającą lub raczej przeczuwającą godność swoją: Lukrecyę, Virginię, Matkę Grachów, to tylko były meteory jasne, które świat pogański podziwiał — ale nigdy na tę myśl nie przyszedł, że to jest do naśladowania i w porządku przyrody i natury niewieściej, i te przykłady są tak rzadkie i pojedynczo stoją, że zupełnie gasną obok tego systematycznego zepsucia i upodlenia Aspazyj i Zais, któremi cała Grecya i Rzym były napełnione! W historyi tylko ludu wybranego, w którym figury nowego zakonu się przechowywały, wi-

dzimy w żywych przykładach przepowiedzianą godność i emancypacyę kobiety z pod jarzma najhaniebniejszego upodlenia, widzimy typy wszystkich cnót kobiecych w pojedynczych osobach, które po przyjściu Zbawiciela Pana, ogólnemi i powszechnemi się stały lub przynajmniej stać się były powinny.

Że cierpienie i boleść jest częścią istotną powołania kobiety, to pierwszy przykład mamy w pierwszej matce naszej; Ewie, do której Bóg powiedział: że *w boleści będzie rodzić dzieci swoje* i spełniły się słowa i w boleściach porodziła pierwsza matka pierwsze dzieci swoje i w boleści pierwsza matka zapłakała nad grobem dziecka swego, i ta śmierć, do której tak przywykli teraz jesteśmy — po raz pierwszy objawiła się matce na synu i objawiła się w najokropniejszej postaci, bo użyła bratobójczej ręki, aby tak w krwawym tryumfie wprowadzić panowanie swoje na ziemi. Przypatrzmy się tej pięknej niewinnej Rebece, która pod wieczór u głębokiej studni poi wielbłądy starego Eleazarą i gościnną ręką wprowadza obcego przychodnia w progi ojcowskiego domu — zwiastując tę cnotę gościnności i politowania, która powinna być udziałem serc dziewiczych!... Widzimy tę Ruth zbierającą kłoski na obcem polu, aby nakarmić świekrę swoją, dla której wyrzekła się i rodziny i ojczyzny własnej i wszystkich uczuć serca — okazując, że serce niewiasty sobie obumarłe, innem życiem żyć nie powinno — jak ciągłą ofiarą, i dobrze czynieniem i poświęceniem się dla innych; I widzimy też matkę Tobiasza, codziennie wychodzącą z domu swego, gdy już słońce zachodziło, i na odludnym pagórku wyzierającą tęsknem okiem i tęskniejszem sercem powrotu syna!... obraz matki, i poufności i czujności i miłości, która tylko żyje dla dziecka swego. Widzimy tę pierwszą piękność Izraela, potężną duchem Judyt, która tak nad-

zwyczajną miłością lud swój i ojczyznę kochała i żyjąc samotna w pośród bogactw swoich — płakała i modliła się i przysposabiała serce i umysł i siłę swoją do wielkiej sprawy uwolnienia ziemi rodzinnej, i tam gdzie już poszczerbione miecze Izraela nic wykonać nie mogły, powstała Judyt i potężnem sercem obaliła przemoc wroga!... I widzimy tę Zuzannę, która wszelkie potwarze i śmierć haniebną przenosi nad utratę niewinności i czystości; całą wielkość i świętość tej największej i najprzedziwniejszej cnoty, która właściwie jest cnotą objawienia i wyłącznem dziedzictwem dziewic katolickich, czyniąc je aniołami na ziemi. Te i też podobne zjawiska przesuwają się pojedynczo przez cały ciąg istnienia starego zakonu, chociaż w ogóle stan niewiasty, o jakże był daleki od tej godności, w jakiej jest teraz, od czasu przyjścia Zbawiciela Pana, ktory postanowieniem Sakramentu Małżeństwa — postawił katolicką niewiastę na tak wysokiej godności — niszcząc wielożeństwo, stanowiąc prawa małżeńskie i czyniąc ten związek tak ścisłym i nierozerwanym, że kościół sam tyle władzy mając od Boga sobie użyczonej, nie ma władzy rozwiązać tego związku — a tem mniej żadna władza świecka!

Czem jest Małżeństwo katolickie, jak do niego gotować się powinni, i niestety! jak najczęściej przygotowani do tego stanu się zabierają, jakie są prawa i powinności tego stanu — o których jakże mało kto wie! — te tak ważne i wielkie aby rozebrać pytania, wiele na to czasu potrzeba; a jednak choć w krótkości, gdy okazya się nadarzy — rozbierzem je!... Ileż to dzisiaj żon i matek znajdziecie, które zasługują na zupełne uszanowanie i cześć, które tak dokładnie pojmują powołanie swoje — i tak dokładnie wypełniają obowiązki! Ale zanim do tego przyszły o ileż to bolesnych musiały przechodzić doświadczeń — a przy-

czyna — że nikt im, gdy były w stanie dziewiczym, nie objawił Małżeństwa i wyłożył i ukazał to nowe życie, które dla nich się rozpoczynało. Ileż to dzisiaj dziewic, które może w przeciągu roku w te same wejdą stosunki; dobre, niewinne, pełne najlepszych chęci, ale, ani pomyślą ani potrzeby nie widzą pomyślenia nad przyszłym stanem swoim; i tę lekkomyślność swoją lub raczej lekkomyślność matek, które w tej mierze tak mało czynią — zapłacą krwawemi łzami — a niestety! częstokroć i zbawieniem swojem!

Na was matki — obowiązek ciężki spada, bo cała nadzieja lepszej a szczęśliwszej przyszłości od was — od dzieci waszych zawisła; pamiętajcie jaki obowiązek cięży na was, jaki rachunek zdać macie przed Bogiem i ludźmi! Amen.

O przygotowaniu się do stanu małżeńskiego. [1])

Życie małżeńskie, skargi, zgorszenia. — Rodziny w dawnej a w dzisiejsze Polsce. — Zagraniczne romanse niemoralne. — Zasady przez nie krzewione.— Przygotowanie dawniejszych a dzisiejszych dziewic. — Do stanu i spełnienia obowiązków żony, matki. Teatr, romanse przyczyną zepsucia. — Zaręczyny. — Program życia w małżeństwie.

Cóż możemy teraz częściej słyszeć, jak skargi w małżeństwach: żona ze łzami w oczach opowiada krzywdy swoje; mąż z gniewem i zapalczywością piorunuje na żonę, a takich małżeństw, gdzie po kilkunastu leciech pożycia, jeszcze ta sama miłość, jędność, zgoda, ufność wzajemna i szacunek panuje — czy wiele teraz znajdzie? Są to jeszcze pamiątki dawnych cnót i wiary tej ziemi nieszczęśliwej, które jako cienie grobowe, na wielkim błąkają się cmętarzu. Bo to, co dzisiaj oczy widzą, to co dzisiaj uszy słyszą — niegdyś nie było widzianem ani słyszanem. Dziś zgorszenia małżeńskie to już nie wstydzą się z podniesioną głową zajmować miejsce w pośród towarzystwa ludzkiego, a to nowe towarzystwo na pozór tak delikatne w uczuciach swoich, tak surowe w sądach swoich, to tak obojętnem, tak zimnem patrzy okiem; a najsurowszy sędzia życia towarzyskiego — to najwięcej, że nie pochwali tych zgorszeń, tych rozwodów, separacyj, które niegdyś

[1]) Brak dokończenia.

rzeczą niesłychaną były w pożyciu ojców i matek naszych, bo wtedy małżeństwo było coś tak świętego, tak uroczystego, tak wielkiego, że ta sama myśl zgrozą i obrzydzeniem napełniała wielkie dusze ojców i matek waszych.

Były i podówczas występki i przekroczenia, bo na świecie zawsze być muszą, i przypowiedział sam Zbawiciel Pan smutną prawdę: że *zgorszenia na świecie być muszą, ale biada światu dla zgorszenia,* — biada tym, którzy zgorszenie dają! Bywały występki w tej mierze, ale to tak rzadko się zdarzało, a sąd towarzyski wydawał surowe wyroki na tych, co łamali uczciwość! Co niedochowali małżeńskiej zgody, jako kontraktu, bezczeszczali świętość małżeństwa jako sakramentu! Ach! bo podówczas, gdy ojcowie krwi dziesięcinę za wiarę dawali, płaciły dziesięcinę łez matki wasze w czasie nieszczęsnych wojen, w klasztornych przebywając murach. Bo podówczas życie tak lekko się nie brało, bo podówczas starano się święte obowiązki stanu małżeńskiego wypełniać, bo żona, bo matka, bo mąż, bo ojciec tych świętych nie hańbili imion, bo wtenczas była bojaźń Boga, bo wtenczas była wiara: że jest niebo, że jest piekło; dzisiaj już tę bojaźń Boga mało gdzie znajdziesz; a jako pierwej na te słowa: »czarta i piekła» strach przejmował serca i pomimowolnie wznosiły się ręce do zrobienia znaku Krzyża świętego, to dzisiaj tylko szyderczy uśmiech, wyrażający: biedny człowiek dziś jeszcze w piekło wierzy — o jakże on w tyle za czasem pozostał!

Dzięki Bogu! nie na naszej to ziemi wyrosła ta trucizna, ale z obcej ją przyniesiono. Więc znów ją za granicę przerzucić trzeba, jako w Sandeckiej ziemi jest podanie, że zwłokami zmarłego tamże Socyna nabito armatę i za granicę kraju wystrzelono, aby bluźniercy Boga prochy nie kalały ziemi katolickiej. Nie na naszej to ziemi

pisano te bezecne romanse, które tylu młodych osób zgubą się stały, bo gdy już *Crebillony*, *Taubliki* zalewały Francyę i po modnych salonach się okazywały, u nas nic podobnego nie widzieć i dzisiaj jeszcze. Kto się chce popsuć, albo drugiego popsuć, to w swoich dziełach nie znajdzie pomocy, ale z cudzych musi je przenosić. Z tych to ksiąg dzisiejsze pokolenia nauczyły się dziwnych rzeczy i nowych moralności i małżeńskiego pojęcia prawideł: że rozpusta jest uczuciem — że niedowiarswo jest wyższością rozumu — że bluźnierstwo jest dowcipem — że małżeństwo jest środkiem do wywyższenia, zbogacenia się, że wierność małżeńska jest niewola, że przysięga ślubna jest formalnością, że cudzołóstwo jest rozrywką, że żona jest ciężarem, który się bierze w dodatku do posagu, albo jest zabawką, której się używa pokąd się podoba.

Gdy to mówię — broń Boże! abym sądził, że to jest rzeczą powszechną — wiem, i dobrze wiem, ile to jest w kraju naszym, ile to w tem miejscu takich serc, co nie tylko pojęły, ale najświęciej wypełniają obowiązki; chciałbym nawet, aby w tej chwili, gdy tak bolesną i gorzką prawdę wymówić muszę, tu ich nie było, by słowa moje nie raziły ich uszów; — jednak Bóg świadkiem, nie dlatego mówię, abym chciał potępiać kogo, ale jedynie dla przestrogi i baczności wielu, którzy pomimowolnie dadzą się unieść temu potokowi zepsucia, które z obcych wytryskując krajów, gwałtem do naszych przedarły się granic!

I cóż dziwnego, że źle, kiedy to młoda osoba, gotująca się do stanu małżeńskiego, w takich książkach uczy się obowiązków swoich przyszłych, z tych książek i z przypatrywania się osobom, które podług tych książek żyją, praktyki życia nabiera; kiedy to młody człowiek wstępujący w stan małżeński przynosi do ołtarza zdrowie zrujnowane, majątek zrujnowany, serce zwiędłe, wyschłe i su-

mienie obciążone przekleństwem niejednej biednej dziewczyny a nawet i mężatki! Gdyby był jeszcze przed ślubem zle nagrodził, z Bogiem się pojednał, ale on może wierność wieczną przysięgając, jeszcze niegodziwych nie zerwał stosunków! Mój Boże! to kiedy się uczy jakiego języka, śpiewu, muzyki, to się starasz o najlepszego mistrza i nauczyciela; ale aby znaleść kogo, coby cię nauczył jak masz być dobrą żoną, matką i panią, ani pomyślisz. Prawda! to do matki należy, — i ta nauka nie miesiącem, rokiem przed ślubem, ale od pierwszego poczęcia córki i syna począć się powinna — do tego całe wychowanie zmierzać powinno; ale niestety! któraż matka o tem pamięta?.. Aby wydać córkę za mąż — o tem to może za wiele myśli — ale aby w tem małżeństwie prawdziwe jej szczęście zapewnić, to rzecz poboczna; niechaj i duszę potępi, mniejsza z tem — byle męża dostała! — Przyjdzie wiek, gdzie młoda dziecina dzieckiem być przestaje i w dziewicę się zamienia! Jest to istota, ktorą niebo i ziemia szanuje, bo w niej nadzieje tak piękne, jak w pączku się kryją! Ona wkrótce może matką zostanie — ona wkrótce wstąpi jako duch opiekuńczy, wstąpi w progi domu mężowskiego i błogosławieństwo z sobą wniesie — ona może wkrótce w małym zakresie działań swoich nieprzeliczone owoce nieść będzie! Ale czas — aby pojęła i teraźniejszą godność swoję — aby zrozumiała przyszłość swoję! Ale, gdzie ją pozna? gdzież ja zrozumie? — Dawniej młodą osobę, pokąd za mąż nie wyszła: strzeżono, pilnowano w domu jako najdroższego klejnotu, mało kto miał to szczęście zbliżyć się do niej — bo zaiste to było tylko zasługą waleczności i cnoty obywatelskiej! Pyłem bitwy zakurzony i krwią zbroczony pogańską — stawał młodzieniec przed dziewicą polską i nie sądził się godnym jej ręki, pokąd własną ręką nie bronił cnoty niewiast od stra-

sznych napadów tatarskich!... Ale dzisiaj to nie idzie o to aby bronić sławy i honoru niewinności! Dziś Tatarów nie potrzeba, bo mamy w kraju naszym takich, w dziewiczej niewinności i cnocie stali się najezdzcami, którzy z bezwstydnych nocnych wypraw, ważą się skalanem sercem stawać przed niewinną osobą, która ani podejrzenia mieć nie może i z całą niewinnością otwiera serce swoje i słucha z wewnętrznem zadowoleniem oświadczeń udanych, wymawianych temi usty, które może przed chwilą najohydniejsze bluźgały sprosności. I w takich to stosunkach, w takiem otoczeniu, bez doświadczenia, bez nauki, wzrasta ten kwiat, rozwija dziewictwo na to, aby nad niem brudna osiadła gąsienica i śmierć mu zadała.

Gotuje się młoda osoba, aby wejść w stan małżeński, chodzi do szkoły, na teatra, które czem dzisiaj się stały, to widzimy. Wszystkie brudy i sprosności serca ludzkiego, przybrane urokiem słowa, przesuwają się przed serce niewinne. Cudzołóstwa, kazirodztwa, otrucia, sztylety — błyszczą się przed okiem, uderzają jej uszy; słucha młoda osoba i nie zapłoni się twarz jej; patrzy i nie spuści oka swego — a czego jeszcze nie zrozumie, to wrodzona jej przenikliwość odgadnie. I tak dwie, trzy godziny wysiedzi i zaiste nie bez pożytku powróci do domu; i to matka własna prowadzi na takie przedstawienia dziecko swoje! Co teatr rozpoczął, to romanse dokończą, bo to już w system ułożony jest cały kurs zepsucia niewinnego serca! tak wyraźnie i tak pojętnie i tak zrozumiale, że ani ująć, ani dołożyć nic nie potrzeba. I matka twoja uczyła się całe życia, a dlatego nie wiedziała, co dziś młoda osoba, gdy dopiero w świat wstępuje. A co teatr i romans w teoryi nauczył, tego po balach i zabawach nocnych praktycznie próbować można. Bo te poufałości, które na balu najmniej nie rażą niczyjego oka, te tańce

gwałtowne, które tak odznaczają charakter wieku naszego, te mowy tak dwuznaczne a chętnie słuchane, te pewnie serca nie poprawią! I nacobyś gdzieindziej przy zimnej krwi, uzbrojona powagą godności twojej dziewiczej, nigdybyś nie dozwoliła, to na tych nocnych zabawach, nic cię nie zraża! I kto, jakby gwałtem nieraz młode osoby na te bale wyciąga? Matki i one pierwszy ten gust do zabaw zaszczyciły — że młoda osoba nie mając już żadnej w domu pociechy, raczejby się nieba jak jednego wyrzekła balu. Trzeba tańczyć, choćby i na grobach braci! trzeba śmiać się, choćby w pośród łez potoków, trzeba jeść i pić, choćby pod progiem matka, sierota z głodu umierała! trzeba grzeszyć, choćby pioruny zemsty boskiej grzmiały nad głową! To wszystko się nagrodzi, kiedy się w niedzielę mszy św. wysłucha. — Kiedy w pośród zbytkami wystawy napełnionego salonu powie się parę frazesów o dobroczynności i miłości bliźniego!...

I tak spędziwszy cały wiek dziewiczy na samych próżnościach — przychodzi chwila, gdzie zmienia się jej położenie: następują zaręczyny a wkrótce i ślub! Ale, aby przynajmniej od tej chwili zaręczyn do ślubu i zaręczony i zaręczona, nad tem co czynią, zastanowić się chcieli, aby teraz przynajmniej jedno drugie poznało! Ale gdzie tam, to tylko ten czas na tem schodzi, że jedno drugie stara się oszukać, popisując się zaletami, których nie mają, kryjąc błędy, których aż nadto mają — i dla tegoto po ślubie raptownie — jakby zasłona z oczów spadła! — ale już zapóźno!... To ten czas na tem mija, że pan młody myśli jakby najmodniejszym ekwipażem i liberyą wystąpić, choćby za to w kilka lat przyszło i piechotą chodzić; że pani młoda myśli jakby wyprawą swoją, choćby z krzywdą rodzeństwa cały elegancki świat w zadziwienie, zazdrość wprawić! Będę panią, otwarty dom będę prowadzić, męża

potrafię zmusić, aby był posłuszny woli mojej — a jeśli nie, to będzie tego żałował... Będę miał żonę, najpiękniejszą osobę w mieście; twarz i majątek jej posłużą mi do wywyższenia, a jeśli mi się ta niewola małżeńska sprzykrzy, potrafię sobie to wynadgrodzić!... Ale czyś o tem myślała jakie cię szczęście czeka: że będziesz matką, że powinnaś nie spuszczając się na dozór sług najemnych, sama, jeśli ci zdrowie lub inne ważne przyczyny nie zakazują, piersią twoją wykarmić, ręką twoją wypielęgnować to dziecię, że twoje balowe bezsenne nocy — to są nocy przy kolebce dziecięcia spędzone — że twój teatr, to jest śpiew usypiający dzieci twoje — że taniec twój, to to dziecię na ręku twoim!?...

Mowa nad grobem młodzieńca [1]).

Gorycz a słodycz śmierci. — Grób i krzyż. — Zmarły był miłośnikiem krzyża Chrystusowego. — Niebezpieczeństwa grożące w życiu. — Grób pewną fortecą, schronieniem przed wrogiem. — Tęsknota do Boga. — Ostatnie rady i napomnienia z grobu. — Pożegnanie matki, rodziców, nauczycieli, towarzyszów. — Wezwanie do modlitwy za zmarłego.

Jeszcze zdają się brzmieć w uszach naszych grobowe dzwony, które towarzyszyły zwłokom jednego z braci naszych. Jeszcze nie przyschły łzy za nim przelane, jeszcze nie zagoiły się rany, które śmierć jego tylu sercom zadała — a oto, smutni i przerażeni stoimy, dziś powtórnie nad tym otwartym grobem, gotowym na przyjęcie drogich szczątków brata i przyjaciela naszego. Och to miejsce, jak smutne wzrusza w sercu pamiątki! ziemia ta zroszona łzami tylu ojców, matek, braci, sióstr i przyjacieli, jak boleśnie przemawia do duszy naszej. Tu pomimo woli każdy człowiek zawołać musi: *O śmierci jakże gorzką jesteś!* Ale nie bracia moi! Wznieśmy tylko wzrok do nieba, potoczmy okiem po tej ziemi; groby prawda, ale na grobach krzyże, widok tego krzyża to myśl katolicka, katolickim sercom nasuwa: *O śmierci jakże słodką jesteś!* Bo gdzie krzyż, tam nadzieja. A o ile droższą jest nad bojaźń na-

[1]) Erazma Sieradzkiego, ucznia z gimnazyum w Nowym Sączu. Powiedziana tamże w r. 1845.

dzieja, o tyle droższą i śmierć nad życie być nam powinna! Bo w życiu to ciągła bojaźń śmierci, w grobie to nadzieja chwalebnego zmartwychwstania. Ach osobliwie dla tych, którzy pod krzyżem Zbawiciela Pana snem śmierci usnęli, którzy za życia już krzyż boleści i cierpienia w pokorze, uległości, cierpliwości nieśli za ukrzyżowanym Zbawicielem, dla tych, dla których krzyż był jedyną nadzieją, miłością, chwałą i rozkoszą.

Do tej niestety małej liczby miłośników krzyża Chrystusowego należał brat i towarzysz nasz Erazm. Jego życie było ciągłem cierpieniem, a śmierć stała się początkiem życia jego. Umarł — i w tejże chwili skończyły się boleści; spełniły się nadzieje jego. — Umarł, a uspokoiło się serce jego; umarł — i połączył się z Tym, którego nad życie kochał, do którego ciągle wzdychał — połączył się z Bogiem swoim! — Biedne dziecię boleścią znękane, na łonie najlepszej matki odpoczęło w niebie; szczęśliwa łódka życia jego, niedaleko od portu odbiła, już zawinęła do brzegów ojczystych. Ledwie bieg swój rozpoczął — i już stanął u mety; ledwie wszczął walkę z potężnym duszy wrogiem i już wieniec zwycięztwa przyozdobił skronie jego. Ach! bo życie nasze jest walką nieprzerwaną, broń dopiero na mogile złożyć można. Wieniec zwycięztwa — to tylko trumny zdobić może wieko! Spojrzał Bóg w miłosierdziu swojem na duszę Erazma — znalazł w nim upodobanie swoje i obrał ją sobie z pomiędzy tylu innych. *Placita enim erat Deo anima illius* i chciał ją uchować od wszelkich ponęt i złudzeń świata. *Properavit educere illam de medio iniquitatis* i przysposobił dla niego schronienie pewne, spokojne i bezpieczne: *Quare munivérit illum Dominus* — a tem schronieniem oto ten grób, nad którym stoimy.

Bo nie ma pewniejszego nad grób na ziemi przeciw nieprzyjaciołom duszy zabezpieczenia. Bo ten wróg zawzięty ściga nas wszędzie; nie zabezpieczą od niego i mury klasztorne, znajdzie on i w najodleglejszej puszczy ofiarę swoją, biada temu, kto choć na jedną chwilkę miecz z ręki wypuści; biada temu, kto zawcześnie śpiewa pieśń zwycięztwa! Ale tu w grobie wszelka ustanie walka, przed bramą cmentarza, tu siła jego jest niczem; nie odwali on kamienia grobowego, nie przedrą się słowa jego przez tę garstkę ziemi; zwyciężony nieprzyjaciel, broń swoją u stóp krzyża grobowego złożyć musi.

Ach bracia, tu straszna myśl powstaje. Czyż dla każdego z nas będzie grób tym pożądanym przytułkiem? Czyż nad każdego grobem cieszyć się nam można. Dosyć! dosyć, zwrócić myśl w przeszłość, przypatrzyć się śmierci i życiu tego, co w grobie spoczywa, a już zrozumieć łatwo, czy to płakać czyli radować się wypada. Jeżeli w całem życiu nic zaspokajającego, nic chrześciańskiego nie znajdziemy; jeżeli jakie życie taką i śmierć była, jeżeli niepojednany z Bogiem człowiek do grobu wstępuje, ach wtedy wtedy, nie masz łez dosyć gorżkich, nie masz łez dosyć krwawych. W takim razie nie masz balsamu na rany pozostałych przyjaciół; nie masz słów pociechy dla serc rozpaczających rodziców. Ale gdy na tę spoglądamy trumnę, na ten grób otwarty — o bracia, tu wpośród łez błogich i słodkich zawołać możemy: *Beati mortui, qui in Domino moriuntur.*

Błogosławionyś Erazmie, bo życie twoje było życiem chrześcijanina; bo śmierć twoja było śmiercią sprawiedliwego. Nie gniew ale miłość, nie sprawiedliwość ale miłosierdzie boskie wzięło ciebie z pośród nas. Ach zdaje mi się, że słyszę głos jego z trumny do nas przemawiający: Bracia nie lękajcie się śmierci, ale lękajcie się grzechu,

bo to tylko grzech, co śmierć straszną czyni. Cóż czy nie tęskni serce wasze połączyć się z Bogiem? Wszak życie a nie śmierć od niego was dzieli, lękajcie się więc, ale nie śmierci, lękajcie się życia! O krewni, bracia i przyjaciele! obumierajcie światu i zwodniczym jego ponętom; obumierajcie złudzeniom zmysłów i popędom namiętności, obumierajcie życiu pokąd jeszcze czas, pokąd tętno serca bić nie przestało! Tak żyjcie, aby was śmierć nie jako żyjących, ale jako umarłych światu zachwyciła. Wyprzedzajcie śmierć, aby ona was nie wyprzedziła! Bo to pewna, że kogo śmierć zastanie obumarłego życiu i światu, ten żyć będzie na wieki; a kogo śmierć zaskoczy żyjącego światu i namiętnościom złym, tego na wieczną śmierć poprowadzi. *Beati mortui, qui in Domino moriuntur*... A ze złymi co będzie? *Mors veniet super illos et descendent in infernum viventes.*

To są ostatnie słowa krótkie ale ważne; to jest ostatnia rada, to jest ostatnie napomnienie kochanego towarzysza naszego do nas wszystkich tu zgromadzonych. Do tych słów łączy i przesyła wam ostatnie pożegnanie swoje: Matko bądź zdrowa — matko, któraś mi życie dała i więcej nad życie, boś w sercu mojem dziecinnem zaszczepiła bojaźń Boga i miłość cnoty! Matko, któraś tak święcie wypełniła ten wielki obowiązek od Boga na wszystkie matki włożony: dzieci od Boga powierzone, nie dla ziemi, ale dla nieba wychowywać, nie dla świata ale dla Boga: za wszystkie prace, trudy, ofiary i starania od kolebki aż do grobu mnie wyświadczane, dzięki ci zasyłam; serce syna sercu matki wdzięczności ofiarę składa. Boć ty nie przestała być matką moją, bo ja nie przestałem być synem twoim. Osusz łzy boleści. Cóż? czyż się masz smucić, że Bóg wysłuchał prośby twoje, czyż boleć, że się spełniły i nad wszelkie oczekiwania spełniły, życzenia twoje?

Szczęście moje, to było jedynem pragnieniem twojem — matko jestem szczęśliwym, takiem szczęściem, jakiego cała miłość serca twego dać mi nigdy nie mogła. Bądź zdrowa siostro, bracia bądźcie zdrowi! Wy towarzyszami nierozdzielnymi byliście młodości mojej. Z wami błogie, krótkie spędziłem życia mego chwile; serca nasze to były jednem sercem, myśli nasze to były jedną myślą, nadzieje nasze to były jedną nadzieją. Kochałem was w Sercu Jezusa i Maryi — w Sercu Jezusa i Maryi z wami na wieki złączonym zostanę; tam mnie zawsze szukać, tam mnie zawsze znaleźć możecie. Żegnam was przełożeni moi, coście tyle prac i trudów około mnie z taką miłością ponosili ojcowską; coście czuwali nad każdym krokiem moim, bym z prawej nie zboczył drogi. Żegnam was towarzysze prac i uciech moich, żegnam was wierni domowi, coście tyle miłości i przywiązania ku mnie okazywali, żegnam was wszystkich tu zgromadzonych, wiernych w Chrystusie Braci. Żegnam i dziękuję wszystkim za wszystkie dowody miłości, przyjaźni, opieki, których tyle choć w krótkiem życiu od was odbierałem; żegnam i przepraszam was wszystkich, jeżeli byłem komu ciężarem i przykrością. Oby po tem krótkiem rozłączeniu cała wieczność nas połączyć mogła, oby nigdy, nigdy ta okropna przestrzeń, która niebo, piekło rozdziela, nie rozdzielała serc naszych na wieki. Żyjcie długo, żyjcie szczęśliwi, ale żyjcie tak, abyście wiecznie żyć mogli! To jedyne życzenie to ostatnia prośba moja do was.

Lecz już nagli czas oddać ziemi, to co ziemią jest, jeszcze chwilka, a łzy otarłszy wrócimy wszyscy do domów, do prac, do zatrudnień. Oby pamięć tego, co tu widzimy i słyszymy, utkwiła mocno w sercach naszych, oby ta trumna, ten grób otwarty otworzył także oczy nasze; obyśmy z tej szkoły prawdziwej mądrości, gdzie każdy

grób jest jakoby naszym ale wymownym mistrzem prawdziwej mądrości, abyśmy mądrzejszymi wyszli z tej szkoły! Pamiętajmy — pamiętajmy, że i z tej chwili w której Bóg tak głośno przemawia do serc naszych, ścisły będziemy musieli zdać rachunek!

Tu więc w tej tak uroczystej chwili stojąc nad grobem, który może wkrótce i dla nas się otworzy, ponówmy postanowienia nasze: wiernie służyć Bogu, walczyć mężnie i pokornie, znosić cierpliwie wszystko dla miłości Chrystusa i nigdy nigdy, nie zboczyć z drogi przykazań boskich!

Jedna jeszcze krótka prośba, w imieniu towarzysza naszego, do was wszystkich tu zgromadzonych. Mamy najpiękniejszą sposobność dać mu dowód prawdziwej chrześciańskiej miłości naszej ku niemu! Jeżeli dusza jego dla jakich niedoskonałości przechodzić jeszcze musi przez ogień czyszczący, sprawiedliwości boskiej, nieśmy jej ratunek, szczerą gorącą modlitwą, aby jak najrychlej do chwały wiecznej się dostała!

Przyjmie szczere westchnienia i prośby tylu serc Ten, który sam nauczył nas przez Pismo święte: *Sancta et salubris est cogitatio pro mortuis exorare, ut a peccatis solvantur.* Amen.

Mowa w czasie żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p. Biskupa krakowskiego Karola Skórkowskiego [1]).

Jeśli kiedy, to w tych czasach naszych, gdy Kościół Chrystusa walczy i cierpi, a wiara w sercach wstrząśniona, nadzieja rozchwiana, miłość otrętwiała, i szczęście doczesne, i pokój domowy, i zbawienie wieczne, na tak wielkie niebezpieczeństwo wystawione — jeśli kiedy, to dzisiaj, ze łzami w oczach i w sercu, wszyscy powinniśmy błagać i prosić Boga, wedle onych słów Zbawiciela Pana: żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało, proście pana żniwa, aby zesłał robotników do żniwa swego, aby wejrzał litościwie na Kościół swój, i posyłał nam licznych i gorliwych robotników, z miłością i gorliwością, nie znających żadnego innego celu w pracach, poświęceniach, usiłowaniach swoich, jak tylko i jedynie chwałę bożą i zbawienie dusz ludzkich!

A jako jest naszym obowiązkiem pracować i poświęcać się dla was, wedle sił, możności, i darów od Boga nam udzielonych, w wielkiej pokorze i miłości — tak też, o bracia w Chrystusie, jest obowiązkiem waszym modlić się i prosić Boga, aby nam grzesznym ludziom,

[1]) Zmarł w Opawie 1851 r. — Mowę tę, a raczej jej streszczenie, spisał X. Antoniewicz nazajutrz po jej wygłoszeniu na żądanie jednego z kanoników krakowskich.

użyczył łask swoich i światła swego, do opowiadania słowa bożego, do bronienia prawd bożych, aby wlał w serca nasze wielką miłość i pokorę i odwagę do strzeżenia i zachowania prawa jego świętego — aby nas łaską swoją bronił od zuchwalstwa i podłości. — Oto takiego robotnika zesłał Pan do winnicy swojej — oto takiego robotnika wziął Pan z winnicy swojej. Przeniósł go z kościoła wojującego do kościoła tryumfującago, z wygnania do ojczyzny! On był ojcem, on był pasterzem naszym. Był ojcem, bo nas kochał, jako matka kocha dziecko swoje; był pasterzem, bo jako dobry pasterz czuwał nad owieczkami swymi! Słowem nas nauczał — przykładem utwierdzał — modlitwą zasłaniał! W Bogu nadzieja, że się już spełniły życzenia jego, że już dziś jest uczestnikiem chwały Tego, którego krzyż w takiej pokorze i miłości dźwigał— że już otrzymał tę dwojaką koronę, zasługom jego przynależną: Apostoła, bo był nim słowem; Męczennika, bo był nim cierpieniem.

Zamknęły się te oczy, które nieraz tak tęskno wyglądały w nasze strony, kostniały te ręce, które błogosławiąc ku nam nieraz wyciągał, zamilkły te usta, które nieraz słowem pociechy, nauki, dobrej rady do nas przemawiały — przestało bić to serce, które tak gorąco Boga i nas miłowało. O niechaj żaden czas pamięci jego w sercach naszych nie zatrze! Ale ta pamięć niech nie będzie czczą i płonną. Pamięć cnót jego niechaj nas do podobnych cnót, gorliwości, miłości, cierpliwości pobudzi! On za życia tego tylko jednego żądał, aby zbliżony do Boga i nas do niego zbliżył. Tego od nas żądał za życia, tego przy śmierci, tego i dzisiaj żąda. A jako z wygnania czuwał nad nami, tak i dziś z nieba czuwać nie przestaje. O wypełnijmy te żądania jego — a to będzie najpiękniejszym dla niego pomnikiem. Oby stojąc

przy tronie Boga żywego, mógł wskazując na to miasto powiedzieć: Panie! patrz, oto ten Kraków, coś mi był powierzył, któregom ukochał w sercu mojem, jako matka dziecko — tobie go pozyskać, to było żądaniem życia mojego. Słowa twoje com rozsiewał, na dobrą padły niwę. Nie patrz na kąkol, który tu i owdzie się pojawia, ale patrz na ten bujny i pełny nadziei kłos, którym się zaściela! Panie, jam posiał — Ty daj wrost — jam pracował — Ty pobłogosław — jam łzami mymi tę rolę oblewał — Ty ją oblej rosą łask Twoich...

Na zgliszczach Krakowa.

Powstań Jeremiaszu — oto nowa Solima w popiołach! Wyrok sądu bożego się spełnił. Ugodził Bóg w Polskę, w wszystkie serca katolickie. Upokarzajmy się i błagajmy miłosierdzia! Zostaw nam Panie groby i Świętych naszych. — Czego się Bóg od nas domaga? — Pociecha z krzyża, od Matki Bolesnej, grobów Świętych naszych. — Zniszczony Kraków niech zaświeci odrodzeniem. — Modlitwa Jeremiasza!

»*Komu Cię przyrównam, albo komu Cię przypodobam,* »*z kim Cię porównam i pocieszę córko Syońska? bo wielkie* »*jest jako morze skruszenie Twoje, któż Cię zleczy?*« (Jeremiasza tren II wiersz 13). Powstań! powstań z grobu twego Jeremiaszu proroku, weź okowy żelazne na ręce i nogi twoje, przepasz biodra twoje włosiennicą i po tylu wiekach milczenia uderz w złotą Izraela harfę. Oto masz przed sobą nową Solimę, oto masz przed sobą lud boży, zgięty i złamany pod ciężkim krzyżem boleści i udręczenia. Patrz, oto ten Wawel, to święta dla Polski Syonu góra — patrz, oto ten Kraków, to nowa ludu bożego Jerozolima — w dymie i popiołach. Wieszczu boży, my nowej nie chcemy pieśni, ale powtórz, powtórz nam ten lament nad miastem nieszczęśliwem, a twojem słowom łzy polskie wtórować będą i popłyną z Wisłą i odbiją się boleści.

— Jako siedzi miasto pełne ludu: stała się jako wdowa pani narodów. Płacząc płakała w nocy, a łzy jej na czeluściach jego. Nie masz, ktoby je cieszył. Kapłani jego wzdychający, panny jego znędzone, a sama gorżkością ściśniona. Wszystek lud jego wzdychający i szukający chleba. O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, przypatrzcie się, czy jest boleść, jako boleść moja. Z wysoka puścił ogień i wyćwiczył mię; położył mnie spustoszaną, przez wszystek dzień żałością utrapioną! Tak płacze Jeremiasz.

Dwa tygodnie jeszcze nie minęło, a to miasto, poważne wiekiem, czcigodne pamiątkami, promienne aureolą świętych Patronów narodu, których ciała tu spoczywają — w swobodzie cnoty, przemawiało do każdego serca polskiego — serca katolickiego. Bo te dwa słowa u nas dawniej zawsze równoznacznemi były — a odkądeśmy je rozdzielili, rozdzieliło się i serce nasze i życie nasze. Ale jedna chwila, jedna chwila, a wszystko się zmienia. Ta nieszczęściem ciężarna chmura, jako zwiastunka gniewu bożego, grożąc i przestrzegając, nie raz już przesuwała się ponad głowy nasze, ale myśmy na nią w zapamiętaniu naszem nie zważali. Dziś wyrok sądu bożego na nas się spełnił. Jedna chwila — to wiek cały. Wstrzęsły się mury, co to twarde nawalnicom czasów stawiały czoła — i wstrzęsły się kości nasze, runęły te gmachy święte, bo zbezcześciła je pycha i niedowiarstwo. Wygorzały płomieniem ołtarze pańskie, bo wygorzały i ostygły serca, co nie chciały być ołtarzem bożym — i jako wody nie stało do gaszenia ognia [1]), tak i łez nie staje do gaszenia ognia złości naszych!

---

[1]) Przecież Wisła tak blisko płynęła? Ale nie było dość naczyń i ludzi do noszenia! To fakt smutny.

I dziś cicho w tem mieście — ale cicho i w grobie.— I dziś pusto w tem mieście — ale pusto i w grobie — garść popiołów — to grobu ozdoba! O miasto tylu ŚŚ. Pańskich, o miasto tylu pamiątek chwały i boleści, o Matko ziem polskich — o jakżeż dziś w grubej stoisz przed nami żałobie. Twoje pamiątki, to garść popiołów, twoje nadzieje z dymem znikły. Tyś było Matką naszą, dobrze tu było modlić się, dobrze tu nam było marzyć — dobrze tu nam było płakać. Ugodził Bóg w Kraków, a tem samem ugodził w każde serce polskie, boć on to był sercem Polski. Ugodził Bóg w Kraków, a tem samem ugodził w każde serce katolickie, bo w twoich murach przechowywała się jeszcze stara polska wiara.

Tyś Krakowie był jakby jedna wielka, święta myśl, jakby jedno potężne, zdrowe ciało. Ale ta myśl z dymem świątyń Pańskich ku niebu uleciała. — Ale to ciało runęło z murami gmachów, oby i nasza myśl ku niebu się wzniosła, oby i nasze kolana na tych gruzach się ugięły i w popiołach tych zagrzebały się korne czoła. — O! tym popiołem posypawszy głowy nasze, wołajmy: Panie zlituj się nami! O Panie, myśmy nie warci zlitowania twego, bośmy zakon twój opuścili, *źródło żywej wody*. I dlatego, jakby na puszczy, wyschły dusze nasze i staliśmy się, *jako ziemia bez wody Tobie!* bośmy cię kochać nie chcieli. Panie, dzięki ci składamy za tę resztę miasta, żeś ją ocalić raczył, dzięki za ten przybytek czci Najś. Maryi Panny, ocalony, który Ona jak i innych parę domów, wśród innych płonących, płaszczem swojej opieki osłonić raczyła. — Łączymy dzięki nasze z tą bezkrwawą ofiarą Jednorodzonego Syna Twego, którą ci w tej świątyni uroczyście dziś składamy. A z dziękczynieniem zanosimy prośbę: Panie zlituj się i nie karz nas w przyszłości naszej, nie odbieraj nam przeszłości naszych — oszczędź kościoły nasze, oszczędź

groby Ojców i Matek naszych, bo w tych kościołach, w tych grobach — tleje iskra nadziei nawrócenia naszego.

Panie, czyliż nie wysłuchasz jęków serc naszych. — Wszak myśmy dzieci tych Ojców, którzy w tych kościołach niegdyś głosili niebu zwycięztwo za pomocą twoją, nad nieprzyjacielem wiary Twojej świętej, a zwycięstwo łzami i krwią ich odkupione! Panie, zostaw nam te groby— aby nas śmierć nauczyła życia, aby groby zostały kolebką dla nas! — Ale tu więcej jak groby, tu są serca piękne, wielkie, które Tobie wiernie biją, które się nie lękają męczeństwa, wszelkiego prześladowania dla Imienia Twego, ale wiernie i mężnie wyznają, że są dziećmi twemi — serca, które się nie wstydzą Ciebie i Kościoła twego.

Panie, tu więcej, jak groby — tu spoczywają ciała wybranych i świętych sług Twoich. Oni kochali Polskę, za nią prosili i żebrali miłosierdzia Twego, a dziś proszą i żebrzą o zlitowanie u stóp Majestatu Twego, duchy ich unoszą się nad tem miastem. — To Stanisław Biskup nasz i męczennik, wyciąga z Wawelu błogosławiące ręce za swoim Krakowem — to Jacek patrzy na te okopciałe domu swego mury, w których przez tyle wieków grzmiała chwała boża. Polsko — ugnij kolana przed Królową twoją — patrz, to Salomea unosi się nad rozburzonym domem, ale płomień nie ważył się nawiedzić kaplicy Jej — to Szymon, ubogi zakonnik, którego głos grzmiał niegdyś, do pokuty wzywając po rynkach i ulicach Krakowa — to Jan Kanty, ta droga perła w koronie świętej chwały polskiej, to te całe zastępy — w purpurze i siermiędze, w habicie i pancerzu — otoczyli Cię niewidomie, wstawiając się o zmiłowanie Twoje. Ach gdyby oni płakać mogli — gorzkąby łzą nad tobą zapłakali, wołając chórem: Jeruzalem, Jeruzalem! O Krakowie! Krakowie! nawróć się do Pana i Boga twojego.

Powstań, powstań z grobu twego duchu Jeremiasza proroka i włóż żelazne na ręce i nogi twoje okowy i przepasz włósiennicą biodra twoje i powiedz, powiedz, czego żąda Bóg od nas, Bracia moi, dla przebłagania gniewu swego?

O Bracia! w wielkiej chwili niechaj się wielka w sercu myśl rozbudzi, myśl szczerego powrotu do Boga. Pokąd my nie zawołamy z serca: *Panie zgrzeszyłem! peccavi Domine!* potąd nie posłyszym głosu miłosierdzia bożego. A więc precz od nas, precz od nas dawna lekkomyślność precz niewiara, precz duma i nienawiść, precz rozpusta i zbytek. Niechaj to nieszczęście, które starło siłę miasta tego, rozwinie siłę ducha, siłę czynnej miłości bratniej, w tych, których Bog ocalił; siłę zaś cierpliwości i zgadzania się z wolą boską w tych, co Bóg dokonał — a jako fenix niechaj z tych popiołów i gruzów odrodzi się nowy duch, nowe życie w piersiach naszych, a powstanie nowy Kraków, za boskiem błogosławieństwem, wspanialszy od spalonego. Jako moc ognia rozkruszyła te kamienie, niechaj moc miłości rozkruszy serca nasze, niechaj runie ten mur grzechu, co nas dzielił od Boga. — Nowy świat, nowe życie niech tam powstanie, gdzie dzisiaj zgroza, śmierć i zniszczenie panuje. Oby tu wszyscy nad zgliszczami bratnie pojednania podali sobie ręce! a jako płomień kruszce rozmaite w jednę przetopi bryłę — tak niechaj wszystkie serca staną się jednem sercem, a to serce niechaj zawoła w pokorze i żalu: Panie straszny jesteś w sądach sprawiedliwości twojej, ale miłosierdzie twoje nadewszystko! — Ty rzekłeś: *Ecce ego nova facio omnia!* Uczyńże i nowe serca nasze. Żądacie jeszcze słowa pociechy? Szukam jej z prorokiem: *Quomodo consolabor te?* On jej nie znalazł w zakonie Mojżesza. Ja pokaże ją wam, Bracia drodzy, blisko i bardzo blisko — choć ja ze siebie

nie mam dla was słowa pociechy. — Ale dla jej znalezienia radbym was poprowadził w świętą pielgrzymkę od grobu do grobu ŚŚ. Patronów waszych, aby na zimnym kamieniu zimniejsze rozgrzać serce, aby z grobów tych dla nas płomień zabłysnął nadziei. Jest wśród nas ten, który jeden pocieszyć może. Oto patrzcie — źródło pociechy na krzyżu — głęboka tajemnica, z krzyża tylko dla nas pociecha. Patrzcie i przypatrzcie się — i słuchajcie. Oto te rany otwarte, oto te usta najwymowniejsze, krwią do was mówią — a przy tym głosie każdy głos umilknąć musi. Ale my tych słów nie zrozumiemy, chyba tylko sercem. Ale serce głuche, w którem jest grzech. Pokąd my nie zawołamy: *Panie zgrzeszyłem!* — potąd nie posłyszym głosu miłosierdzia bożego!

O ja nie mam, nie mam dla was słowa pociechy, ale wskażę wam na Matkę boleści pod Krzyżem stojącą — ta was pocieszy, jeśli Ją znacie jako Matkę Boga, jeśli Ją kochacie, jako Matkę waszą! I ta Matka widzi Kraków w żałobie, widzi miecz w sercu jego, a ten Kraków Ją czci i wielbi, a ten Kraków niedawno temu brzmiał odgłosem chwały Jej. Ona to widzi i boleje i wstawia się za nim u Boga i żebrze i prosi o zlitowanie u Syna. A ten jest wśród nas Bóg nasz i Pan nasz jest wpośród nas; ten, co nas nawiedza, ten tylko sam pocieszyć może i chce.— Oto woła do każdego z nas: *Chodźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę.* Obciążeni grzechem, chodźcie do mnie, a ja was rozwiążę! O Bracia, teraz chwila, może od Boga naznaczona, do odnowienia nas samych w duchu pokuty, a ten krzyż, który na nas padł tak boleśnie, stanie się krzyżem zbawienia naszego! Zabrakło wody do gaszenia ognia, bośmy nie mieli łez pokuty, zabrakło rąk do roboty, bo skąpa była ręka dla bliźniego — zabrakło niestety i serc, bo serca

nasze puste były w miłości Boga i bliźniego! — Nie dawno, nie dawno temu — świecił Kraków płomieniem zniszczenia — o niechaj dziś zaświeci światłem odrodzenia! Niechaj uczy całą Polskę, jak kochać, jak cierpieć ma! Powstań, powstań duchu Jeremiasza proroka, weź okowy żelazne na ręce i nogi twoje, przepasz biodra twoje włósiennicą, uderz w złotą Izraela harfę — a my żałobą odmówim modlitwę twoją — nad gruzami tej nowej Jerozolimy naszej.

»Wspomnij Panie, co się nam przydało, — wejrzyj, a obacz zelżywości nasze. Dziedzictwo nasze obróciło się do cudzych, Sierotami zostaliśmy bez ojca, — matki nasze jako wdowy. Wodę naszą piliśmy za pieniądze, drwa nasze za pieniądze kupowaliśmy. Ustało wesele serca naszego — odmienił się w żałobę śpiew nasz. Spadł wieniec z głowy naszej — biada nam, żeśmy zgrzeszyli. Dlatego stało się smętne serce nasze — dlatego zaćmiły się oczy nasze — a Ty Panie na wieki trwać będziesz, stolica Twoja do narodu i narodu. Czemuż nas zapominasz, opuszczasz nas na długość dni? Nawróć nas Panie do siebie, a nawrócimy się. Amen.

Mowa nad grobem Wacława Zaleskiego [1]).

Prawdziwe zasługi ś. p. Wacława. — Rządzca kraju a brat, przyjaciel, Polak. — Dzieła zmarłego: poświęcenie, miłość. — Nauki dane przezeń krajowi, rodzicom, każdemu z nas. — Czego i dla kogo od nas dziś się domaga?

Iżali możemy znaleść takowego męża?
Ks. Gen. Rozd. 41. w 38.

I stanął w pośrodku nas mąż z sercem rzewnem i wielkiem, z myślą silną i potężną — z sercem, które obejmowało kraj cały, ludzkość całą, siłą nieprzełamaną — bo ta siła, była siłą miłości i poświęcenia, z myślą, która przenikała wszystkie tajemnicze stosunki życia towarzyskiego, aby odgadnąć choroby wieku i narodu naszego. Bo takie serce tylko, taka myśl tylko, może coś wielkiego z nikczemnego wyrobić świata! Niedawnośmy go pożegnali—w boleści, że go tracimy—w nadziei, że wpływu i prac jego błogich doznamy owoców. Żegnaliśmy go serdecznie i boleśnie, żegnaliśmy w nim nie tylko rządcę kraju naszego, ale co więcej, męża prawego, człowieka

[1]) Byłego gubernatora Galicyi. Mowa ta wypowiedziana była 26 marca 1849. Tak ta, jak następna przemowa: »W czasie dziękczynnego nabożeństwa za nadaną krajowi konstytucyę«, ogłoszone były — z wielu błędami — drukiem we Lwowie w r. 1848 i 1849, ale ponieważ nie weszły w skład żadnego wydania zbiorowego, są dziś nie do odnalezienia i dla tego tu je umieszczamy.

zbawiennego postępu, przyjaciela, brata, Polaka! Miłość i poświęcenie jego dla dobra narodu było zawsze tak czyste, jasne zbawienne, bo z czystego, jasnego szlachetnego wypływało serca Wacława! Wacława mówię, bo słodko sercu tem nazywać go imieniem, tak dobrze znanem i tak serdecznie kochanem w całym kraju naszym, wszystkie tytuły i honory, dziś z martwem ciałem w tej trumnie się mieszczą; wyższość ducha jego, już za życia złożyła je w grobie! Bo ten, który wyższość swoję zakłada na godności wewnętrznej człowieka, nie potrzebuje tego uroku wielkości świata, aby wielkim stanął w obec Boga i ludzi!

Wacław przechodząc rozmaite życia koleje, był dla nas zawsze tymże samym bratem, przyjacielem, szczerym, tkliwym, serdecznym i dzisiaj jako bratu naszemu, tę ostatnią czynim miłości wysługę! Imię rządcy kraju, zaginąć musi, bo je tylko ręka czasu wyryła na pamięci, ale imię Wacława brata, przyjaciela, Polaka, wypiętnowała miłość na sercach naszych! A te łzy, które dziś płyną nad grobem jego, w obec Boga i świata, to nie są te łzy osobiste, matki, żony, siostry, dziecka, przyjaciela — to są łzy całego narodu! I te łzy głośno świadczą, ile to oczekiwań i pięknych nadziei, z nim razem do tej trumny wstąpiło! Łzy całego narodu! O biedny kraju! znalazłeś jeszcze w boleściach twoich nowe łez źródło, aby niem oblać grób Wacława, z wyschłej piersi twojej, tak boleśny i potężny jęk się jeszcze wydobył — który ponuro od niw Podolskich aż do skał Tatrzańskich, się rozlega! O biedna Polsko zostałaś dziś tą matką grabarką, która kopie groby dla dzieci swoich, aby świat nikczemny i podły wśród złośliwych po nich deptał urągań! Czyż już nie dość tych grobów, czyż cała ziemia nasza, ma się w jeden wielki przemienić cmentarz? Ach boleść nasza, zasięga

jeszsze po za krańce kraju, i morskie wybrzeża, i puszcze wschodu, i stepy nowego świata, opowiadają polskie boleści, bo na nich polskie wznoszą się mogiły, bo na nich polskie bieleją kości! — Ze łzami żegnaliśmy cię Wacławie, ze łzami twe drogie dziś witamy szczątki! I znajdzie się może kto, co patrząc na ten żal powszechny, zapyta: I cóż ten człowiek tak wielkiego uczynił, pokażcie dzieła jego?

A my wskażemy na serce jego i powimy: kochał nas, poświęcił czas swój, zdrowie swoje, życie swoje, siebie całego dla dobra kraju! A jeśli w takim zbiegu okoliczności więcej nad to co uczynił, uczynić nie mógł, na chęci mu nie zabrakło, a my nie tylko za czyn ale i za chęć, wdzięcznymi być umiemy! A jeśli z serca przebaczamy tym co nas krzywdzą, tem bardziej kochamy tych, którzy nas kochają! Polskiej ziemi dziecko, nigdy on się tego ani słowem ani czynem nie wypierał, bo podłe to dziecko, co się wyrzeka matki swojej. Kochał ją, ale ta miłość nie była szałem zaślepienia, aby nie widział błędów jej i grzechów, i nad niemi nie płakał! Widział łzy jej i starał się je otrzeć, widział rany jej, i starał się one zagoić. Takim był Wacław, a najlepszym tego dowodem jest wasze tu tak liczne zebranie! Nie będę tu pojedynczo wyliczał zasług Wacława, ani Was prowadził przez rozmaite koleje życia jego, nie będę się starał doborem słów wymuszoną łzę z ócz waszych wycisnąć, bo wiem, że serca wasze są pełne łez szczerych!

Zasługi jego, to są cnoty jego, to są prace jego — to jest poświęcenie i serce jego! Myśmy to serce zawsze rozumieli, pojmowali, kochali, w Wacławie z Oleska, w Wacławie rządcy kraju — a to serce, dziś dla nas bić przestało! Biedny kraju! Ciemny nad tobą roztoczył się obłok, wygorzały już światła dawnej chwały twojej, a jeśli

jeszcze czasami, jakaś jasna zabłyśnie nam gwiazdka, zaledwie zabłyśnie, a już i gaśnie w oczach naszych, zaledwie jaki kwiat nadziei zakwitnie na tych łzami oblanych niwach, a już w oczach naszych więdnieje i usycha! O Boże czemuż tak boleśnie nas dotykasz? Czyś już zapomniał o nas? O nie! Tyś nie zapomniał, ale myśmy zapomnieli o Tobie.

O gdyby w tej chwili, tknięte mocą Boga pękło wieko tej trumny, o gdyby w tej chwili jako posłannik zaświatu Wacław stanął w pośrodku nas, i przemówił tym głosem, który brzmi jeszcze w uszach naszych, i jakążby on nam prawdę zwiastował? Zawołałby do serc naszych głosem Jeremiasza proroka: Narodzie, narodzie! nawróć się do Pana i Boga Twojego! bo niemasz dla ciebie bez Boga zbawienia! Porzuć te drogi grzechu i nieprawości, po których chodzi tak wielka niestety liczba synów i córek twoich! Rozpal w głębi duszy twojej pochodnię wiary, abyś przy jej odblasku, poznał przepaść nad którą stoisz! Synowie twoi tracą czas na próżnowaniu, zdrowie i majątki na zbytkach i rozpuście, córki twoje szukają chluby i zalety w tem, coby wstydem było matkom ich, w strojach, tańcach i lekkomyślnościach wszelkiego rodzaju! Zapoznali mężowie i żony godność i świętość stanu swego, zapominają ojcowie i matki na święte i wielkie powinności rodzicielskie, nie pojęła dziewica i młodzieniec wielkiego powołania swego!

Żyjemy w świecie dziwacznych, chorobliwej wyobraźni, urojeń, w zaklętem kole szału namiętności! Prawda i cnota, wraz z wiarą ginie w pośród nas! O jeśli żyjąc w grzechu, bezbożności, chcesz kochać kraj twój — o raczej nie kochaj go, bo taka miłość nie życie, ale śmierć zadaje! bo udana miłość wyrodnego dziecka, boleśniejszą zadaje sercu matki ranę, jak sztylet najzaciętszego wroga! Mą-

drość twoja na czczych rozbrzmi się słowach, siły twoje na szczerbatych zużyją się pałaszach, pokąd mądrością twoją nie będzie mądrość Boga, pokąd siłą twoją nie będzie siła Boga! Narodzie, narodzie nawróć się do Pana i Boga Twego! Temi dziś słowy głos z tej trumny do nas się odzywa, temi słowy głos Boga przemówił do sumienia naszego! Oby ten dzień żalu i miłości stał się dniem odrodzenia naszego. — Oby widok śmierci nauczył nas zaumrzeć grzechom a ożyć na nowy żywot duchowy! Oby pamięć Wacława nauczyła każdego męża, jak ma kochać, szanować towarzyszkę życia swego, każdego ojca jak ma wychowywać dzieci swoje, każdego z nas, jakąkolwiek w towarzystwie zajmującego posadę, jak z obowiązkiem stanu, godność człowieka połączyć się daje. Jeśli umiemy oceniać zaletę i zasługi Wacława, tak wysoki piastującego urząd— któż jest w stanie opisać te familijne i obywatelskie cnoty, które w kole rodziny i przyjaciół, tak rzewnie i błogo się rozwijały! Wacław przez usta moje, Wacław nie rządca kraju, ale ojciec, poleca miłości narodu to co miał najdroższego, dzieci swoje! Kochajcie je tak, jak on was i dzieci wasze kochał, dla waszego i dzieci waszych szczęścia i swobód poświęcił prace i życie swoje! Zaszczepił on w serca tych dzieci zaród cnót które żyły w sercu jego — a te cnoty pod opieką Boga, pod dozorem tkliwej matki, pod skrzydłem miłości narodu, w błogosławieństwo dla kraju się rozwiną!

Kończę składając wam dzięki w imieniu biednej wdowy i sierót za ten udział okazany; oby wam Bóg za miłość, miłością wypłacił. Amen.

Przemowa w czasie dziękczynnego nabożeństwa za nadaną krajowi konstytucyę [1]).

Pius IX. — Potęga Papiestwa. — Z Rzymu wychodzi odrodzenie świata.

Wielki cel do którego dążymy; tajemnicza przyszłość. — Wolność synów bożych. — Warunki tej wolności. — Prawo wolności i prawo miłości. — Wiara źródłem wolności prawdziwej. — Miłość, źródłem pokoju i swobody.

Radość w całej Polsce. — Dzięki należne Bogu, cesarzowi, rządcom narodu, krajowej młodzieży.

Pańskie jest wybawienie, a nad ludem Twoim, błogosławieństwo Twoje.
(Psalm III. w. 9).

Zasiadł na stolicy Piotra Ś. namiestnik Chrystusowy na ziemi, Ojciec całego Chrześciaństwa, Pius IX, Monarcha, ktremu równego świat nie miał, nie ma, i mieć nie może, bo potęga jego, rozciąga się przez lądy i morza od bieguna do bieguna ziemi, bo wszystkie narody, które Chrzest święty przyjęły, są dziedzictwem jego, są dziećmi jego, złemi lub dobremi, ale zawsze dziećmi, które podlegają władzy jego, które zostają pod jego błogosławieństwem lub przekleństwem! Oświecony łaską Ducha Św. postanowił tenże Pius IX wejrzeć w potrzeby ludów swoich, wysłuchać ich zażalenia i skargi, rozpoznać prawa im przynależne, i gdzie można i jak można, zadość uczynić

[1]) We Lwowie, w kościele OO. Jezuitów 28 Marca 1848.

sprawiedliwym i słusznym żądaniom, w pewnej nadziei, że ludy wdzięczne nie będą nadużywać dobroci jego, zmuszając go do tego, coby zraniło boleścią serce jego ojcowskie! Lecz jakże się do tego wielkiego, stanowczego wziąść dzieła? co nie od Boga, i nie z Bogiem wzięło początek, o jakże na słabej opiera się podstawi! Pius modli się gorąco, modli się szczerze, modli sią długo, bierze do ręki Ewangelią, w niej zatapia myśl i serce, w niej znajduje odpowiedź na wszystkie pytania, rozwiązanie wszystkich wątpliwości, balsam na wszystkie rany, bo w niej znajduje czystą zbawienną naukę, prawdziwej chrześciańskiej miłości i wolności! I ten popęd do odrodzenia, do odmłodnienia świata, wyszedł z tej stolicy katolicyzmu, z tego Rzymu, miasta siedmiu pagórków. Kościół wysłał Anioła oswobodziciela, który i do naszej zawitał, z dobrą nowiną, krainy.

I ten jest cel zebrania naszego dzisiejszego, abyśmy upokorzywszy serca nasze, Bogu dzięki złożyli za to wszystko, co się u nas do dziś dnia spełniło, ale oraz prosili, błagali Boga o łaskę, opiekę, oświecenie nadal, aby ta narodowość krajowa, coraz piękniej i zbawienniej rozwijać się mogła, aby ta wolność, nam użyczona, przez winę lub złość pojedynczych osób, nie została źródłem niepokoju i rozdwojenia serc, ale czystą życiodawczą krynicą, z którejby wypływała swoboda, jedność, miłość, szczęście doczesne i wieczne. I o tem kilka słówek!

Zdrowaś Marya!

I jakiżto jest ten wielki cel, do którego cały świat dziś z wytężoną siłą ducha i ciała, tak olbrzymim dąży krokiem? Jakaż to jest ta tajemnicza przyszłość, która tak nagle i niespodzewanie, zabłysła oczom duszy naszej, na którąś my spojrzeli z sercem, pełnem nadziei i oczekiwania? To jest odrodzenie moralne, i ogólne i osobowe, to

jest przekształcenie wszystkich stosunków towarzyskich, to jest wiecznotrwałe przymierze, wiary z wolnością, kościoła z ludem. Lecz to wielkie żywotne dzieło dopełnione być nie może, jak tylko słowem Syna człowieczego, Syna boskiego, realizującem w całem społeczeństwie ludzkiem, mądrą, roztropną, świętą, miłość, równość i braterstwo wszystkich ludzi, rodzin i narodów, łamiąc te zapory, które dotychczas serce od serca, człowieka od człowieka, naród od narodu dzieliły, tem jednem potężnem słowem: macie jednego Ojca na niebie, braćmi jesteście na ziemi — a więc nie niewolnikami, ale braćmi między sobą, dziećmi boskimi.

Lecz pod jakim warunkiem Bóg nam daje tę wolność? czego żąda i wymaga od nas? jak tej wolności używać mamy, aby zbawienne wydawała owoce? Niemasz wolności w złem, tylko w dobrem jedynie wolność być może, bo wolność jest córką miłości, nagrodą poświęcenia i cnoty, i wolnym, wolnością synów bożych, tylko ten być może, kto kocha Boga i człowieka, kto Boga i człowieka szanuje! Innej wolności nie znamy i znać nie chcemy. Bo kto gwałci prawo miłości boskiej i miłości braterskiej, — ten dobrowolnie staje się niewolnikiem wyuzdanych żądz, zepsutego serca, które nim miotają, jako burza jesienna miota żółkłym liściem, na zgubę jego, na zgubę kraju całego! I dla tego Chrystus Pan i Zbawiciel nasz, głosząc to prawo wolności, ogłosił oraz prawo miłości, i miłość uczynił podstawą wolności i całego prawodawstwa swego: »*Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował, abyście się i wy społu miłowali*« [1]). Bo tylko miłość, matka jedności, zgody i porządku, utrzymać może wolność w należnych granicach, dopomagając stopniowemu rozwojowi narodowości i szczę-

[1]) Jan XIII w. 34.

ścia krajowego. Poznajmyż raz całą świętość wiary naszej, bo jej jedynie podziękować mamy za to dobro, któregośmy dziś zostali uczestnikami, byleśmy tylko wedle prawideł tejże wiary świętej, takowego użyć chcieli! A jednak wieluż to jest takich, którzy tę wiarę lekce sobie ważą, wzgardzają najmędrszą, najzbawienniejszą nauką, czcze, próżne, nadęte rozumowania ludzkie, przenosząc nad te złote, święte, pełne treściwości i praktycznej mądrości słowa: »*Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jako samego siebie*« [1]) »*Bo kto miłuje bliźniego, zakon wypełnił. Nie będziesz cudzołożył, nie będziesz zabijał, nie będziesz kradł, nie będziesz mówił świadectwa fałszywego, nie będziesz pożądał: a jeśli które jest insze przykazanie, w tem słowie się zamyka: Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego. Wypełnienie zakonu jest miłość* [2])« »*A ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu* [3]). *A tak miłujcie nieprzyjaciele wasze; nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni, nie potępiajcie a nie będziecie potępieni. Odpuszczajcie a będzie wam odpuszczono; dawajcie a będzie wam dano* [4]): Całą naukę tej ewangelicznej miłości, tego nowego prawodawstwa chrześciańskiego, skreślił Apostoł narodów, w tych rozczulających słowach: *Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest; miłość nie zazdrości, złości nie wyrządza, nie nadyma się. Nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego. Nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli*

---

[1]) Łuk. X. w. 27.
[2]) S. Pawła do Rzymian. XIII.
[3]) Mat. V. w. 22.
[4]) Luk. V. 35. 37. 38.

z *prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa, miłość nigdy nie ginie* [1]).

Gdzie miłość panuje, tam panuje pokój i swoboda. I dlatego woła Augustyn święty, przejęty tą wielką prawdą, w zachwycie ducha swego: *Kochaj, a czyń co chcesz!* Bo kto w prawdzie i w szczerości serca kocha Boga i bliźniego, taki żadną zbrodnią, nieuczciwością, podłością nie splami duszy i ciała swego! Bo gdzie miłość w sercu zbiera się, tam i wszystkie inne cnoty, jak pszczółki w ulu około matki zbierają. O gdybyśmy tylko to prawo miłości jak najściślej wypełniać chcieli, byłby raj w sercu naszem, raj w domach naszych, raj w całym kraju, bo najczęściej źródłem boleści, jest brak miłości. — Kochajmy więc bracia, kochajmy całą siłą duszy i serca naszego, kochajmy myślą, kochajmy słowem, kochajmy czynem, kochajmy wszędzie, kochajmy zawsze, kochajmy wszystkich czy to Polak, czy Niemiec, czy Rusin, czy jakiegokolwiek wyznania człowiek, czy bogaty, czy ubogi, czy rozumny i mądry, czy prostak i nieuczony, bo wszyscy jednego ojca dziećmi jesteśmy, a z tego prawa miłowania wszystkich, Bóg nikogo nie wyłączył. Do Boga sądy, do nas miłość należy!

I rzekł człowiek do człowieka: Bracie mój, towarzyszu pielgrzymstwa mojego, kocham cię! — a gdy to mówił, jad nienawiści, zawziętości, zazdrości jątrzył serce jego! O niechaj tak odtąd nie będzie, niechaj usta nasze będą dzieckiem serca naszego, a słowa nasze, odblaskiem duszy naszej!

Nad szczytami Tatrów, nad podolską niwą, zabłysła nowa, nowego życia jutrzenka, i ujrzała ją Europa, i ujrzał ją świat cały, i zapytał z podziwieniem, coby ta zorza pół-

---

[1]) W Liście 1 do Koryntian, XIII. w. 4. i następne.

nocy znaczyć miała. I głosy i okrzyki radośne odpowiedziały: To jutrzenka narodowości krajowej, która tak błogo, jasno, swobodnie świecić poczyna. I przybędą wysłańce Europy, aby się przekonali, co się to stało na ziemi naszej! I przewędrują kraj cały i wzdłuż i wszerz, i w lewo i w prawo, i odwiedzą miasta i wioski, doliny i góry, pałace i chaty i posłyszą wszędzie pienia radosne i modły dziękczynne, i nie znajdą jednej kropli krwi, coby była splamiła tę piękną sprawę i nie ujrzą jednej łezki, coby była zasępiła radość tej uroczej chwili! Dziś żadna matka nie płacze nad grobem dziecka swego, dziś każda matka przyciska radośnie syna do serca, odrodzonego na nowy żywot; bo to zmartwychwstanie narodowości krajowej, stało się także, zmartwychwstaniem cnót narodowych! Dzisiaj radość w tysiącznych sercach, bo jakby różczką czarodziejską tknięte, opadły kajdany więźniów, miliony rąk się wznoszą, nie do walki, ale do pojednania i zgody; nie do oręża, ale do modlitwy dziękczynnej, a nadzieja przyszłości okryła kirem grobowym wszystkie drażniące, cierpkie, pamiątki przyszłości! — I wszystkie narody świata, które zawsze sympatyzowały z losami polskiemi, klasnęły z radości w dłonie i powitały młodą, piękną, nowem życiem natchnięta, narodowość krajową; i błogosławią i podziwiają tę szlachetność, umiarkowanie, jednomyślność i zgodność jaką naród, w tej stanowczej przesilenia rozwinął chwili! Posłyszą te okrzyki radosne i modły dziękczynne kości ojców waszych, rozrzucone po całej powierzchni ziemi, po polach Hiszpanii, na puszczach Egiptu, na wybrzeżach Algeryi, i od radości zadrżą opuszczone groby ich! Przedrą się te głosy przez gwiaździste sklepienia, do przybytków błogosławionych, gdzie jako słońca jasne, przebywają dusze Ś. Patronów i Patronek ziemi naszej; Kantych, Kazimierzów, Stanisławów, Kunegundy, Jadwigi,

Salomei i tylu innych, i będą nam błogosławić i wstawiać się za nami do Boga i Bogarodzicy!

Lecz za to wszystko co się u nas stało, komu najpierw, dzięki złożyć mamy? Oto Bogu i Panu naszemu; Jego jest to dziełem, a jeśli Jego dziełem, to coraz świetniej, potężniej, zbawienniej rozwijać się będzie, byle tylko duch niezgody, bezbożności i rozpusty, nie zawichrzył tego błogiego pokoju i porządku, krusząc te święte ogniwa, miłości Boga i bliźniego. Od Boga wszystko mamy, za wszystko więc Bogu dziękujemy! Dziękujmy za przeszłość, pracujmy w teraźniejszości, módlmy się o przyszłość! A po Bogu złóżmy dzięki najłaskawszemu cesarzowi i Królowi naszemu konstytucyjnemu, który z taką ochoczą miłością przychylił się do wysłuchania próśb ludu swego. Dzięki złóżmy temu, którego opatrzność boska wybrała, do rządzenia krajem, w tym czasie przesilenia moralnego, a który z taką rozwagą, szlachetnością i sprężystością działając, zjednał sobie powszechny szacunek i niewygasłą wdzięczność; ta wdzięczność niechaj będzie pociechą jego, wewnętrzne przekonanie nagrodą jego, a chwałą jego własne czyny jego! Cześć i chwała i dzięki wam, którzy stoicie na czele narodu, dając przykład umiarkowania sprężystości i szlachetności, pamiętajcie, w ręku boskiem i waszem są przyszłe losy narodu!!! Dzięki i chwała tobie młodzieży krajowa; nie zawiodłaś nadziei, jaką kraj w tobie pokładał, przewyższyłaś wszystkich oczekiwania, a twoje zachowanie w tych dniach pamiętnych, wróży szczęśliwość dla kraju, a dla ciebie błogosławieństwo boskie i ludzkie! — A widząc w tem wszystkiem co się stało, dziwną opatrzność boską nad nami, zwołajmy wdzięcznem i szczerem sercem:

Zbaw lud Twój Panie
I błogosław dziedzictwu Twojemu. Amen.

TREŚĆ.

Str.

Na dzień Nowego Roku 1

Jak Anioł powiedział niewiastom: Nie masz go tu, zmartwychwstał; tak daj Boże, aby nam powiedział to o wyjściu z grobu grzechu, nałogu. Czem grzech, nałóg? Obliczmy się dziś cośmy stracili, co zyskali; czy jesteśmy w grobie, czy zmartwychwstali? Gdzieś jest pijaku, niewiasto próżna, mężu, tak ciężkie dźwigający obowiązki? W nowym roku zmartwychwstań! Okazye do złego niech posłyszą: »Nie masz go tu, zmartwychwstał!« Szczęście lub nieszczęście roku przyszłego od nas zależy. Bierzemy się do odbudowania domów; bierzmy się wszyscy do odbudowania serc naszych.

Na uroczystość Trzech Króli 9

Co to jest prawda? Odpowiedzi różne, systematy filozoficzne. Odpowiedź dana przez Prawdę Wcieloną. Odpowiedź ze żłobka i z krzyża. Pod krzyżem świat cały stoi i uczy się. Wołania: Zstąp z krzyża! Prawda idąca od krzyża na świat cały. Krzyż to gwiazda prowadząca nas do Boga. Za nią idźmy!

O Zmartwychwstaniu Pańskiem 16

Chrystus zmartwychwstał, i my zmartwychwstaniemy. Uczniowie przedtem bojaźliwi, po zmartwychwstaniu Mistrza niczego się nie lękają. Nawracają świat; zmieniają panujące zasady, wykorzeniają przesądy. Zagłada Jerozolimy; rozwój kościoła. Na wierze w zmartwychwstanie P. Jezusa kościół stanął; ta wiara taką siłą Apostołów napełniła. Niedowiarków zarzuty. Scepcycy, materyaliści, panteiści. Bez zmartwychwstania, życie człowieka niewytłómaczalne; wiara nasza próżna jest. Naród nie zmartwychwstanie, jeśli wprzód rodziny, matki, dziewice, każdy z nas do lepszego, bogobojnego życia nie zmartwychwstanie.

Str.

Na Poniedziałek Wielkanocny 28

Chrystus zmartwychwstał i my zmartwychwstaniemy. Nauka i pociecha płynąca z tej prawdy. Kto naukę o zmartwychwstaniu przyjąć się wzbrania i dla czego? Pismo św. sam rozum, cała natura nasza prawdy tej nam dowodzi. Kto chce z Chrystusem zmartwychwstać, z Nim żyć musi. Naród nie zmartwychwstanie, jeśli członkowie jego wprzód, każdy z osobna nie zmartwychwstanie. Wskrzeszenie Łazarza obrazem zmartwychwstania dusz i narodów. Jak i w czem każdy; każda rodzina ma z grobu wstawać? Powołanie matek, żon, dziewic w rodzinie, w narodzie. Wszyscyśmy lud Twój Panie; nie pomnij więcej nieprawości naszej!

Na uroczystość Znalezienia Krzyża św. 39

Jak Marya straciła Jezusa, a jak my Go tracimy? Uroczystość Krzyża; czem dla nas krzyż? Krzyż szkołą, księgą uczącą nas sprawiedliwości bożej. Nie zbrodnia, lecz świętość dla grzechu do krzyża przybita; nie człowiek, lecz Bóg. Krzyż uczy, jak Bóg nas umiłował i jak my kochać Go mamy. Naucza nas cnót wszystkich; w cierpieniu pociesza; w pokusie wzmacnia; przy śmierci jedynym przyjacielem i pocieszycielem. Nie wstydźmy się krzyża; lecz niech będzie w życiu i śmierci naszą miłością i chwałą.

Na Podwyższenie Krzyża św. (O wychowaniu dzieci i o krzyżu rodziców ze złemi dziećmi) 45

Krzyż Jezusowy, a krzyże nasze. Krzyże rodziców. Dobre, a złe wychowanie dzieci. Złym czasem się dobrze na świecie dzieje. Bóg wieczny, więc cierpliwy. Zbrodnie już tu na świecie karane. Taką zbrodnią złe wychowanie dzieci. Obraz złych, lekkomyślnych rodziców. Ukaranie króla Sedecyasza. Śmierć dzieci nieraz karą dla rodziców, dobrodziejstwem dla zmarłych. O ciało, o wygody dzieci dbamy; o duszę nie dbamy. Rodziny, narody giną złem wychowaniem młodzieży. Bóg karze złych rodziców, nie tylko w dzieciach, ale i przez dzieci. Niewdzięczność. Różne błędy we wychowaniu dzieci. Przymus w obiorze stanu. Dziecinne i prawdziwe powołanie do doskonalszej służby Bogu. Dzieci mszczą się na rodzicach za pogardzenie woli bożej. Brak nabożeństwa i fałszywe nabożeństwo rodziców na dzieciach się odbija. Rodzice mają obowiązek pracować nietylko nad zbawieniem duszy swojej, ale i duszy dzieci. Bóg je do wychowania powierzył rodzicom i rachunku zażąda. Powróćcie dzieciom waszym cnoty Kościoła wzrastającego, a powrócą one światu czasy chwały Kościoła

Str

tryumfującego. Grzechy i cnoty dzieci grzechami i cnotami rodziców.

Na Wniebowstąpienie Pańskie 60

Wielkość i znaczenie dzisiejszej uroczystości. Chrystus tam, gdzie prawda; prawda tam, gdzie Kościół. Kościół na ziemi. Dowodem, że prawdę posiada, samo jego istnienie. Burze przetrwał, z wszystkich walk wyrzedł zwycięsko. Życie kościoła ciągła walka. W czyje imię i jakim orężem Kościół walczy. Dzisiejsi Judasze, Piłaci, Herody; dzisiejsza synagoga powołująca Boga na sąd; lud wołający: »Bądź pozdrowiony Kościele!« Dzisiejsze błędy; nowe kościoły powstające przeciw Bożemu Kościołowi, udające że walczą pod sztandarem Chrystusa. Cnoty nowego tego kościoła; jego miłość na samolubstwie oparta, z wiary nie płynie, nie jest nadprzyrodzoną i dla tego nie obejmuje wszystkich. Trzy błędy, trzy despotyzmy nowoczesne. Prawdziwa i fałszywa wolność; braterstwo Chrystusa i socyalisty; wiara i nie wiara. Matki chrześcijańskie, rozdmuchujcie w sercach dzieci waszych iskrę prawdy, wiary.

Na Wniebowstąpienie Pańskie. (O świętych Patronach polskich) . . 70

Wstępując do nieba, otworzył nam Jezus niebo. Polskim świętym naszym w niebie się przypatrzmy. Salomea pokory uczy, Jozafat Kuncewicz niech od rozdwojenia nas broni. Jadwiga okazuje, jaką ma być dobra Polka, jak z bożą wolą się zgadzać. Iwo, Jacek, Czesław apostolstwa, dziewictwa, męczeństwa wzory. Weronika, Bronisława w zwierzynieckim klasztorze. Królewicz Kazimierz. Jan Kanty naucza zmysły poskramiać. Jań z Dukli, Szymon z Lipnicy, Stanisław z Szczepanowa. Święte Polki. Kunegunda. W pamięci i sercach ludu święci Patronowie na wieki zapisani. Modlitwa do św. Stanisława Kostki.

Na Boże Ciało 81

Tajemnica wszechmocy, miłości, upokorzenia. Cel ustanowienia N. Sakramentu. W tej łasce wszystkie inne zawarte. Lenistwo nasze w korzystaniu z tego daru. Jezus samotny czeka na nas, z nami pragnąc żyć, prośbom naszym chcąc zadośćuczynić. Przepraszamy Cię Jezu! za wszystkie niewdzięczności nasze!

Na Boże Ciało. (O Najświętszym Sakramencie) 87

Bóg najbogaciej Kościół wyposażył, dając mu siebie w N. Sakramencie. O wiele lepiej i bliżej niż z narodem żydowskim Bóg z nami mieszka. Nietylko przebywa z nami, lecz i karmi nas. Dziś tryumf Kościoła publiczny i powszechny; tryumf który trwać będzie do końca świata; tryumf, przed którym

Str.

wszelkie inne ustępują; obraz i zapowiedź tryumfu niebieskiego; tryumf wyniszczenia Jezusowego. Przyczyny dzisiejszej uroczystości. Idzie tu Jezus, jak szedł niegdyś po wsiach i miasteczkach żydowskich, ponawiając swe cuda i błogosławieństwa. Serca zapala, wiarę ożywia.

Na Przemienienie Pańskie. (O światowem i niebieskiem szczęściu) . 93

Góra Tabor, a góra, na którą szatan wprowadził Chrystusa, kusząc Go. Rozkosze nieba, rozkosze ziemi. Marność, niestałość ziemskiego wesela. Przesycenie. Ciągłe nadzieje i ciągłe złudzenia. Tajemnice serc. Skończone rzeczy nieskończonego pragnienia nie mogą wypełnić. W niebie łez nie będzie; pragnienia duszy zaspokojone; słowa: «moje, twoje» zniknęły, pokój Boży panuje. Szczęście rozumu i woli. Walki minęły; tryumf zwycięztwa trwa. Wieczność nagrody niebieskiej. Nie mamy tu stałego mieszkania. Idźmy z wygnania do ojczyzny, z pracy do spoczynku.

Na dzień Zaduszny 105

Trzeba opatrzeć mieszkanie, do którego się mamy przenieść: trumnę. Nad wszystkimi się ona zamknie. Katafalk amboną, śmierć wymownym kaznodzieją. Zwraca się on do nas żyjących; mówi nam o umarłych. I. Żyjący ciałem, a umarli duszą. Śmierć raz tylko przyjdzie; trzeba na tę chwilę się gotować, umierając codzień. Przykład św. Pawła — Karola V — świętych i dawnych i wśród nas żyjących. Na czem zależy to ciągłe umieranie? Nauki, które daje śmierć o bogactwach, próżności, zmysłowości. II. Dzień dzisiejszy przenosi nas do mieszkania drogich zmarłych, do czysca. Męki czyscowe. Niewidzenie Boga. Nasze jedynie modlitwy mogą przynieść ulgę duszom cierpiącym. Dzieci żyjących rodziców, rodzice z czysca dzieci swe, mąż żonę o miłosierdzie błagają. Pomocy duszom czyscowym nie przyniesie, kto sam w grzechach, z łaski bożej obdarty. Módlmy się o zmiłowanie boże nad nami samymi, nad duszami zmarłych.

Na Nawrócenie św. Pawła 117

Św. Paweł ma nam służyć za przykład nawrócenia. Czy wołamy z nim: Co chcesz Panie, abym uczynił? Czego Bóg chce od matki, sługi, rzemieślnika, żony? Obowiązki twe nie raz przykre, ale z Bogiem, czy bez Boga cierpieć musisz. Czy wolisz być z Jezusem, czy ze światem ukrzyżowany? Matka stojąca przy krzyżu, ulży nam jego ciężaru.

O św. Zofii i trzech jej córkach: Wierze, Nadzici, Miłości 122

Walka siły materyalnej z siłą ducha. Zofia i trzy córki: Wiara,

Str.

Nadzieja i Miłość. Przygotowanie do męczeństwa. Wiara się nie lęka, śmierć ponosi z tryumfem. Nadzieja nie odstępuje od wiary. Miłość przystępuje do wiary i nadziei. Mocniejsza miłość od śmierci. Mądrość z wiarą, nadzieją, miłością połączona.

Na Uroczystość św. Kunegundy 127

Korona cnót, zdobiąca Kunegundę. Miłość krzyża. Owoce tej miłości. Umiejętność cierpienia. Umartwienie od lat dziecinnych, na tronie, w Bolesławowych pałacach. Dziewictwo zachowane. Modlitwa, nocne czuwania, uczynki miłosierne. Wewnętrzne utrapienie. Jolenta i Kunegunda na pogrzebie Bolesława. Chroni się do Starosądeckiego klasztoru. Życie zakonne. Umartwienie ciała. Miłość i cierpienie. Oszczerstwa przeciw niej rzucone. Dzień śmierci. Połączenie się z niebieskim Oblubieńcem. Żyje w niebie, żyje między nami. Święta Kunegundo, módl się za nami!

Na św. Ignacego Loyolę 137

Z zamętu świata do Boga wezwany. Czas w którym żył Ignacy. Herezye, walka z Papiestwem, schlebianie namiętnościom w imię religii. Ignacy widzi z Manrezy świat ginący. Hasło, ogień w sercu płonący, towarzysze boju. Ksawery, Lajnes, — apostołowie i uczeni. Prowadzi ich do boju: przysięga bojowa na Montmartre i w Rzymie. Plan walki. Walka herezyj i namiętności ludzkich z zakonem, przeciw nim występującym do boju. Losy Towarzystwa Jezusowego. Dzisiejsze potwarze. Szkoła Ignacego, uczniowie w niej wyuczeni. Ćwiczenia duchowne. Prace zakonu po całym świecie. Walki i męczeństwa. Synowie ojca swego czynami chwalą. Modlitwa do św. Ignacego.

Na św. Michała. (O prawdziwem szczęściu) 149

Smutek i szczęście. Czy jest prawdziwe szczęście doczesne? Każdy pragnie szczęścia. Kto się do szczęścia na ziemi przyznaje? Różnica między wesołością a szczęściem. Nie dochodzimy do szczęścia, bo go nie szukamy tam, gdzie należy i w tem, co może nas zaspokoić. Majątek, piękność ciała szczęścia nie daje; ale tylko dobroć i cnoty. Szczęście to prawdziwe z krzyżem, ale Jezusowym złączone; jak szczęście Maryi na ziemi z tym krzyżem się łączyło. Miłujmy, służmy Bogu a zwyciężymy z Archaniołem Michałem, szczęście z Nim prawdziwe osiągniemy.

Na św. Franciszka Serafickiego 158

Kościół a świat; wiara rozumu, a wiara Boża; ciało a dusza. Franciszek szaleniec Krzyża. Ubóstwo, dziewictwo, męczeństwo. Przykład Jezusa. Świat dawny a nowy. Franciszek pierwszym

Str.

przedstawicielem ubóstwa. Pogańskie i chrześcijańskie określenie ubóstwa. Posłannictwo Świętego w Kościele. Rozszerzenie się szaleństwa Krzyża; jego nieśmiertelność w zakonie przez Franciszka założonym. Pamiątka miłości i ubóstwa Franciszka: ten Kościółek i Klasztorek. Klasztory w Polsce. Ich znaczenie. Mury runęły; odbudować je trzeba na chwałę Bożą, na odnowienie siebie i narodu.

Na św. Teresę 165

Kościół a świat. Życie czynne a życie rozmyślające. Marta i Marya. Świat pojmuje Martę, nie rozumie Maryi. Łączność między Szarytkami a Karmelitankami. Marta bez Maryi — to ziemska filantropia: przy Chrystusie muszą znajdować się razem obie te siostry. Życie Teresy. Dzieła jej i modlitwa jej. Źródło jej siły: miłość. Karmelitanki i Szarytki w Krakowie. Potrzeba klasztorów. Dziękujmy Bogu za ten klasztór, wypraszający błogosławieństwo niebieskie dla całego miasta, kraju i Kościoła.

O św. Janie Kantym 172

Kto ten pielgrzym nad dalekim morzem? Dokąd dąży? Miłość Boga do Jerozolimy naszego Kantego prowadzi, po Ziemi świętej oprowadza, i z wzmocnioną miłością napowrót wiedzie do Krakowa między ziomków i braci. Jezusa mamy między sobą; zawsze wzmocnić się u stóp Jego możemy. Prace w Krakowie, miłosierdzie, cnoty. Dla Jezusa tylko żył; walczył w Jego imię i zwyciężył z Jego pomocą. Ostatnie chwile życia. Śmierć bramy nieba otwiera. Wieczna nagroda, praca któtka.

Na Niedzielę Starozapustną 177

Łaska Boża do pracy woła. Winnica: Kościół i dusza. Różne nagrody. Czy gospodarz ewangeliczny niesprawiedliwie sobie postąpił? Godziny w dziejach świata i dziejach duszy. Praca na roli duszy. Póki czas, do pracy idźmy; czas pilną pracą okupujmy!

Na Niedzielę Zapustną 182

Droga z Jerycho do Jerozolimy obrazem drogi z ziemi do nieba. Idąc do nieba, trzeba iść drogą do nieba prowadzącą. Ślepy przy drodze siedzi, a nie widzi jej. Ślepota rozumu i serca. Widzący, a ślepy. Różni ślepi: matka zła, mędrzec zarozumiały, bogacz pyszny, kobieta próżna. Gdzie grzech, tam ślepota. Tylko Jezus wyleczyć nas może. Rzesze przeszkadzają nam do Jezusa się zbliżyć; za przykładem ślepego w Ewangelii wszystkie przeszkody zwyciężymy. Wiara nas uzdrowi.

Str.

Kazania przygodne.

O modlitwie 189

W całem życiu, w smutkach jego potrzebujemy pomocy; a gdzież ją znajdziemy jeśli nie u Boga przez modlitwę? Stworzenie zaspokoić serca nie może. Istota modlitwy. Różne jej rodzaje. Skutki. Jaką ma być modlitwa, jeśli te owoce ma przynieść? Czemu Bóg nie zawsze nas wysłuchuje? Przyczyny, dla których modlić się winniśmy: chwała Boża, własny pożytek, błogosławieństwo Pańskie, przykład P. Jezusa, uczniów, wszystkich bogobojnych mężów w starym i nowym zakonie. Dom w którym króluje modlitwa i dom, z którego jest wypędzoną. Kraj bez modlitwy. Wymówki niemodlących się: brak czasu — to dobre dla księży, grzechy spełnione przez modlących się...

O modlitwie 200

Czemu modlitwa tak często bezskuteczna? Bóg może i chce wysłuchać prośby nasze. Sami winniśmy, że Bóg nas nie wysłuchuje, bo się źle modlimy. Sam Chrystus uczy nas się modlić. Modlitwa ma być szczerą, nie dla oka ludzkiego, jedynie do Boga skierowaną: pokorną, skupioną, gorącą, z żywą wiarą, wytrwałą. Wszystkie uczynki modlitwą uświęcajmy i w modlitwę je zmieniajmy. Wierzmy a skutków wiary doznamy. Prośby dobrych odrzuca Bóg czasem dla ich zbawienia, wiedząc lepiej czego im potrzeba.

O noszeniu krzyżów 208

Jakeśmy dotąd darów bożych używali — daru najcenniejszego: krzyżów? I. Cierpieć musimy; należy się nauczyć umiejętności znoszenia i korzystania z cierpień. Pożytek cierpień. Cierpimy jako ludzie, grzesznicy, chrześcijanie. Człowiek nieznający boleści o Bogu zapomina, nad innych się wznosi; siebie ubóstwia. Krzyż naucza, sądy fałszywe prostuje, do Boga prowadzi, miejsce wiecznego cierpienia przypomina, okazye do grzechów usuwa, cnotę wskrzesza. II. Ale krzyż z ręki bożej trzeba przyjąć; u Boga pociechy szukać; lekarstw od Boga podanych używać. Czy i o ile wolno szukać pociechy u świata, u ludzi, u własnego rozumu? Modlitwa do Boga w nieszczęściu.

Nauka przed spowiedzią do młodzieży szkolnej 218

Bóg nas tu zgromadził, nie aby karać, ale aby leczyć. Błogosławione skutki spowiedzi. Warunki prawdziwej pokuty, dobrej spowiedzi. Zatajenie grzechu dla wstydu. Przed popełnieniem grzechu czart zmniejsza jego wagę i wstyd odejmuje; po popełnieniu powiększa i usta fałszywą bojaźnią zamyka. Fał-

Str.

szywe przyczyny wstydu. Bojaźń sądu człowieka, a lekceważenie sądu Bożego. Zachęta do odprawienia szczerej spowiedzi.

O odpustach 224

Chrystus dał Kościołowi moc odpuszczania grzechów; moc rozwiązywania wszystkich więzów. Grzech i kara. Kara wieczna, kara doczesna. Znaczenie odpustu. Kościół nie pobłaża przez odpusty słabościom ludzkim. Z czego i jak mamy się Bogu wypłacać? Drobność dobrych naszych uczynków i zadośćuczynień w porównaniu do ciężkości grzechu. Dlatego, chcąc nam przyjść w pomoc, nadaje Kościół odpusty od samego początku swego istnienia. Św. Paweł. Męczennicy. Pokuty publiczne. Zamiana tychże na inne dobre uczynki. Modlitwa, jałmużna, post, jako zadośćuczynienie za wykroczenia przeciw Bogu, bliźnim, samemu sobie. Owoce jubileuszu. Nawróćmy się całem sercem, jak się święci nawracali!

O Komunii świętej 232

Przez puszczę tego życia do ziemi obiecanej Bóg nas prowadzi. Cuda Boże na puszczy ponawiają się. Manny Bożej, pokarmu z nieba nam potrzeba. Biada nie pożywającym godnie tego pokarmu! Przyczyny dla których mało z Komunii św. korzystamy. Przygotowanie do Komunii św. W Jezusie wszystko znajdziemy.

O jałmużnie 237

Wielkość uroczystości Wniebowzięcia Maryi. N. Panna żąda, aby bogatsze jej dzieci dla biednych były miłosiernemi. Duch Wolterowski: walki z Bogiem i Kościołem. Zarzuty przeciw jałmużnie. Bogacz i nędzarz; głodny żebrak i nasycony rozpustnik. Na co mamy, a na co nie mamy pieniędzy? Protegowanie teatru, sztuk pięknych; zaniedbywanie ludu głodnego. Czy zbytek dobrodziejstwem dla kraju? Gdy nauka chrześcijańska kwitła, ludzie z głodu nie umierali. Ścisły obowiązek wspomagania biednych. Wszyscy do jednej rodziny należymy; Bóg dał niektórym bogactwa, aby nimi zawiadowali i szafowali biedniejszym braciom. Prawo to w starym i nowym zakonie. Przemowa do nowowyświęconego kapłana.

O jałmużnie 248

Pożytki uczynków miłosiernych. Ich wartość w oczach Bożych. W ubogich, P. Jezusa wspomagamy. Jałmużna z pieniędzy, czasu, własnej swej osoby. Dobra intencya. Wielkość miłosierdzia nawet w oczach ludzkich; pociecha, którą w sercu zostawia. Bóg staje się naszym dłużnikiem. Sposób czynienia

Str.

jałmużny: miłosierdzie miłosiernem sercem spełniać należy. Jałmużnę z modlitwą łączmy.

Wezwanie do składek na zniszczonych powodzią 253

Miłosierdzie Boże objawia się również w szczęściu i nieszczęściu. Klęska powodzi. Jaki z niej wszyscy dla swych dusz powinni czerpać pożytek? Przyczyny kar Bożych. Zarozumiałość w powodzeniu. Burze, powodzie — przypomnienie potęgi, sprawiedliwości Bożej. Zniszczenie, nędza po powodzi. Obowiązek niesienia pomocy nieszczęśliwym, bliźnim naszym, dzieciom tego samego Ojca niebieskiego. Matki szczęśliwe ratujcie matki i dzieci ich umierające z głodu. Odmówieniem sobie jednej przyjemności, jednego zbytku, tyle można dobrego zdziałać. Zachęta do jałmużny na nieszczęśliwych; Bóg za tę jałmużnę hojnie zapłaci. Nieszczęśliwi ci, którzy serca na głos litości zamkną.

Nauka na przednowku do ludu wiejskiego 264

Przednowek. Cierpienia ziemskie drogą do nieba. Radości i smutki w wieśniaczej chacie. Opatrzność boża. Pożytek cierpienia. W szczęściu zapominamy o Bogu; w cierpieniu sobie przypominamy. Wieczna zapłata za każdą łzę, boleść. Chrystus, Apostołowie ubodzy. Nie patrzmy na to, czego nam Bóg odmówił, ale na to, co nam dał. Spokojna i słodka śmierć ubogiego. Może dzisiejszy głód karą za grzechy nasze. W Bogu nadziejęśmy położyli i nie będziemy zawstydzeni na wieki.

O prawdziwej i fałszywej miłości 271

Przyczyny boleści i cierpień naszych. Siedziba szczęścia. Prawdziwe szczęście musi być na miłości oparte i z miłości wypływać. Kto Boga nie kocha i ludzi kochać nie może. Co świat nazywa miłością? Sentymentalizm. Miłość dla własnego interesu, dla próżności. Miłość prawdziwa Boga, bliźniego, ojczyzny.

O fałszywych pociechach światowych 277

Łzy zbawienne. Krzyż łzy wyciska i krzyż tylko łzy osuszyć może. Krzyże i pociechy Chrystusa i świata. Jak świat pociesza miłośników swoich? Cierpienie w każdym stanie od kolebki do grobu. Cierpienia publiczne, osobiste. Potrzeba pocieszyciela. Pociecha, którą daje świat zrujnowanym na majątku, zawiedzionym w miłości. Nieszczęśliwy zawsze winien, pożałowania nie znajdzie, przyjaciele go odstąpią. Pociechy światowe przynoszą nieraz jeszcze dotkliwszy ból; zawsze niedostateczne, często nierozumne. Pociechy z wiary. Bóg człowieka przez człowieka pociesza. W Bogu, we wierze pociechę czerpiemy.

Str.

O unikaniu świata 287

Dwojaki świat: miasto boże i miasto tego świata. Przykazania, nauka, szkoła świata. I. Mamy obowiązek świata unikać. Własny nasz sąd o świecie w chwili upamiętania. Jego wpływ, zasady, przykłady. 2. Sąd świata o sobie samym. Jego wymówki, zdrady. Jak świat pokutuje? Posty, znoszenie cierpień, praca podjęta nie w duchu bożym. Służąc światu nie można żyć w niewinności i nie można szczerze pokutować. II. Jak mamy świata unikać? Unikając miejsc, w których panuje. Ucieczka ta jest możliwą i potrzebną. Wrzekome przyczyny naglące do odwiedzania miejsc takich. Przykład Tobiasza, Judyty, Samuela. Żyjąc wśród świata, nie żyjmy dla świata i zwyciężajmy go.

O czasie 299

Czas szybko mija, życie krótkie. Czas, a wieczność. Znikomość rzeczy ziemskich w obliczu śmierci. Czas do nas nie należy. Przyszłość jedynie w ręku bożem. Strzeżmy, okupujmy, korzystajmy z każdej chwili. Pozorna a prawdziwa praca. Brak czasu na spełnianie obowiązków, na służenie Bogu; nie brak czasu na zabawy, na grzechy, na sprawy do nas nie należące. Dziś jeszcze pracować możemy dla Boga i na niebo; jutro może będzie zapóźno.

O grze w karty 308

Zewnętrzne pozory, a głębia serc ludzkich. Tajemnice domów naszych. Przyczyna tego: brak wiary. Wrzekomo niewinne zabawy; karty. I. Niewinna gra, dla rozrywki, bez szkody i straty. Gra hazardowna. Mąż niszczący rodzinę. Młodzieniec tracący majątek, zdrowie. Na karty jest czas, pieniądze, zdrowie; na dobre uczynki brak wszystkiego. Wyzucie się dla kart z rozumu, serca, zmysłów, miłości rodzinnej. II. Skutki gry w karty. Utrata majątku. Nieszczęście żony, dzieci. Nędza i szyderstwa. Upadek moralny. Szpital lub więzienie. Samobójstwa. Na majątku kartami zyskanym cięży przekleństwo boże i ludzkie. Gra, która już nie jest niewinną zabawą, a nie jest jeszcze zbrodnią. Tacy gracze na drodze do przepaści. Do nich odnoszą się przedewszystkiem dzisiejsze prośby i zaklęcia.

O powołaniu niewiasty 318

Los rodzin, społeczeństwa od niewiasty zależy. Jacy rodzice, takie dzieci. Wyjątki od tego prawidła. Szczytne powołanie kobiety, jako matki i żony. Kobieta wychodząca po za zakres swego powołania. Rola kobiety w pogaństwie; wyjątkowe postacie. Kobiety w Izraelu. Ewa, Rebeka, Ruth, matka Tobjasza,

Str

Judyta, Zuzanna. Kobieta w świecie chrześcijańskim. Małżeństwo chrześcijańskie; nieznajomość jego odpowiedzialności i obowiązków. Odpowiedzialność matek przed Bogiem i ludźmi.

O przygotowaniu się do stanu małżeńskiego 325

Życie małżeńskie, skargi, zgorszenia. Rodziny w dawnej a w dzisiejszej Polsce. Zagraniczne romanse niemoralne. Zasady przez nie krzewione. Przygotowanie dawniejszych a dzisiejszych dziewic. Do stanu i spełnienia obowiązków żony, matki. Teatr, romanse przyczyną zepsucia. Zaręczyny. Program życia w małżeństwie.

Mowa nad grobem młodzieńca 332

Gorycz a słodycz śmierci. Grób i krzyż. Zmarły był miłośnikiem krzyża Chrystusowego. Niebezpieczeństwa grożące w życiu. Grób pewną fortecą, schronieniem przed wrogiem. Tęsknota do Boga. Ostatnie rady i napomnienia z grobu. Pożegnanie matki, rodziców, nauczycieli, towarzyszów. Wezwanie do modlitwy za zmarłego.

Mowa w czasie żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p. Biskupa krakowskiego Karola Skórkowskiego 338

Na zgliszczach Krakowa 341

Powstań Jeremiaszu — oto nowa Solima w popiołach! Wyrok sądu bożego się spełnił. Ugodził Bóg w Polskę, w wszystkie serca katolickie. Upokarzajmy się i błagajmy miłosierdzia! Zostaw nam Panie groby i Świętych naszych. Czego się Bóg od nas domaga? Pociecha z krzyża, od Matki Bolesnej, grobów Świętych naszych. Zniszczony Kraków niech zaświeci odrodzeniem. Modlitwa Jeremiasza!

Mowa nad grobem Wacława Zaleskiego 348

Prawdziwe zasługi ś. p. Wacława. Rządzca kraju a brat, przyjaciel, Polak. Dzieła zmarłego: poświęcenie, miłość. Nauki dane przezeń krajowi, rodzicom, każdemu z nas. Czego i dla kogo od nas dziś się domaga?

Przemowa w czasie dziękczynnego nabożeństwa za nadaną krajowi konstytucyę 353
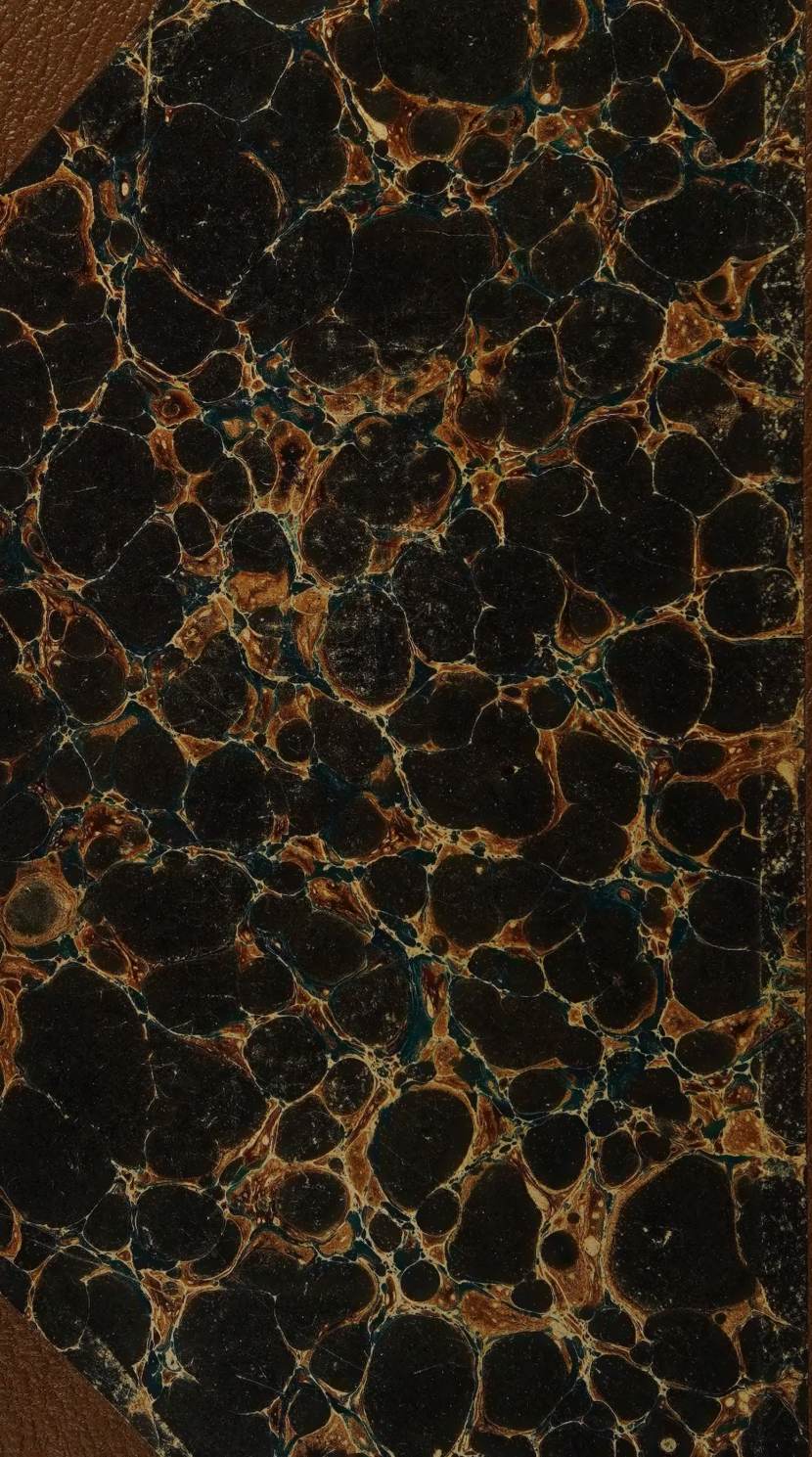
Pius IX. Potęga Papiestwa. Z Rzymu wychodzi odrodzenie świata. Wielki cel do którego dążymy; tajemnicza przyszłość. Wolność synów bożych. Warunki tej wolności. Prawo wolności i prawo miłości. Wiara źródłem wolności prawdziwej. Miłość, źródłem pokoju i swobody. Radość w całej Polsce. Dzięki należne Bogu, cesarzowi, rządcom narodu, krajowej młodzieży.